
UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 00689982 7



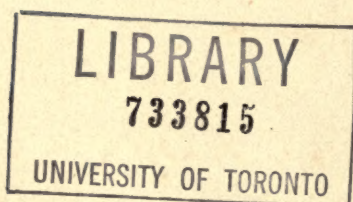
III

t. 8

723813

TOM ÓSMY.—LIPIEC/SIERPIEŃ/WRZESIEŃ 1904.
WARSZAWA — NOWY ŚWIAT — № 22.

PG
7001
C538
t.8





KLASKANIEM MAJĄC OBRZĘKŁE PRAWICE,
ZNUDZONY PIEŚNIĄ, LUD WOŁAŁ O CZYNY;
WZDYCHAŁY JESZCZE DORODNE WAWRZYNY,
KONARY SWEMI WIETRZĄC BŁYSKAWICE.
BYŁO W OJCZYŹNIE LAUROWO I CIEMNO
I JUŻ NI MIEJSCA DAWANO NI GODZIN
DLA NIECZEKANYCH POWIĆ I NARODZIN, —
GDY BOŻY PALEC ZAŚWITAŁ NADE MNĄ,
NIE ZDAJĄC LICZBY Z RZECZY, KTÓRE CZYNI,
ŻYĆ MI ROZKAZAŁ W ŻYWOTA PUSTYNI!

DLA TEGO OD WAS... O! LAURY, NIE WZIĄŁEM
LISTKA JEDNEGO, NI ZĄBECZKA W LIŚCIU,
PRÓCZ MOŻE CIENIU CHŁODNEGO NAD CZOŁEM
(CO NIE NALEŻY WAM — LECZ SŁOŃCA PRZYJŚCIU);
NIE WZIĄŁEM OD WAS NIC, O! WIELKOLUDY,
PRÓCZ DRÓG ZAROSŁYCH W PIOŁUN, MECH I SZALEJ,
PRÓCZ ZIEMI KLĄTWĄ SPALONEJ I NUDY...
SAMOTNY WSZEDŁEM I SAM BŁĄDZĘ DALEJ.

POOBRACANYCH W PRZESZŁOŚĆ NIEPOJĘTĄ
A UWIELBIONĄ — SPOTKAŁEM NIEMAŁO,
W OSTROGI RDZAWE UTRAFIAŁEM PIĘTĄ
W ŚCIEŻKACH, GDZIE ZBITYCH KUL SPORO PADAŁO.
NIERAZ OBYCZAJ STARY ZAWADZIŁEM
Z WYSZCZERZONEMI NA JUTRZNIĘ ZĘBAMI,
ODZIEWAJĄCY SIĘ NA GŁOWĘ PYŁEM,
BY NOC PRZEDŁUŻYĆ, NIE ZERWAĆ ZE SNAMI.

NIEWIAST ZAKLĘTYCH W UMARŁE FORMUŁY
SPOTKAŁEM TYSIĄC — I BYŁO MI SMĘTNO,
ŻE WDZIĘKÓW TYLE WIDZIAŁEM, NIECZUŁY!
ŹRENICĄ NA NIE PATRZĄC BEZNAMIĘTNĄ.
TEJ, TAMTEJ RĘKĘ TKNĄWSZY MARMUROWĄ,
WZRUSZYŁEM FAŁDY UBRANIA KAMIENNE,
A MOTYL NOCNY WZLECIAŁ JEJ NAD GŁOWĄ,
ZADRŻAŁ I UPADŁ... I ODESZŁY SENNE...

I NIC NIE WZIĄŁEM OD NICH W SERCA WNĘTRZE,
STAWSZY SIĘ KU NIM JAK ONE BEZWŁADNY,
TAK SAMO GRZECZNY I ZARÓWNO ŻADNY,

ŻE AŻ MI CORAZ SZCZĘŚCIE NIEPOJĘTSZE!
— CZEMU? DLA CZEGO? W PRZESYTU NIEDZIELĘ
PRZYSZEDŁEM WITAĆ I ŻEGNAĆ TAK WIELE..? —
NIC NIEUNIÓSŁSZY NA SERCU, PRÓCZ SZATY,
PYTAĆ WAS NIE CHCĘ I NIE RACZĘ: KATY!..

PISZĘ — OT! CZASEM... PISZĘ NA BABYLON
DO JERUZALEM! — I DOCHODZĄ LISTY.
TO ZAS MI MNIEJSZA, CZY BYWAM OMYLON,
ALBO NIE?.. PISZĘ PAMIĘTNIK ARTYSTY,
OGRYZMOLONY I W SIEBIE POCHYLON —
OBŁĘDNY!.. ALEŻ WIELCE RZECZYWISTY!

— — — — — — — — — — — — — —

SYN MINIE PISMO, LECZ TY SPOMNISZ, WNUKU,
CO ZNIKA DZISIAJ (IŻ CZYTANE PĘDEM)
ZA PANOWANIA PANTHEIZMU - DRUKU,
POD OŁOWIANEJ LITERY URZĘDEM —
I, JAK ZDARZAŁO SIĘ NA RZYMSKIM BRUKU,
MAJĄC POD STOPY KATAKUMB KORYTARZ,
NAD CZOŁEM SŁOŃCE I JAW UFNY W BŁĘDZIE,
TAK ZNÓW ODCZYTA ON, CO TY DZIŚ CZYTASZ,
ALE ON SPOMNI MNIE... BO MNIE NIE BĘDZIE!





CHRYSTUS I BARABASZ
RYSUNEK PIÓRKIEM C. NORWIDA.

PROMETHIDION. RZECZ W DWÓCH DYALOGACH Z EPILOGIEM. PRZEZ AUTORA PIEŚNI SPOŁECZNEJ CZTERECH STRÓN.

... in quo possit intelligi quantum restet animae...
(Plin: *O Gladyatorze konającym*).

Tobie — *Umarły,* te poświęcam pieśni,
Bo *cień* gdy schyla się nad pargaminem,
To prawdę czyta, o podstępach nie śni...
Tobie poświęcam, Włodziu!.. słowem, czynem,
Modlitwą... bliskim znajdziesz mnie i wiernym
— Na szlaku białych słońc — na tym niezmiernym,
Co się kaskadą stworzenia wytacza
Z ogromnych BOGA piersi... co się rozdziera
W strumienie... potem, w krzyż się jasny zbiera,
I wraca — i już nigdy nie *rozpacza*)!...*

— Tam czekaj... drogi mój!.. *każdy umiera...*
C. K. N.

---

*) *Rozpacza,* w sferze ciał, znaczy także rozstępuje, rozdziela, rozcieła. *(Przypisek Autora).*

WSTĘP

Morituri te salutant, Veritas…

. . . .
. . . .
. . . .

Więc pożegnałem was — którzyście chcieli,
Bym nie osmucał tych brzegów zielonych,
A — przecież żywy-m!…

…*Witajcie, Anieli*
Pokornej pracy — w szatach rozświetlonych,
Z zaplątanemi włosami w promienie,
Jak moda świętych uczy: odniechcenie!…

O sztuko! — człowiek do ciebie powraca,
Jak do cierpliwej matki dziecię smutne,
Lub marnotrawny syn, — gdy życie skraca,
A słyszy Parek śpiew: „utnę już — utnę!…“

O! sztuko — wiecznej tęczo Jeruzalem,
Tyś jest przymierza łukiem — po potopach
Historyi, — tobie, gdy ofiary palem,
Wraz się jagnięta pasą na okopach...

Ty wtedy skrzydła roztaczasz złocone
W świątyni Pańskiej oknach, szyb kolorem,
Jakby litanie cicho skrysztalone,
Co na Aniołów czekają wieczorem.

Tak jesteś — czasu ciszy, — czasu burzy,
Ty się zamieniasz w ton — *czekasz w trybunie,*
Aż się sumienie kształtem wymarmurzy,
Podniesie czoło — a fałsz w proch aż runie!

Tak jesteś — czasu burzy — czasu gromu,
Tyś bohaterstwa bezwiednym rumieńcem,
Z orłami hufce prowadzisz do domu
I nad grobowcem, biała, stajesz z wieńcem...

DO CZYTELNIKA.

I.

Pismo to przyozdobić miałem myśl IMIENIEM, któreby je od *formalnej* książkowej krytyki uchowało.—Wszakże ufam do tyla publiczności, że tego sobie wybiegu, lubo arcy przyjętego, i *pod pewnym względem wielce mi pochlebnego,* nie pozwolę. Zamiast *powagi imienia,* położę raczej *powagę rzeczy* samej. Forma greckiego dyalogu *) zdała mi się być najko-

---

*) Co do wiersza, który potocznością swoją powinienby niewiele nawet uwagi zwracać, — to już jest osobistość autora. — Mniema on, że — w drażliwie mogących dotykać (gdzieniegdzie) przeprowadzaniach myśli w życie — *rythm,* miarą swoją i muzyką, uspokaja, miarkuje i złagadza. Niepochopny do czynienia koncesyi w toku *prawdy,* -- czuł się zobowiązanym (w tym pierwszym

rzystniejszą do zaszczepienia głównych pojęć o *powadze sztuki,* bez czego niepodobna do rozwinięcia dalszego — w prozie historycznej i w prozie technicznej — przystąpić.

W dyalogach podobnych, najważniejsze dla ludzkości pytania rozstrzygały się u tych ludów (a mianowicie u Greków), u tych, mówię, bez których, przynajmniej co do *znajomości formy,* nic jeszcze dotąd uczynić nie jesteśmy w stanie, i nic się nie uczyniło stanowczego.

II.

W dyalogu pierwszym idzie o *formę,* to jest, o *Piękno.*

W drugim o *treść,* to jest, o *Dobro,* i o światłość obu, *Prawdę.*

III.

W obydwóch dyalogach—o zyskanie uznania potrzeby i powagi, jak najżywotniejszej i jak najrozciąglejszej, dla tego, co *Sztuką* się nazywa, — a to zaś

---

poszycie) dla koncesyi tej w formie znaleźć miejsce. Literatura nasza pod tym względem, mianowicie w liryce, wiele liczy przykładów.

z powodów, których elementarne pojęcia czytelnik znajdzie, naprzód w tych dyalogach, potem w uszanowaniu pracy ludzkiej, a potem w historyi i technice. —

Autor, nie mając na celu *rozumu,* który zaczyna od negacyi i kończy na negacyi, to jest, kroku nie robi,—a któremu drogi są utorowane i nie spotykające zawad... owszem, rozprzestrzeniane nawet przez tych, którzy z konsekwencyami rozumu (w czynie) walczą:

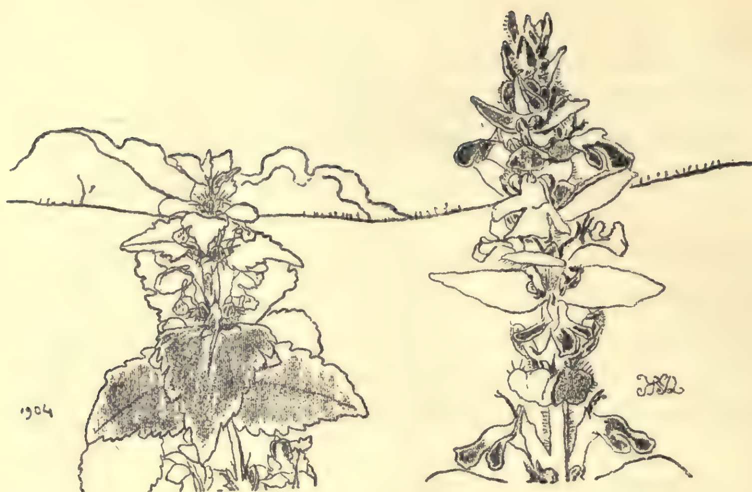
ale — mając na celu *mądrość,* która zaczyna od bojaźni Bożej, „bo *początkiem* mądrości jest bojaźń Boża“, a która, tak od *bojaźni* w *Bogu* zaczynając, kończy na *wolności w Bogu,*— musi sobie *krzyżem,* to jest, bolesnem bojowaniem drogę pierwej otwierać,— i dla tego czytelnik wiele niemiłych rzeczy tam napotka, których smutno było *dożyć w sobie* — smutniej dowiedzieć się—a jeszcze smutniej wywlekać na *forum* i pasować się z niemi.— Gorzką taką pracę dlaczegożeś przedsięwziął?...

* * *

BOGUMIŁ. DYALOG, W KTÓRYM JEST RZECZ O SZTUCE I STANOWISKU SZTUKI. JAKO FORMA.

Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za Zbawicielem z ***krzyżem swoim***, ta jest zasada wszech-harmonii społecznej w chrześciaństwie — ten jest tego, co zowią materyalnie *specyalnościami*, rytm i akord... Ta to jest nareszcie tajemnica ruchu sprawiedliwego...

* * *



Taka rozmowa była o Chopinie
(Który naczelnym *u nas jest artystą):*

— Co do mnie, polski ja w nim zamach *cenię,*
Nie melancholię romantyczno-mglistą,
I — chociaż małe mam wyobrażenie
O sztuce — przecież wiem, co jest Muzyka,
I może lepiej wiem od grającego:
Jeśli mi serce bierze i odmyka,
Jak ktoś do domu wchodzący własnego ... —

. . . .

— Jest to zapewne wiele, — rzekł Bogumił, —
Lecz jabym główniej myśl *artysty badał,*

I czy dosłownie Naród on spowiadał,
Czy się nie wstydził prawdy i nie stłumił,
Mogąc łatwiejszy oklask zyskać sobie,
Mogąc być prędzej i szerzej uznanym,
Czy, mówię, prawdę na swym stawiał grobie,
Czy się jej grobem podpierał ciosanym? —

— Cóż te morały do rzeczy należą, —
Konstanty na to ozwał się z młodzieżą, —
Albo cóż prawda tam, gdzie jest udanie,
Tam, gdzie jest wszystko przez naśladowanie...
Albo muzyka cóżby mi znaczyła,
Żebym ją musiał jak hieroglif badać,
Lub — wedle onych pojęć Bogumiła —
Żebym się musiał w Mazurku spowiadać!
Co pięknem, *to się każdemu podoba,*
I konfesyonał na to niepotrzebny.
Ho! hop—koniku mój, rwij się od żłoba...
Ho hop!!.. *cóż na to Bogumił wielebny? —*

Tu się rozśmiało wielu — co już znaczy,
Że najzupełniej prawda okazaną
I że mówiący pięknie się tłómaczy —
I już o sztuce tu nie rozmawiano.

Tylko grający, stojąc przy pulpicie,
O kompozycyi mówili warunkach,
O tem wcieleniu życia w sztuki życie,
Gdzie kałkuł w duchu i duch sam w rachunkach.
Więc znów rozmowa własną prawdy wagą

W nieśmiertelniejszej powracała zbroi,
Bo są nieznane siły, które nagą
Myśl—gdy już o nią dumny człek nie stoi —
Na niespodzianym stawiają świeczniku...
Bo jest, powiadam, w słowa *określniku*
Architektura taka, jak te gmachy,
Gdzie któryś z mędrców starożytnych mniema,
Że duch *się jego mieści — to na dachy*
Wstępując płaskie — to pomiędzy dwiema
Kolumny w sieniach stając — to w piwnicy...
Więc i z rozmowy duchem *tak się stało.*

— *Co* piękne, *nie jest to, — mówił Maurycy, —*
Co się podoba *dziś, lub podobało,*
Lecz co się winno podobać; *jak niemniej,*
I to, co dobre, *nie jest, z czem przyjemniej,*
Lecz co ulepsza... —

— *Ha! — Konstanty na to, —*
Więc piękne jest to coś dla kasty jednej,
Więc piękne mądrym jest arystokratą?.. —

— *Dla dwóch: dla* kasty *(bo tak zwiesz ją) wiednej*
I dla mającej czystą serca wolę... —

— *Ho — hop!... bogdaj to piosnki* nieuczone,
Ludowe — *ho — hop!... —*

— *...A przecież wiedz, że piosnki one,*
O których mówim tak, przy pełnym stole,

Herbatę chińską pijąc, — niezupełnie
Przez nieuczoność *się określać dają,*
I że ich wiele jest o złotej wełnie
Baranka, który za nas wszystkich ma ją,
I — że ich wiele jest z głębszej krainy
Nad to, co o nich mówi się nawiasem... —

— *Arystokracya jest bo i u* gminy,
Jak między szlachtą gmin *też bywa czasem,* —
Ambroży dodał.

— *Co do mnie, jeżeli*
Tu o harmonii *mówim, — hrabia rzeknie,* —
Ta jest z porządku. Gdzie porządnie, — pięknie,
Gdzie bezrząd — chaos, z szatanem anieli!...
Więc — dyscyplina u mnie, a uczciwa,
Jest tą harmonią łączącą ogniwa.
Niech zatem każdy rzeczy swej *) *pilnuje,*
Ten to generał-bas harmonizuje! —

— *Za pozwoleniem, — przerwie znów Ambroży,* —
Przeciw ogniwom, łańcuchom, obroży,
Nikt tu zapewne nie ma nic — my, panie,
O idealnem mówiliśmy kole,

---

*) Nie *rzeczy swej,* ale *krzyża swego,* to jest, rzeczy pospolitej, tak z chrystyanizmem obrońcy chrystyanizmu nauczaliby Hrabię (który tu jest *mistycznym* hrabią (!) w dyalogu) ojcowie z pod Wiednia. *(Przyp. Autora).*

Bez względu jakie ma zastosowanie,
Czy kto zeń pierścień ślubny lub niewolę,
Czy kto tryumfu ark, *kościoła banię,*
Lub do zegarka łańcuch zeń utworzy... —

Tu zamachowy *mąż:* — *Dzięki ci, panie,*
Przecieżeś przy mnie stanął raz, Ambroży!
To też — *myślilem zawsze, żeś* ludowiec... —

— *Nie wprowadzajże mnie przez dobre chęci*
W niewybłąkany frazesów manowiec. —

Tu zamachowicz rzekł: — *Ambroży kręci!...* —

Alić Bogumił wezwie: — *Rzecz o sztuce,*
Elementarna rzecz, jakże daleko
Unosi? Dalej, niźli, mówiąc, rzucę
Słowami, chucią... ducha, może całą rzeką,
Jakoby arfą dograć mającą w otchłani... —

. . . .

— *Przestańmy! cyt... uciszcie się, moi kochani,* —
Władysław wołał,—*wkrótce Bogumił zaśpiewa...*—

— *A cóż mam śpiewać? Nie chcę być od rzeczy.*
Każdy o pięknem *słowa się spodziewa,*
Więc chyba zamknąć przyszłoby rozmowę
Rozmowy hymnem...

— *Mów* — *nikt ci nie przeczy,*
I owszem — *choćby i to, co nie nowe...* —

. . . .

— Spytam się tedy wiecznego-człowieka,
Spytam się dziejów o spowiedź piękności,
Wiecznego człeka, bo ten nie zazdrości,
Wiecznego człeka, bo bez żądzy czeka,
Spytam się tego bez namiejętności —
Cóż wiesz o pięknem?...
. . . . — Kształtem jest Miłości —
On mi przez Indy, Persy, Egipt, Greków,
Stoma języki i wiekami wieków,
I granitami rudemi, i złotem,
Marmurem, kością słoniów, człeka potem,
To mi powiada on Prometej z młotem.

Kształtem miłości piękno jest *— i tyle,*
Ile ją człowiek oglądał na świecie,
W ogromnym Bogu, albo w sobie-pyle,
Na tego Boga wystrojonym dziecię:
Tyle o pięknem człowiek wie i głosi —
Choć każdy w sobie cień pięknego *nosi*
I każdy — każdy z nas — tym piękna pyłem.
Gdyby go czysto uchował w sumieniu,
A granitowi rzekł: żyj, jako żyłem, —
Toby się granit poczuł na wyjrzeniu,
I może palcem przecierał powieki,
Jak przebudzony mąż z ziemi dalekiej...
Lecz to z granitu bryłą tenby zrobił,
A inny z tęczy kolorem na ścianie,
A inny drzewaby tak usposobił,
Żeby się dłońmi splotły w rusztowanie,
A jeszcze inny głosuby kolumnę,

Rzucając w psalmy akordów rozumne,
Porozpowijał jak rzecz zmartwychwstałą,
Co się zachwyca w niebo... Szłaby dusza
Tam — tam — a płótno na dółby spadało,
Jako jesienny liść, gdy dojrzy grusza.

— Więc ztądto—ztąd i słuchacz i widz jest artystą,
Lecz prymem *ten, a owy niezbędnym chórzystą;*
Więc ztąd chórzysta w innej prymem *jest operze,*
A prym—*chórzystą-widzem w nieswej atmosferze;*
I tak się śpiewa ona pieśń miłości dawna,
Nieznana raz, to znowu sławna i przesławna...
. . . .
I dość: niech „słuchacz w duszy swej dośpiewa."
. . . .
To w niebo tak — a w ziemię jak się pieśń przelewa,
Praktycznym wam i sobie ilem jest praktykiem,
Opowiem.—Jak kamienie krągłe za strumykiem
Kształcone falą,— tak jest za pieśnią i praca,
A praca — toć największa praktyczność na świecie.
Tu, człeka znów wiecznego zapytam, bo wieczny,
Bo prawdę mówi — kłamać nie może jak dziecię,
Od pychy sław pancerzem historyi bezpieczny...

Więc—jak o pięknem — teraz, powiedz mi o pracy?

Prometej Adam wstał, na rękach z ziemi
Podnosząc się, i mówić zacznie tak: — Próżniacy!
Próżniacy wy — ciekawość siły wam zatrwoży,

Gdy — jak o pięknem *rzekłem, że jest* profil Boży,
Przez grzech stracony, nawet w nas, profilu cieniach,
I mało gdzie i w rzadkich odczuwan sumieniach —
Tak i o pracy powiem, że — zguby szukaniem,
Dla której pieśń — ustawnem się nawoływaniem.
— Więc szukał lud, nurtując granit z lampą w dłoni,
I znalazł to, z czem szukał;—*szukał Pers w pogoni,*
I dognał to, czem gonił;—*szukał Egypt w Nilu,*
I złowił to, czem łowił; — *toż Grek i Etruski,*
I świata pan Rzymianin, i Part z koniem w łuski,
I różny inny mąż — których jest tylu!...

A teraz — wróćcie do waszej rozmowy
O sztukach pięknych i pieśni ludowej,
A teraz wróćcie do wyobrażenia,
Że jest rozrywką znudzonej materyi
Odcedzać światło i czyścić półcienia,
Z bezkolorowej wskrzeszając Syberyi
Pozatracane Boskości wspomnienia;
Że piękno *to jest, co się wam podoba*
Przez samolubstwo czasu lub koteryi;
Aż zobaczycie, że druga osoba
Piękna — że dobro *też zsamolubnieje,*
I na wygodno *koniecznie zdrobnieje,*
I wnet zaciasnym będzie glob dla ludzi,
Aż jaki piorun rozedrze zasłonę,
Aż jaki wicher na nowo rozbudzi,
Aż jakie fale zatętnią czerwone...

Bo nie jest światło, *by pod korcem stało,*

Ani sól ziemi *do przypraw kuchennych,*
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.

I ztąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi,
A wieszcz peryodem pieśni i profetą
Odlatującym z pieśniami od ziemi.
I ztąd największym prosty lud muzykiem,
Lecz muzyk jego płomiennym językiem.
I ztąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia — nie przy biurze,
I Michał-Anioł, co kuł sam w marmurze...

Pieśń *a* praktyczność — *jedno, zaręczone*
Jak mąż i dziewka w obliczu wieczności,
Zepsułeś sztukę, to zepsułeś żonę,
I narobiłeś intryg *tej ludzkości,*
I narobiłeś romansów... *a Adam*
Prometej: z pracy, bez ciebie upadam,
O! przyjaciołko, woła... jako w pieśni,
Co, nad pieśniami pieśń, *próżno się wcześni!*

. . . .
. . . .

Kto kocha — widzieć chce choć cień postaci,
I tak się kocha Matkę — Ojca — braci —
Kochankę — Boga nawet... więc mi smutno,

Że mazowieckie ani jedno płótno *)
Nie jest sztandarem sztuce, — że ciosowy
W krakowskiem kamień zapomniał rozmowy,
Że wszystkie chaty chłopskie krzywe, że kościoły
Nie na ogivie polskim *stoją, że stodoły*
Za długie, świętych figury patronów
Bez wyrazu — od szczytu wież aż do zagonów
— — — — forma *pokrzywdzona woła!..*
Niejeden szlachcic widział Apollina
I Skopasową Milejską Wenerę,
A wyprowadzić nie umie komina,
W ogrodzie krzywo zakreśla kwaterę,
Budując śpichlerz często zapomina,
Że użyteczne *nigdy nie jest samo,*
Że piękne *wchodzi niepytając bramą!*

Kto kocha, widzieć chce choć cień obrazu,
Choć ślad do lubej wiodący mieszkania,
Choć rozłożone ręce drogowskazu,
Choć krzyż, litanii choć nawoływania,
Choćby kamienną wieżę w błyskawice
Idącą — Boga by oglądać lice.

---

*) Autor *Machabeuszów na popiołach swych domów* i *Matki Boskiej Śnieżnej,* pierwszy, poczuł powagę sztuki narodowej i kierunek jej odgaduje. Orłowski był *krajowym,* ale nie *narodowym* — przedstawiał *rzeczy naturalne,* nie *naturę rzeczy,* przedstawiał, *co widział,* a nie co *przewidział!* — *(Przypisek Autora).*

Bo Miłość strachu nie zna i jest śmiała,
Choć wie, że konać musi, jak konała;
Choć wie, że krzyżów za sobą pociąga
Pułk, jak wiązanych arkad wodociąga,
I że przypłynie krwią do kaskad wiecznych,
Czerwieniejących w otchłaniach słonecznych.

I wszelka inna Miłość bez wcielenia
Jest upiorowem myśleniem myślenia...
Bo u Polaków Charitas *z* Amorem *)
Są już Miłości *słowem niepodzielnem,*
Którego logik nie przetnie toporem,
Jak bohaterska *pierś, jest nieśmiertelnem.*

O! Grecyo — ciebie że kochano, widzę
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie,
W naśladownictwie, którego się wstydzę
Za wiek mój — w kolumn karbowanych trzcinie
Opłakiwanej od wierzchu akantem,
W łamanych wierszach na łkania zapału,
I w Sokratejskiej sowie z ócz brylantem,
I w całej Filos *twojej — aż do szału!..*

O! Rzymie — ciebie że kiedyś kochano,
W kodeksie jeszcze widzę barbarzyńskim,

---

*) Nie radbym przechodzić granic *laikowi* naznaczonych — wszakże jeżeli to herezyą, to zapytuję, co jest *Akt pragnienia*, stygmata, etc. *(Przypisek Autora.)*

Którego krzyżem dotąd nie złamano,
W akademickim języku Latyńskim,
W pofałszowanych Cezarach, i w słowie:
Roma — *to odwróć,* Amor *ci odpowie!*

. . . .

. . . .

O! gdybym jedną kaplicę zobaczył,
Choćby jak pokój ten, wielkości takiej,
Gdzieby się swojski duch raz wytłómaczył,
Usymbolicznił rozkwitłemi znaki,
Gdzieby kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz,
Poeta — wreszcie męczennik i rycerz
Odpoczął *) *w pracy, czynie i modlitwie...*
— Gdzieby czerwony marmur, cios, żelazo,
Miedź, bronz i modrzew swojski się zjednały
Pod postaciami, co niejedną skazą
Poryte leżą w nas, jak w sercu skały; —
O! — tobym w liściach rzeźbionych paproci
I w koniczyny treflach, i w stokroci,
I w kos zacięciu łukiem — i we freskach,

. . . .

O! — tobym w drobnych nawet arabeskach,
Z naturą rzeczy polskiej w pokrewieństwie
Nierozplątanem będących — doślepił,
Że to Miłości balsam bronz ten zlepił...

. . . .

---

*) *Od-począł,* znaczy, *począł na nowo,* począł w drugiej potędze... *(Przypisek Autora).*

— *Izrael* wiarą *bardzo się rozszerzył*
(To też największą z godzin miał godzinę),
Lecz póty wierzył, *aż się* przeniewierzył,
Gdy Wcielonego zobaczył w dziecinę!..
To strach mnie nieraz przechodzi zimnicą
(Czy może słabość), gdy tej naszej wiary,
Co ma dośpiewać się zmartwychwstalnicą,
Nie widzę, aby Miłości filary
Podejmowały ciężką piramidę;
I drżę — i nucąc psalm — sierota!.. idę...

Gdzież idę? — Idę sobie do duchowych
(Co materyalnym zwą mię rzemieślnikiem),
Duch u nich — próżnia — *form brak postaciowych,*
Nie owładnięcie formy treściownikiem,
Duch u nich miejscem na duch. *Potem idę*
Do świeckich, ci mnie widzą za-duchowym
I jak mistyczną goszczą piramidę.
I — tak — przechadzam się w śnie Prometowym!
. . . .

. . . .
To dość!.. o pięknem *rzecz jest rozwiniona.*
A teraz, lampę we wnątrz stawiam urny.
Statuę grecką weź — zrąb jej ramiona —
Nos — głowę — nogi opięte w koturny —
I ledwo torsu grubą zostaw bryłę;
Jeszcze za żywych stu uduchowniona,
Jeszcze to nie głaz ślepy! — jedną żyłę
Pozostaw, wskrzesi!.. i tę zrąb — zostanie
Materyi tyle prawie... co gadanie!..

To w tem — o pięknem przypowieść ma leży!..
I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła.

Pomiędzy temi praca *się stopniuje**),
Aż niepotrzebne prace zginąć muszą.
Ze zbudowania w duchu *się buduje,*
Smak się oczyszcza i żądze się głuszą,

---

*) Wszystkie *organizacye pracy* oficyalne są dziecińśtwem logicznem — nic z nich nie może być — *nie mają siły ograniczania skłonności rzemieślniczych.* Jak można oznaczyć prawem liczbę ślusarzy —kamieniarzy —rzeźbiarzy i t. d.? — Egipska i Babilońska to stara historya, z której już nic wycisnąć dla społeczeństwa chrześciańskiego nie można. — Po wystawie dla *wszech - przemysłu,* w Londynie wymyślonej, która jest tem samem w panowaniu *komersu,* czem był Panteon za czasów Agrypy dla wszech bogów świata, bałwochwalstwo przemysłowe dojdzie do zenitu swego, tak, jak tamto za czasów, kiedy Panteon wszech bogów świata objął. A potem — potem przez postawienie sztuki tak, aby była *najniższą modlitwą* i *najwyższem rzemiosłem* (o czem tu śpiewamy), i przez postawienie *estetyzmu* tak, ażeby żywotnym i dodatnim *ascetyzmem* stał się — miara ta (materyalnie i po Babylońsku dzisiaj szukana) się otrzyma. Tę *myśl polską* w zarysie dostępnym naprzód rzucam — a później da Bóg i dobra wola rodaków, że rozwinę. *(Przypisek Autora).*

Przyroda niema jest uszanowaną,
I rozebrżmiewa czyn długą hosanną!..

. . . .

Tu skończył. — Jedni rzecz znaleźli śliczną,
A gadaniną drudzy ekscentryczną,
A inni — dzieło pisać mu radzili,
Ile możności grube (!) *z tablicami,*
Którego nigdyby nie rozkupili,
Czytali głośno, chwalili stronami,
Któreby w Lipsku wyszło po trzech latach...

. . . .

Dość jest — jeżeli z wierszy tych zostanie
Dwa w życiu — jeśli medalem przysłowia
W skarbonkę słowa, wierszy ztąd dwa wkanie?...
— Skończyłem...
... Życzęć, czytelniku, zdrowia.

WIESŁAW. DYALOG, W KTÓRYM JEST RZECZ O PRAWDZIE, JEJ PROMIENIACH I DUCHU. JAKO TREŚĆ.

31. Bo możecie wszyscy, jeden po drugim, prorokować, aby się wszyscy uczyli i wszyscy pocieszeni byli...
XIV. Ś. Paweł.



— A ja wam mówię, — Wiesław się odzywa, —
Że co opinii głosem się nazywa,
To jest… cóż?..
                              To jest proroctwa promieniem
Ostatnim… *z którym świat nie całkiem zrywa.*
To jest — ludzkości wstrząśniętem sumieniem…
I nie Narodu tego lub owego,
Wedle spuścizny i Ojczyzny jego
(Co tylko służy ku zespołecznieniu
Różnowyraźnych akordów w Sumieniu),
Ale Ludzkości, ile jej dojrzewa
Co wiek, co wieku mąż, co cud, co dzieło,
Jeśli się w Boga obliczu poczęło! —

— To jest mistycyzm, — Konstanty mu na to, —
Lub Filozofia; to Schelling i Plato… —

— To urojenie głów bezczynnych, — doda
Generał jazdy.

— To jest może Oda
Do czynu… — *szepnie mąż tak zwany* stanu.

— A ja zaprzeczyć śmiem Jasnemu panu, —
Prowadził dalej Wiesław, — mnie się widzi,
Że człowiek zawsze sił się wyższych wstydzi
I, do motyla podobny na wozie,
„Ot! jakże ciężę mu!“ lubi powtarzać… —

— Nie przeczę… owszem… (choć się kocham
[w prozie), —
Konstanty na to — lecz… może się zdarzać! —

— Jeśli mistycyzm jest to urojenie,
Lub urojenie tylko mistycyzmem,
To nie wiem, za co słowo to: sumienie,
Miałby dotykać kto z was ostracyzmem…
I owszem… to-ć jest urzeczywistnienie
Najdoskonalsze, *i może jedyne,*
I owszem brylant to jest, który wagą
Przecieka, prując powierzchowną glinę,
I owszem — prawda to z swą piersią nagą!

Co większa — tu się spytam generała:
Czy siła, która zastępby złamała

Karabinierów konnych, — jest marotą...?
Nie — a więc mniejsza, czy z śpiżu, jak działa,
I czy jest konna, czy chadza piechotą,
*Jeśli przepędza zbrojnych — mniejsza o to**). —

— I owszem — na to z uśmiechem generał, —
Radbym dowodził takowym żołnierzem... —

— A jabym — na to ktoś — rad go ubierał
I karmił wojsko takie... —

— Bardzo wierzym, —
Krzyknięto, wielce dowcip chwaląc owy,
I o opinii nie było rozmowy. . . . .

Bo tak się — —
— — każda dyskusya przecina
Choćby o rzeczy z ważnych najważniejszej,
Choćby o siłę szło, co sprawę *wszczyna.*
Dowcipność lada, często bardzo krucha,

---

*) Są ludzie, którzy wszystko, co jest nad rozum, za *przeciw*-rozumne biorą. Tym sposobem, nazwawszy mistycyzmem wszystko, czego się zgłębić nie chce (bo to praca), ani przyjąć (bo to pokora), są już na szczycie doskonałości. Przepraszam Generałów, że ich stopień taki mi tu piękny *rym* nastręczył — bo rymów nie szukam — bo rymy to *ruchawka*, jak przychodzą, tak się je bierze. Że to jest bez złej myśli, da mi może Pan Bóg przekonać Generała, pod którym służyć będę *na polu* bitwy — bo *na polu* sztuki już tak sobie zostanę!... *(Przypisek Autora).*

Skrępowanego prawdy Ugolina
Druzgoce. — Cichość nastąpiła głucha,
Jak po zaśpiewie na pogrzeb choralnym,
Jak po zabiciu kogoś, choć moralnem,
Jeśli moralnem *może być zabicie —?!!*

— Panowie! — Wiesław wszczął — czemu milczycie?
Czemu po śmiechu każdym — taka próżnia?
Czy nie zabito w lesie tym podróżnia —?
Czemu ta cichość, jakby po przestępstwie?
Otóż znów powiem wam, ja natręt nudny,
Że to po drwinach z prawdy — po odstępstwie!..
I... —

Tu zaczęto zżymać się. — Obłudny...
Wykrętarz... Człowiek świata nieznający, —
Szeptano.

— Oh! znam ten świat cudny,
I przeto trzymam go tak za puls drżący,
A w chore oczy patrząc, śledzę życie...
Znam go — bom spytał was, czemu milczycie?
To dość... —

Tu kilku rzekło: — Gadaj dalej... —

— Widzicie! — prawda jest — tylko się pali
Pod popiołami białemi, co leżą,
Jako Westalek chór z śnieżną odzieżą.

Owóż — opinii jeszcze onej cieniem

Jest i milczenie to wasze przed chwilą...
Bo ona — rzekłem już — że jest promieniem
Ostatnim proroctw... *Sny jej się nie mylą...*
Ona, jak chmury dotknie, — to wystrzela;
Ona, jak słowo rzeknie, — to się wciela;
Ona, jak czoło pomaże, to wstawa,
I promienieje, i promień rozdawa...
Bo ona — głosem Ludu! — głosem Boga!

Tu muszę szerzej mówić — tu jeżeli
Bym przerwał, krzywaby was mogła droga
Tam powieść, kędy źli chodzą anieli...
Tu już nie pytam was o pozwoleństwo,
Sam mówię...

Zkądże głos *ów ma pierwszeństwo?*
Czemu na puszczy on ma być wołaniem?
A ztąd proroctwem czemu —? *W Izraelu,*
Zkąd są proroki? — z tem się zapytaniem
Przechadzam...

Owóż, widzę ich tam wielu,
Jako z pospólstwem, z książęty, z kapłany
Najuporczywiej walczą te łachmany...
Któż oni? prawo jakie ich podpiera?
To — że dla prawdy każdy z nich umiera
Co dzień, co chwila, co słowo, co groza,
Co oklask... *Prawa przed nimi litera*
Drży, jak pod wiatrów skrzydłem żółta łoza,

I mają tylko dwa warunki z góry *),
Pierwszy: że jeden Ojców Bóg, *a wtóry,*
Żeby walczyli prawdą i dla prawdy.
Dziś — kiedy w ustach Lud *wszędzie i zawdy,*
Głos ludu *musiał wnijść, i masz go w* Jury **).

. . . .

Opinio! ojczyzn ojczyzno — *twe siły*
Są z głosu *ludu... Głos ten wszakże wtedy*
Pozarastane otwiera mogiły
I jest ogromnym głosem Boga, kiedy
Już tylko głosem *i bez* swojej *siły,*
Kiedy orzeka prawdę, by ją orzec,
Jak w nieczłowieczem ujęciu toporzec...
Kiedy jest przeto na puszczy wołaniem,
Gdy musi żebrać, aby go słuchano,
Choć mógłby bawić tęcz umalowaniem,
Kiedy jest ducha ostatnią wygraną,
Kiedy — bez kształtu prawie i bez linii,
Głos czegoś... nie wiem... głos jakiejś Opinii.

. . . .

To strach! —— milczycie teraz — strach to wielki,
Ten głos, przez potów, krwi i łez kropelki

---

*) Pojęcie proroków z prawa obowiązującego w Izraelu wzięte — sądzę, że z właściwego źródła. Prorocy, fałszem dla prawdy walczący, powoływani byli przed sąd. I duchowie proroków są poddani prorokom. Patrz, u ś. Pawła w Liściech. *(Przypisek Autora).*

**) *Jury,* po polsku *Sąd przysięgłych.*

Ociekający w sumienia naczynie
Pod narodami, jak w mistyczną skrzynię,
Jak w wór bajeczny Greków z morskim wiatrem,
Jak w ściek pod męczeństw tu amfiteatrem...

To mówiąc, słuchać każę — każę na to,
By nie ociekła i ztąd kropla za to...

. . . .

— Ho! więc prorokiem jesteś? Nie wiedziałem! —
Konstanty wrzaśnie... a inni z zapałem:
— Przestań! — a inni: — Mów... —

— Już powiedziałem!..
Więc, co jest prorok, wiecie, — a co wieszcze,
Przestańcie gwarzyć, pokrótce obwieszczę.
Jako więc prorok, wychodząc z sumienia,
Prawdą dla prawdy gore w kształt promienia,
Tak wieszcz z piękności wychodzi poczucia,
(A piękność kształtem Prawdy i Miłości).
Więc od snowania wchadza do wysnucia,
Określa profil... Ztąd, zalet całości
Szukamy w wieszczu, ztąd wszyscy wieszczowie
Rozpoczynali piękności podziwem,
Ztąd nieraz wiecznych się z nich rzeczy dowie
Ten tylko, kto wie: że ogniw z ogniwem
Złączenia — właśnie są przez przeciwności,
Że, za profilem Prawdy i Miłości,
Tegoż profilu całość jest odjemna,
Przeciwna — jakbyś wystrzygł nożycami

Z papieru, i część odleciała ciemna,
Część tła, co w profil się szczerbami plami.
Tę część na niebo kładąc, wieszcz powiada:
— Oto błękitnej prawdy jest plejada! —
Gdy prorok, owszem, część istotną bierze,
W nadziei razem, w Miłości i wierze.
Bo prorok idzie, *wieszcz po próżni* lata,
Unosi, *częściej* zachwycać *potrafia,*
A wróżbiarz — z fatów, z przypadkowań — łata,
Nie idzie, ani ulata, lecz trafia...

I tak, w Italii, tej mojej macosze,
Tak pięknej! wieszczów laur na gruzach szumi...
I tak, u matki mojej — jest po trosze
Proroctwa — — — — — — — —

I tak, wróżbiarze, z trafów *się karmiący,*
To są dzisiejsi *świata politycy,*
Kuglarze — Fatum słudzy — *czarownicy!..*
Tym wieszcz i prorok to miecz gorejący!.. —
. . . .

Tu, kredą koło zakreślił na stole,
A potem z środka *promień wywiódł w kole,*
I mówił:
— Środek, *który centrum znaczy* *),
Znaczy i sposób w tym polskim języku,

---

*) To pojęcie *środka* autor wykładał już rodakom, na posiedzeniu dnia 29 listopada w roku 1847, w ratuszu Brukselskim.

Który ma w sobie i w ludziach słuchaczy.
Owóż, to jeden sposób! — O mistyku
Największy, Piaście stary, tyś to wiedział
Od złotowłosych pielgrzymów z za świata... —
. . . .

Tu zamilkł. Potem rzekł: — Ta cała krata
Promieni, w formy strzelających przedział,
To są prorocze wnętrzności narodu,
A wieszczów wieniec to linia obwodu,
A wnętrzny koła astr, zkąd są promienie,
To przenajczystsze narodu sumienie!
. . . .
. . . .

Tak wierzę — tak jest — ile człowiek może,
Że jest, powiedzieć — tak jest, Wielki Boże!
. . . .

A teraz wróćcie do waszej rozmowy,
Do rozłamania głosu na koterye,
Gdzie w drobnych kółkach coraz geniusz nowy,
Powstając, ludzkie za sobą mizerye
(Osobistości) będzie wlec dopóty,
Aż i proroctwa nie stanie... na buty! —

Tu przestał, słowo hamując ostatnie.
Jedni mówili: — Prawdę ma! — a drudzy,
Że się tłómaczy niedość akuratnie,
Że — demokratą ni arystokratą,

Że mógłby wody dolewać, jak słudzy
Na Galilejskiej Kanie... Wiesław na to:

— O bracia! wino jeśli silne dawam,
Nie małobaczny piwnic jam niszczyciel,
Tylko, że w Wierze o winie przestawam.
Jak zbraknie — wody dam — zmieni Zbawiciel!..—

Tu przemilkł... potem rzekł: — Prawdy powietrze
Póki jest czyste, wszystko się rozwija,
Weselsze kwiaty, liście w sobie letsze,
Jaśniejszy lilii dzban, smuklejsza szyja,
Wolniejszy człeka ruch i myśli człeka...

To zbrudź — to zamąć — liść, kwiat, człowiek —
[czeka!...

A chcecież widzieć tego, który mąci?..
Oto — patrzajcie tam — stoi ten krwawiec
I mówi: „Jam jest, który Pana strąci
„Z wysoka, jako zepsuty latawiec,
„Jam jest, któremu msze się także mruczą
„W każdem pochlebstwie sobie, każdym swarze,
„W teatrze pychy własnej, w pychy farze...
„Jam jest, któremu nieraz dzieci uczą
„Na księży, wdzięczyć nakazując twarze,
„Stygmatyzować fałszem — bledzić — krasić...
„Któremu — palić świece nie nowina
„I nie nowina zapalone gasić,
„Któremu poszczą nieraz — ba, i biczem
„Tną się... by o tem wszystkiem trąbić niczem!..

„Któremu stroją się w ornaty złote,
„Krok udawając, co nie z tego świata,
„Albo i w chłopską, dziurawą kapotę,
„Albo i w mądry biret... i w stygmata...
„Jam jest on wszech-fałsz zewnętrznego świata!..“

Ten — ów — widzicie, mąci — mąci tyle,
Że gdy do walki wyjdzie z nim gladyator,
To nieraz bracia, co wątpią o sile,
Wpierw mu jak Jowisz murem staną Stator,
Albo rozszarpią... i uczczą — w mogile!...

Ileż to razy za piękne *on stawił*
Potworne? — *peruk piętrowaniem bawił,*
Bo mu do rogów były podobniejsze,
Lub nadętością szat, bo tem próżniejsze!
Albo wspinaniem się na korki twarde
Jak kopyt róg, lub musem na postawy harde
I rozrzucenia bohaterskie włosa,
Zmrużenia powiek, w górę podrzucenia nosa,
Schylenia powiek, nakształt dojrzałego kłosa!..

To on — mąciciel — który mszy tych i kantyków
Z daleka słucha — póty — póty tuman czyniąc,
Aż — mają uszy, a nie słyszą *krzyków,*
Aż Boga przedać idą gdzie za pieniądz
I przepijają szaty Jezusowe...
. . . .
Aż złe *i* dobre *miną... wezmą* nowe!

EPILOG.

I.

— Słowo — jest *czynu testamentem;* czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie *testuje* — przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem — wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną *frazeologią*, albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki.

II.

— Każdy naród przychodzi *inną drogą* do uczestnictwa w sztuce; ile razy przychodzi tąż samą, co i drugie, to *nie on* do sztuki, ale sztuka *doń* przycho-

dzi, i jest rośliną egzotyczną, i niema tam miejsca na artystów... Tak jest gdzieniegdzie do dziś.

III.

— Owóż, tak przychodzili:

Indyanin cierpliwy, przez pojęcie grzechu i pokuty — *pracę dla pracy.*

Egipcyanin, przez religijną Nilu inżynieryę.

Fenicyanin, przez pojęcie życia jako *używania,* handel, przemysł, konstrukcyę okrętów. — Ztąd, na kolonie starożytne.

Hebrajczyk, przez lirykę i chwałę Pana... oczekiwanie... zawieszenie... (na krzyżu!)

Pers, przez pojęcie światła — zkąd kolory tkanin perskich sławne.

Babilończyk, przez pojęcie mocy i panowania (pion i cegła).

Grek, przez półboską (t. j. bohaterską) heroiczność.

Rzymianin, przez pojęcie ogromu i ogarnięcia (koloseum).

Chrystyanizm — przez przecięcie linii *ziemskiej* horyzontalnej i linii nadziemskiej *prostopadłej — z nieba padłej,* czyli przez znalezienie *środka* +, to jest, przez tajemnicę krzyża (*środek* po polsku znaczy zarazem *sposób*).

Niderlandczyk praktyczny, przez chemię — to jest, przez wynalezienie olejnego malowania (Van Eyck) — ztąd na Niemcy i narody północne.

Włoch, przez natchnienie *ś. Franciszka* z Asyżu i przez plastyczną Muzę *Danta,* wokoło których cała się sztuka włoska koncentruje *).

IV.

Francuz, przez pojęcie *poloru* i zewnętrznej cywilizacyi kształtowanie stopniowe — *moda:* po łacinie *modus*, tryb.

W Polsce — od grobu Fryderyka Chopina rozwinie się sztuka, jako powoju wieniec, przez pojęcia nieco sumienniejsze o *formie życia,* to jest, o kierunku piękna, i o *treści życia,* to jest, o kierunku dobra i prawdy. — *Wtedy artyzm się złoży w całość narodowej sztuki.*

V.

Podnoszenie Ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej Ludzkość całą — podnoszenie *ludowego* do *Ludzkości* nie przez stosowania zewnętrzne i koncesye formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości... oto jest, co wysłuchać daje się z Muzy Fryderyka jako zaśpiew na sztukę narodową. Myśli, które jeszcze nie nadleciały na widnokrąg, szu-

---

*) Wyśmiewane, ludowe Kantyczki Częstochowskie ważną rolę w sztuce narodowej odegrają — zwacam na nie uwagę... *(Przypisek Autora).*

mią zdala skrzydłami niby arfy eolskie... i w tem to wieszczba jest *mużyki.* Kiedy już je okiem objąć można, *malarz* tęczą lecące zachwyca na płótno lub mur gmachu. A skoro już lekkiemi skrzydły swemi poczynają osiadać na frontonach świątyń i zmarmurzać, jak postacie do snu się kładące, wtedy *rzeźbiarz* miejsce im otwiera w cichem łonie głazu ciosanego. Tam śpią na pokolenia i nieraz na nowo w pieśń wstępują przez ruinę, pejzaż lub legendę — przez natchnienie poety!..

Tak to zapracowywa się na sztukę w labiryncie tych *sił postaciowania,* które *wyobraźni* imię noszą. *Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak, na przykład, polityk narodowy organizuje siły stanu...*

VI.

Kapitał albo *posag* narodowy nietylko jest w geodetycznem usposobieniu kraju (ziemi), nietylko w klimakterycznych jej warunkach, nietylko w sile ramion i krwi *rasy,* — ale i w potędze obrobienia i użycia onych materyałów. *Natura wyobraźni, to jest, siły postaciowania, w obowiązującej jest harmonii względem otaczającego materyału...* Zdawałoby się, iż człowiek, z ziemi *żywotności zasób* wyciągając, obowiązanym jest ją podnieść i uświęcić godnością idealizacyi twórczej...

Narody, które przepomniały onego-to *ziemi* podnoszenia, nie postawiwszy *sztuki swojej,* a tem sa-

mem nie wywiązawszy z niej łańcucha rzemiosł i rękodzieł, — albo byt realny utraciły, albo *praca* u nich, z *pracą ducha* żadnego nie mając połączenia, jest tylko *konieczną fatalnością* i pokutą pewnej warstwy ludu, który, *drogą ręcznej pracy* zdobywając nawet wewnętrzne ukształcenie, coraz myśli naturą musi się odsuwać od tej drugiej, *duchowo tylko* pracującej, wyższej warstwy narodu. Bo inna jest treść myśli, *pracy ręcznej drogą otrzymana,* inna *samem myśleniem*... Kończy się więc na tem, że *odstrzelona myśl* od związku stopniowego z pracami, w chwilach trudnych powraca do onej-to ludowej inteligencyi i *rozumu chłopskiego,* albo *motywów ludowych,* albo *przysłów,* albo *legend* i *pieśni* i tradycyj technicznych nawet szuka... Często — już jest za późno!.. Wtedy kość pacierzowa z mleczem swoim, połączającym całość pracy w narodzie, się rozpada... na wspomnienia *przeszłości* i utęsknienia do *przyszłości!..*

Pomiędzy *przeszłością a przyszłością* otwiera się próżnia rozpaczliwa... W tej próżni zrodzone pokolenie — między *przeszłością a przyszłością* niezłączonemi niczem — czemże w rzeczywistości ma pozostać?.. aniołem, co przelata — upiorem, co przewiewa — zniewieściałem *niczem*... męczennikiem... Hamletem...

VII.

Weźcie z Żydów naukę, o! Rodacy,— z Żydów,

którzy-to w dumę wam podobną przez nadziewania się przyszłością i wyglądania zaszli. Jak to oni, co, wszelkiem *wcielaniem* i postaciowaniem pogardziwszy, nie rozwinęli sztuki swojej (lubo w słodkim klimacie), jak to oni, mówię, w każdej *próbie* obiecowali sobie stawić Panu świątynię, i drzwi gmachu przyoblekać w rzezania, i świeczniki lać złote i miedziane... Bo powiadam wam, że *Kmiecie* my wszyscy tu jesteśmy i od uczestnictwa w związku *pracy* nikomu wywinąć się niewolno — pod karami wielkiemi, które ztąd na społeczeństwo upadają.

A kara jest pierwsza i najgłówniejsza za to, że się *słowo* rozłamie narodowe na *słowo ludowe* i zewnętrzne ono *słowo uczone*. I jak Zbawicielski głos zawoła, to już go nie poznacie... to powiecie: Miałżeby przyjść z owąd? a wszakże go z inąd wyglądamy...—Tak u Żydów się stało. (Cała tajemnica *postępu ludzkości* zależy na tem, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, broń największa, jedyna, ostateczna, to jest, *męczeństwo* uniepotrzebniało się na ziemi... Aby nie było, albo coraz mniej było tego, co Chrystus Pan w smutku człowieczeństwa swojego orzekł: *Nie jest prorok beze czci, tylko w Ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich*... Postęp prawdziwy dąży owszem do tego, aby prorok, to jest, sumienny mąż, głos prawdy, uczczony albo raczej zrealizowany był w Ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich. Trzeba bardzo czystego powietrza prawdy, ażeby skutek ten nastąpił — i trzeba urobienia wybornego powściągliwości,

aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło. Na każącego Skargę o tym stanie Polski, w jakim ją dziś widzimy, butna szlachta polska porywała się — nie wierzono, aby naród wielki — rozproszony po świecie chleba żebrał... Powietrze prawdy może się do tyla zanieczyścić, iż nic się wznioślejszego nie rozwinie w narodzie aż przez Sokratejskie *zwycięztwo nad narodem własnym*... Takich zwycięztw stopniowe umorzenie, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, przyprowadzić winno do uniepotrzebnienia męczeństw — to jest POSTĘP).

— Końcem końców, praca z grzechu jest, i tylko ją *miłość* odkupuje (co tu w myśli o *sztuce* jako *uldze pracy* wspomnieliśmy, a zaś *uldze* dla tego, że—nawet najmateryalniej rzeczy biorąc — toć *wynalazki,* które człowieka wyręczają, także satelitami sztuk są — a przynajmniej źródła wynalazków bez wszelkiej wątpliwości)... Żydzi przeto—do których znów powrócę — postawili jeden tylko pomnik, a i tego wartości nie pojęli, postawili *fatalnie,* bo to jest on *Krzyż Pański.* — I dziś oto — cóż czynią? Przemysł, to *dziecię sztuki,* całem ich widzicie zatrudnieniem!..

. . . .

VIII.

Żadne się społeczeństwo nie ostoi i żaden *naród* nie utrzyma, jak, przez *pracy* harmonię tradycyj-

ną powiązane z sobą, *słowo ludu* i *słowo społeczeństwa* w dwie się strony rozprzęgną. Od lat kilku słyszano *), że świadczyłem tej prawdzie; — wielu, to czytając, wspomni sobie albo słowa moje — albo listy — albo rękopisma — albo i rozrzucone nawet *druki*. Piszę to dziś dorywczo, aby ślad pozostawić — alebym wam rozwinął przez całą ogromność historyczną, ile to się wagi przywiązuje do rzeczy, którą dziś nawiasem w szkicu tutaj określam, bo nie mogę zbyt na zdrowie moje liczyć — piszę więc, jakbym mówił.

IX.

— Różnica pomiędzy *słowem ludu* a *słowem pisanem i uczonem* jest ta, że *lud myśli postaciami*.

A umiejętnik *postacie do myśli swych dorabia*.

Że więc tylko przez harmonię tradycyjną pracy narodu ten *dyalog*, ta rozmowa myśli ludowej z myślą społeczeństwa odbywa się. Rozmowy tej ujęcie w harmonię sztuki, rękodzieł, rzemiosł i rolnictwa stanowi zdrowie narodowe — stanowi *przytomność* i *obecność — byt*.

---

*) Od 1843, o ile sobie przypominam.
(Przypisek Autora).

X.

Naród, tracąc przytomność, — traci obecność — nie jest — nie istnieje...

Głos prawdy — ludzie *prawdą żyjący i dla prawdy* — mogą znowu powołać go do życia.

XI.

Lud — *ręczną pracą* zdobywa wiedzę, i dla tego nie potrzebuję już tłómaczyć, czemu on *myśli postaciami.* — Jużcić on tylko ciągle *postaciuje* pracą plastyczną myśląc... Wykazałem więc, jaka jest różnica *myślenia ludowego* i przyczyna różnicy.

XII.

Kto ma teraz trochę zastanowienia, ten zrozumie, jaką pełnią powinność piętrzące się arkady tego sztuk wodociągu, połączającego łańcuch pracy — bo *ducha pracy* (to jest, ono *myślenie ludowe* i naturę mu przyrodzoną) z *myśleniem ludzkości* w społeczeństwie, które czyni powinność połączania narodów z narodami — ale *połączania,* nie naśladowania i małpowania — bo wtedy *ludowa myśl* odstąpi, jako nieczyniących powinności, kiedy ona swą pełni.

XIII.

Naród bowiem składa się — tej sfery dolnej, która *go różni od drugich*...

I z tej górnej, *co łączy go z drugimi*...

Ale łączy *go*, a nie siebie...

— Te zaś dwie całości w dyalogu onej myśli *ludowej* ze *społeczną* nieustannym przestają — jako wyżej się rzekło... Taka to jest architektura onej kopuły niewidzialnej, w której siedzi skrzydlaty *duch* narodu i psalmów wstęgi prześpiewuje...

XIV.

Nie liczenia na *trafy*, na *wypadki*, ale na *postępki*, w trzeźwości prawdziwych proroków, to jest *prawdą dla prawdy* i z wyznawaniem *Jednego Ojców Boga* walczących. — Kto powiada, że jest materyalizmem podnosić *materyę* narodową, ten od onej nieuniknionej *pokuty syna Adamowego* odciąga. Odkupywać ciężar pracy *miłością twórczą*, to jest raczej do czynienia stojącemu *w prawdzie obowiązku — mnożyć chleby* cudem patryotyzmu dodatniego — twórczego... cudem, mówię, *miłości* tego *obowiązku*, który-to Ojczyzną albo narodem nazywamy. — A zaś przedewszystkiem z *myśleniem ludowem* w *pracowitej* harmonii się kojarzyć — czego główne pojęcia są powyżej... Oczyszczać głos *opi-*

nii, tak, iżby przeczysto się dał słyszeć — trąbę jakby sprawując ku wysłuchiwaniu wołań Pana... Uwagi te jako nierozdzielne z powodzeniem sztuki w Polsce — kreślę.

XV.

Tylko sztuce pojętej w całej swojej prawdzie i powadze Polak dzisiaj poświęcić może życie. Ileż to talentów już zmarniało przez nierozświecenie tego poważnego stanowiska, jakie sztuka ma zająć?.. Zwłaszcza, iż sztuka poświęcenia zupełnego wymaga i jest jednym z *zakonów* pracy ludów i pracy ludzkości.

XVI.

Kto odwodzi od rozwinięcia sztuk, rzemiosł i rękodzieł w narodowym kierunku, ten odwodzi naród od nieuniknionej tu *pokuty,* w dumę go wprowadza, w próżność. Niepełniący pokuty — sumienia czystego mieć nie mogą; objaśniam to, co w pieśni społecznej zawołałem: *niema mienia bez sumienia!..* Objaśniam to — i w porozrzucanych fragmentach pism moich, od ich początku aż do dziś, czytelnik objaśnienia najróżnostronniejsze znaleźć może.

XVII.

Kto powiada — Anglik na to, by brzytwy robił,

a Włoch, aby malował, i t. d., a my *za pieniądze* kupim wszystko,— w błędzie jest — nie zna rzeczy — *bo pieniędzy nie będzie*, jak się pracy u siebie do godności *czynnego myślenia, uświęconej modlitwą sztuki*, nie podniesie... Bo to nie jest — jak ci panowie myślą — u Anglika ono robienie brzytwy, a u Włocha ono malowanie, a u Polaka sianie zboża; to tylko *punkta wyjścia pracy*, nie zaś cała ich praca. Każdy musi odrabiać oną pańszczyznę Adamową.

XVIII.

Rozdzielenie *ekspozycyj* publicznych na Ekspozycye czyli *wystawy* sztuk pięknych i rzemiosł albo przemysłu jest najdoskonalszym dowodem, o ile sztuka dziś swej powinności nie wypełnia. Wystawa powinna być, przeciwnie, tak urządzona, ażeby od *statuy* pięknej do *urny grobowej*, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza uplecionego pięknie, cała cyrkulacya idei *piękna* w czasie danym uwidomioną była. Żeby od gobelinu, przedstawiającego Rafaelowski pędzel jedwabną tkaniną, do najprostszego płócienka cała gama idei *piękna* rozlewająca się w pracy, uwidomioną była — wtedy wystawy będą użytecznie i sprawiedliwie na uszanowanie i ocenienie pracy wpływać. — Dziś jest to rozdział duszy z ciałem, czyli śmierć!..

XIX.

Czytelniku obywatelu *dziewiętnastego wieku,*

mamże ci tłómaczyć skąpstwo słowa i niekwiecistość stylu? Czytelniku Polaku, mamże ci tłómaczyć, czemu tu o rzeczach narodowych w tej *estetycznej* pracy mówię? — Czytelniku artysto, wiedz, żem znał i grzebał i opłakiwał wielu z naszych utalentowanych wielce i porozbłąkiwanych po wszech drogach artystów *)... Czem mogę, służę — *słowem* i urabianiem publiczności a podnoszeniem twórczego ducha postaciującej siły naszej.

Onego czasu Górnicki pisał w Dworzaninie:

„Wspomnę też tu i to, żem Dworzaninowi (szla„chcicowi) malowania nie znaczył, bo mi się to widzi „niepotrzebne, a też naszym Polakom, którzy *delica„tum palatium* niedawno mieć poczęli, nieszłoby to „w smak...“ etc.

Czy mamy się w wieku XIX na tej *estetyce* Górnickiego, jak na całej zdobyczy w *polskiem sztuki pojęciu,* oprzeć?..

XX.

Nie książek, ale prawd — to mi przewodniczyć zwykło w piśmie... Sądzę, że nie nadużyłem *materyi* w tej książeczce, i żeć się zdać może, czytelniku, ile uduchowniona myślą jest... Nie jest to, co winienem z podróży moich po cmentarzach sztuk przynieść —

---

*) Że tu wspomnę Tadeusza Brodowskiego... jaka olbrzymia szkoda!.. *(Przypisek Autora).*

wszakże, z czasem opóźniać się nie godzi — niechaj i to służy na początek:

Nie z krzyżem Zbawiciela za sobą — ale z krzyżem *swoim* za Zbawicielem idąc, uważałem za powinność dać głos myślom w piśmie tem objętym — i dla tego, zmiłuj się czytelniku! — za *to*, co się *broszurą* dziś nazywa, testamentu sumiennej myśli nie bierz. Owszem, *dobre* odczytuj *i kończ w sobie* — a błogosławiony, kto się nie zgorszy ze mnie!..

Pisałem — w Wigilią roku 1851.

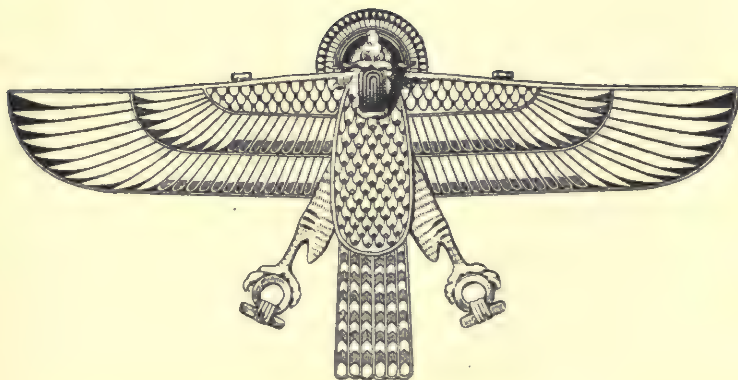
Cypryan Kamil Norwid.





Szkic olejny CYPRYANA NORWIDA.

KLEOPATRA. TRAGEDYA HISTORYCZNA.
W TRZECH AKTACH.



Dziwne i smętne, zaiste, były losy utworów dramatycznych Norwida. *Zwolon* tylko, oraz drobiazg *Auto-da-fe,* wyszły, zda się, niezwłocznie po napisaniu, w pierwotnej swej postaci. *Krakus,* jak opowiada sam autor, zaginął w manuskrypcie — i prawdopodobnie do zbiorowego wydania *Poezyj* po raz drugi był pisany. Pierwotny rękopis *Wandy,* „podany do druku“ (i zapewne nieprzyjęty!), zatracił się pono również. Jej edycya w *Chimerze* podług powtórnej już redakcyi dokonana została. *Noc tysiączna druga* w całkowitym przynajmniej przechowała się manuskrypcie. Trzy natomiast na szerszą skalę zakreślone utwory: *Za kulisami, Aktor,* oraz *Kleopatra,* kto wie, czy, niestety, nie pozostaną na zawsze fragmentami. Przedziwna, wspaniała — o ile sądzić mogę z posiadanych znacznych ustępów — „fantazya“ *Za kulisami* była napisana w całości i miała, jako epilog, wejść w skład przygotowanego do druku drugiego zbiorowego tomu rzeczy Norwidowskich p. t. *Vade mecum.* Rękopis tomu tego, z ogromnemi lu-

kami, dostał się do rąk naszych, a największe i najopłakańsze są braki w pomienionej fantazyi. Dla honoru piśmiennictwa naszego, wzywamy i prosimy najgoręcej osoby, u których znaleźćby się mogły bądź niedostawające u nas kartki manuskryptu, bądź (możebny zupełnie) jego dublet całkowity, o łaskawe skomunikowanie się z nami, aby rzecz tak arcydzielnie piękna dłużej nie pozostawała w ukryciu, albo — co nader często losem rękopisów bywa — nie zaginęła z czasem bezpowrotnie. — „Komedyo-dramat“ *Aktor* był również ukończony zupełnie i — jak świadczą znajdujące się w naszych rękach odpowiedzi dyrekcyj teatralnych, krakowskiej i warszawskiej, z r. 1864 — wówczas już do wystawienia teatrom tym (widać nadaremnie) proponowany. Później atoli (po r. 1870, jak z charakteru pisma wnioskujemy) autor przedsięwziął zasadniczą przeróbkę tego utworu, podnoszącą znakomicie jego wartość, — lecz pracy nie dokończył. Posiadamy rękopis tej właśnie przeróbki, oraz koniec pierwotnej redakcyi, skutkiem wszakże zasadniczych modyfikacyj w ostatecznem ukształtowaniu utworu, złączyć ich niepodobna. — I *Kleopatra* była prawdopodobnie długo pisana, niejednokrotnie przerabiana, rozszerzana i pogłębiana. Dowodzi tego, z jednej strony, ogromna dojrzałość i pełnia wnętrzna w skończonych częściach tragedyi, z drugiej zaś — jedyny, jaki posiadamy, jej manuskrypt (trzy duże zeszyty z lat 187...—1878), uderzający różnicami papieru i charakteru pisma, pełny poprawek, zmian, wycięć i wklejek. Niestety, rękopis ten zawiera tylko

dwa pierwsze akty w całości i w ostatecznej mniej więcej, z wyjątkiem drobiazgów może, redakcyi, z trzeciego zaś strzępy — choć dość znaczne — jedynie, i to w pierwszych narzutach raczej, aniżeli w stanowczem i niezmiennem już opracowaniu. Nadziei, aby jakaś pełniejsza i skończeńsza redakcya tej ułamkowej części dzieła się odnalazła, — wielkiej nie mamy. Garść znalezionych przy rękopisie świstków z notatami ołówkowemi, dotyczącemi raczej ogólnego planu i konstrukcyi aktu, aniżeli jego szczegółów, — każe przypuszczać, iż w owym r. 1878 powstawał on dopiero, a ponieważ data to już tak bliska śmierci poety, więc przyczyna urwanej pracy jasna. Fragmentaryczność ta atoli tylko żądnym fabularnych zakończeń coś szkodzić może. Prawi wielkiej sztuki miłośnicy z uwielbieniem patrzeć będą na skończone części dzieła, niby na kolosalny odłam przewspaniałego fryzu, którego cząstkę — cóż z tego, że końcową? — czas pochłonął. W tem znaczeniu podajemy dziś *Kleopatrę* czytelnikom naszym. Kiedyś zawrzemy ją, razem z fragmentami *Aktora* i zwłaszcza fantazyi *Za kulisami* (o ile pełniejsze tych dwóch utworów nie znajdą się rękopisy), w osobnym tomie „Pism Zebranych“ poety, i będzie to książka, która nienajmniej — jesteśmy tego pewni — do sławy jego się przyczyni.

Tragedya niniejsza miała nosić pierwotnie tytuł: *Kleopatra i Cezar.* Zamierzał też autor poprzedzić ją dość szerokim wstępem: „1) co do pojęcia tragedyi, 2) co do czytania, 3) co do grania, 4) co do po-

stępu spółcześnie obowiązującego". Roztrząsania te, zwłaszcza co do pierwszego punktu, po dzisiaj tak bałamutnie zgmatwanego, jako też co do drugiego, gdzie autor poruszyć chciał kwestyę rytmu w poezyi, oraz owego, tak długo „jako nie w charakterze języka" odpychanego wiersza białego, — wielkiej byłyby niewątpliwie ceny i wagi. Ale nic z nich, oprócz najogólniejszych notat do rąk naszych nie doszło. Co do pojęcia tragedyi, niechaj tu zastąpi je krótkie a wyraziste orzeczenie, z przedmowy do *Krakusa* zaczerpnięte: „Co do mnie, mniemam, iż tragedya jest to uwidomienie fatalności historycznej albo socyalnej, narodowi albo wiekowi jakiemu wyłącznie właściwej — a przeto, zważając ją tak, to jest, jako pomocniczą w postępie moralności i prawdy pracę, nie dziwię się bynajmnie, iż tragedya mieć mogła i musiała powagę nieledwie obrządkową". Uzupełni to określenie wyjątek z *Milczenia:* „... gdyby się na te huczące morza działalności i energij rzuciło naraz z góry owemi wielkiemi liniami, których zarysem i proporcyą zwykł był Ajschylos postacie dwie urabiać z narodów i kroci, jakieżby z tego szerokiego tłumu i gwaru zgarnęły się kształty umysłowe!" Z temi dwoma przytoczeniami głęboko związe się krótka, przy *Kleopatrze* przechowana notatka: „Tragedye greckie były dla Greków *niebieskiemi!*... one dopiero dla nas narodowemi greckiemi stały się".

Z. P.



AKT PIERWSZY. (WZAJEMNOŚĆ).

Jeden z pałaców KLEOPATRY w okolicach Aleksandryi. Dwoje drzwi wnętrznych po dwóch stronach sceny i jedne wielkie naprzeciwko. — Wnętrzne są sfinksami ozdobione.

SCENA PIERWSZA.

EUKAST.

Jak gdyby wczora mówił z bazylogrammatą
Lub z trzymającym wachlarz z lewej strony tronu,
Tak każdy dzisiaj myśli, że czasów zna sekret,
I rad pouczać drugich, a najskorzej — wyższych.
U Rzymian pono k' temu osobne jest bóstwo,
Forum Romanum zwane, którego kapłani
Nie golą bród, są sprośni i mający pozór
Sapiencyi...

RYCERZ.

Tego niema! to błaha jest powieść —
Fertur bez świadomości, lub jej mając pozór...

— Rzymianin bogi wielkie zna, i jest chędogim,
Nie goląc się co trzy dni, jak księdze egipskie;
Lecz pospolitej rzeczy (a która świat dzierży)
Tknięty afektem, zwłaszcza w chwili znamienitej,
— Jak Nil wzbiera — wylega populus na forum,
Mało się trapiąc, czyli pełni ceremoniał.
Rzecz, zaiste, za czasów, jak jest nasz, bynajmniej
Pogardzenia niegodna, iż jesteśmy w wojnie —
Wojna zaś nie jest jako *Theorye* — jakkolwiek
Swój ma porządek...

KONDOR.

Niemniej są królewskie łowy:
Skoro chędogi mosiądz trąb (bywało) każę
W tętno podjąć i lekkich mam przy koniu ludzi,
Posuwistych jak nowy z papyrusa sandał,
Pantera drży... sokołów świętych całe stada
Latają mi nad głową, *„diih! dih! dih!"* wołając...

RYCERZ.

Bywa i tak! Lecz w wojnie nie sam jest animusz,
Lubo ten miejsce trzyma wielkie — oczywiście...
Atoli jest przedwszystkiem marszów *kunktatura,*
Grodów *kastrametacya* — — tudzież *dyscyplina:*
Trzy rzeczy, w których bardzo Rzymianin ma górę
I porównania prawie z innymi nie znosi...

EUKAST.

Oh?..

KONDOR.

Oh!..

EUKAST.

Jak gdyby swoich nie znało się wcale

Egipskich wojowników, których zastęp nieraz
Prowadzi mąż tak duży, jakiemu równego
Między Rzymiany niema! — Ci po ojcach idą
Z Filistynów kretońsko-syryackich i czynią
Postrach halabardami — — za nimi dopiero
Oficerowie nasi, każdy z dziadów dziada
Dziedzic rycerskiej ziemie, mogący co chwila
Zdać urzędowi sprawę z dóbr... ludzie porządni,
Nie zaś *auxiliary*...

Dotykając ramion RYCERZA i ŁOWCZEGO:

Cofnijmy się nieco,
Niźli posłuchań przyjdzie godzina i wola:
Być godzi się — lecz nie być z urzędu należy...

Do siebie:

Każdy coś dzisiaj myśli, że zna czasów sekret!..
I każdy jakby mówił z bazylogrammatą
Lub z trzymającym wachlarz z lewej strony tronu!..

RYCERZ, KONDOR, EUKAST cofają się — KLEOPATRA wchodzi powolnym krokiem.

KLEOPATRA (sama).

— Pałac ten nie pałacem już, ale namiotem:
Monarchini krolową nie jest...

Przechadza się i zatrzymuje przed Sfinksem.

... Sfinks jest sfinksem,
On, który się uśmiecha w swoje własne usta
I powstrzymuje wyraz twarzy...

Dotyka palcem głowy Sfinksa.

... lecz we wnętrzu
On sam tylko jest szczerym kamieniem: nic więcej!..

Potrąca krótką włócznią w tarczę.

Słudzy nasi, czy jeszcze są sługami?!! — pytam.

EUKAST i KONDOR uwidoczniają się po stronach drzwi — środkiem zbliża się RYCERZ.

KLEOPATRA.

Wiadomości *dziś* jakie?.. *jutro* gdzie będziemy? —

RYCERZ.

Księżno! przed której stopą upadam, i jeśli
Słowem jeno, nie czołem, to wedle wygłoszeń
Z wysokości przez usta zaleconych Wasze:
By zbrojny mąż nie kłonił pancerza na ziemię —
Księżno! — — gdzie *dziś* będziemy? rozkażesz — albowiem
Niema już *dziś*, są tylko momenta dzisiejsze...

KLEOPATRA.

— Pięćdziesiąt galer moich doszło Pompejusza...

RYCERZ.

Pompejusz BYŁ.

KLEOPATRA.

... Co słyszę!..

RYCERZ.

... Wieść, zda się, niemylna,
Iż tułów jego pływa, głowa zaś z pierścieniem
Konsularnym wybiła pokłon Temu, który
Jest Twoim, Księżno, mężem, bratem i monarchą...

KLEOPATRA.

Te słowa ci przebaczam, *żołnierzu!..* (Po chwili:)
... Brat we mnie
Piastunkę miał, sam będąc pacholątkiem drobnem;

Monarchy Kleopatra nie zna — mężem dla niej
Był jeszcze ów brat mały, zajmujący w łożu
Miejsce gazeli... (Przerywa.)
(Do RYCERZA:) ... Zaraz! dokończę mówienia.

Do ŁOWCZEGO u drzwi:

Kondor!...
... trzeba popytać o gazelę moją,
By zwierzę na człowieczych nie cierpiało nędzach,
Zaniechane w czas wojny... Królowej Egiptu
Zwierzę jest symbol święty...

Do RYCERZA:

... Pompejusz, powiadasz,
Zeszedł? Gdzie? kiedy? jako?...

RYCERZ.

... Głoszą, hieroglifem
Umiejętnie pisanym, iż, skoro przypłynął
Z Kornelią żoną swoją i synem Sekstusem,
Słał posły do monarchy, którego rodzica
Niegdyś gościł był w Rzymie. Lecz rada narodu
Przemogła u świętego ucha Monarszego.
Dzielnych wysłano mężów, którzy zręcznie z łodzi
Wewiedli Pompejusza na brzeg i, gdy wchadzał,
Cięciem z tyłu zwalili na wznak, poczem głowę
Odrąbawszy i pierścień zezuwszy z prawicy,
Rzeczy te dwie odnieśli Monarsze...

Po chwili:

... Dodają,
Iż lud chciał bohaterów tych w tryumfie ponieść
Do świątyni: lecz wrota zawarło kapłaństwo,
Któremu Prefekt rzymski Gabinius, w czas głodu,
Syłał zboże...

KLEOPATRA.

... Przez Sfinksa! tych kilku służalców
Oszalało...

Do RYCERZA:

... Niech każde słowo wieści każdej
Dochodzi ucha mego bez opóźnień — — odejdź!. .

Patrząc w ziemię — z westchnieniem:

MIĘDZY SFINKSEM A MUMIĄ naród wychowany!...
Biada monarchom...

Do EUKASTA:

... Śniadać chcę: sama... z Szecherą...

Spostrzegając, że RYCERZ nie cofnął się:

Nie słyszałeś królowej, iż rzekła ci — odejdź...
Lub czyli prośbę do niej szczególną chcesz zanieść?

RYCERZ (przyklękając na jedno kolano).

Monarchini! człek, który w bitwach trwał trzydziestu,
I widziano, że zdejmał hełm w niebezpieczeństwie,
By poznanym był zdala... człowiek ten, przed chwilą,
Nie śmiał myśleć, iż powie królowej, co zaczął...

KLEOPATRA.

Wstań — mów — —

RYCERZ (z wybuchem).

.... wodzowie gardzą radą mą i planem:
Raz, że im są Rzymianie nieznani, drugi raz,
Że ja, pochodząc z Rzymian, właśnie przeto znam ich —
Że ja nie z kasty jestem urodzonych wodzów...
Przez Bachusa! śród wiernych zastępów królowej
Niedawno jeszcze liczyć można było przecie
Do dwudziestu tysięcy tych Rzymian, co ongi
Pod Gabiniusem przyszli dla Waszego ojca,
Egipskie żony wzięli i jak cedry służą.

Tak, że cokolwiek jeszcze w armii trwa, to orlę
Rzymskie!... lecz oni z wodzów kasty nie pochodzą...

Po chwili:

Księżno! Twoi wodzowie, we trzy ufni rzeczy,
W liczbę, w twierdzę i spore marszu oddalenie,
Na hieroglifie mają skreślone, gdzie Cezar.
O monarchini! dzisiaj, przed słońca zaciemką,
Gdy pierwsza błyśnie gwiazda, możesz być zdradzona!
Cezar gdzie? czyż kto o tem wie, gdzie jest ta plamka
Malenieczka na niebie, co, dojrzana ledwo
Okiem wielkiem gazeli, już spadła na nią
Dwoma ciężkiemi skrzydły sępa, który zleciał
Jak oderwany kawał granitu z gór nagich...
— Cezar ma ośmset jazdy, pieszych trzy tysiące,
I żadnej twierdzy... prawda... My — we trzy kroć tyleż
I niezdobyte mury, gdzie obledz go możem....
— Ale Cezar oblegał nieraz oblężony!...
Ale Cezar nie *sprawia* szyków, jak generał
Egipski, według *stylu*, i, bywało, garstką
Legionu przeciął drogi siłom znamienitszym,
Zamieniając je w jedno, równe swemu, skrzydło,
Na które od słabszego potem wpada flanku,
Twarz w twarz, na krótkość miecza, z gromem i z bły-
[skotem,
Jakby tam sta tysięcy wiódł za chmurą kurzu,
Piasku, zamętu, koni rżenia — i *Victorii*...

Po chwili:

Niech ochłonę...

KLEOPATRA (na stronie).

...ten człowiek, o czemś wielkiem mówiąc,
Stawa się wielkim!

DO RYCERZA: Słucham, co dalej masz zwierzyć.

RYCERZ.

— Dalej, o bezpieczeństwie świętej Twej osoby
Gdym rzekł coś, wszyscy wodze przyjęli mię śmiechem.
„Jemu, co z kasty nie jest niedotkliwej“ — rzekli —
„Wydawa się, że króle są jak prosty rycerz.“
I nuż podrwiwać, dzwonić na tępo mieczami
O stół, by szkło fenickich kielichów się tłukło...
— Ja przemilkłem...

KLEOPATRA.

... Zaś plan twój... na dziś?...

RYCERZ.

... Monarchini!
Co między sobą króle poczną, lub co leży
Upowite we fałdach na kolanie bogów,
Tego się wywiadywać nie jest rzeczą moją.
Alić, w rycerskiej sprawie, i męża rozumem
Trzeźwego, istnie widzę, że ztąd trzeba nieco
Przed nocą dziś się cofnąć, zostawiwszy znaki,
Jakoby dwór królewski na miejscu zostawał,
A odchodziły wojska... taki dając pozór,
Lecz czyniąc w odwrót, czyli, wojskiem kryjąc wojsko
Przez dwa stosowne ruchy. I dwie przeto rzeczy
Otrzymać, ważne na dziś — czas i bezpieczeństwo.
Czas, przeto, iż nie wiemy, po śmierci Pompeja
(Z którym jednakże flota działała egipska),
Jaki sprawa kierunek weźmie... Żeglarz żaden
Nie powrócił — bynajmniej — nie wiemy nic zgoła!

KLEOPATRA.

Znaczące jest, co rzeczesz...

RYCERZ.

Co do bezpieczeństwa,

Ani się o królowej mówi, której ramię
Oparte jest o bogów ramiona — ni wcale
O dobrem wojsku, które zna niebezpieczeństwo,
Ani o generałach *dobrych,* mówię, którzy
Z wodzów kasty od dziadów dziada że pochodzą,
Więc rozumieją dobrze wojenne ćwiczenia
I rzeczy słuszne czynią...

Po chwili:

....MÓWI się pogłównie
Gwoli prawdzie, gdy DZIAŁAĆ niemożna natomiast. .

KLEOPATRA.

Pojmując i przyjąwszy rzecz, królowej łacno
Dać wam, Rycerzu, sygnet na bieżące trzy dni...

Zdejmuje pierścień, lecz zatrzymuje go w palcach.

Kogobyś zaklął, skłoni się; co każesz, spełni —
Jak długi Nil po brzegach obu... Czy jednakże
Myślisz, że cię zakryje pierścień przed *Zazdrością?*

. . . .

Uderza w tarczę krótką włócznią.

Eukast! bandelety Izydy, i berło,
I ksiąg dwoje hermejskich z końca....

KLEOPATRA wstępuje powoli na siedzenie — EUKAST podaje bandelety dwurożne, które ona na włosy zawiązuje — podejmuje berło i hermejskie księgi — RYCERZ przyklęka.

Do RYCERZA:

.... przystąp — usłysz:

Otwiera księgę na traf — i czyta:

„... Tedy obmyślił kastę wszelkiemu bytowi:
„Albowiem ptaszek mały jest zarówno piękny
„Jak krokodyl.

„— — — — — *I owszem: spostrzega się codzień,*
„*Że po jedzeniu skoro krokodyl odpocznie,*
„*Na piasku śpiąc i paszczę mając niedomkniętą,*
„*Ptaszek drobny mu zęby wykała swym dziobem.*
„*Kasta albowiem wróbli inna jest, a inna*
„*Ibisów krzywodziobnych, inna krokodyli,*
„*Te zaś* pomiędzy sobą *rzadko mają zawiść.*
„— *Święty jednak krokodyl drugiemu świętemu*
„*Zajrzy, bocian zawiści bratu bocianowi.*
„*Tak, zazdrość jest pomiędzy tymi, którzy nie chcą*
„*Nic ze siebie uczynić trudem osobliwym,*
„*Lecz naśladować rzeczy przez drugich poczęte*
„*I uwłóczyć ich sprawie....*
„— — — — — — — — — *Tak, z ogrodu kiedy*
„*Kradnie owoc ogrodnik leniwy drugiemu*
„*Ogrodnikowi,—radby swoje własne ślady*
„*Nóg swoich zatrzeć nogą* swą, *jakby* nieswoją,
„*I trop swój, jako tego, co okradł, podeptać...*
„— *Ztąd, i przeto, jest kasta: aby jeden człowiek*
„*Śród zazdrosnych oparł się o* zazdrość szeroką
„Całej kasty...“

Zamyka księgę — tyka RYCERZA berłem — i porzuca mu łańcuch złoty na szyję.

...Rycerzu! jesteś z kasty wodzów.

RYCERZ.

Wielki jest Hermes! wielka Egiptu królowa!...

KLEOPATRA.

Sfinksa dotknij i odejdź.

RYCERZ dotyka Sfinksa i z pokłonem cofa się — EUKAST oddaje mu pokłon.

Do EUKASTA:

... Śniadać mam — z Szecherą.

KLEOPATRA powolnym krokiem i zamyślona ginie w jednym z przysionków.

SCENA DRUGA.

EUKAST (podchodzi ku drzwiom głównym i woła:)

— Kondor! Służba!....

KONDOR (w głębi).

Szakal! Her!

Nawoływani wchodzą, jeden za drugim, krokiem ceremonialnym. KONDOR, wielki łowczy; SZAKAL, HER — słudzy stołowi. Następnie widać stół niesiony i mumię z odkrytem wiekiem, prowadzoną na kółkach, by u stołu zajęła miejsce. — Przyrządzenie czynią różni słudzy. W scenie tej osoby dyalogujące od czasu do czasu biorą udział w zastawianiu stołu.

EUKAST (zamyślony i sam do siebie:)

..... Egipcie!
Nilu!... Słońce!... jakże się rzeczy odmieniły!
Królowie po południu śniadają! Coś wszystko
Toczy się kołem na wspak zakręconem. Ongi
Byłoż co jak monarszy czujnego żołądek,
Który ze słońcem równo szedł, by słońce wtóre?

KONDOR.

Stołonośców zamkowych że pod ręką braknie,
Używam tych od lektyk drabów...

EUKAST.

... Niech przynajmniej

Owi, którzy dotknęli mumii, pozostaną
U drzwi. — Jakkolwiek baczę, że nierówni wzrostem,
Lecz dziś pono się wszystko równa arcyłatwo.

Po chwili i jakby sam do siebie:

Ongi inaczej było!... Dziś w zamęźcie idzie
Córka rybaka do dom kościelnego sługi,
Co, strzegąc obelisków lub kadzenie paląc,
Jako żyw nie ułowił i płotki na wędę!...
Pisarza syn żeni się z ogrodnika dziewką.
Stan pomieszano wszelki bez ceremoniału.
Coś za wiele w Egipcie jest inteligencyi!...
Aż ztąd przyjdą wyrodki... I już poczęły się,
Już są... Czasy dawnemi, kasty, jako schody
Do świątyni z granitów, lub z porfyrów stopnie,
Twardo miały granice swoje określone —
Ksiądz z księżną, pisarz żenił się z córą pisarza...

KONDOR.

Mumifikator, który wnętrzności wydziera,
Żenił się z wnuczką cieśli robiącego trumnę...

EUKAST.

Syn rolnika zostawał rolnikiem. — Bywało,
Że tym porządkiem już się rodziły półbóstwa.
Sam znałem był matronę rodu książęcego,
Poślubioną księdzowi, co powiła dziecię
Do czestnego podobne *kota* — inna dała
Córkę mającą boskie krokodyląt formy —
Widoczna łaska niebios...

KONDOR.

..... Przez Izydę,
Skłócono rytm muzyki — zaś muzykę zmienić
To — obyczaje...

EUKAST.

... Król Aulet słoneczny,
Rodzic księżnej, ostatni wielki Ptolomeusz,
Cóż całe życie robił?... Nie grałże, bywało,
Dnie i noce na kobzie? Cnotliwy Monarcha!...
— Pomnę, gdy w dzień ostatni z pachnącego łoża
Palec ku mnie wyciągnął — przykląkłem strwożony,
Ziemię całując — biło mi serce — — On rzecze:
„Chór kobziarzy i miech mój — podaj!“ Wołam chóru
I złotą kobzę ciągnę choremu królowi.
Ale zadąć już nie mógł, tylko się zanosił,
Że do dziś słyszę, zda się, jak pożądał wybrzmieć
Nieśmiertelny dech jego — i nie mógł — i ustał...

KONDOR.

— Gdyby przez życie całe więcej nic nie wskórał,
Jużby na piramidę zasłużył!...

EUKAST (spostrzegając SZECHERĘ, o kiju wchodzącą:)

... — Oto jest
Ona jeszcze dawnego stylu Egipcyanka,
Starożytna Szechera! wiedząca o wszystkiem,
Cokolwiek się gdzie stało — milczkiem uśmiechliwa,
Baczna, choć słów nieskąpa... O niej król był mawiał
Tę treść, nakamiennego hieroglifu godną:
„*Sowy są, aby w nocy widziały.*“ — Szechero!
Dzień wam szczęsny...

SZECHERA (półgłosem).

..... U sfinksów zewnętrznych
Zostawiłam dwóch młodych chłopców z kasty ludu,
Ku którym dziś królowej łaska zajaśniała.

EUKAST.

Gdy powołani będą, przejdą przez podziemia —

SZAKAL (nadchodząc pośpiesznie — do rozmawiających:)

Słońce u dziewiętnastej kolumny przysionku
Zajaśniało, przybliża się sandałem złotym,
Lada chwila skłonimy czoła — —

HER.

... U kolumny
Jedenastej królowa, przystawszy na chwilę,
Sobie samej coś rzekła, łzę otarła jedną
Mgłą chusty, i przez ramię tę chustę cisnęła
Po za cień kroków swoich...

EUKAST (do całej służby, stosownem półkołem grupującej się:)

... Córka Ptolomeów wchodzi!

SCENA TRZECIA.

KLEOPATRA wchodzi, czytają zwitek papyrusu.

KLEOPATRA (kończąc czytanie).

Ludzie! przypowieść stara egipska się pełni,
Ucząca nas, że zamki Monarchów, i grody,
I domostwa, są tylko zajezdnemi wroty,
Groby zaś mieszkaniami istotnemi. Tak jest
Oczywiście i z gmachem tym na oko świetnym!
— Kleopatra z wami trwa w *Egipcie,* i w *prawie,*
I w *sercu:* nikt się przeto lękać nie ma przyczyn,
Ani się wieściom mylnie szerzonym poddawać.
— Wszelako, gdy cień pierwszej kolumy przedsienia
Położy się długością wschodów, wynijdziemy
Z miejsca tego... na pozór zostawując znaki,
Jakbyśmy, dwór nasz i wy, nie cofnęli kroku.
Czasu więc, gdy cień, ległszy na schodach, dosunie

Do progów tych, służebne podepną mi szaty,
Podadzą pas rycerski, też misiurkę z czepcem,
A biały mój, najlżejszy uklęknie dromader,
Ów, o którym raz rzekłam, że jest strusiem piórem,
Poruszonem na wietrze palcami dziecięcia —
A to mówienie ryte jest na obelisku...

Podejmując kielich, zrzuca kroplę ku Mumii i napoju dotyka ustami.

Do Mumii:

— Zeszły! lub zeszła!... ciebie pozdrawiam w braterstwie
Nicości.

Przyjmując jedzenie:

... Syryjskich nie chcę śpiewaków — są miękcy.
Nie chcę rozmów Hermejskich — są ciężkie! — Chcę życia:
A mam za towarzysza ciebie! — (do Mumii) — nicość cichą!
— Któraż z poddanek, licząc osiemnastą wiosnę
I słynną będąc wdzięki swojemi, tak śniada,
Jak Kleopatra?... W zamian, oddalone dwory,
Miasta i chaty — baśnie wymyślają o niej,
Dla ucieszenia uszów przypowieściom skłonnych.

Jedząc, ciągnie mówienie, z ironią.

— Manek arabski przyszle długą karawaną
Zwierciadło osadzone rubinem i zwitek
Z logogryfem miłosnym!... Judzki Herod rudy
Nadeszle w skrzynce wonnej liść lekki papyru
Z napisem: *„serce niewiast"*! — Emirów niemało
Drobnych, i aż od Pontu książąt długowłosych,
Dwuznacznemi pośpieszą mię afekty raczyć —
Z kast nawet nizkich chłopcy próżne i ochocze
Wespną się ku lekkiemu Kleopatry sercu!...

Do Mumii:

Śmiej się im w parze ze mną! — z niewiastą umarłą,

Która istnego męża nie widziała nigdy,
Lub w błędzie jest, mniemając, że widzialnym byłby!

Przerywając jedzenie:

Miałażbym serce, które uroiło sobie,
Że kochać można wielką miłością na zawsze!
Lub jestże to tytańskim przeciw niebu szałem,
Ideał czuć, co nie był uciosany w kamień?...

Poślubiona dziecięciu, które łoża częścią
Udarowałam jakby maleńką gazelę,
Lecz pozbawiona *brata,* gdy ów *mężem* stał się,
I nieznająca przeto żadnego z nich obu!...
— Niemniej *Ojca,* albowiem gościł na wygnaniu
U Pompejusza tego, co idzie tu zginąć...
— *Matki,* bo onej pamięć we mgłach gdzieś niknęła —
Siostry, bo stała mi się spółrywalką tronu —
Towarzyszek, przeto iż ptolomejskie imię
Kleopatry nie znosi równych sobie dziewic...
Nigdy — nigdzie — nikogo przy sercu!

Do Mumii:

...prócz ciebie,
Larwo niema — do kogo należąca?? mniejsza!...

Podnosząc kielich — do Mumii:

Zaprawdę! Sądom, sędziom podziemnym starczące
Posyłam za umarłych zadośćuczynienie:
I jasno ci pogląda w czaszkę — o *umarła!*
Lub *umarły*... ta, nigdy co nie była żywą.
— Moglibyśmy uścisnąć się jak znani dawno,
Jak z tejże bezserdecznej kasty pochodzący,
Choć o tobie podobnież może, jako o mnie,
Niestworzone gadają rzeczy powieściarze
I ta, która się zowie Historyą — ta dobra
Staruszka!... już, co baje, niespełna pamiętna,

Czcigodna, i osobnych dla wieku jej względów.

Szechero! jestem smętna, jak nowowyryty
W granicie grób, na kogoś czekający — — Pragnę!

Posuwa kielich, który napełniają podczaszowie.

Nie! — tego nie chcę wina — idzie tu przez morze,
Siły nabiera, tracąc natomiast kwiecistość.
Jedną poziomkę, właśnie zerwaną z kroplami
Rosy, przenoszę nad ten ociężały nektar.
— Wody pragnę, co granit ma za dno i niebo
Leżące jak w zwierciadle!—lub—czego chcę?—nie wiem...

Szechero! przystąp bliżej, podsuń sobie dywan,
U nogi królewskiego stołu misę postaw,
Złotą misę... Zabierzesz ją w podarku do dom,
Skoro mi wszystko zgadniesz, o co pytać będę...
Szechero!...

SZECHERA (usiadając u stóp królowej).

...Na dnie wszelkiej misy prawdę widać.

KLEOPATRA.

Zgaduj, jaki królowa dziś spotkała *omen?*

SZECHERA (patrząc przed się — powoli).

— Ona wyszła, ażeby poznaną nie była,
W stroju mieszczańskiej kasty — szła opodal łanów
Faraońskiej pszenicy, lecz cały ją obszar
Poznał — i każdy z kłosów pięknie się jej skłonił.

KLEOPATRA.

Nie cały obszar poznał ją...

SZECHERA.

... Kłos jeden

Nie mógł jej poznać, rzęsy mając ocienione
Skrzydłami dwóch motylów, co igrały na nim...

KLEOPATRA.

— I nikt więcej?...

SZECHERA.

...I jeden młodzieniec — *Abdala*
Ganimedion, żniwiarski syn, z *Belzerowego*
Pokolenia — szczególniej gładki na obliczu,
Który z glinianej bani dawał pić dziewczynie.

KLEOPATRA (na stronie).

Na jego licu blaski widziałam, nieznane
Sercu i oczom moim — blaski tajemnicze...

Do SZECHERY:

— Czy więcej nikt królowej nie uznał?...

SZECHERA.

...I jeden
Mąż dorodny, niosący mały ciężar w chustce,
A który, jakby wielbląd biały, posuwiście
Przeskoczył cień królowej leżący na piasku...
— On jest syn nurka, *Faleg-Mun,* — stoją obydwa
U podnóża zewnętrznych sfinksów... —

KLEOPATRA (na stronie).

...W oczach — w uściech —
W rozegrzanem obliczu i włosie rozwianym,
We wzdętych piersiach — czucia widziałam nieznane...

Do służby:

Eukast! niechaj ludzie ci staną obydwa
Przed królowej obliczem — — Szechero! THOT tobie
Wzrok dał, jakiego rzadko dziś na dworach...

SZECHERA.

... Dwory
Wysokie są, jak skały, na których zaledwo
Cedry trwają — podlejszy i *czulszy* krzew niknie.

KLEOPATRA (do służby).

Wazę złota, na którem nowo jest odbity
Nasz wizerunek, chcę mieć pod ręką...

EUKAST (w głębi).

Mun - Faleg,
Starszy od chłopca, pierwej od Abdali wchodzi.

MUN - FALEG staje przed Kleopatrą i ukłonu dopełnia.

KLEOPATRA (do SZECHERY:)

Spytaj — czemu nie uznał królowej?...

SZECHERA.

... Nie wszystko
Wieszczemu oku dane jest czytać — dla tego
Masz się sprawić, Mun - Faleg! jeśli, o poranku,
Niewielkie uwinięcie gdy niosłeś z pośpiechem,
Królowej zaś cień leżał na piasku, ty rączo,
Jak biały wielbląd, cień ów stopą potrąciwszy,
Nie uznałeś w nim wielkiej królowej Egiptu —

FALEG - MUN.

Mądra Szechero! której wiadome są treści
Mało rzeczone głosem ludzkim — powiem tyle:
— Dzisiaj jest dzień, gdy wreszcie wykupiłem skrzynkę,
Zawierającą rękę ojca mego, nurka.
Na wieku skrzynki onej pędzlem jest pisane,
Jak spory rekin chwycił rodzica za ramię
I jak się ja rzuciłem z nożem — i odjąłem

Starca — ja — Faleg-Mun, szczery syn jego!..
— Wszelako, on, niewiele potem, dłoń utracił
I stradał moc rzemiosła swego, jednoręki!
I sporo trzeba było czasu, aby spłacić
Balsamowanie — które służy w życiu przyszłem.
Szechero! cienie ranną światłością rzucane
Są długie, u piramid i u stopy królów,
A żywot ludzki bardzo jest krótki — a ręka
Ojca mojego jest ta, którą błogosławił,
Gdy pojmowałem żonę i chatę spokojną.
— Zaś dzień, w którym odniosłem ojcu ciało jego,
Weselem upoił mnie... syna...

KLEOPATRA (na stronie, wpatrując się w twarz mówiącego).

... — właśnie — właśnie,
Ten sam uczucia promień nieznanego widzę —

Posuwając garść złota ku nurkowi:

Odejdź! — królowa cieszy się, że ty... masz ojca
I że chatę masz swoją... spokojną...

EUKAST (przypominając KLEOPATRZE).

... — Kolumna
Dotyka cieniem schodów...

Kiedy MUN-FALEG cofa się, wchodzi ABDALA.

EUKAST.

... Oto jest Abdala
Ganimedion!..

KLEOPATRA (do SZECHERY).

... Mów jemu, co zechcesz... Szechero!

SZECHERA.

Ganimedion! Abdali synu — dzisiaj rano,



Skoro żniwiarce do ust amforę chyliłeś,
Przechodziła osoba królowej... i ty jej
Zaniechałeś należną czołobitność oddać.
Mów szczerze — jak zdarzyło się wszystko?..

GANIMEDION.

— — Szechero!
Przez Apisa! było tak: iż, na tle różanem
Porannych niebios, w kłosach do kolan, Melmeja
(Przyszła moja) stanęła, wołając: *„pić daj mi!“*
Zaczem, amforę prawem podparłszy ramieniem,
Chyliłem ręką lewą gliniane jej wargi
W usta Melmei, która ku mnie nie patrzyła.
A skoro ja patrzyłem na rzęsy jej... (iż ma
Czarne rzęsy, choć blade jak żyto warkocze)
Być może, iż królowa świata przechodziła...

KLEOPATRA.

I tyś królowej świata naówczas nie widział?
Ani poznałeś cieniu jej porzuconego
Na twarz Melmei?.. ani cieniu piersi
Królowej, co upadał na Melmei ramię —?
Cieniu, który się kładzie u jej stopy — —
Patrzaj!
Chłopcze! patrzaj... ty jesteś prawdziwie zbrodniarzem!
Melmeja także nie jest na wzorowej drodze,
Gdy ma warkocze blade, a rzęsy z hebanu
(Przeciwieństwo — wyraźnie fałsz znamionujące!).
— Chłopcze! dla tego tobie nic królowa nie da...

Na stronie:

— Cóżby ci ona mogła dać więcej!..

Do chłopca:

... weź tylko

Złoty ten pieniądz — widzisz — z twarzą Kleopatry,
I rękoma go uczep na Melmei piersiach,
Tak, ażebyś znał odtąd królowej oblicze...

SZECHERA.

Pięknie się skłoń i odejdź...

GANIMEDION wypełnia ukłon i cofa się.

KLEOPATRA (wstając od stołu).

— Poddanych mam, którzy,
Mają ojców! i synów! i oblubienice!
I wnętrza chat spokojne...

Do EUKASTA:

... pono cień kolumny
Wypędza mię z pałacu Ojców?!

Wchodzą służebne Kleopatry.

— Pas! hełm! dzidę!
Biały mój wielbląd niechaj uklęknie jak łabędź.

Służebne krzątają się około stroju Kleopatry.

— Teraz ten chłopiec i ów nadobny mężczyzna,
Świecąc kruszyną złota między gwarnym ludem,
Pole dadzą szczególnym przypowieściom o mnie.
Miasto poda je miastu, zwiększając i barwiąc
I z Kleopatry serca czyniąc NIL miłostek,
Wielkim pomiatający kałem...

Do EUKASTA:

Pragnę!.. daj mi
Perłę jedną winnego grona...

Do służebnej:

... dopnij sandał...

Wstaje, ma się ku drzwiom głównym i — podnosząc rękę z krótką włócznią podróżną:

Błogosławieństwo woli królewskiej nad wami!

WSZYSCY (i za sceną — w okrzyku).

Wielkie jest Ptolomeów imię! — I jest wielka
Kleopatra!.. jedyna Egiptu królowa...

SCENA CZWARTA.

EUKAST.

A co teraz?

SZAKAL i chłopcy służebni.

... A teraz — co?!...

EUKAST.

Mądra Szechero!
Oto twego wieszczego umu czas...

WSZYSCY.

... Cóż będzie?

EUKAST.

Cóż z tego będzie?...

SZECHERA milczy.

KONDOR (zbliżając się do stołu).

... Zdanie moje jest poziome,
Lecz obowiązujące: *primo* — skrzepić ciało,
Ażeby się zmocniła dusza...

WIĘKSZOŚĆ GŁOSÓW.

... Przezacnego
Łowczego słowo niechaj pochwalone będzie!

KONDOR.

Secundo: było w mowie królowej rzeczone,
Aby zachować „pozór“ — — z czego istny wniosek,
Że tu rzeczywistego pola walki niema.
Tak, na przykład, skoro się owy weźmie pasztet,
Który ma formę pawia, i skoro się z wnętrza
Formy onej odejmie treść, a kształt zostawi,
Pozór ptaka nietkniętym może jaśnieć wdziękiem.

Do chłopca służebnego:

Niech popiję dla głosu czystszego...

SZECHERA (która dotąd upowijała w chusty misę złotą).

... Co czynię,
Śpiesząc, bym dar królowej w moje wniosła progi
I nie dała się złupić żołdactwu bez wodzów
Lub rzymskim zwiadom, — starczy za całą odpowiedź:
— Błogostawieństwo z wami! Wychodzi.

HER (nadchodząc z powrotem przez drzwi główne).

... Widzieć trzeba było
Ptolomejkę! gdy wstawał dromader — a Ona
Rosła na niebo hełmem i swą krótką dzidą.
Lud dalej w drżących grupach, przed nią, za nią — jezdni,
Dzwoniący rynsztunkami: Cezarby się uląkł!
Rzymianie pierzchną! — spełzną Rzymianie, jak tuman
Kurzu strachem bladego, co za wojskiem upadł!
Domowej wojnie z nimi koniec się położy...
Oto — co, za próg ledwo wyszedłszy, wciąż słychać,
I co lud, i co mówi postawa widoku.

KONDOR (u stołu).

Dobrych tłómaczu nowin, posil się u stołu.

EUKAST (do SZAKALA i służby).

Szechery wieszczej wcale słów nie lekceważę.

Co droższy sprzęt, uważnie składajcie mi w kosze.
Nie wy, lecz ja Dworowi odpowiadam za nie...

Jedni spożywają resztę potraw — drudzy układaniem sprzętów w kosze i onychże odnoszeniem zajęci są: tak, iż dwie rozmowy są prowadzone.

HER (u stołu).

I będzie znowu Egipt, jak przez wieki wszystkie.

KONDOR i inni.

— Będzie i będzie — wiwat!

HER.

— Przejdziemy i morze,
I Tyber... (trzeba wiedzieć, że Rzym jest nad rzeką).

KONDOR.

— Ależ! co to za rzeka? jedenby krokodyl
Wypił...

HER.

I lubo z kasty wodzów nie pochodzę,
Przyznam się, że bynajmniej nie byłbym zdziwiony,
Gdybym miał do czynienia sam na sam, na przykład,
Z wielkim, jako ów WIELKI-POMPEJUSZ... bezgłowy!..

EUKAST (do swych podwładnych).

— Dla „pozoru“, te, co są jeszcze w rękach, sprzęty
I zastawienia stołu niektóre — a mówię,
Iż niektóre — opuścić należy. — Zalecam
Tudzież usunąć Mumię... Święty to obyczaj
Egipcyan starożytnych!... lecz niezawsze wszyscy
Zrozumiewać umieją go... Czas się odmienił...

Służba cofa Mumię i krząta się.

HER (u stołu).

Z ludów świata najstarszy, wprost od bogów idąc,
Niepodobna, ażeby innych w karby nie wziął...

KONDOR (u stołu).

Myśl mi przyszła, że jako kasta jest do kasty,
Tak Egipt do Etyopian, do Poncyan, do Rzymian!...

EUKAST (z ostatniemi koszami i służebnymi chłopcami cofając się:)

— Błogosławienie z wami!

HER (u stołu).

...myśl, co po wielekroć
W głowę mię uderzała, gdy na wyspie byłem
Dalekiej, gdzie fenicki sprzedał mię podróżnik
Dla dziwnych wdzięków moich o wiośnie żywota...
Tam poznawałem ludy zamorskie i inne,
Tam uczyłem się sensu kapłańskiego. Dzisiaj,
Jak przez sen, albo przez mgłę, sobie przypominam...

KONDOR.

— Skrzep ciało kroplą... i mów.

HER.

...tamże, jedno pokolenie
Uznało mię za *boga*... jak przez mgłę...

Zasypia u stołu.

KONDOR.

...Kolegę
Pozostawić w niejakiem dumaniu jest grzecznie.
Lecz widzę, że Eukast i inni spełnili
Główną część obowiązku, uchraniając rzeczy,

Których kosztowność mogła na szwank je narażać...
Nieopieszalej zatem pocznę, gdy niektóre
Sam uniosę...

KONDOR pozostawione jeszcze niektóre drogie naczynia w szaty swoje składa.

...Szakalu pilny! — zostawuję-ć
Błogosławienia moje...

Uchodzi.

HER (oparty na stole).

...jak przez mgłę, dym, parę...

SZAKAL (do pozostałych dwóch chłopców służebnych:)

Łowczy wielki może się spostrzedz, iż zaniechał
Objąć tej złotem gęsto nabijanej czarki,
I owej — mówię — płaskiej ze srebra podbutli,
Tudzież fraszek podrzędnych... bądźcie pilni, chłopcy!

Zabiera przedmioty wzmiankowane i śpiesznie oddala się.

HER (u stołu).

— Wszystko... jak przez papierek... cienki...

CHŁOPIEC PIERWSZY (zbliżając się do HERA).

...Czy nie lepiej
Usunąć mu z pod palców kubek...

DRUGI CHŁOPIEC.

...i podstawkę —

OBAJ CHŁOPCY RAZEM.

I dwa błogosławieństwa zostawić — uchodźmy!

Chłopcy usuwają się cicho i śpiesznie.

SCENA PIĄTA.

HER, twarzą na stole opróżnionym oparty i snem ujęty. W rozwartych podwojach widać od jednej naprzód, a potem od drugiej strony przebiegających dwóch żołnierzy rzymskich z rękoma na mieczach.

Dwóch CENTURYONÓW rzymskich, od dwóch przeciwnych stron, wchodzi.

PIERWSZY CENTURYON (obzierając się dokoła).

— I tu jeszcze nikogo!...

DRUGI.

...Istotnie, że musiał
Przez szpiegów mieć plan gmachu całego. To twierdza,
Gdzieby się oprzeć mogło kilku ludzi wszystkim
Siłom załogi naszej. Takiego ot stosu
Złożonych tak granitów się nie lekceważy!...
Musieli go poprostu obeznać pierw z miejscem...

PIERWSZY.

Kiedy?... Kto?... jeśli chwili dotychmiast nie było,
Żeby królewskich posłów mu przedstawić?... jeśli
Posły królewskie — uważ! — włóczę pod mą strażą,
Bo czasu nie miał Cezar zsiąść z konia i mówić...
— Bynajmniej! nikt mu żadnych nie donosił zwiadów:
Obrócił koniem, palcem załogę rozdzielił,
Od dwóch stron kazał w gmach ten wnijść — my, z For-
[tuniusem,
Jako widzisz — on, z jednym liktorem... wiesz lepiej,
Co — i którędy począł...?

DRUGI.

...Jak we własnym domu,
Na pierwszy schód przysionka zesunął się z konia,

Ręce obie za biodra zarzucił leniwo,
Liktor Toraks szedł przed nim... on, stopień po stopniu,
Między jednakie Sfinksów wstępował profile,
Krokiem równym przemierzył krużganek i salę,
I znów krużganek wnętrzny, aż gdzie wody szelest,
Spadającej do wanny z porfiru, dał wiedzieć,
Że się jest w łaźni; Cezar nie postąpił dalej:
Przyjmuje kąpiel, może Kalligion mu czyta!...

DRUGI.

Tymczasem zbiegów kilku lub marnych włóczęgów,
W gmachu nieznanym, zamach wykonaćby mogło
Na wielkie czoło, które jest FASTIGIUM Rzymu!

Okrzyki za sceną słyszeć się dają.

OKRZYK.

Górą Szósty Italski Legion!... Konsul górą!...

HER (przebudzając się u stołu).

Przez Amenti!... cóż stało się!...

PIERWSZY CENTURYON.

...Nareszcie jeden
Mieszkaniec gmachu tego!...

Porywa HERA za ramię:

...Ktoś jest? chodź tu—spowiedz!

DRUGI CENTURYON (obzierając dokoła).

Czy nie z desek tej Mumii wyszedł niespodzianie?...

HER (pokazując na Mumię, w głąb' sali usuniętą).

Właśnie z *nią* schadzkę miałem w tem samotnem miejscu,
Zdala od natrętnego świata... Moje imię

Jest Her — zaś jestem w gruncie to, co Grecy zową
Sofos — siedm lat milczałem...

PIERWSZY CENTURYON.

...Za lat siedm abstencyi
Uracz gościnnie Rzymian... Z jakiej *partyi* jesteś?
Z kim trzymasz: z Arsinoe? z królem? z Kleopatrą?
Z Emiliusza Lepida pełnomocą — albo
Pompejuszowi może służyłeś?...

HER.

...Sapiencyi!...

DRUGI CENTURYON.

Trza go wziąć na tłómacza zwiadom...

HER.

Partyi korzeń
Powstaje z nietrafnego się wytłómaczenia.

PIERWSZY CENTURYON (na stronie).

Nieźle mówi po grecku...

Do HERA:

...Ten gmach, pod znakami
Ptolomeów, dla czego niezamieszkan stoi?

HER.

Zamieszkanym jest *w duchu*... znaki są pozorem,
Jak wszystko na tym świecie... Wedle przypowieści
Archi-egipskiej, gmachów mieszkalnych tu niema,
Lecz są gościnne dworce — grodami zaś GROBY!

FORTUNIUS (wchodzi, wkładając miecz do pochwy).

Konsularne insygnia zatknięto — posłowie
Ptolomejscy wnijdą tu i staną — ten człowiek
Kto jest?...

CENTURYON.

...Bezbronny jeniec...

FORTUNIUS.

...Wziąć go za kohorty.

Jeden z Centuryonów uprowadza Hera.

Żołnierze z niewielkiemi pakunkami wojennemi wchodzą. Jeden porzuca na ziemię krzesło podróżne i skórę lwa, drugi mniejsze przedmioty na stół składa. Za nimi wchodzi KALLIGION, trzymając miecz pod pachą i zwój papieru w ręku.

KALLIGION (do Fortuniusa).

Zdrowia!

FORTUNIUS.

— W zamian — —

KALLIGION.

...Godzi się przyznać, że jeżeli
Pałace podrzędniejsze są tego wytworu,
Cóż musi być w SERAPIUM?! —

FORTUNIUS.

I że rzymski WIELKI
Pompejusz u swojego znajdzie przyjaciela
Miejsce, by oprzeć głowę...

KALLIGION.

Dla mężów, którzy są
Godni nazwania tego, sama nie-Fortuna
Jest tylko przeciwmarszem albo odpoczynkiem.

FORTUNIUS.

Tak to brzmi!... niekoniecznie się sprawdza zarówno.

A dowodem: że, gdyby tak wiodły się rzeczy,
Nie byłoby na świecie TRAGEDYI...

KALLIGION.

Tragedya!
Zaiste że jest *boską* i że jest *obrzędną*...
Jak była na początku swego na świat przyjścia.
— Zawsze ona wyjątkiem, piorunem Olimpu!
Wszelako i tragiczność ma swój wątek...

FORTUNIUS.

Kiedyś,
W Tuskulum, w cichej z bukszpanów alei,
Przedyskutować trzeba ten przedmiot...

Do Centuryona:

...Nareszcie
Niechże już, z podarkami swemi, Posły owe
Znudzą Cezara — ławy niech zajmą u wnijścia...

Do KALLIGIONA:

Rzadko miejsca, polami bitw zajmowanego,
Któreby się dawało zużytecznić składniej:
Zaiste, że nieledwo trybunalnie można
W takowym się rozłożyć gmachu...

Centuryon wprowadza posłów, którzy zajmują miejsca u drzwi, a którymi FORTUNIUS i KALLIGION nie zajmują się. KALLIGION jest u stołu, gdzie zwitki papierów porządkuje. Centuryon, który wprowadził posłów, ustawia krzesło podróżne na skórze lwiej i zawiesza na onegoż wezgłowiu purpurę.

LIKTOR (od wnętrznych drzwi sali).

...Konsul — tędy
Przechadza!...

Posłowie podnoszą się — CEZAR wchodzi w stroju powszednim — przybliża się do krzesła, podejmuje róg płaszcza purpurowego

i zarzuca go na jedno ramię, nie kończąc ubrania, ni biorąc miejsca, tak, iż połowa purpury spoczywa na siedzeniu.

KALLIGION (w zbliżeniu do CEZARA).

...Główny z posłów zwie się Achillesem.

CEZAR (na stronie — jakby z półuśmiechem).

Się zwie! — — —

Daje znak ręką, iż słucha.

ACHILLES.

„...Ptolomej, król i prawoistny
„Następca Auleta Egipskiego, Władca,
„Mocarz i Pan, a Ludu Rzymskiego przyjaciel
„I Pospolitej Rzeczy Rzymskiej osobliwy
„Miłośnik: Konsulowi, Wodzowi, gościowi —
„Pozdrowienie! —

Po przestanku:

„ — Jakkolwiek bogaty jest Egipt,
„A serce władcy jego wylane dla braci
„Władców, jednak wewnętrzne *tu* i *tam* niesnaski
„Czynią, że godne trudno wymieniać podarki:
„Przeto król idącemu w pogoń za przestępcą
„Pierścień jego i głowę posyła, by winny
„Oddała pokłon..." — te są wyrazy Monarsze —

ACHILLES odwija nagle głowę uciętą i z pierścieniem składa u stóp CEZARA.

KALLIGION — FORTUNIUS — CENTURYON i LIKTOR.

Eheu! Pompejusz Wielki — zaprawdę, że on!

CEZAR.

Bezecni!... precz ode mnie! — Darów tych i okiem
Cezar nie tknie! — nie może tknąć Rzymianin!

— Kiedyż
Króle i władze wasze, jeśli nie wy sami,
Pojmiecie, że Rzym wcale się nie mści — On karze!
Cezar—że się nie bije... że on walczy tylko,
A konsul, gdyby miał się mścić, to chyba zemsty!
— Wy, uszedłszy ztąd żywi, świadectwem będziecie
Słów rzeczonych...

Odwraca oczy i purpurą zakrywa.

... Tak smętny jestem, jak był wielkim
Pompejusz!...

ACHILLES i SPÓŁPOSEŁ (widząc CEZARA milczącym).

...Ci, co treści odnoszą i rzeczy,
Jako im są zwierzane, znać mają powinność
Wyrazy Monarszemu przeznaczone uchu...

CEZAR (nie obracając profilu do posłów).

Rzym pogardził — wódz grozi — a zapłakał Cezar!

Nie odwraca jeszcze spojrzenia i usuwa się zwolna we drzwi wewnętrzne. ACHILLES i spółposeł głównem wnijściem cofają się z królewskiemi dary.

KALLIGION.

I to ten sam Pompejusz, u którego, pomnę
Jak dziś, widziałem Ojca egipskiego Króla,
Wygnanego do Rzymu...

FORTUNIUS.

...i to ten sam, który,
Gdy z Mitrydatem walczył, a zdradą mu chciano
Ułatwić tryumf, — zdrajcę, poradnika swego,
Skazał na śmierć...

KALLIGION.

— to ten sam, nasz wielki przeciwnik,
Za którym goniąc doszliśmy do kresu, odkąd
Jego i Rzymu bronić przychodzi... Tragedya
I Wojna, ręka w rękę, jak dwie tanecznice
Obrzędowe, solennie do przeznaczeń wiodą!...

LIKTOR wchodzi od drzwi wewnętrznych.

KALLIGION.

Konsul — co każe?...

LIKTOR.

Miejsce lustralną zmyć wodą
I zarzucić lwa skórą — —

Pełni zlecenie.

Wskazał, że nie przyjmie
Sprawy żadnej, prócz ważnych z obozu doniesień,
Głębokiej życząc sobie cichości dokoła.

(Ta część sceny mówiona jest półgłosem).

KALLIGION (rozwijając jeden z papierów — do LIKTORA:)

Lamp potrzeba!...

Składa papier. Do FORTUNIUSA:

Cóż powie Rzym za dni niewiele?!

FORTUNIUS.

Zwłaszcza, iż smętne wieści dochodzą drogami,
Których żaden wódz dotąd nie potrafił przejąć.

KALLIGION.

Szczególna rzecz! a istna...

FORTUNIUS.

...Przedostatniej nocy,
Gdy nie mieliśmy chłodnych ścian wokoło siebie,
Lecz pustynię i skóry namiotów, — sen dziwny
Upadł na mnie. Wydało mi się, że z Konsulem
Szliśmy pośród zawiei trzęsącej gwiazdami,
Nawoływania słysząc w powietrzu. — Gdzieniegdzie
Przeginały się palmy włosami na piasek
I brakło tchu... A Konsul do mnie: „*to początek...*
I taki blizki końca!...“ Zbudziłem się, słysząc
Szczekanie gdzieś szakala i chromy chód hyen.

LIKTOR ustąwia lampy.

FORTUNIUS (do LIKTORA).

A ty — snu czy nie miałeś?

LIKTOR.

Miałem-ci, wyborny
Sen, tak, że mi się zdała noc cała jak chwilka.

Wychodzi.

FORTUNIUS (do KALLIGIONA).

Tego, gdy życzę sobie,—radbym Tobie niemniej,
Lecz wiem, iż czuwać będziesz...

Zarzuca płaszcz i cofa się.

KALLIGION.

...*vale!* —

KALLIGION (sam).

Szczególniejsza
Doba! — Imperium zewsząd pod ręką się pełni:
Od Pontu do Hiszpanii — od wysep Brytańskich
Do tego stołu: na zdłuż i na szerz — nietylko

Sens stanu, lecz i siły są w grze tajemnicze.
— Nieraz śmierć robi tyle, co żywot, a życie
Śmierci się równa!... nieraz, dnia jednego wątek,
Za lat sto lub na sto lat pracując, zawiera
Pierwociny ogromnych na świecie wydarzeń...

Za FORTUNIUSEM:

Jemu śni się! mnie trzeźwa dawa sny rozwaga.

SCENA SZÓSTA.

Krokiem przechadzającego się po gmachu wchodzi CEZAR — przemierza całą salę, żadnej na KALLIGIONA uwagi nie zwracając — natrafia na skórę lwa, w miejscu, gdzie leżała głowa, rozesłaną, i, podnosząc nad nią rękę, wypowiada:

CEZAR.

FORTUNIE!... która zowie się i POMŚCICIELKĄ!...

Ciągnie dalej przechadzkę — przybliża się do stołu i daje KALLIGIONOWI znak ręką, aby się pisaniem zajął.

CEZAR (wyciągając się w polowem krześle).

Stanęliśmy w poczęciu wtórego rozdziału...

KALLIGION (czyta).

„O Egipskiej potrzebie: paragraf
„Jedenasty — księga pierwsza:

CEZAR (dyktując).

„ — Cezar,
„Z dziesięcioma nawy Rodyjskiemi
„I z Azyackim posiłkiem, prowadził
„Trzy tysiące dwieście mężów pieszych
„I osiemset jazdy. —A tak, we trzy dni,
„Szedł na Aleksandryę... . . . . .

„ . . . . *znał naturę*
„Egipcyan, iż są zepsutymi,
„I jak mało ufać im się godzi,
„Zatykając ówdzie Rzymskie orły...“

CENTURYON (od drzwi głównyah, zadyszany).

Fortunius! Kallig!... który z dwóch! nadbież-no, proszę,
Bez konsula tej sprawy rozstrzygnąć niemożna...

CEZAR (obracając się twarzą).

Konsul jest tu w osobie — co rozstrzygnąć winien?...

CENTURYON.

Zupełna osobliwość! — O wnijściu księżyca
Lekka łódź posunęła się do brzegu — straże,
Znak odebrawszy pewny, podały go innym
I dopuściły przejścia przez łono obozu.
— Mąż silny (co bez wyższych zleceń zda się nie być)
Uniósł z łodzi osobę starannie owitą,
Jak się penatów nosi posążki — lub jako
Półbóg nimfę z kibicią niedotkliwie skłonną,
Albo jak nurek perłę w muszli — i tę postać
Przeniósł aż tu pod zamek, tak szybko, że przebłysk
Złotego jej koturna, wspartego na dłoni
Unosiciela, wydał mi się jak meteor....
Tą osobą jest sama królowa Egiptu!
Zaś dokonanej sprawy szybciej — nie widziałem.
Zda się, że już nadchodzi — —

CEZAR (wstając i robiąc krok ku drzwiom głównym—do Centuryona z półuśmiechem).

— Nie byłeś pod bronią,
Kiedyśmy przechodzili Rubikon...

Głębia drzwi głównych zapełnia się strażami obozowemi — naczelnicy rozstępują się — KLEOPATRA wchodzi — robi kroków kilka i, napotkawszy rozesłaną lwa skórę, przyklęka.

KLEOPATRA.

— Konsulu!...

CEZAR.

... Klęknąć Tobie pozwalam — królowo!
Nie z tytułu, bo całej nie objąłem władzy
W Egipcie, który posłów nie ma i jest zbrojny.
Ni teraz czas, ni miejsce właśnie trybunałów.

Podnosząc za rękę KLEOPATRĘ:

— Lecz, przebacz Pani! wyznam przy prawdziwym świadku

(wskazuje na KALLIGIONA, który to stwierdza ukłonem i następnie cofa się)

Traf, dla którego widzieć Cię skłonioną chwilę
Na miejscu tem, pokrytem grzywą lwa, życzyłem.

KLEOPATRA.

Byłaż tam pierwej przepaść?..

CEZAR.

— Miejsce to zakląłem
Dla FORTUNY, która jest POMŚCICIELKĄ razem,
Jak Patrycyusz, jak Kapłan!.. Szczegóły na później...
— Przypuśćmy, że tam wielkiej wartości naczynie,
Że cudna grecka waza rozbiła się pierwej
I że tę stratę odnieść chciałem do nagrody
Trafu trafem...

KLEOPATRA.

... A ja Ci nie przynoszę darów!..
I nic godnego nie mam z sobą — wszakże — oto
W kolcach mych słynne owe dwie perły na świecie,
Które „NIEROZŁĄCZNEMI“ nazywają — wybierz,
Jeżeli zdołasz, jedną i miej ją w agrafie
Purpurowego płaszcza, by ktoś dostrzegł kiedyś,

Że Kleopatra, ucho ku twym kłoniąc słowom,
Zapomniała łzy ciężkiej i białej: łzy morza!

CEZAR.

Inne wszystkie, o księżno! łzy, we fałdach togi
Konsularnej, na piersi pochować rad jestem.

KLEOPATRA.

Więc moją pierwszą będzie ta, którą wylałam
Nad zgonem, o Cezarze, przeciwnika twego.
Tak jest!.. Wielki Pompejusz mego ojca gościł,
Za jego dni wygnania, w Rzymie. Dla mnie Ojciec,
Chociażby nie miał uczuć, ojcem był i królem,
Poprzednikiem korony mojej... Jam uklękła,
Konsulu, by spowiedzieć, że, ku osobistej
Pompejusza i żony jego straży, dałam wprawdzie
Pięćdziesiąt galer zbrojnych... lecz cóż jest pięćdziesiąt
Galer przeciwko Twojej, Cezarze, *Victorii?..*

CEZAR.

Zwłaszcza, że moich było dziesięć ze mną...

KLEOPATRA.

Z TOBĄ!

CEZAR (wzbraniając KLEOPATRZE dokończyć zaczętego sensu).

Racz mówić dalej...

KLEOPATRA.

... Wojny ja nie podzieliłam
Całą armią i flotą...

CEZAR.

... A druga łza Twoja,
O królowo i córko króla poprzednika,
Którego Pompej gościł na wygnaniu w Rzymie — ?

KLEOPATRA.

A druga moja łza?.. pozwól... Cezarze... chwilę,
Żebym mogła przypomnieć sobie: ah! dziś rano
Mój czy twój żołnierz — nie wiem (bo wszyscy żołnierze
Poniekąd są Twoimi) — człowiek monstrualny,
Zabił gazelkę moją i zjadł...

CEZAR.

Eheu!..

KLEOPATRA.

Ty powiesz,
Że więcej milion gazel mam w moich pustyniach?
Lecz ta nawykła była poglądać mi w oczy
Źrenicami jak wielkie dwa kamienie drogie
I drżała nie przestrachem u mych stóp, lecz drżeniem
Delikatności członków — patrz! Cezarze, zawsze
Taka... uważna, jak kwiat, co się rozwijając
Wlepione ma spojrzenia w słońce...

Po chwili przestanku:

— Że orłom dobrze w górnem szybować powietrzu
Lub spaść jak grom na łup swój... to czyliż dla tego
Żołnierz mnie ma gazelkę zabić?.. i tę, która
Tak mi wyobrażała EGIPSKI LUD, jak on
Bywa obrazem RZYMU!..

CEZAR.

Sfinksów królowo! — ty, która
Dziewięcioma języki mówisz, mów po Rzymsku,
Albo Helleńskiej mowy użyj...

KLEOPATRA.

... Ten Egipski
Lud dobry jest, gdyby go zostawiono sobie,

Co tem łacniej, iż nie chce on panować drugim,
Rad przestawa na swojem, nawykły do Nilu,
Prosty jak trzcina jego, skłonny i nadbrzeżny.
Z bogów wyszedł przez swoją starożytność wielką
I w bogi wraca znanym mu losów porządkiem.
Co piękniejszego? i co pyszniejszego więcej?..
— Cierpliwy jest tak wielce! że, choćbyś go ścinał,
Poszle ci w zamian uśmiech wstrzemięźliwy tyle,
Co uśmiech Sfinksa... Zdeptać go możesz kaligą
Rzymską, on się u posad rozpłaszczy jak piasek,
Lecz piramidy szczytem dotknie konstelacyj!

CEZAR.

DUMA jest długim trudem godności — i wcale
Nie nabywa się ona żadną chełpliwością:
Lud twój nie ma jej, właśnie dla tego ma PYCHĘ.
Z dziadów! z kości! z popiołów! lecz nie z odetchnienia
Wolnych piersi... To źle jest być *więcej niż pierwszym,*
Lub nie myśleć, że *pierwszym* trzeba być w czemśkolwiek

Po przestanku:

Nie wy pytacie jedni, co ma Rzym do ludów,
Które się na swych starych zatrzymują prawach?..
Cezar odpowie, że *nic!*.. i dla tego właśnie
Rzym ma zwyczaj przyznawać ludom ich istotę,
Często ją własnych orłów osłaniając pierśmi.
— Jest wszelako inaczej, skoro gdzie w pustyni
Osobników się coraz kilka ubezczelni,
Wpatrzonych tylko w siebie i, co chcą, robiących,
Nad Rzeczy miłość stawiąc intrygę i pieniądz.
To jeżeli Rzym króci, jeśli równa prawem,
Łagodzi stylem... właśnie że osłania ludy,
I właśnie że przeciwko prawu ich nie idzie.

Po przestanku:

— Ucz mię, proszę, królowo! jakiemi drogami
Postępować ma godny Rzymu obywatel
Tam, gdzie monarcha gościa zabija podstępem?..
Ale on nic niewinien! — zrobił to z porady
Ministra, który był mu niezbędny, — zaś owy
Postąpił tak przez poszept żony, która wreszcie
Eunuchowi swojemu przyrzekła to spełnić!..
— Ty zaś, szlachetna Pani! stąpając po ziemi
Uczynionej tak śliską, powtarzasz mówienie
Nieświadomych: „*dla czego Rzym ludy ogarnia?*"
— Cezar, czy myślisz księżno, że konsulem byłby
Ludu, który tak oto nie chciałby być ludem — —
Raczej przebyłby może Oceanu przestrzeń,
Jak Leander, ramiony własnemi, ku wyspie
Zapowiedzianej wieszczów szlachetnem marzeniem.

Po przestanku:

To nie jest łatwo stawać się podobnym bogom!..
Trud to jest właśnie z tego duży, że codzienny.
Łacniej, królowo! stokroć wygodniej, zaiste,
Arcykapłańskie raz w rok wziąwszy bandelety,
Podjąć nóż i ofiarne bydlę jakie ubić,
Pokłony za to mając rzesz olbrzymich ludu.
— Tu jednak, Pani, widzisz, co posiada Cezar?
Jak on szuka miękkiego w świecie przestawania?
Podróżne krzesło, zkąd się rozsądzają sprawy,
Skórę lwa i *purpurę* — czasem *miecz* — albowiem
Nawet i miecza wniosków niezawsze on słucha.

— Wielką sensu powagą i ciała — Rzymianin,
Jak planeta, wywiera działanie — nie gromem!..
Jemu grom sam upada w przestankach, jakoby
U wytwornego w dykcyi pisarza heksametr!..

— Pisałem i ja rymy, wdzięczna Kleopatro!
I wiem, jak się dać pojąć... i zapewne żadna
Z gazel twych równej mowy pogrzebnej nie miała,
Jak ta, którą skończyłem...

KLEOPATRA.

Cezarze! o więcej
Moich łez już nie pytasz — a patrz! — takie szybkie
I jedna się za drugą wnet doganiające:
By po raz pierwszy męża istotnego widzieć!

Zakrywa oczy załamanemi rękoma:

Jakże biedną i biedną była Kleopatra!..

CEZAR.

Pani! widzisz po ziemi migocącą światłość?..
To jutrzenka...

KLEOPATRA.

Już?..

CEZAR.

Konia mego słyszę rżenie —
Legie się budzą... Wprawdzie, śpieszyć się jest rzeczą
Politowania godną, lecz i czas ma prawa...

KLEOPATRA.

Cezarze! po raz pierwszy słyszę to mniemanie.

CEZAR.

Pani! nikt się nie śpieszy ustawniej, niż dzieci
I ci, co nigdy nigdzie w czas się nie znaleźli...

Podając ramię KLEOPATRZE:

— Chłód ranny niech mi prawo da, bym Twe ramiona
Purpurą odział... Ramię, bym cię poprowadził
Przez obóz mój — królowo!

KLEOPATRA (przyjmując usługiwanie).

Na RAMIENIU CZŁOWIEKA oparłszy się, czuję,
Że się oparłam o świat —

CEZAR.

— To KONSULA RAMIĘ
Opowiadasz tem słowem, o szlachetna Pani,
Nie Juliusza Cezara...

KLEOPATRA (opóźniając krok umyślnie).

— Ta światłość jutrzenna,
Latająca po ziemi jak błyskotne fale,
Wstrzymuje mię... Czy nigdy wschód mniej pięknym
[nie był?
Czy to jaki dzień wielki Słońca dziś? — Czy ty, Cezarze,
Czujesz zarówno palec różowy Jutrzenki
Na źrenicach?...

CEZAR.

W obydwóch perłach Twych zausznic
Widzę, jak się zwierciedlą: Zorza i świat cały.

KLEOPATRA.

Cezarze! takich pereł, wiesz, że jest *dwie* tylko!

Kurtyna zapada.





AKT DRUGI. (WESELE KRÓLEWSKIE).

Portyk pałacu Kleopatry w Serapium, wychodzący na wybrzeże i kanał portowy. Niekiedy łodzie przepływają widome przez arkadę naprzeciw sceny. Z dwóch stron — dwa rzędy kolumn. Marmurowe stoły, kwiaty w wazonach. EUKAST, a z nim chłopiec podlewający kwiaty, któremu on daje zlecenia gestem, mieszając się do rozmów.

SCENA PIERWSZA.

EUKAST.

— Przez Hermesa! Rycerzu! mądry kapłan jeden,
Z kapłanki urodzony, którego ja jeszcze
Dziada, kapłana, znałem, powiedział te słowa:

Mówi mu do ucha, półgłosem:

„Z Cezarem do Egiptu przyszedł Czasu geniusz
I w zodyjaku mnogo przyśpieszył“ — zkąd idzie,
Że wszystko pod rękami wydąża i bieży.
Wazy dwie wczora ja sam — słyszysz — sam ja zbiłem,

Toczyły się tak w palcach... dwie wazy! ja stary
I w służbie stołu biegły!

RYCERZ.

Do jednego króla
Rzymskiego, który zwał się Hostilius, Fortuna
W nocy wchodziła oknem. Niepodlejszym Cezar!
Straże coś podobnego — bywało — w księżycu
Widywają u jego namiotu, gdy czuwa. —
Jakoż, dni temu jeszcze kilka, oblegany
Oblegających obległ, w tych uliczkach ciasnych
I pod stróżą latarni morskiej, tak obronnej!..
Siedemdziesiąt pięć galer pobił nic nie mając,
Sam nieledwie noc całą na falach własnemi
Rękoma z piany ciało ratując jak nurek.
Natomiast król, doparty do Nilu, na wieki
Żółtą się wodą upił...

EUKAST.

Uśnie on w balsamach,
Które cały nekropol znosi — sam widziałem:
Pobożność wielka pełni się...

RYCERZ.

Ledwo to Cezar
Spełnił, alić niemało i dziś weszło wozów,
Naładowanych łuki, kołczany i dzidy,
Tudzież okrytych pianą rumaków bez siodeł
Z pola walki, co ledwo cztery trwała godzin.
Zaś mąż, który nie widział Partów kawaleryi,
Niech, proszę, milczy o niej...

EUKAST.

I jeszcze nakoniec

(A tuszę, że-ć nakoniec!) dziś legiony wyszły
Nilu brzegami w strony oddalonych pustyń...
Co wam lepiej wiadome jest — i czynię błędnie,
Mówiąc o tem.

EUKAST i SŁUŻEBNY, pełniąc zajęcia swoje, cofają sie stopniowo w głąb' arkad. KALLIGION i AELIUS CINNA, ramię pod ramię, wchodzą.

KALLIGION (do Rycerza).

Zdrowia Wam!..

RYCERZ.

Powzajemnie!

AELIUS CINNA.

Zdrowia!

Ozierając się:

Zdało mi się przed chwilą poić się muzyką,
Teraz — wonią kadzideł... Czy to dzień THEORYJ?..

RYCERZ.

Zwykłe pytanie świeżo przybyłych w te kraje...

EUKAST (na stronie, z głębi sceny).

Nasz cały Egipt jedną THEORYĄ jest zawsze!

CINNA (na stronie).

PRAKTYKĄ — Rzym...

RYCERZ.

Galera Królowej Egiptu
Poruszyła się w porcie, zkąd masztowe liny,
Przepojone woniami, zabrzmiały w powietrzu
I doniosły tu zapach... gdy trzy ławy wioseł,

Urobionych na wzorze narzędzi muzyckich,
We falach zwisłe, akord wydały, i owy
Kręgami ich dopływa ucha...

CINNA.

Te dziwności
W oczach moich bynajmniej nie przenoszą wdzięków
Portyku tego. Myślę, iż miejsce jest dobre
Do odbierania hołdów, Rzeczypospolitej
Należnych od narodów, — lub ku temu, aby
Pompejuszowym cieniom sprawić stypę... Chciałbym,
Chciałbym, mówię, ażeby zbyt nie tracić czasu
I abym mógł co rychlej odpłynąć z listami,
Jedną może uwożąc ciekawość z Egiptu,
To jest, że krokodyla radbym mieć żywego
Dla wodnych igrzysk...

CEZAR z jednych drzwi arkady wnętrznej, a KLEOPATRA z drugich przeciw otwartych, spółcześnie wychodząc, spotykają się. Zaczem RYCERZ się cofa.

CEZAR.

Pani!

KLEOPATRA.

Cezarze! widzę, iż mamy przynajmniej
Ten sam chwil naszych rozkład...

CEZAR.

Gdziekolwiek i kiedy
Spotkałbym cię, czarowna królowo! zarówno
Byłaby to harmonia jedna więcej w świecie.
Na polu bitwy wczora o Tobie myślałem —

KLEOPATRA.

List Twój z owąd u piersi noszę — czy podobna,

Że tak niedługo trwała walka?.. Racz, konsulu,
Opowiedzieć, opisać, Ty, którego *stylus*
Równa się zwycięzkiego miecza rękojeści!

CEZAR.

Czyliż natychmiast z pola działań ta ciekawość
Nie była uprzedzoną? Rzecz stała się prosto:
Stanąłem na czas... okiem rzuciłem... i zniosłem!

KLEOPATRA.

Piorun, gdyby o sobie rzekł, — małoby dodał.

CEZAR.

I dla tego jest bóstwa posłem — albo przeto
Wczesny, iż służy niebu.

KALLIGION i CINNA przybliżają się i pełnią ukłony. CEZAR i KLEOPATRA przyjmują je, ale rozmowę ciągną.

Epoka ta w niczem
Nie cierpi odwłok. Wszystko, cokolwiek się dzieje,
Pochyłościami zbiega do kresów...

Do obecnych:

Należy
WIELKIEGO many uczcić, listy słać do Rzymu,
Należy...

KLEOPATRA.

... chwilę spocząć...

CINNA.

— Zaiste, czas nagli...

KALLIGION dobywa zwitki z togi swojej, CINNA — tabliczki, i zbliżają się ku jednemu ze stołów marmurowych; CEZAR i KLEOPATRA tam i sam przechadzają zwolna.

CEZAR (do Kleopatry).

Ah! spocząć?..

Do KALLIGIONA:

Na półwazie z alabastru, u mnie
W sypialni, listy moje leżą... W nocy miałem
Ku temu czas...

KALLIGION wychodzi, CINNA pozostawa u stołu.

CEZAR.

Dyktować pozwól mi, królowo!
Treść, co obchodzić winna Senat, acz niewiele
Dla potocznego sensu może być zachwytną —

KLEOPATRA nieco opodal zajmuje miejsce i zabawia się kwiatami blizkiego wazonu. CEZAR dyktuje:

Imperium obszar, ciągła zmienność społeczeństwa,
Obywateli Rzymskich dalekie zasłania
Na długie nieraz lata lub nieprzewidzialne, —
Wyczekują w ustawie małżeństwa — rozszerzeń.

KLEOPATRA spogląda znacząco.

— Legat, lub pełnomocnik, czy właśnie dla tego
Umierać ma w niektórych swoich atrybutach,
Iż, wyrażając prawo, a przeto tem bardziej
Mocen niem będąc, żenić się nie może w miejscu
Pełnomocnictwa swego i stosownie do praw
Ludu, któremu małżeństw Rzym nie przepisuje?

Po przestanku:

Zdałoby się, że, jako prowincyi istota
Obyczajowa wolną jest, tak i mąż każdy
Lub niewiasta, bez względu na miejscowe śluby,
W mieście Rzym i w obrębach jego pierw zawarte,
Żenićby się i za-mąż chodzić mogli z nowa
Na prowincyach i wedle właściwych im ustaw.

Po przestanku:

Azali legat, w Gallii lub Germanii z żoną
Rzymską i prawowitą będąc, ma od Gallów,
Ma od Germanów branym być za bezżennego
Dla Gallii? dla Germanii? Lub odwrotnie, czyli,
Skoro nie towarzyszy mu żona, on samym
Śród ludów tych ma zostać po za społeczeństwem,
Jak tymczasowy jakiś przychodzień? — co arcy
Rzeczpospolitej szwanku wnosi na powadze...

CINNA (przerywając).

Przeciw takiemu *Julii* prawu, o konsulu,
Ja powstałbym —

CEZAR.

— To będziesz, o Cinno, jedynym
Lub jednym z powstających...

KLEOPATRA.

Dwadzieścia tysięcy
Z armii Rzymskiej, co przyszła ojca mego poprzeć,
Poślubiło Egipskich cór tyleż tysięcy.
Lecz jeżeli królowa, przyjaciółka Ludu
Rzymskiego, ma w tej mierze swe okazać zdanie,
To ja proszę cię, Cezar! daj mi ten pargamin.

CEZAR podaje zwitek, który KLEOPATRA zlekka ale wybitnie rzuca precz, lecz on upada na jeden z wazonów opodal stojący a pełny kwiatów.

Do CEZARA i CINNY — z uśmiechem:

— Gdyby te kwiaty były z Gallii lub z nad Renu,
Pomyślałyby teraz, że śnieg upadł na nie!
Ale Egipskie słońcu ufają...

KALLIGION wchodzi i oddaje listy CEZAROWI, który wręcza je CINNIE. KALLIGION zatrzymuje się w głębi portyku.

CEZAR (do Kleopatry).

— To było
Tylko *post-scriptum*...

CINNA.

— Konsulu!...
Rękę przyjm — i odprawę królowej wziąć pozwól.

KLEOPATRA.

Lwa ci dać poleciłam na złotej obroży,
Przyjm i jedź zdrów —

(skubiąc różę:)

... weź także i ten róży listek...
Siły obraz i obraz słabości zarazem
Niech ci przypomną Egipt...

CEZAR.

— i śmiertelnych... *Vale!*

CEZAR odprowadza CINNĘ parę kroków, a potem niesłyszalnie coś KALLIGIONOWI mówi, który wraz cofa się.—Po wyjściu CINNY, KLEOPATRA zatrzymuje się nad wazonem kwiatów, gdzie rzuciła pargamin, i mówi:

KLEOPATRA.

Cezarze! między ludźmi, co się rozumieją,
Podobno jest rzecz jedna straszna — *cień nieprawdy!*
Więcej nic!... Znać to lepiej ode mnie winieneś,
Która, wciąż będąc tylko nieletnich małżonką,
Niezrozumianą byłam pierw niż obojętną.
— Za prowincye i pamięć o nich (w pismie, które
Cisnęłam w oczy kwiatom) nie chciałam ci usty
Niewieściemi dziękować. Tam są kobiet serca,
Istot, które tę mają przeraźliwą wyższość,
Że się rzucają całe w prąd żywota pierwej,

Niż podobieństwem bywa, by znały, co czynią.
— Mąż jest poniekąd zawsze *mężem stanu*... alić
Kobieta jak ochwiany posąg w ręce spływa,
Gdy on, jakkolwiek kochał, nie zaraz przepada.
— Gdzież jest ów, o Cezarze, co, dostrzegłszy promień
Światłości serc, wraz za nim poszedł aż do końca?
Ufny, że być nie może na nic taka boska
Rzecz—taka boska!... bo miłość boska jest.
— Cóż myślisz, lubo i sam podobny do bogów,
Czy oni zapalają miłość bez światłości?
I rzecz najwyższą, którą czynią, uczynili
Niedość poprawnie, arcy ułomnie, niecało?
I czy nie jest wyższością to rzucenie sobą,
Zaledwo się trzymając na piersiach struny liry,
Jak niegdyś poetessa jedna z pierwszych grecka?...

Powiedz, Juliuszu!... ty, coś bez uznań Senatu
Przeszedł Rubikon, koniem wpław, przed tablicami,
Na których wcześnie śmiałym groziły przekleństwa...
— W walkach czy nie to samo jest—i nie to samo
Po zwycięztwie, gdy umysł oddawa się spocząć?
W chwilach wielkich, Cezarze, zawsze się *przepada!*...
Lecz kobieta nad wszystko jest chwilą!...

CEZAR.

HEROIZM
Podobno że jedynym prawdziwym spoczynkiem.
Alić on sam to tylko jest DZIEWICTWO WOLI
I MYŚLI!...

KLEOPATRA.

... Słyszę ludu okrzyk i stąpanie.

Słychać okrzyk—i przez arkadę wychodzącą na brzeg, w głębi portyku, widać wojsko Rzymskie.

CEZAR.

Kazałem dziś legionom iść w marsz — a gdzie? Czyliż
Wiemy, tak częstotliwie kart nie mając w ręku?...

OKRZYK (uwyraźniony z za sceny).

„Górą kapitoliński legion... Cezar górą!“

CEZAR.

Kazałem iść legionom od rana — *gdzie?* czyliż
Potrafiłbym na piaskach wykreślić nieznanych?

Po przestanku:

Nie wiem, gdzie poruszyłem orłem... Wiem, że leci...
Żadne mu pióro w skrzydłach nie drży... pomyśliłbyś,
Że odpoczywa... Wiedzieć? czyż tak wiele można!
Czyż wszędy są poszlaki dróg?... Ani my znamy
Stoków Nilu, ani gdzie Ocean szeroki
Waży się wód ciężarem?... Nocyj nieco drobnych
Zaraz zrobiło ludzi maleńkich hardymi — —
Zrobiło ich bez onej ducha spaniałości,
Która jest miła bóstwu, iż od niego idzie.
Starcy Egipscy patrzą w konstelacye niebios,
Ja, z Europą, w dziejów głębokość poglądam.

KLEOPATRA.

Cezarze! chodź... niech sferę rozwinę przed Tobą
Odpowiednią i piersi twej i twemu czołu — —

Mają się ku odejściu.

— Jedną przestąpmy deskę od progu na statek,
Który purpury nasze dwie zamieni w żagle,
Ciskając je pod gwiazdy co noc jak rzecz lekką.
— Poglądać tam spokojnie, gdy wiatr niemi igra,
Amarantowych płaszczów miotając fałdami,
Jest to zarazem patrzeć i w niebo i w serca...

CEZAR (podchodzi pod jedną z kolumnad wnętrznych i woła głosem znacznym).

Kalligion!... pisma — Toraks! miecz mój i hełm...

Do KLEOPATRY:

Płyńmy!

Pokażę-ć, gdzie się kończą te Imperia świata,
I zadziwiona będziesz, że tak blisko...

KLEOPATRA.

Płyńmy.

Spółcześnie do zawołania słychać muzykę wioseł okrętu Kleopatry, który nadpływa, a wraz i głębię sceny ze wszech arkad nadbiegający lud zapełnia. KLEOPATRA i CEZAR przechodzą tłum ku okrętowi. Okrzyki powtarzane towarzyszą im.

JEDEN OKRZYK.

Wielka jest Ptolomeów córa!

WTÓRY OKRZYK.

— Górą Cezar!

SCENA DRUGA.

W głębi sceny zostawa i rośnie tłum ciekawych, gdy na przodzie onejże od czasu do czasu wybłąkane z rzeszy dyalogują osoby.

FORTUNIUS.

— Końcem końców dwie tylko legie pozostały!...
Na całe miasto!... Mówiąc ściśle, i latarni
Morskiejby czem osadzić nie było...

CENTURYON.

— Fortuna
Konsularna pogłównie służy za kohorty.

FORTUNIUS.

Cinny z listami odpływ (które nic nie mówią
O stypie Pompejusza, ni spocznieniu Manów)
I wyruszenie równie przedwczesne Cezara
Dwoma są zdarzeniami mało fortunnemi.

CENTURYON.

Wieść sieją, iż najskorzej wyszły legion — wcale
Ochoczym nie był...

FORTUNIUS.

Zkądże wieść mogła już dobiedz?

CENTURYON.

Na skrzydłach FATUM!

Spostrzegając RYCERZA, który z głębi tłumu zbliża się:

Oto dawny nasz, co ongi
Pod Gabiniusem przybył prostym legionistą,
Rycerz!... nowostworzony...

FORTUNIUS.

Co brzmi ciekawego?

RYCERZ.

Uczta ludu po całem mieście, gdzie królowa
Przechodziła dziś stopą swoją... A jednakże
I stos na bliskim placu...

FORTUNIUS.

Kornelia Pompea
Niezbyt rada na powrót Cezarowy czekać...

RYCERZ.

Będzie to więc prawdziwie na sposób egipski:
Spopielenie pozgonne i huczna wesołość!

Od głębi sceny zaczynają się około stołów krzątać.

CENTURYON.

— Stoły, zda się, już kwitną napitkiem i jadłem...

FORTUNIUS, CENTURYON i RYCERZ cofają się nieco.

EUKAST.

Królowej słowa brzmiały: „*Gdziekolwiek stąpiłam,*
„*Niechaj wesołość będzie! Podskarbi ku temu*
„*Zaliczy.*“ Poczem jeszcze, głowę obracając
Z nad ramienia Cezara, rzekła: „*O Eukast!*
„*Zrób mi proszę szczęśliwych sporo w Aleksandryi,*
„*O co, gdy wrócę, spytam sama — czy rozumiesz?*“
Wyraz ostatni w uchu nieustannie słyszę...

Spoglądając na ruch w głębi sceny:

Jakoż przyznaj, że lud jest usługiwan śpieszniej
Od wielu książąt z kasty kapłańskiej...

KONDOR.

„...*rozumiesz?*“
Słowo to rzeczywiście ma swoje znaczenie.
To tak, jakby powiedział kto: weź się do rzeczy
I nie przebieraj wiele, jedno i na prawo
I na lewo, gdzie kogo zdybiesz, uszczęśliwiaj!...
— Alić znaczenie wtóre tego słowa uczy,
Że zdrowej kuchni folgę dać trzeba i winu...

SZECHERA (tam i sam przechodząc, rzuca EUKASTOWI półgłosem).

Melmeja chór żniwiarek nowopoślubionych,
Ganimedion zaś chłopców — chcą prowadzić...

EUKAST.

Myślę —
Że nie byłoby także przeciw zbudowaniu

Mumifikatę piękną sprawić wszystkim trupom
Szczęśliwych, co tej nocy zasnęli...

KONDOR (chcąc w głąb' sceny odejść).

Maksymą —
Maksymą jest: z każdego stołu uszczknąć nieco,
By istnie poznać kuchnię, to jest *„sine qua non“*,
Jak powiada sekretarz Cezarski...

EUKAST (zatrzymując KONDORA i SZECHERĘ:)

— Zasiądźmy:
Pojrzmy na lud, ucieszmy serca, o Szechero
Mądra... i ty, Kondorze wstrzemięźliwy! Poczem,
We trzy głowy zebrawszy sens, uradźmy wszystko.
Nietylko tu albowiem szerzy się wesołość,
Ani u świętych progów jednego z pałaców,
Lecz, jak piorunu iskra, po mieście już przeszła!...

KARPON (przeciska się przez tłum i podchodzi do przodu sceny).

— Wytwornie rzekł wielebny Eukast! to przeszło
Jako piorun po całej Aleksandryi... Właśnie
Oczyma was szukałem... Dozwólcie, niech spocznę...

Zasiada obok obradujących.

Biegnąc i biegnąc ciągle, ostrzyłem ciekawość.
Tłum coraz większy — alić, coraz to mniej ludzi
Spotykałem świadomych, jak wy, Eukaście!
Wy, Łowczy Dworu! lub wy, Szechero głęboka...
Głoszą jedni, że młody król ma wkrótce śluby
Zawierać z Monarchinią, i skwapliwie patrzą
Ku tarasom, gdzie niańki swemi wachlarzami
Bawią Infanta...

EUKAST — KONDOR — SZECHERA etc.

— Króla Auleta testament

Niech pochwalonym będzie: po synu — drugi syn,
Po jednym bracie-mężu ordynkiem następny
Mąż-brat dla Kleopatry łona jest przepisan...
— Jako na wieczystego Aloesu liściach,
Któremi się umarłych serca upowija,
By przeniesienia w inny twór oczekiwały:
Wiwat... oto wieść...

KARPON.

...Inni gadają, że Cezar
Kleopatrę uwozi do Rzymu... wstyd słuchać!
Inni, że taka wola królowej, by miasto
Sprawiło bachanalię na cześć cudu, który
Stał się w owym pałacu, zkąd do Aleksandryi
Na wielbłądzie zjechała białym... że tam dziwy
O jednej nocy dziać się miały — tak, że legie
I Cezar nie wiedzieli, co począć z przestrachu...
Wyznać muszę, iż temu gwoli przyczynił się
Niepomału urzędnik Dworu, człowiek łebski
I dobry patryota, co był jeńcem Rzymskim
Na polu bitwy...

EUKAST.

Dworski?!...

KARPON.

...niejaki Her...

EUKAST — KONDOR — SZECHERA.

— proszę!!!

KARPON.

Ten skwapił dwóch poetów i ma ich przy sobie:
Greka, który mu pisze *Herejdę* i głosi
Żywot rycerza, tudzież gloryę czynów jego —

I wtórego, co, staro-egipskiem narzeczem
Sławiąc dzieje wielkiego Ptolomeów państwa,
Bawi niemałe tłumy na przechadzce walnej.

KONDOR.

Przez Krokodyla! zawsze miał on coś w zanadrzu
Ten nasz Her...

EUKAST.

Już mniemałem, że na wieki przepadł,
Stawszy się dotąd może szczęśliwym *chrabąszczem*
Lub *żórawiem*...

KONDOR (kwapiąc się ku odejściu).

— Mniemanie moje, Eukaście,
Po rozważeniu sporem, jest treści następnej:
Skrzepić ciało, zaś rzeczy, jak są, pozostawić,
„*In statu quo*“ — co z Rzymska wyrażam — albowiem
Skoro lud, uprzedzając zlecenia Monarsze,
Pełni je, więc jakoby z natchnienia to czyni
I „*prorokuje*“ — jest to wyrażenie Judzkie,
A niemniej akuratnie rzecz określające.
Nadto — po grecku — dodam to jędrne zaklęcie:
Przez Bachusa!

SZECHERA (zagadkowo i poważnie).

Dopóki płynie woda żywa
Z piersi źródeł, niema co przesłaniać jej chustką
Ku wycedzeniu czystszych kropel... i jakkolwiek
Źrzałą myśl kto wypowie i językiem jakim,
Nienaganionym będzie mówcą.

EUKAST.

Przez Hermesa!...
Nikt mi lepiej nie wraził w czoło całej pięści!
Oto prawdziwa jeszcze Sybilla Egipska!...
Zapomniano już równych... dla kogóż?? dla owych

Nieogładzonych Greków, brodatych i bladych,
Którzy się *filosofos* zwą!... lecz wątpię, żali
Dorośli aby sowy w szczeblowaniu bytów,
Cokolwiek wiedzą, wziąwszy nie z inąd jak od nas.

KONDOR.

Tandem — jest uradzone — Eukast! Szechero!
Karpon! i My, w myśl słowa Królowej Egiptu,
By, szczęśliwymi stając się, nakłaniać innych
Ku tejże treści, czyli uzupełniać misyę, —
Z placu jednego w drugi wzierajmy z pilnością
I od jednego uczty stołu do następnych
Oko miejmy... aż chwila *otrąbienia* przyjdzie,
Rzecz, do której jeżeli przywiązuję wagę,
To iż trębacze mnie są nie komu podlegli
I że zleciłem mosiądz trąb chędogo trzymać.

Słychać pobrzęk harfy i nucenie.

WOŁANIA TŁUMU (w głębi sceny).

... Górą harfa Egiptu!..

KARPON.

— Chór jeden!.. Niebawem
Z drugim nadejdzie i Her w zupełnym pancerzu,
Jaki — odkąd był jeńcem — dla pamiątki przywdział...

HARFIARZ (u przodu sceny—śpiew).

I.

Niech sobie obce ludy mają mnogość
Sycących potem skibę pracowników,
Przestawa Egipt na jednym i starym,
Który po dziś dzień służy, jak sługiwał, —
Na ogrodniku swym przestawa Egipt:
Na świętym NILU!

CENTURYON (przy jednym z bocznych stołów).

— Co więcej, że samemu służy Egiptowi!..

GŁOSY TŁUMNE.

Wiwat harfa Egiptu! — przez Hermesa!.. wiwat!..

HARFIARZ (śpiew).

II.

Niechaj zwycięzcy porywają ludom
Panny z białego idące marmuru
Do widzów, którzy są Pygmalionami...
I niech przenoszą je do swoich stolic;
Stalsze ma Egipt pomniki dziewicze:
Ma PIRAMIDY!

FORTUNIUS (przechodząc około stołu—do Centuryonów).

— Kibić których pomaga do westalskich zalet!..

TŁUMNE GŁOSY.

— Górą patryotyczny nasz wieszcz!.. uciszcie się!..

HARFIARZ (śpiew).

III.

Niebo dał Egipt oku zdziwionemu,
I ziemię odkrył, i umysłów płytkość
U tych, co z inąd naukę czerpali...
— Wreszcie, ażeby dobytek wszech skarbów
Na pokolenia utrwalić balsamem,
PISMO wynalazł!..

RYCERZ (u stołu centuryonów).

Zaś tem hermetyczniejsze, że on sam je czyta!..

TŁUMNE GŁOSY.

Skończył śpiewak, gdyż pieśni końca nie byłoby,
Za cel mającej cuda Egiptu — więc świata!..

U STOŁU CENTURYONÓW.

Górą Legie! od wysep Brytańskich do Nilu...
Niech żyje *boski Julius!*

HER (ku przodowi sceny).

— Wieszcz, co prawdę głosił
Ludowi, dla bogactwa treści słusznie przymilkł,
Lecz nie sam on ze źródła popija świętego —

Do Greka:

Psymacha uczniu! weź go dytyrambem swoim,
Z Homerem równo stawiąc...

LIRNIK.

— Uciąć z tego wolę
Jeden więcej *Herejdy* zarys...

Poczyna głosu próbować:

— *Hera śpiewam!..*
— — — Nie Muza, ni treść są przeciwne,
Lecz zaziębienie gardła...
— *Hera śpiewam, który,*
Długą niewolę cierpiąc, ćwiczył się w sapiencyi...
— Ani podołam więcej, tak mi gardło skrzypi...

HER.

Nie śpiewaj Hera, uczniu Psymacha!.. daj pokój...
Raczej skrzep wycieńczone długim znojem członki...
Dość czuwałeś...

KONDOR i inni (rzucają się ku HEROWI).

Zaiste — nasz Her!! Herze! *salve!..*

HER (półgłosem).

Nie noście-ż mię w tryumfie — bądźmy *incognito* —
Przysiądźmy na ustroni...

GŁOSY W GŁĘBI.

Górą *chór Pasterski!..*

ZTAMTĄD I ZOWĄD OKRZYKI.

Pasterski chór, nad wszystkie chóry dawny!.. wiwat!
— Idą kobzy, opodal żniwiarkowie młodzi
I panny ze sierpami rzuconemi w ramię
Jak zaniedbane jakie księżyce na nowiu...

MŁODZIEŃCY W TŁUMIE.

Sierpy! czemu wy, plącząc się w jedwab' warkoczy,
Stępiłyście swe ostrza?..

OGÓŁ GŁOSÓW.

Słuchajmy śpiewania.

Jak w całej tej scenie usuwają się jedni w głąb', drudzy zaś na przód występują, tak zbliża się i chór wieśniaków.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW (śpiew).

Za to, że chłopcom pokradłyście serca,
Nic nie umiejąc poczciwszego zrobić —
Za to, że chłopców poczarowałyście,
Rzucając na nich z zasadzek jabłkami,
A do rozpuku po sieniach się śmiejąc, —
Niebawem wszystkie, jednym długim chórem,
Pójdziecie wdzięcznie Dyanę przeprosić...

Pójdziecie, kosze wyplatane niosąc,
Śpiewać i świeże ofiarować placki...

CHÓR DZIEWIC (śpiew).

Któż temu winien, że chłopcy widzieli
Wieńce u okien chat?.. i kto ich prosił,
Żeby zbierali jabłka latające,
Które z ogrodów ciska wiatr, jak zechce...

My poniesiemy objaty Dyanie,
Skoro pójdziemy za mąż — i nie pierwej!

EPOD.

Kogut na straży, w hełmie koralowym,
Da znak, że trzeba wstawać nowożeńcom
Do pracy wespół podzielanej odtąd,
Do pracy tylko, i do pracy zawsze...

CHÓR DZIEWIC.

Koguta niema w żadnej u nas chacie,
Tylko gołębie i tylko turkawki...

EPOD.

Kogut na jednej czuwający stopie
Zapowie, że się odmieniły wczasy
I niekoniecznie zawsze bywa radość...

CHÓR DZIEWIC.

Pogoda wraca po ulewnym deszczu...

CHÓRY RAZEM.

Gołębie wzlecą i pary turkawek,
W tęczy obetrą mokre pióra swoje...

HER.

W życia wiośnie, gdy byłem na dalekiej wyspie
(Gdzie mnie dla wdzięków moich sprzedał Fenicyanin)

Między Cyklady, znałem jednego poetę,
Który ówdzie wygnanym był i kreślił *jamby*
Pasterskie — arcy udatne — wszelako
Zawsze do wojennego rytmu czułem pochop...

KONDOR.

Zupełnie jak ja!..

EUKAST.

— *Eheu!* Theorye zniknęły
Klasyczne, owe szczero-egipskie, na przykład:
„O krokodylu łzami zalanym z miłości,
„W dwudziestu siedmiu strofach, z chorały i gesty“.
Któżby to dziś potrafił?..

U stołu centuryonów:

PIERWSZY CENTURYON.

... Hej, bracie centurio!
Cóż tak za żniwiarkami poglądasz przez palce,
Jakbyś w oku domacał źdźbła lub rosy zimnej!

DRUGI CENTURYON.

— Spłynęła mi w garść kropla, podobna do owej,
Którą na wiatr zrzuciłem nad brzegami Tybru,
U progów jednej chaty, — skoro weteranom
Rozdawano lemiesze i grunta...

PIERWSZY CENTURYON.

Zaiste,
Coś dziwnego ma w sobie brzęk sierpów... ma w sobie
Coś, czego ani tarczy nie przygłuszysz drżeniem,
Ani kubka i kości — kolego, *mehercle!*

Słychać trąbę i

OBWOŁYWANIE.

Koniec uczcie! na placu tym — placu królewskim...
Trąbienie *wtóre*...

GŁOSY W TŁUMIE.

— Nikt z nas nie słyszał *pierwszego*
Dzięki śpiewom i graniu...

OBWOŁYWANIE.

— Za *trzeciem* trąbieniem
Cisza stanie się, jako w powszedniem mieszkaniu
Prawowiernych Egipcyan — *alias* w grobie...

Znaczna liczba składających tłum rozchodzi się różnemi arkadami portyku w głębi sceny.

FORTUNIUS.

— Głoszą,
Że na przedmieściach był już dosłyszany okrzyk
Legionów... Kupcy, zsiadłszy z wielbłądów u bramy,
Rozpowiadali, że ich na puszczy doleciał
Powiew balsamu z graniem pomieszany dziwnem,
Z czego królowej okręt *Thalam* zgaduje się.
Aleksandryi to przymiot lub wada, że wszystko
Uprzedza się mówieniem skorem albo wieszczem.

Coraz znakomitsza część tłumu ustępuje — od jednej strony arkad blask podobny do łuny daje się na chwilę widzieć, a przy kolumnie kobieta w długiej całożałobnej szacie.

CENTURYON (nagle powstając).

Alić tego nie podał głos do wiadomości,
Że się dopala — widzę! — stos Pompejuszowy.

DRUGI CENTURYON.

Przez Herkulesa!

FORTUNIUS.

— Patrzcie! u kolumny — ówdzie —
Ostatni odbłysk wzięła jeszcze na oblicze,
Jeszcze zwróciła głowę... to Kornelia!... ona!

PIERWSZY CENTURYON.

Wraca, przechodzi tędy...

CENTURYONOWIE podnoszą się — KORNELIA przechodzi—FORTUNIUS i centuryonowie wygłaszają:

Salve!...

KORNELIA (podnosząc ku nim rękę).

...Przez was biorę
Uszanowanie Rzymskich wojsk dla cieniów męża.
Choćby jeden się skłonił orzeł, to wystarczy
Temu, co był prawdziwie Wielkim...

FORTUNIUS.

— — Pani! niech żałoba
Nie będzie ci nad siły...

KORNELIA.

POMPEA spomoże,
Gdyby Kornelii przyszło omdleć!...

KORNELIA przechodzi bardzo powolnie po za scenę.

KARPON (w reszcie tłumu rozchodzącego się).

— Wonnościami
Powiał około przedmieść wiatr — i już są ludzie,
Co widzieli tych, którzy dosłyszeli okrzyk.
(Jest wieść, jakoby w Legiach był bunt...)

FORTUNIUS.

— Kto ją *pierwszy*
Usłyszał, niech zaniesie jawnie przed trybunał.

KONDOR.

Ostatnim byłby!... Otóż i trzecie trąbienie —

Słychać głos trąb — przodek sceny zajęty jest przez dwie małe grupy — jedna, Centuryonów i Rzymian, pogądających wrycie za znikającą w głębi Kornelią — druga grupa, złożona z Dworskich Egipskich. — Dno sceny zupełnie opróżnia się. — POSZEPT TYCH DWÓCH GRUP STANOWI DWA CHÓRY TRAGICZNE.

FORTUNIUS I GRUPA RZYMIAN.

Ten lud szuka piersiami woni, którą THALAM
Liny purpurowemi rozbrzmiewa w powietrzu.
A ówdzie wdowa, męża wielkiego żegnając,
Szuka przedłużyć arom smolnego łuczywa...

EUKAST I GRUPA EGIPSKA.

Wcale zwątpienia niema o weselnych godach
I że wrychle królowa będzie poślubioną:
Infant-brat cały jest pstry od złota i cacek,
A dworskie damy naprzód próbują jak tańczyć.

GRUPA RZYMSKA.

Wielki mąż pozostawia po sobie śród ludzi
Jakoby cień leżący na wszystkich ich myślach,
Który budzi się, wzmaga, blednieje lub wstawa
Z następstwami wypadków idących za śmiercią.
Same zdarzenia, mając pieczę o pamięci
Opłakanego, wznoszą swoje ręce nikłe
Do pochylonej wdowy!...

GRUPA EGIPSKA.

— Testament Auleta,
Nakazujący córce iść za swego brata,
Po raz drugi tem święciej będzie wypełnionym.
Jak mumia jedna ciągła, nasi monarchowie
Zachowują tenże sam porządek od wieków!

GRUPA RZYMIAN.

Śmierć jest silna i strzały Dyany są szparkie,
Lecz pospolitej rzeczy miłość uprzytomnia
Mężów wielkich i dobrze sprawie zasłużonych,
Poszukiwać ich radząc w ustawach i w życiu,
Nie zaś w mumifikacyi cedrowym balsamie!...

GRUPA EGIPSKA.

Zdałoby się, że ludu śpiew wracającego —
Zdałoby się, że słychać już muzykę wioseł,
Zepsowaną odbrzmieniem wojennego marszu...

GRUPA RZYMIAN.

Coś, jakoby grom kroku wracających Legij
Lub orłów tętno — żeńską spsowane muzyką —
Zda się utrapiać uszy...

WOŁANIE Z PO ZA SCENY.

THALAM! THALAM! THALAM!

JEDEN Z GRUPY EGIPSKIEJ (podbiegając w głąb' sceny).

— Zaprawdę purpurowa plama wzdętych żagli,
Jak zachód słońca w morzu, falą ku nam płynie,
Już liny można widzieć — a jużci je zliczyć,
Już ciskają kotwicę — — słyszycie głos tłumu!
Już są — — Królowa wiedzie Cezara.

JEDEN Z GRUPY RZYMSKIEJ.

— Już Cezar
Wiedzie Królowę.

WOŁANIE Z GŁĘBI SCENY.

Górą kapitolińskie orły — Egiptu Królowa
I Cezar górą!

EUKAST.

W szranki dwa po stronach obu
Przystać radzi zarówno okoliczność sama
Jako i ceremoniał...

Też same grupy dwie rozwijają się w dwa równoległe szranki.

WSZYSCY.

...I wrychle do portów
Domostw przybić, jak statek do stolicy portu.

SCENA TRZECIA.

W głębi okazuje się pierś okrętu — CEZAR i KLEOPATRA, popod ręce, w poufnem zbliżeniu, wchodzą między szrankami, które lekkim pozdrawiają gestem — osoby przybyłe zajmują przodek sceny—grupy rozwinięte w szranki cofają się zupełnie.

KLEOPATRA.

— Raz, jakkolwiek na Twojem oparta ramieniu,
Poczułam chwilę trwogi, uśmierzoną wrychle —
Kiedy LEGIONY DALEJ NIE CHCIAŁY IŚĆ...

CEZAR.

Oto
Krańce Imperium świata!

KLEOPATRA.

...Aleksander
Nie doszedł dalej, jedno ówdzie, kędy,
Falang bunt...

CEZAR.

I dla tego, wyskoczywszy z łodzi
Przypomniałem ci, Pani, że dotrzymał słowa

Juliusz, że tobie jego nie zbrakło ramienia,
Aż gdzie stanęły orły na stertach jak wryte,
Aż gdzie się świata promień zatumanił w piaski,
Aż gdzie na teraz koniec okręgowi dziejów...
— Mówiłaś „pójdź!“ — poszedłem. Nie jesteśmy-ż ludźmi?
Aleksandrowi dobrze było sobie tuszyć,
Że *Ammońskiego* synem on ze krwi... Młodzieńczyk!
Kleopatro! człowiekiem być to także zacność,
To — w dyademie przejść się pod jarzmem, to więcej
Niźli dość... O, tak, Pani... *Królowo-kobieto*!...
Być człowiekiem w obliczu ciebie — jest zarazem
Kłonić się i brać wieniec...

Podając jej obiedwie dłonie:

— Obejmij raz jeszcze
Ręce Juliusza — — Księżno! niezadługo Konsul,
Spełniwszy dzieło swoje wróci na Kapitol,
Wzywany dwakroć, ludu głosem i senatu.

KLEOPATRA.

Podaj chustkę... kobiecie... Cezarze!

Wstaje i ma się ku odejściu.

Królowa
Egiptu wyjdzie nieco na ganek — lud czuwa,
By orzeczono *ślub jej z młodszym bratem, królem,*
I aby pełnomocnik *Pospolitej-Rzeczy*
Rzymskiej wygłosił króla zeszłego testament.

EUKAST wchodzi z próżną półwazą złotą w ręku.

EUKAST.

Ananasy poniosłem Monarsze i rzekłem,
Że Monarchini w czoło Go całuje...

KLEOPATRA (mając się ku odejściu—do EUKASTA:)

Ile
Uszczęśliwiono ludzi, pod moją niebytność?
Chcę to podane pismem widzieć i mieć w ręku.
Królowi — trzeba ponieść wielbląda z papieru...

Odchodzi.

CEZAR (wstaje i za KLEOPATRĄ woła).

Kleopatro! nie *za mnie* ślub ten...

KLEOPATRA.

Za Rzym...

CEZAR.

Ani
Za Rzym! on byłby od narodu Twego
Z tobą razem przeklęty, gdyby nie *Dynastya!*...
— Sługą byłabyś Rzymu, nie zaś pośredniczką
Ludów...
— Za poprzednika króla niedołężność —
Za swojej własnej siostry intrygi — za brata
I męża nicość...
— Za lud, wychowany
MIĘDZY SFINKSEM A MUMIĄ!

KLEOPATRA.

— Konsulu! Królowa
Czasu nie ma przedłużać mów tych...

Idzie dalej.

Do widzenia!

Po przestanku:

Raz jeszcze — do widzenia — dziś — na owem miejscu,

Które sam poświęciłeś FORTUNIE-MŚCICIELCE.
Tam!.. i o tejże porze... Juliusz!..

CEZAR (pochylając czoło).

— — — milczę.

KLEOPATRA (powracając parę kroków i zatrzymując się).

Tyle jeszcze: że *miłość zupełna jest zawsze*
Szczęsną!.. dla tego, że jest!

Zakrywa oczy i pośpiesza kroku.—Odwracając czoło poza się:

— Cezar, do widzenia!..
Pisz!.. ty, co wynalazłeś listową rozmowę
Lub nadałeś jej życie...

Zatrzymując się u progu arkady:

W wazach Twej komnaty
Pozostawiono wschodni szarłatny anemon.
Jak purpura!.. Odwiedzić go niekiedy pójdę,
Może coś słońce liśćmi napisze, nim zwiędną...

Znika w arkadzie.

CEZAR (sam—z niejaką obłędnością:)

... Słońce tli się pod ciężkiem sklepieniem Piramid,
Co ukamienowały niebo!.. Czasem tylko
Gniewny kometa ciemność odpycha ze wzgardą...

. . . .

KALLIGION, trzymając w ręku pisma i hełm, a na ramieniu mając zarzucony płaszcz, wchodzi i wygłasza:

KALLIGION.

Kapłańskiej kasty główne posły z TESTAMENTEM
AULETA!..

CEZAR (zimno).

I Senat i lud zna od wieków

Ten testament — tekst cały — wszelaki papyrus —
Pism tak wiele trumiennej treści! Mumii odór
Balsamuje mi głowę po ramiona — — Jakby
W przestworze tym nie można było skrzydeł rozwiać,
Coś zlepia pierze orłom i nagle je czyni
Mumifikatą, świętszą od *ptaka*, lecz niższą...

Do KALLIGIONA:

— Kapłańskiej kasty męże arcy-pełnomocni,
Jeżeli chcą wnijść, mówić, czuć i znać...? niech wnijdą.

KALLIGION gestem ręki daje wnijść kapłanom.

PIERWSZY Z KAPŁANÓW.

Potężnemu! odwieczni — pokłon.

CEZAR.

— w zamian — w zamian!

PIERWSZY Z KAPŁANÓW.

Od tysiąca lat w świętych grobach stróżę mając
Nad całością królewskich ciał, a z których żadne
Nadłamanego nie ma palca... tak piękne są!..
Przechowując zarazem i zbór odpowiedni
Alabastrów, śród których spoczęły wnętrznoście
(Jakkolwiek te doczesne są, jeśli Monarcha
Doczesnym się w jakowej cząstce okazywał),
Silni zasługą swoją, umocnieni kastą,
Urzędem zawołani i mający w rękach
Auleta, zeszłego monarchy, testament, —
Przychodzimy, by akt ten w dzień królowej ślubu
Nie pozostał za ręką Rzymskiego konsula.

CEZAR (biorąc papyrus).

Dotnąłem — i powracam.

Pierwszy z kapłanów poczyna ceremonialnie zwijać papyrus.

DRUGI KAPŁAN.

Miejsce, znamienicie
Przestronne, dla królowej cielesnego kształtu
I dla Monarchy, męża jej, na wiele naprzód,
Pilnie pookadzane co dnia, miejsce w rzędzie
Następliwe — hodować umiemy...

Kiedy kapłani spowinięciem papyrusa zajęci są, wchodzi bez oznajmienia RYCERZ.

CEZAR.

— A co brzmi
Z godnych słyszenia rzeczy?

RYCERZ.

— Ludność dwóch prowincyj,
Peluzyi i Kanopy, rozkazem królowej
Zmieniono w poczet stałych biegaczów z listami,
Wici przytem o nocy zapalane będą:
To zaś obrotem galer na morzu się znosi
Aż pod Cyklady!..

CEZAR.

— Czuwać, ze wszech miar jest słuszna.
Dobrze pozdrawiam!..

Kiedy KALLIGION podaje hełm i obrzuca CEZARA płaszczem podróżnym, ten mówi:)

— — Zamek, w którym po raz pierwszy
Spocząłem — i gdzie blade czoło Pompejusza
Zastąpiło mi drogę, zwiedzę dziś o nocy...

Wychodząc:

Legie nad ranem w drodze spotkają Cezara.

KAPŁANOWIE i RYCERZ głębokim pokłonem towarzyszą wychodzącym do progów portyku.

SCENA CZWARTA.

PIERWSZY KAPŁAN.

— I oto, jako było na początku, tak jest!..
Ze wszech miar spokój — KRÓL i KRÓLOWA ciż sami.
Rzeczy Egipskiej tylko mądrość to potrafia,
Precept tylko Hermejskich sprawuje to siła. —
Mąż zaiste że wielki opuścił te progi,
Acz drobne sprawy raczej nad miar go zwiększają!

RYCERZ.

„Przybył — pojrzał — dopełnił...“

PIERWSZY KAPŁAN.

Rzeczy jednej zbywa,
O Rycerzu, nad wszystkie ważnej i dla której,
Tu, tam, teraz co chwila trapieni jesteśmy —

DRUGI KAPŁAN.

Konjunkcyi ciał niebieskich!..

PIERWSZY KAPŁAN.

Ongi nie bywało
Królewskiego małżeństwa bez gwiazd połączenia.

DRUGI KAPŁAN.

Niejaki przebłysk, wielce wątpliwy — z daleka
Dawa się podejrzewać — atoli...

PSYMACH i OLYMP wchodzą, nie przerywając dyalogu.

PIERWSZY KAPŁAN.

Atoli
Zwać tego nie godzi się przebłyskiem, co ledwo
Jaki ARCHPREZBITA, lub jaka SZECHERA,

Długim postem w głębinie niebios domacali.
Prawdziwy SYZYG, istnie horoskopu godny,
Cale innego blasku jest, niż to widzenie.

Do PSYMACHA i OLYMPA obracając się:

Atoli w *świeckiej* (jeśli się tak godzi mniemać)
Wiedzy ćwiczeni męże rozeznają przecież
SYZYG zodyjakowy od widzeń światłości.

PSYMACH.

Ile różnem jest oka *niebieskiego* wnętrze
Od wnętrza *niebios!*..

OLYMP.

Młodość człowieka od wiosny!..

KLEOPATRA we wielkim stroju weselnym — z jednej strony EUKAST, z drugiej EROE, — wchodzą.

KLEOPATRA.

Jeszcze i tu spotykam wiernych i szczęśliwych.

KAPŁANI.

Wszędzie i zawsze — —

KLEOPATRA, nie wybierając miejsca, siada.

KLEOPATRA.

— — Jestem zmęczona... Zaprawdę,
Iż miałam czem...!

Do EROE:

... co możesz, z tej szaty weselnej
Odbierz! — niechaj odetchnę...

Odrzuca tam i sam przez ręce EROE i na ziemię niektóre zwierzchnie odzienia. — Spostrzegając RYCERZA:

... aah! Rycerz!.. ty bierzesz

Straż tej nocy w Serapium po ludowej uczcie —?
Arcy to jest rozsądnie...

Do obecnych:

On jest gwiazdą wojska! —
On jest ten, który pierwszy królowę ostrzegał,
Jak niebezpiecznym Cezar... wojownikiem byłby
W danej chwili... On, w zamku jednym w okolicy,
Królowę prowadzącą wojsko zbawił... tak jest...

RYCERZ.

Monarchini!..

PIERWSZY I DRUGI KAPŁAN (przyglądając się osobie RYCERZA).

— — Jak zrodzon w kaście wojowników!
W dostojnej wodzów kaście jakby na świat przyszedł.

KLEOPATRA (mniej głośno i z westchnieniem).

On pierwszy mi Cezara zwiastował przybycie..!

Do RYCERZA:

Rycerzu! by podzielić w czemś twe trudy na dziś,
Kleopatra ci *hasło* znajdzie — weź wyrazy:
„ZORZA i PERŁY“... choćby zausznic mych perły!

Do EROE:

Szaty słów dworskie ciążą niekiedy zarówno
Jak te, których już nieco odjęłaś — Eroe!
Jeśli zdołasz co jeszcze zwlec?.. odrzucaj wszystko!..

Do OLYMPA, wyciągając się w krześle i odrzucając z włosów bandelety:

Medyku! doświadczenie pouczyło gminne
Liśćmi ochładzać skronie — i ztąd wieńce poszły
W czas uczt przyjęte do dziś... Jaki, mniemasz, z liści
Błogo uśmierza ciężkość głowy nadużytej —?

OLYMP.

Wawrzyn! lubo ma nieco trucizny. Niekiedy

Bluszcz, albowiem chłód trzyma. Czasem liście wonne
Thymu. Poniekąd wschodni czerwony *anemon*...

KLEOPATRA (z dziwnem poruszeniem).

Anemon?.. do purpury podobny!.. anemon!!..

OLYMP.

Wszelako spokój ducha, tudzież kontemplacya
Firmamentu — niejedną leczyły gorączkę.

PIERWSZY KAPŁAN.

ETHER boski, na szczycie niebios przestający...

DRUGI KAPŁAN.

... którego rzadki człowiek zakosztował...

KLEOPATRA.

— może
Zarzucę na się jaką opończę podrzędną
I, w pierwszą lepszą łódkę stąpiwszy, popłynę
Poglądać w gwiazdy... nie wiem, jak poradzę sobie?
Tyle znużona jestem!..

Po chwili:

— Mądry Psymachu! ty, który
Bibliotekę dla mnie zbierasz w Aleksandryi
I uczniami masz co dnia zapełniony portyk,
Mów! — chcę o filozofii coś słyszeć — mów, czemu
Z błogosławionych torów wielkich szkół wyszliście?
Ongi mędrcowie siłę znamienitą mieli
Przeistoczenia uczuć w nieznane potęgi,
Jak boski czynił Platon — że przemilczę starszych...
Dziś wszelako... chciej, proszę, powiedzieć mi: czyli
Gdyby, na przykład, oto Eroe... niechcący
Tknięta była piorunnym miłości pociskiem,

Czyli też z was kto, wzorem starożytnych mistrzów,
Wziąć umiałby tę piękną głowę jak amforę
I odmienić w niej całość zawartą w treść inną?

Wyciągając się w krześle i domykając oczu:

Jak królowa, o dobro poddanek staranna,
Pytam — — słucham...

PSYMACH.

... Przykładem mistrza szkoły starej,
Poprosiłbym o jeden dzień namysłu — —

KLEOPATRA.

Tylko
O jeden *dzień!* — no, proszę... dla czegóż nie o *wiek?*

Przeciąga się w krześle z oczyma zamkniętemi.

EUKAST (do obecnych półgłosem).

— Królowa, jeśli wolno tak rzec, jest znużona.

RYCERZ (półgłosem).

— Hasło, mnie dane, wkrótce obejmę...

OLYMP (półgłosem).

Pozory
Snu nieraz rzeczywiste przynoszą owoce...

EROE.

— Królowa mówić głośno pozwala, gdy marzy.

KLEOPATRA porusza nieco ramieniem — kapłani, mając się do stanowczego odejścia, przybliżają jej papyrus na złotej półmisie. KLEOPATRA spostrzega ten ich gest i ponosi rękę ku przedmiotowi.

PIERWSZY KAPŁAN.

— Konsul dotknął.

KLEOPATRA (porywając się).

Juliusz!... Cezar?... to — dotknął... co to jest?

DRUGI KAPŁAN.

Testament —

KLEOPATRA (powstając z krzesła).

...Zbyt bolesne spomnienia... Eukast!
Niechaj z konfitur zrobią podobieństwo kształtne
Papyru tego, i niech Monarsze poniosą — —
Mąż mój rączkami dwoma dotknie się tej rzeczy.

Wychodząc:

Królowa was pozdrawia!...

EROE i MEDYK OLYMP, a EUKAST uprzednio, towarzyszą królowej.

PIERWSZY KAPŁAN.

Jak piękna jest miłość
KORONNA! — godna tego Ptolomeów rodu,
Z którego po dziś każdy stoi w mumii swojej
I złamanego nie ma palca!

DRUGI KAPŁAN.

Dobrze okadzone
Framugi, tudzież skrzynie z drzewa pachnącego,
Niepróżno tak zaletne stadło oczekują!

Do RYCERZA:

Rycerzowi słynnemu skłonienie.

RYCERZ.

— Wzajemne!

KAPŁANI wychodzą.

SCENA PIĄTA.

Noc widocznie zapada — w głębi nieco światłości.

PSYMACH.

Dziewięcioma języki mówiąca osoba,
Greckich świadoma rzeczy, a celna w Egipskich,
Nauczona więc mądre zagadki stosować,
Bardziej słowy olśniła mię nieraz, niż berłem.
Często wracam myślący z królewskich posłuchów,
Napotykając wielkie tych Sfinksów oblicza,
Które się wylegają tam i sam na słońcu.

MIŁOŚĆ ODMIENIĆ W NOWE POTĘGI I WYŻSZE...
Żali to się jednemu z mędrców zalecało?...
Cóż powiedziałbyś, walny Rycerzu? Czy, względów
Chloe nie mogąc dobyć, szedłbyś to *Portyku,*
By cię nauczał znosić to Pytagorejczyk?
Albo czyli z kapłany szedłbyś Egipskimi
Po ether wszechkojący w Zodyjaku otchłań?

RYCERZ.

Nieraz, na dzidzie brodę oparłszy o nocy,
Na pustyni placówkę gdy odprawowałem,
Szedłem okiem, gdzie świeci konstelacya *Panny*
I w dalekie *Lwa* gwiazdy lubiłem pozierać.
Lwy tymczasem dokoła zbiegały pustynię,
Więc spokoju ku takiej treści rozeznaniu
W głowie mojej nie stało — słów dziś braknie w uściech.
Tuszę — iż rzeczą dobrą przeciw melancholii
Jest gra rozsądna w kości — lekkie wino — tudzież
Wiedza uzasadniona, iż Chloe są mnogie.

PSYMACH.

Mnogie są Chloe! ani jedyna jest Venus!
Epos ma *ciąg apostrof* i *różność rapsodów:*
Nadewszystko zwątpienie, pochodzące z onej
Troistości — zwątpienie to filozoficzne,
Któremu też i panny bywają skwapliwe,
Skwapliwi są zarazem rodowi ich krewni,
I rzeczypospolitej interes, i pieniądz. —
Takiej sprawie, i silnie tak ustatecznionej,
Gdyby zaprzeczył mędrzec, zaprzeczyłby słońcu!...
Gdyby z nią walczyć zechciał, byłby odrzuconym
Po za rzeczywistego rozumu całokształt,
Zaś ostatnia z mnogiego szeregu tych Chloe
Cisnęłaby mu w oczy swój zużyty koturn!
Zarówno więc i grzeczność dla niewiast pełnimy,
Do ich starań usilnej dokładając ręki,
Jako i filozofii oddajemy hołdy,
I pospolitej rzeczy kształcimy harmonię,
Obejmując zwątpieniem treść rzeczoną wyżej!

RYCERZ.

Straży zastęp zbliża się —

Wychodzi naprzeciw wart — PSYMACH ma się za nim.

PSYMACH.

Niech „PERŁY i ZORZA“
Ubezpieczą mnie równie, jak w zadaniu ciasnem
Filozoficznie *hasła* logiki użyłem...

Straże zatrzymują się przed RYCERZEM.

Lecz cóż widzę? — jednego z mych uczniów prowadzą!

RYCERZ.

Kto? i czemu pojmany jest?...

STRAŻY NACZELNIK (zaczyna opowiadać).

— Libacyj zbytek...

POJMANY (nietrzeźwo — przerywa dyalog).

...zawiedzionego serca... ofiara! dla płochej
Harinoe! co hołdy wzgardziła i rymy
(Acz gęsto jej śpiewałem...). Mało czuli ludzi
Nie są skłonni, by pojąć udręczenie wnętrzne,
Zaledwo się przygasić zdolne Oceanem!
I trapią mnie dla jednej rozbitej amfory...
Hasła chcą?... tylko mistrze nasi hasła wiedzą!

PSYMACH (do RYCERZA).

— Zezwól mi go...

POJMANY (spostrzegając mistrza).

— Psymachu wstrzemięźliwy...

PSYMACH (ujmuje pod rękę pojmanego i mówi do RYCERZA).

— Pozwól!
Podejmę silną tezą ten umysł — zdrowemi
Treściami wesprę, do dom powiodę lub wzniosę,
I filozofa godnym powrócę ćwiczeniom.

PSYMACH uprowadza pod ramię ucznia swojego — SETNIK z RYCERZEM pozostawa na przodku sceny, gdy pod podrzędniejszym NACZELNIKIEM straż odchodzi.

RYCERZ.

Tylko straż nocna prawdę zna!... i tylko owi,
Co bruki pomiatają, między zorzą bladą
A znikającej nocy cieniem, widzą życie!

SETNIK (mieszając w ręce kości).

Spokój powszechny *kostkę* pozwoliłby rzucić.

Ciska kości.

Dziesięć!

RYCERZ.

I *dziesięć!*

SETNIK.

Jeden —

RYCERZ.

— i jeden! — Szczególna — —
Sąż FATA symetryczne?... Symetrya przypadków
Znakomitem byłaby dla mędrca pytaniem.

SETNIK.

Aż zakręca mi w głowie sama myśl tej tezy!

RYCERZ.

Jeden Cezar zdołałby traktować ów przedmiot.

SETNIK.

Jako?

RYCERZ.

„ALEA JACTA EST!“

SETNIK.

Wybornie!

RYCERZ (ostrzegając znakiem milczenia).

— Słyszę...
Stąpanie lekkie, drobne, jako liści szelest...

SETNIK (wpatrując się).

Kobieta!... i z kibici jej toku — *mehercle!* —
Sama się postać jawi na zewnątrz opony.
Jedna z tych, co, uchronić się nie mogąc wdzięków,
Kiedy je kryją, kłamią!...

KLEOPATRA, w długiej oponie, przechodzi w głębi sceny.

RYCERZ.

Poznałeś — — — Królowa!...

SETNIK.

Widocznie łódź jej czeka...

RYCERZ (postępując ceremonialnie kilka kroków ku KRÓLOWEJ).

— Obowiązek każe
Wyrazić znak czujności — —

KLEOPATRA (przechodząc).

— Hasło me w kolczykach...

Znika w głębi głównego wyjścia.

RYCERZ (powracając do SETNIKA).

Tak to jest!... strażnik tylko zna istotę życia!
W tę stronę — mędrzec z uczniem pijanym się kwapi,
Gdy Monarchini w ową samotna — o nocy
Idzie poglądać w gwiazdy, modlić się i dumać...

SETNIK.

IZYDY jest kapłanką — z rodu!

RYCERZ.

I z umysłu.

Rzucają kości.

SETNIK.

Dziesięć! — co też się w Rzymie dzieje?

RYCERZ.

Mężów oto
Dwóch, którzy oczekują trzeciego z powrotem.

SETNIK (rachując).

Moje *czterdzieści!* — Jeden z *dwóch* Antoniusz Marek,
A trzeci, co z powrotem, Cezar... Drugi?... nie wiem.

RYCERZ.

No!... Lepid...

SETNIK.

Przy tamtych dwóch postać znikająca.
Przecie go tu w Egipcie z bliska widzieliśmy.

RYCERZ.

Przezorny człowiek! arcy w kunktaturze bystry.

SETNIK.

Ah! pozwolisz, Rycerzu — nie tego Legionom
Szukać!... Antoniusz rusza się... i rusza *płacę*...
Ciska kości...

RYCERZ.

I gęsto przegrywa...

SETNIK.

Niekiedy!

Po przestanku, igrając kośćmi:

— — Grunt jest, że Rzym ma ludzi w Legiach od wyprawy
Wielkiego Pompejusza, ludzi, co widzieli,
Gdzie świat się kończy i gdzie pierwej Rzymska stopa
Nie tykała twardnącej częstym szronem ziemi
Stron, co są aż pomiędzy *Kolchidą* północną
A wschodnim brzegim *Frygii* — gdzie Hyperboree
Mieszkają, mając głowy okryte kapturem
Ze skóry zwierząt. Tam są i stepy i morza —
Smętne bory — brak słońca — tam znudzone ptactwo

Wielkiemi bandy chodzi, leniwe do lotu...
— Ztamtąd jest piana soli z morza wychodząca,
A jeden lud wojenny zbiega te pustynie,
Kryty łuską z końskiego struganą kopyta...

RYCERZ.

Podobną Cezar powiózł z ostatniej potyczki
Z *Party*...

SETNIK.

To rzecz jest inna...

RYCERZ.

Jakże? sam widziałem—
Łuska w łuskę przezrocza jak paznokieć...

SETNIK.

Party
Są Party — lecz jest plemię na Hyperborei
Kawalerskie... odmienne... z wąsami u wargi
Pokrętnemi, jak węża gdy ptak w dziobie niesie...
A które wypoczynek ma w obrzydliwości,
Ziemią się nie zaprząta, czci bogów zna mało,
Klnie i hasa na koniach chudawych, lecz skorych,
Klacze doi... okrutnie lęka się czarownic...

RYCERZ (porywając się i dając znaki uciszenia).

Słyszę pęd biegnącego — wcale wołań straży!
Cóżby to znaczyć mogło?..

SETNIK.

Tak jest — — bieg wyraźny...

WTÓRY KAPŁAN, wbiegając od głębi sceny, woła:

WTÓRY KAPŁAN.

Rycerze!

SETNIK.

Ktoś bez hasła?!

WTÓRY KAPŁAN.

Dane było przy mnie —
I to fortunnym trafem stało się — inaczej
Nie przeszedłbym przez wszystkie straże...

RYCERZ.

Ah! zaiste,
To wy...

WTÓRY KAPŁAN.

Niech-no odetchnę chwilkę...

RYCERZ.

Coś ważnego?

SETNIK.

Coś gwałtownego...

RYCERZ.

Pot mu ocieka po brodzie...

WTÓRY KAPŁAN (zaczynając mówienie).

— Od wielu nocy...

RYCERZ.

Nie kwap się mówić.

WTÓRY KAPŁAN.

Od wielu

Nocy, Szechera mądra, z kapłany, na wieży
Zodyjakowej, światła śledziła niebieskie,
Czekając mniemanego SYZYGU, — aliści
Dziś, gdy sama czuwała z szczególnem kwapieniem,
Mając źrenice w jeden nieba punkt utkwione,
A postami osłabłe członki, usłyszałem
Krzyk jej, jakoby pękłej struny, lub naczynia
Gwałtownie strzaskanego... był to jej krzyk... ŚLEPEJ!

RYCERZ I SETNIK.

Ah!...

WTÓRY KAPŁAN.

...która, śledząc światło, zyskała ciemnoście,
I, horoskopem drugich zajęta, stradała
Gwiazdy własne!...
— Wielka jest przypadków ironia!
Za ociemniałej krzykiem podążyłem — ona,
Słowy wypowiadając to nieszczęście, zewsząd
Budziła echa wieży, a słowa te były
Pomieszane z proroctwy ciemnemi... Może być,
Że nieszczęśliwej naraz ze wzrokiem i umysł
Stradał jaśnię... Zaś pewną jest rzeczą, iż wcale
Bez pozwolenia archiprezbytów szły głosy
Prorokujące z wieży i że to skandal jest
Szczególniejszy.
— Uchwycić ją za ramię chciałem
Na skręcie wyższych drabin, lecz jak szybki pająk,
Okraczający znaną mu nić, raz zaledwo
Śród księżyca sylwetkę wyszczerzyła czarną
I zniknęła, dopadłszy stopniowań kamiennych.
— Brzmienia zostały za nią, wygłaszane echem
Sklepień i gadające o królestwa losie,

O bohaterów cieniach...
Wszystko rzeczy, które
Bez przyzwolenia Arcykapłaństwa stały się...

RYCERZ.

Bez tegoż wzrok stradała!

WTÓRY KAPŁAN.

I to jest, zaiste,
Niepowrotnym skandalem!... Was, Rycerze, pytam,
Żali tędy lub — co mi właśnie przyszło na myśl —
Żali do Nekropolis nie pobiegła?... Ówdzie
Z groby rozmawiać...?

RYCERZ.

Z niewiast tu nikt, oprócz jednej
Koryfei Izydy, nie przechodził — ta zaś
Zaręczyć Wam możemy, że jest arcypiękna!...

WTÓRY KAPŁAN.

Nie ona!...

Po głębokim namyśle:

Nekropolis jest jedynem miejscem,
Kędy nieszczęsną ponieść mógł szał, tam się kwapię...

KAPŁAN szybko uchodzi.

RYCERZ.

Z dwojga onych kto umysł ma trzeźwiejszy?! wątpię...

SETNIK.

Zda się, iż grę na nowo zagaić nie pora!

RYCERZ.

Praesagia nie są arcypogodne...

SETNIK.

Zaprawdę,
Wszelka noc zawsze musi mieć coś szczególnego.

RYCERZ (nagle).

Towarzyszu, przychodzi mi na myśl rzecz bardziej
Ważna—niźli ucieczka Szechery do grobów.
Straż na zewnątrz obejmiesz Ty!... Przed moją czatą
Ażeby się gdzieś nazbyt blisko nie spotkali
Prorokini i kapłan... Cóż albowiem żołnierz
Pełniący służby swoje umiałby podołać
W tak wysokiej niesnasce?...

SETNIK.

Ergo: słucham — idę...

Obraca kroki na sposób wojenny i odchodzi.

SCENA SZÓSTA.

RYCERZ.

— Rzekł dobrze, iż noc każda coś ma szczególnego,
I niech mi kto potrafi ją na dzień przerobić
Tak zupełnie, potocznie, równo tak, jak dnie są.
— My, co czaty od tylu nocy sprawujemy,
Po różnych roku porach, i w miejscach niejednych,
Znamy tę osobliwość przynależną cieniom!
Dużo *uczonych,* nie chcę już powiedzieć: *mędrców,*

Słowa jednego nocnej nie znając zagadki,
Wstają co dzień i chodzą jako małoletni,
O których pierwej myślił ktoś i ktoś się nimi
Zajmował, kiedy oni ani dbali o to!
— Sam, niejedną twarz bladą rano napotkawszy,
Gdy powracałem z czatów, sam umiałbym nieraz
Takiej powiedzieć twarzy dwa lub cztery słowa,
Którychby ona nigdy nie myśliła słyszeć
Od nikogo, prócz siebie!...
— To szczególna rzecz jest...
Każde miejsce inakszą ma nocy symfonię!
Tu — zaczyna się ona huczną wesołością,
Spadającą oklasków i śmiechów kaskadą
Na bruk miejski, przez lżejsze akordy. Następnie,
Tony te milkną — — ptaków nocnych słychać poświst,
Szczekanie psa nad brzegiem kanału — plusk w wodzie,
Wykrzyk daleki jakiejś wątpliwej natury —
Uciszenie głębokie — —
— potem szelest drobny
Niewieściego trzewika, lub flet, który zaczął,
Lecz nie dokonał pieśni... potem jakby ducha
Niedotkliwego smętek w powietrzu — i spadek
Jednego listka na bruk — — potem, wielka
Nocna cisza...
— Aż nagle, gromada wielbłądów
Szłapie, z rżącemi osły, — koła tętnią — — wreszcie,
Przeklinania woźniców... i modły poranne!

Po umyślnym przestanku:

Nowy ton!... nieznajomy... dobiega mych uszu:
Coś, jakby odrzucona z harfy struna długa
Wiła się jeszcze w piasku, sycząc i brzmiąc razem...

Wytężając wzrok ku głębiom sceny, które mrok okrywa:

To... Szechera!...

SZECHERA (idąc omackiem).

...od jednej kolumny do drugiej,
Jak pomiędzy dobrymi ludźmi, ślepa idzie!...

Głośno:

Straż... lub służbę w portyku kto trzyma?...

RYCERZ.

— Ten samy,
Który cię czcił widzącą, teraz ufa dla was,
Lecz i boleje!...

SZECHERA.

Synu!... świat zmierzchem się kończy...
Kończy się świat ciemnością —

Kiedy SZECHERA to wymawia, blade zorzy promienie zaczynają świtać śród kolumnady portyku od głębi sceny.

SZECHERA, ciągnąc proroctwo:

— — która z wewnątrz bucha...
— SYZYG, jakiego kapłan szuka z wieży liczbą,
Nie nadejdzie, i gwiazd dwóch nie złączą się astry,
I poślubienia w niebie nie ujrzą...
— Ta ziemia
Egipska, pod epokę, która już, już blisko,
Stanie się tylko jedną rzeką! tylko Nilem!
Tylko korytem! nie już krajem i mocarstwem...

W głębi portyku przesuwa gondola—KLEOPATRA wchodzi, w oponie długiej, jak wychodziła była w scenie piątej. Zorza, od głębi sceny, nieco rozjaśnia portyk. Królowa, słysząc prorokowanie, zbliża się—RYCERZ, ręką na oczy pokazując, uprzedza KLEOPATRĘ o nieszczęściu SZECHERY — KRÓLOWA wstrzymuje się, niema i uważna. Przód sceny jest jeszcze mrokiem znacznym okryty.

SZECHERA (ciągnąc proroctwo).

— Kapłanowie z pod klucza gwiazdę wypuścili,
Która idzie—daleko jeszcze jest — — daleko — —
Egipt przejdzie, i wielkie morze przejdzie, i nad Rzymem
Stanie, z rozczochranemi włosami, czerwona!...
— Nad wzgórzem, jednem z siedmiu, które jest spaniałe,
A KAPITOL nazwisko jego (w mowie ludzkiej...),
Tam Kometa zatrzyma się dla namyślenia,
Czyli roztrącić, albo nie roztrącić, państwa,
Królestwa i świątynie...?
— I płomienną głową
Kiwać będzie o nocy nad miastem... Tam, wielki
Mąż, którego wy wszyscy znacie...

Przerywa prorokowanie — i obracając wyłącznie do RYCERZA, mówi:

— mów! Rycerzu,
Czy tu nikogo niema oprócz Ciebie?...

KRÓLOWA daje znak RYCERZOWI, aby skłamał.

RYCERZ.

— Niema!...

SZECHERA (ciągnąc proroctwo).

Tam, mąż wielki, co trzymał świat w prawicy czystej —
Nie dla siebie potężny—przez męztwa dojrzałość
Panujący koniecznie — cały mąż, jak filar —
Od zawieruchy krótkich puginałów wzięty
Zdradą — dwadzieścia i trzy pchnięć, a wszystkie w piersi,
Zgarnie rękoma, jakby purpurę zarzucał
Pluskiem krwi, jak fałdami płaszcza...
I polegnie!...

I Rzym polegnie odtąd...! I świat, nieco!... Imię
Męża...

Zmieniając głos — i osobiście do RYCERZA, z rękoma omacnie podanemi:

...Synu mój! odrzecz mi RYCERSKIEM SŁOWEM!...
Czy tu królowej niema?...

RYCERZ.

Pogląda na KLEOPATRĘ milcząc.

. . . .

KLEOPATRA.

daje RYCERZOWI znak ręką, aby skłamał.

. . . .

RYCERZ (do SZECHERY).

Raz odpowiedziałem...

SZECHERA.

Rycerskie słowo?...

RYCERZ.

pogląda ku KRÓLOWEJ, która mu niecierpliwy znak porzuca gestem, aby skłamał. RYCERZ dobywa nagle miecza z pochew, łamie go oburącz, składa u stóp Królowej i woła:

...Słowo Rycerskie!!

SZECHERA.

...mój synu!
Wielkiego męża imię jest: CEZAR!

KLEOPATRA (zataczając się w omdleniu).

... Jeżeli
Tak — się on — zwie? to Rzym się odtąd zwie PRZE-
[KLEŃSTWEM!

Mrok, który trwał u przodu sceny, przecięty jest nagle ogonem komety, uwyraźniającym się pośród kolumn portyku.

Kurtyna zapada.





AKT TRZECI. (SAMOTNOŚĆ I ZGON).

[FRAGMENT SCENY, która, w ostatniem opracowaniu, nieurzeczywistnionem w całości, miała, zda się, akt rozpoczynać:

OLYMP.

Jest inna dawać wieściom ucho, a inna jest,
Co się należy, pełnić. Lekarz, gdy ma pieczę
O cierpiącym, zawzywa domowniki jego
I poufnie przez sprawy Hygiei zaklina,
Przez Apolla-Medyka co najwięcej. — Przeto,
Nie pomijam, iż głoszą w mieście o królowej,
Jakoby dla komety, co nad światem stała,
Zamilkła... i nie mawia wcale... tak, iż ciszę
W Nekropolis o całą jedną otchłań głębszą
Poczuwa się... Rzecz wszakże wulgarnie rzeczoną
Wykładamy niezawsze, jako brzmi w mówieniu...
Godziwem więc jest spytać.

EUKAST.

Owszem — monarchowie
Egipscy od tysięcy lat żali nie mają
Dyetetyki prawem skreślonej osobnem?
Kilkadziesiąt dynastyj czy inaczej żyło?
Bynajmniej! — i jeżeli dzisiaj król Egipski
Zechciałby z Nilowego bekasa mieć danie,
Mieć one może, ale osobnym edyktem,
Co więc nie zmienia rzeczy. A tak jest ze wszystkiem,
Czy to z rozkładem godzin... czyli nawet — nawet —
Z ceremoniałem!..

Po chwili:

... Bezmowność atoli
Monarchini jest wieścią kłamną lub wysnutą
Ze solenności berła...
O Cezara zgonie
Kiedy wiadomość przyszła z Rzymu, ceremoniał
Zalecać mógł ten, owy w dworskiej rzeczy ustrój.
Co niechaj głosi albo orzeka mąż biegły
Jak Wy — lub niechaj mówi o tem jaki kapłan
Starannie ogolony i w bieliźnie czystej
Od stóp do głów... lecz niechaj na rynkach stolicy
Ten, owy milczeć umie, palec w usta kładąc,
Przez Ozyrysa imię i moc!..

OLYMP.

... O wielebny
Eukaście! — przez słodkie imię Pythagora:
Rzadkim jest, arcyrzadkim człek, co mówi z człekiem
Tak, iż słychać mówienie treść powiadające — —
Jedni albowiem, mówiąc z kimś, na przykład z księciem
O ostrodze książęcej, będą blask jej głosić
Jak słońca tarcz, a przeto oni nic nie mówią

I tylko z kimś gadają, *sami nic nie mówiąc.*
Przeciwnie, drudzy, niebądź z kim gdy mówią, zawsze
Ze sobą są jedynie w gwarze, nic nie biorąc
Do nich idącej treści ni prawdy, a przeto
I ci milczą... I oto milczenie jest wielkie,
I oto, mówię, cisza jest na świecie — którą
Mędrzec słysząc niezawsze chce zdradzać lub może.

EUKAST (półgłosem).

Olympie biegły! jeśli tak jest... — a zaprawdę,
Że jest tak... — *to królowa od Cezara zgonu*
Nie rzekła nic i wcale nie mawia... *Sam będziesz*
Słyszał z ust jej... I oto wielkie jest milczenie,
Które słysząc Eukast zdradzić nie potrafi —

OLYMP.

Słowo ostatnie jednak... to ostatnie słowo,
Które rzekła, czy wiernie umiałbyś powtórzyć?
Pyta Was o to Medyk nadworny królowej —
Ceremoniału najmniej nie łamiąc — i owszem...

EUKAST.

To było... tak, było to, gdy posłańcy tajni
Od Cezarowej wdowy Kalpurnii przywieźli
Skarby wielkie (i mogę rzec, iż przyzwoicie
Zapakowane w skrzyniach z włoskiego orzechu).
Te karawaną mułów i wielbłądów weszły
Pod sklep głębokiej bramy — królowej znać dano
Przez Eroe, która jest wielką kaneforą,
I przez udatność słów jej — — a było to wieczór...
Listy królowa, wziąwszy, odemknęła palcem
Obojętnym... a potem wzrok jej się zapalił,
Jakby gwiazd dwie iść miało z sobą na wyścigi,
I, opuszczając papier, w dwie klasnęła dłonie,

I te dwa rzekła słowa: „HARACZ RZYMU!“ — więcej
Nic, tylko te ot słowa — haracz Rzymu — — —

OLYMP.

— tylko — — —

EUKAST.

Lecz to, jakkolwiek słów dwa, tak rzeczone było,
Że się porwały straże w krużgankach — i więcej
Sta halabard upadło na marmur z tętentem,
A echo grom nosiło po salach... Myśliłem,
Że z bazaltowych Sfinksów na łapy wstał który
I zawył... Obróciłem się z uszanowaniem
I widziałem błysk tylko sandału złotego
W obłoku szat... Królowa tak odeszła szybko...
— Odtąd, cokolwiek mówi, głos ów brzmi Sfinksowy —
— — — — — — — — — — — — —]

Sala w stylu architektury grobowej. Podobne do doryckich dwie kolumny w ostatniej głębi sceny, a po dwóch stronach bliżej dwa przeciwległe wejścia. Na przodzie sceny tron i ławy — przestrzeń między kolumnami i tron okryte zasłonami ciemnej barwy. Niewielkie okna w sali — przysłonięte również. — KLEOPATRA, na jednym ze stopni własnego tronu, które są jak siedzenia niższe urobione, niedbale rzucona i wyciągnięta, opiera stopy o skórę lwa.

SCENA PIERWSZA.

KLEOPATRA.

— Odkąd w komety tego poglądałam grzywę,
Zrobiło mi się w duszy jasno jak w *Amenti,*
Jak w pieczarach piekielnych... Dobrze widzę wszystko,
Szczegół wszelki — słomki źdźbło, każdą okoliczność
Czytam!.. wytwornie czytam! i coraz to głębiej
Na skróś tej samej smętnej księgi i, jak wirem
Treści, bywam imana i ciągnięta na dno...

Po przestanku:

Dopóki ręce moje — oczy me — spomnienia

Mogły jeszcze się wspierać na Juliusza piersi,
Nie myśliłam o Rzymie, którego istotę
Słonił mi wielki człowiek osobą, lub słowem,
Niekiedy gestem, nawet niekiedy skinieniem —
— Tak gdy przeciwko tobie usiądzie kto w oknie,
Wychodzącem na miasta widok... on ci łokciem
Lub płaszcza rąbkiem milion mieszkańców zasłania,
Palcem — twierdze warowne, świątynie — ramieniem...
Lecz dziś dwadzieścia i trzy pchnięć miecza odparło
Tę szlachetną osobę z przed mych smętnych oczu,
I gdybym przez dwadzieścia trzy patrzyła szczelin,
Jużbym widziała tysiąc dwadzieścia trzy przekleństw!

Po przestanku:

— O tak! Rzym ma wielkiego coś, czułam to nieraz,
Gdy na THALAMIE, wsparta o ramię Cezara,
Słuchałam pieśni wioseł i czaru słów Jego;
WIDZĘ dotąd, nietylko SŁYSZĘ, co mi mówił...
— To jednak WIELKIE Rzymu jest już wielką zbrodnią!
I jeśli Egipt niemniej kończy, to dwa światy
Ku końcowi słońcami dwoma schyliły się...
I dwa się serca w światach dwóch niknących zeszły — —
Juliusz i *Kleopatra* trwali jeszcze z sobą
Jak dwoje bytów żywych, lecz z *kobietą Cezar*
Już był jak posąg z cieniem rzuconym na piasku.
Rzymu wielkość zaciera społeczność... Mężczyźni
Zwolna. zwolna do tego dojdą, iż z kobietą
Nic prócz słabości własnych nie potrafią dzielić.
Kobiety mężom w zamian tylko dać potrafią
Jeden więcej tryumfu publicznego przyklask.
Wielki jest Rzym... lecz wielkość ta nie znosi człeka!..
Ojca i króla wzięło mi to miasto z serca
I z Egiptu, by oddać płaskim niewolnikiem.
Dziewicze piersi moje podwakroć rękoma

Brał Rzym i dawał chłopcom - braciom do zabawy,
Jak krągłe do rzucania cacka!.. Wreszcie i Sam
Przed żywego CZŁOWIEKA wielkiem sercem stanął,
Może zadrżał, zgiął czoło... tak, jak byk je zgina,
By tem raźniej na ostrze rogów wziąć wnętrzności!..
— Cezarze! ja nie pójdę za wojskiem z szarpiami,
Żeby otulać rany twoich weteranów.
W kilkaset galer zbrojnych wolałabym prosto
Iść na Kapitol... piersi twe oglądać krwawe
Dwadzieścia i trzy razy, o każde z cięć spytać...

Do EROE:

Eroe! przysłoń okna...
... na niebo nie mogę
Poglądać, odkąd w oczy komecie spojrzałam,
I — niestety! — nie dziwię się Szecherze ciemnej...

Po chwili — przypominając:

A co dzieje się z Wieszczką straszliwą i dobrą?

EROE.

Na dumaniu i lasce wsparta, mało pomni
O ślepocie — powiada tylko, że od chwili,
Gdy utraciła oczy, nie ma już DWÓCH WZROKÓW,
Lecz jeden wzrok, jak wszyscy...

KLEOPATRA.

... Te słowa są cięższe
Od ślepoty — daleko cięższe...

Znowu po chwili:

... Spazm dziś cierpię,
Eroe! podsuń skórę lwa pod trzewik... to jest
Taż sama skóra, z *Zamku*...?

EROE.

Dałam za nią
Liktorowi Cezara sześć równych i uśmiech!

KLEOPATRA (wyciągając palec).

Rękę moją pocałuj tym uśmiechem twoim...

Patrząc ku stopom swoim:

Na tej grzywie uklękłam raz w życiu — —

Do EROE:

Co mówi
Gość, w pałacu królewskim pierwszą noc przebywszy?

EROE.

Wiem, co poufny mówi Marka Antoniusza,
Delius, Rzymski kawaler, lecz co on sam, nie wiem.
Pierwszy wszelako słowa wtórego wygłasza —
Iż po walnym królowej wjeździe do Efezu
Nie mniemali, by mogło być co spanialszego;
Że królowa widocznie nigdy ku nikomu
Nie podjęła tak świetnych starań, i że wszyscy
Są pod wpływem jej czaru...

KLEOPATRA (zanosząc się od śmiechu).

— cha - cha - cha - cha - cha - cha!
Naturalnie, że, aby podjąć Antoniusza,
Wszystek mych dziadów przepych kazałam poruszyć...
Czegóż on więcej szuka lub co umie życzyć?..
(Suknię, jak twoja, taką miałam u Cezara
I dwie te w kolcach perły...)
Eheu! Cóż więcej?..

EROE.

Zadziwieni są wielce wyborem mieszkania,
Twierdząc, że to królowej przesądy Egipskie
Doradziły opuścić główny dworski pałac.
Gościom — życie, lecz *sobie* że *królowa Pani*
Pozostawiła groby... (mówią), choć nad żywot
Daleki od niej oni przenieśliby *cienie!*

KLEOPATRA.

Jest to gładkie... Lecz Marek Antoniusz, gdy zechce
Ile i gdzie mnie widzieć, jak najsnadniej może...
Konno z nim jeżdżę — wędy zarzucam — śmieję się
Jak szalona!.. wyglądam, myślę, że niezgorzej...
Cóż chcieć jeszcze?.. Ja wcale kocham Antoniusza...
Czyliż co więcej można?..
Najściślej, tę miłość,
Której on chce i którą może pojąć, ja mam,
Najistotniej, na jego rozkazy — nie zdradzam!
Wiem, czego mnie i jemu potrzeba — mnie zajęć,
Mnie roztargnień, i jeszcze nadto mnie potrzeba
Samotności zupełnej... a... bądź-że *samotną,*
Będąc samą...!
I jeszcze — trzeba mi niekiedy
Gwaru! wiru! wielkiego zamętu i szału
Zbytku!.. wesołych ludzi, jak Marek, i, jak on,
Uszczęśliwionych...
I więcej!.. mnie trzeba
Dobrego WODZA... wojsko Egiptu jest żadne —
Prócz zaciężnych z legionów Rzymu...
... w marszu słabe,
Bez umiejętnej służby — — JA MAM PLANY...
Kielich mi daj...

Dotyka ustami kielicha.

— — spazm cierpię!..

Spoglądając w ziemię:

— — to taż sama skóra
Z zamku?

EROE.

Taż sama skóra lwa...

KLEOPATRA.

... niczem tak gładko
Nie ociera się stopy, jak tą grzywą złotą.

Po przestanku:

— Marek Antoniusz może istotnie rachować
Na miłość moją — — nie on! lecz sam Brutus nawet
Byłby mi może...

Zakrywa oczy we łzach obfitych.

... Brutus byłby miłym:
On chociaż CIEŃ CEZARA widział pod Filippi!..

Do EROE:

Czego te łzy wylewasz?..

EROE.

... te łzy są królowej...
Zapłakałam niechcący...

KLEOPATRA.

Jesteś wielkie dziecko...
Wielkie a bzdurne dziecko... Słuchaj! w tych dniach oto
Trzeba, żebyś mi była zakochaną — słyszysz?..
Rozumiesz?.. Mnie to może być arcypotrzebne.
Kochaj się sobie, w kim chcesz, tylko gorejąco!..
Ku temu, iż mnie samej zbywa na pomysłach
I nie umiem bez końca znajdować fortelów,
I nie umiem rozrywek nastręczać ponętnych
Antoniuszowi... Serca kochające, owszem,
Umieją tworzyć, wiedzą, iż to albo owo
Zakochanemu sprawić może niespodziankę,
Uszczęśliwić go nad miar!.. Służebna mi któraś
Poszepnęła, by nurek pod falą ukryty
Wtykał ryby solone Markowi na wędkę, —
Koncept, który się udał i który potomność

Kleopatrze przysądzi, nie *pannie służącej.*
Historya jest niewdzięczną dla pomysłów szczytnych...

EROE.

— Kogokolwiek królowa każe, wraz ukocham...

KLEOPATRA.

To właśnie, co się na nic nie przyda nikomu!
Miłość taka zaledwo poradzić ci zdolna,
Ażebyś, nic lepszego nie umiejąc czynić,
Została matką bliźniąt...!
... daj kielich —

EROE (**podając kielich — i kiedy KLEOPATRA dotyka go ustami**).

Wszelako
Zasłona wielka w głębi tej sali pochodzi
Prosto z myśli królowej?..

KLEOPATRA (**powstaje, robi parę kroków ku zasłonie — wrycie na nią spoziera i powraca**).

— — Zasłona! — zasłona! —
Zasłona — — —WYMYŚLIŁAM ZASŁONĘ!—to wszystko,
Cokolwiek jeszcze własną stworzyć umiem siłą...

KONDOR wchodzi.

KONDOR.

Królowo! bezprzykładne starania i zachód
Łożony, aby planom Jej stało się zadość,
Czynią w ceremoniale *dywersyę* (że z Rzymska
Tak się wyrażę). — Psymach biegły, i Eukast
Pobożny, i rozliczni mężowie, sa arcy
Zatrudnieni około tego arcydzieła,
Które królowej palec nakreślił w abrysie.
Błogo jest, iż nie od dziś wszczęli Ptolomeje
Monumentami ziemię zapoznawać z niebem,

Czy ku Zodyjakowi iglicami mierząc,
Czy o przestronnych grobu lochach mając pieczę.
Jednakowoż, skoro tak zaprząta się ogół
I spółdziałania mężów zdolniejszych — natomiast
Stary i wierny Kondor pełni wszystkie służby,
Sam wygłaszając nazwy poddanych lub gości.

Po przestanku:

— Delius, kawaler Rzymski, i Rycerz złotego
Łańcucha, oczekują, który wnijść ma pierwej?..

KLEOPATRA.

— Po Rycerzu, Deliusa chcę widzieć — zaś owy
Znać to winien, albowiem Rycerz z powinnością
Poddanego przychodzi do królowej swojej —

KONDOR.

Na obelisku słowa te, nie na języku
Kondora, powinniby śmiertelnicy czytać.

KONDOR usuwa się i daje wnijście RYCERZOWI.

KLEOPATRA.

— Cokolwiek masz, Rycerzu, powiedzieć lub donieść,
Niech ci to będzie łatwem. Słucham —

RYCERZ.

— Znam, królowo,
Jak drogie są i trudem zajęte godziny
Świętej czynności Waszej: dla tego, jeżeli,
Skrócając treść, okażę ją mało oględnie,
Niech to Majestatowi w niczem nie ubliży.
— Wieści i doniesienia mniejszej były wagi,
Dopókąd się prowincyi całej nie zmieniło
Na biegaczy z listami, a ogniste wici
Noc w noc dopókąd słowem nie brzmiały — atoli

Dziś otrzymać wiadomość z Cyklad, *ergo* z Rzymu,
Łacniej, niźli takową rozwikłać i sprawdzić...
I łacniej, niż powstrzymać od rozgłosu złego...
— Wojsk przytem kilkadziesiąt tysięcy Italskich,
Królowej służąc, ma swe rodzinne stosunki,
Obozy zaś przez całe pustynie ku morzu
Stoją, i starczy słowo w Serapium powiedzieć,
By jeżeli jest ostre utkwiło w Italii.

Po przestanku:

Wojna miałażby rzeczą być do tyla pewną,
Iż lada kto roznosi o niej głos i zdanie — —
Nie pytam o to, będąc żołnierzem, nic więcej...
Spowiem tylko, że nawet w czas wojny wydanej,
Lub w czas odebranego najścia, są niejakie
Ostrożności koniecznie niedostępne wszystkim...

KLEOPATRA.

Miałżeby wódz tak słynny uspokajać mało?

Po przestanku:

Mnie dość, że ja znam Marka Antoniusza — alić
Pomnę i tę przytomnić lubię okoliczność,
Iż o Cezarze pierwszy Ty mi wiedzę dałeś.
Ku temuż, życzę dzisiaj znać, co powiedziałbyś
O Tryumwirze?..

RYCERZ.

— — — Tryumwir, królowo?
Jest jednym z *trzech*... Sam Marek Antoniusz, zaiste,
Jeśli za życia dawał dyadem Monarszy
Cezarowi, i temuż po zgonie holokaust, —
Znać musi, czemu równać go z BOSKIM nie można...

KLEOPATRA (wyciągając palec ręki).

Ucałuj rękę moją na znak przebaczenia,
Iż tak o Antoniuszu mówisz...

RYCERZ.

— Sprawiedliwość
Rubaszną bywa... Marek Antoniusz ma wszelki
Wodza dużego talent, lecz Fortuny niedość...
A jak do Hostiliusa, twierdzą starożytni,
Że Fortuna wchodziła oknem o księżycu,
Tak, zaiste, wódz, trzeba, by *victorię* dzierżył...

KLEOPATRA (powstrzymując się).

Ciągle mów!.. ale śmiech mnie bierze — jakże można,
Ażeby wódz przerywać sobie sny dozwalał...?
— mów — mów —

RYCERZ.

Tryumwir — śliczny plan miał pod Modeną,
Lecz się musiał do Gallii cofnąć, a z Partami
Lubo najznamieniciej walczył... cóż stało się?..

KLEOPATRA.

Pod Filippi?..

RYCERZ.

— Przez wielkie bogi! pierwszy jestem
Nie uznawać się godnym, bym Tryumwirowi
Kaligę zapiął..! Alić, sam Antoniusz, skoro
Kassyusza zbił, zawołał: *„wreszcie zwyciężyłem!“*
Tamto zaś i to, zamiast uwłóczyć wodzowi,
Przyznawa mu sąd rzadki... Owszem, to, co mówię,
Kwapi się nie ku czemu innemu, krom tego,
Iż obiegają mało hamowane wieści,
Jakoby wódz dla zbytku swego animuszu
Narażać zwykł chorągiew... I że tylko umysł
Królowej, tylko mądra królowej oględność,
Umie — to rzecz stosownie łagodzić, to naglić.

Tak dalece, że gdyby do wojny przyjść miało
Bez córy Ptolomeów wyraźnego słowa,
Legie nowozaciężne Italskie poszłyby
Z Antoniuszem... lecz reszta wojsk... nieco wątpliwie...

KLEOPATRA.

Wojna — czy jest? czy będzie jutro? albo wcale?..
Trzy pytania w zupełnej równi jednakowe.
Stan, zaiste, osobny — stan ciemny dla ludu —
Szczególny dla monarchów — dla kapłaństwa dziwny.
Nie Egipt sam, lecz świata Imperium tak stoi...
Nie sami Monarchowie, ni ludy, lecz czasy,
Lecz bogowie u wrót się Janusowych zeszli,
I — cokolwiekbądź zechcą — stanie się, stanie się!..
Że Tryumwir, że *jeden dziś z dwóch* Panów Rzymu,
Że królowej Egiptu przyjaciel, Antoniusz
Marek, przywództwo wszelkie obejma w Egipcie,
To sta tysięcy Rzymian Egipskich niech wielbią.
Jak oni hasty swoje królowej oddali,
Tak on swój miecz poświęcił i przykładny afekt.

KLEOPATRA nieco zatrzymuje się.

RYCERZ.

Niechaj żyje Antoniusz Marek!..

KLEOPATRA.

Ze zbliżenia
Drogi pomiędzy Rzymem a Serapium jeśli
Stugębna wieść się chełpi, to porówni może
I *Victoria* swój sandał nieśmiertelny zazuć,
Ku tymże szlakom kroki wielkie obracając...
Rycerzu!.. mało więcej powiem: miej się dobrze!

RYCERZ wypełnia ukłon.

Królowa wie, co począł Antoniusz z poselstwem,

Lecz to poselstwo, ona, odnosząc do niego,
Nieinaczej jak *gościa* przyjąć ma i raczy.
Miej się, Rycerzu, dobrze...

RYCERZ cofa się.

KONDOR.

— — Delius! gość królowej! —

Gdy DELIUS wchodzi, KLEOPATRA uprzedza go wyciągnięciem ręki i wskazuje niższy stopień tronu, jakby krzesło dla gościa.

KLEOPATRA.

— Obywatelu miasta Rzymu! Delius miły!
Czeka cię Kleopatra, zbliż się i posłuchaj:
Będę ci mówić, co mnie powiedzieć przychodzisz
Od uprzejmego Marka — a naprzód *„dzień dobry"*,
Życzenie, które często, mimo przeświadczenia,
Iż dzień nie jest najbielszym znaczony kamykiem,
Powtarzamy wszelako i będą powtarzać
Może lat trzy tysiące. Owszem, rzekną jeszcze,
Że *„dobry dzień"*... to prosta rzecz i że ów-czesna!..
— Z naiwnością podobną owej Ty przychodzisz,
O Delius!.. i pouczyć chcesz mnie, że Antoniusz
Gniewny jest, nie umiawszy przyjąć posłów Rzymu.
Zażalenie, doprawdy, interesujące...

DELIUS czyni gest, iż chce coś odrzec, KLEOPATRA nie zważając mówi:

— Eroe!..

Do DELIUSA:

Zażalenie wcale niepomierne...

Do EROE — która zbliżyła się — i wskazując na DELIUSA:

— Kawaler Rzymski zechce usłyszeć od ciebie,
Jakie dziś stroje weźmie na turniej królowa?..
I powiezie tę od niej Markowi wiadomość...

Do DELIUSA:

— Krzesło złote Antoniusz przy mnie zajmie — powiedz,
Że ramiona mieć będę owiane mgłą gazy...

EROE.

Gazy, którą Izydy pas gdzieniegdzie spina...

KLEOPATRA (do DELIUSA).

Powiesz mu: że za posłów stanowczo nie biorę
Tych, co między Oktawią a nim pośredniczą.
Domowe są to sprawy, lub gadki poufne...
— Grzecznie uczynię, Panów tych prosząc na turniej,
Którzy wrócą i mówić będą o Egipcie...
Mówić — mawiać — z Oktawią... o...

Do EROE:

... jak dziś ubieram
Stopę?..

EROE.

... Królowa weźmie złoty i podłużny
Koturn Egipski, z wierzchu odkryty zupełnie,
Lecz długie szaty zwierzchniej strzępy nań upadną,
A z tych każdy jest sznurkiem drobniuchnych perełek,
Jak krople, wiatrem z fali nagarnięte morskiej,
Tak, iż się palce w pianie pereł ciągle kąpią...

KLEOPATRA (do EROE).

Dość jest — odejdź i czekaj.

Do DELIUSA z dziwnym uśmiechem:

... Jak na Kapitolu
Nogę kiedy postawię... pomyślą, że Venus
(Babka Cezara...) z piany wyszła i stanęła
Nad Rzymem, o Juliusza pytając...

Wyciągając palec do DELIUSA.

... Idź zdrowo.
Idź! co ci na myśl przyjdzie, to Markowi powiedz...

DELIUS (z głębokim ukłonem).

Będzie to zawsze więcej nad to, o królowo!
Co pozwoliłaś, żebym ci był wypowiedział...
Łask i słów jej potokiem zewsząd uprzedzony.

KLEOPATRA.

Dodaj, że każde z uczuć Marka dla mnie czytam
Na odległość pół mili i przez głowy tłumu,
Jak kiedy kto, z wielbląda na obelisk patrząc,
Rozwiązuje udatnie ryte hieroglify. —
— Jeśli więc nieco czekać dziś smętno mu będzie,
Niech, tam, ówdzie, w przysionkach między kolumnami,
To zwolna, to gwałtowniej chodząc, myśli o mnie.

Mając się ku odejściu:

Grobów pałac szeroki jest jak miasto — —

Daje znak uprzejmy pożegnania — DELIUS cofa się — KLEOPATRA woła:

— — Kondor!

Do KONDORA:

— Eukast, Psymach, Olymp i mój Rycerz — wiedzą,
Każdy wedle służb swoich, co i jak wypełnić.
Posłuchanie skończyłam — —

Po chwili:

... Czy kto jest na ziemi,
Co mniejby mówił z ludźmi? więcej był samotnym?
Głębszą dokoła ciszę poczuwając, czy kto
Dumał spokojniej?..
— Powiedz mi, Eroe, czemu
Nie weselisz się — trzeba mieć serca naiwność,

Dzieckiem być... umiejętnie... Człowiek jest niemowlę
Niewysłowionych rzeczy! —
... Weź z przed kadzielnicy
Piasku nieco — i usiądź na ziemi — i baw się...
Ot tak — — tak — —
Usyp siedem na ziemi mogiłek,
Siedm — — tak!

Surowo:

A teraz ustąp!.. Królowa się cofa
Z sali posłuchań swoich...

KLEOPATRA przechodzi po usypanycb piasku garstkach.

— Te siedem szczypt ziemi
To siedm Rzymu pagórków porównanych!
Rzekłam!

KLEOPATRA, a za nią EROE, uchodzą.

[SCENA DRUGA.]*)

PSYMACH.

Dany z wysoka abrys, zleceniem królowej,
Która zna rzeczy greckie jak mało kto teraz,
Dopełnionym jest, mniemam, nad życzeń gorącość.
Amfiteatrum, w głębi spore jak hipodrom
I otwarte, a przeto ludowi dostępne,
Zgadłby kto, że od strony tej zasłona kryje,
Godząc przeto Attyckie stylu powinności
Z wulgarnemi na zewnątrz potrzeby turniejów?

---

*) Nie oznaczona tak w rękopisie.

OLYMP.

Mądrości wszelkiej klucze, słuszna jest, by Egipt,
By Aleksandrya bardziej dzierżyła niźli Rzym.
Ammona syn, młodzieniec wieków, Aleksander,
Gdy, rozsypawszy mąkę z żołnierskich furgonów
Na miejscu tem, wykreślił palcem plan stolicy,
Zaiste, znał konieczny tych okolic geniusz.

KONDOR.

Powietrze zdrowe — ryb i mięsiwa dostatek!

OLYMP.

Ziół wszelakich i gadzin mnogość!

PSYMACH.

— — Umysł
Właściwy miejscowości... ten rzeczą jest główną!

OLYMP.

Aleksandryjczyk, łącząc zdolności Greczyna
Z naturą wschodnią, stawa się w każdem rzemiośle
Pracownikiem wytwornym...

PSYMACH.

W tej mierze, nie znam nic
Godziwszego, jak *Wendo-Skita:* naród jeden
Daleki, a z którego niewolnika miałem
W Atenach, gdy słuchałem jeszcze geometryi.
Przepadał za mną człowiek ten, i potrzebował
Zawsze przepadać za kimś. Zwał się Naśladomir.
Szewc kupił go? to on wraz i koturn ci uszył.
Krawiec? to on ci krawczył... wystarczało krzyknąć
I zagrozić... Sam tylko nie zdołał nic z siebie —
I niewolnikiem przeto zostawał. Niekiedy,
Cudze łapiąc pojęcia, jak rodzime brał je,

I wstydził się twórczości własnej i czerwienił,
Arcywygodnym sługą będąc. Na ostatek,
Raz, gdy dwóch spoznał panów, równie mu ponętnych,
Wybrać nie mógł... To jedno, zawsze co mu brakło,
Iż wybierać nie umiał... Więc na dwoje przepękł
Z umartwienia...

Z westchnieniem:

— równego gdybym tu miał draba!
Gdybym miał tu takiego!.. czegóżbym nie dopiął?

KONDOR.

Żałować czego nie masz, o Psymachu biegły!
Amfiteatrum dziwne skoro zbudowałeś,
Ani sobie wyrzucaj cokolwiekbądź, Mistrzu!..

OLYMP.

Machiny równej dawno nie widziało miasto!

PSYMACH.

Sędziów niedość! — Opartej dobrze kompetencyi
Niedość; więc się odnoszą do znanych już precept,
Nie śmieją iść: a jako na okręcie bywa,
Że niestawiący krzepko stopy, jest od dołu
Porwany wirem ruchu aż do zakrztuszenia
I, co nierad był uznać, musi potem zrzucać, —
Tak są późne ich zdania!.. Dziś *klaskać* umieją
Lub *bezcześcić!* A to jest z tej właśnie przyczyny,
Iż gwoli innym sądom trza nie mieć zawiści,
Lecz oświeconą miłość żywić...

KONDOR.

Temu zasię
Najwygodniejszą strażą jest *kasta*.

PSYMACH.

— w Egipcie!

OLYMP.

Ludzie nietylko *źli* są, iż *złość* ich porywa:
Są źli ludzie, jak zły jest albo dobry marmur,
Źli, bo gatunku złego... Liścia dotąd jeszcze
Ni zaradczego płynu w tym względzie nie znamy!

PSYMACH.

Szczęśliwi, co się mogą odnieść do potomnych,
Alić nam u spółczesnych trza uznanie zyskać.
Amfiteatr ma za cel przyjęcie w Egipcie
Całego świata posłów, którzy wrócą do dom
I po wszech ziemi kresach głośna z nimi Fama:
Egipt albowiem nigdy nie stał jak dziś...

KONDOR (przerywając).

— Otóż!
Co i ja mówię — alić, są utrzymujący
Przeciwnie, i że wojen czekamy ze wszech stron.

OLYMP.

Kleopatra jest panią świata!..

PSYMACH (rozwijając pargamin planu swojego).

— Godziwsza jest
Monument pojąć, niźli dawać czas powiastkom.
Kiedyś — i znać nie będą zwalczonych trudności,
Które spotykał sztukmistrz...

Śledząc plan:

... Szło o to, by naraz,
Jak narodzone dziecię, można było odjąć
Amfiteatr od gmachu nekropolijnego:

Tu — grobowe drzwi, ówdzie odkrywając fronton, —
Rzecz, której ja dokażę na skinienie ręki!

OLYMP (radząc się planu).

Plan to jasno wyraża. Kto pojrzy, — odgadnie.

PSYMACH.

Bogdajby!..

Ręka i ramię pracownika wynurzone z pod zasłony —

PRACOWNIK.

Mistrzu! jeszcze twojej tu osoby
Zbywa — —

PSYMACH (idąc za głosem, cofa się ze sceny).

Kiedyż będę mógł zniknąć w dziele mojem...

KONDOR (do Olympa).

Mędrzec taki gdy nasze potwierdza mniemania,
Uspokojonym czuję się o kraju dobro.

OLYMP.

Wieści o wojnach mogą nie być bezzasadne,
Monarchini albowiem, co chce, zdołać może,
Będąc Panią na wszechświat nieograniczoną!
Króle wszystkie swych posłów szlą a szlą... Cóż z tego,
Choćby i wojna była?.. Wojna — zawsze gdzieś jest.

HER (przez jedno z wewnętrznych wnijść wbiegając).

Luby Kondor! kolego! szczęsny Her cię wzywa...
Pójdź! czy nie widzisz blasków na jego obliczu?

KONDOR.

Świecącego coś baczę na policzkach obu!

HER.

Żaden Orfeusz, kiedy swą lubą odnalazł,
Nie był olśniony tyle jej czarem, ile-m ja.
Marzyłem zawsze spotkać gdzieś WIELKIEGO MĘŻA!
Czułem zawsze, że półbóg istnieje... Wciąż śniłem
Bohatera po mojej myśli... I nareszcie
Stało się... Niech uściskam cię, Kondorze! ciebie,
Medyku! niechaj całą ucałuję Ludzkość.
— Dziś, pół dnia jak cień chodzę za WIELKIM CZŁO-
Rozumiecie już wszystko! [WIEKIEM.

KONDOR.

Rozumiemy mało.

OLYMP.

Arcy niewiele —

HER.

Wszystkie nekropolitańskie
Międzysionki, chodniki, arkady przeszedłem,
Niewidzialny, daleki, patrzący na NIEGO...
Jak cień...

Kiedy to HER niepowstrzymanem słowem opowiada, wchodzi MAREK ANTONIUSZ krokiem przechadzającego się. Strój ma Rzymski, wykwintny, i różę w ręku. ANTONIUSZ nie chce przerywać rozmowy. OLYMP i KONDOR, którzy go w głębi sceny dostrzegli, dają znaki HEROWI, iż nie są sami, ale ten opowiadanie z zapałem nieprzerwanym dalej prowadzi:

... i tak znikliwy jak cień...
Raz albowiem
Zatrzymał się i uszczknął różę, i piorunem
Obrócił się, wzdychając jak lew, a oczyma
Na pawilon królowej iskrząc...
Już mniemałem,
Że zoczył mnie! lecz byłem szybszym i zwinniejszym

Od spłoszonego ptaszka — WIELKI MĄŻ nie dostrzegł,
Iż się napawam, patrząc nań, od blisko pół dnia...
— Resztę wiecie!..

KONDOR (do OLYMPA).

Zbyt — albo niedość rzecz wyłuszcza...

HER (w uniesieniu).

Mamże wyrzec, że mężem tym, że tym półbogiem
Marek Antoniusz!.. wy zaś, że jesteście z drzewa,
Z cegły niewypalonej słońcem!.. Czy wy wiecie,
Iż człowiek ten, gdyby mi wskazał końcem palca
Sto legionów godzących w pierś mą i powiedział:
„Zwalcz je!" — przez Herkulesa! zbiłbym sto legionów
Albo ległbym i ziemię przeszyłbym na wylot.

Po chwili spoczynku:

Rzekłem! i dość...

MAREK ANTONIUSZ (przybliżając się niezmienionym krokiem, kładzie rękę na ramieniu HERA).

— Czy możesz być Liktorem?..

HER.

Wszystkiem!
Dopókąd Waszą czuję nad sobą prawicę.

MAREK ANTONIUSZ.

Zapał nie jest naganną rzeczą —

Do OLYMPA:

Byłbym zdania,
Ażeby ludzie moi, których mam u boku,
Do suchego pioruna byli podobnymi...
Żebym — mówię — gdy gestem zagaję w powietrzu
Iskrę ciosu, mógł naraz gromami uderzyć.

Pallas moja jest taka!.. Kunktatur nie lubię!..

Igrając różą i obracając rozmowę do HERA:

Czy bawisz się trzeźwością?..

Nie czekając odpowiedzi HERA:

U mnie, człowiek dzielny
Może i podpić!.. tchórze niech pijają wodę...

Do OLYMPA:

Podpić a *podpić?*.. spora wyrażeń różnica!
Melancholia gorszą jest od podochocenia.

OLYMP.

Ona jest niewolnictwem ducha...

ANTONIUSZ.

U mnie — ludzie
Przyboczni niech mi będą wszyscy rozkochani,
Jak kto może... To mędrzec i wódz był ten Bachus!
Nie obelisków zeschłych stróż ani zakrystyan...

EROE, niosąc wonności w złotych naczyniach, przechodzi szerokość sceny.

ANTONIUSZ (rzucając przed EROĘ różę).

Piękna Eroe! nie kłoń się... ciężar masz w ręku...
Róża zaś, pierw, niż mogłaś jej dotknąć, uwiędła.
Liktor mój ją podniesie...

HER rzuca się ku róży — ANTONIUSZ mówi dalej:

— Ja chciałem marsz wstrzymać
I dopiero wojenne rozwinąć działanie.

Zbliża się do EROE:

A naprzód, o Eroe, twój pośpiech jest zbytni
Lub udany... Wonności są-ż potrzebne kwiatom?
Słyszał kto, żeby róże zakwitłe podlewać
Płynem aromatycznym? Medyku Olympie,

Daj świadectwo, czy błędnych tu rzeczy nauczam?

Rozmawiając, zbliża się ku siedzeniom.

Powtóre... proszę usiąść ze mną na tych stopniach.

Trywialnie:

Jeszcze powtóre — gdyby królowa spytała
O przyczynę spóźnienia...

KONDOR (przyjąć chcąc od EROE złote naczynia).

Byłoby to winą
Kondora, który zaśpiał wyręczyć Eroe...

EROE.

Ah! mnie wyręczyć?..

MAREK ANTONIUSZ (ciągnąc krotochwilę).

... Trzeba powiedzieć królowej,
Że jeden z gości... ten sam, *który obiecywał*
Nie pod-zierać poczętych prac aż w ich rozkwicie,
Wszystkie zasłony zewsząd poodsłaniał, wszystkie
Welony z lic posągów... niech *tak* panna powie
I nieinaczej — nadto dodając, że *taką*
Niedyskrecyą rażona, o Eroe! chciałaś
Śmiałka powstrzymać... ale... że czyn *tak* usilny
I heroiczny stał się spóźnienia powodem.

EROE.

Spamiętać nie potrafię tylu słów wątpliwych...

Odchodzi.

MAREK ANTONIUSZ.

Her! uprzedź nas do zamku...

HER (biorąc krok przed Antoniuszem).

Tryumwir Antoni,
Gość Egiptu, przechodzi!..

KONDOR i OLYMP (wypełniając wielkie ukłony).

Gość i Pan!..

ANTONIUSZ (familiarnie).

— Towarzysz!..

KONDOR (patrząc za odeszłymi).

— No! i ten Her coś zawsze miał w zanadrzu — oto
Rachowałem był nieco na pomoc choć jego
O tej porze, gdy w służbie nikt na miejscu nie jest
I gdy chyżo czas lecąc już prawie nas zbliża
Do prologu Turniejów.

OLYMP (spostrzegając Eukasta).

— Ten cię nie zawiedzie,
Co więcej, iż z posiłkiem przybywa stosownym.

EUKAST, z pocztem służby niosącej różne przybory, wchodzi w wielkim stroju.

EUKAST.

— Chłopcy! Ceremoniału precepta jest jedna,
Jeden jest *kanon*, który za króla Auleta
Znany był, a i dzisiaj sekretem nie bywa:
Uczta winna być z pompą tąż samą stawiona
I odstawiona!.. Niema na Dworze różnicy:
Czyli ty złotą cofasz półmisę i czyli
Próżny dzban bierzesz, albo napełniony stawisz,
Wszystko jest jedno...

Zbliżając się do tronu i odejmując oponę z patetycznością gestu:

— Z tronu i złotego krzesła
Zasłonę skoro zdejmam, jakże to mam czynić?
Jużci z tąż samą *gracyą* (że się tu wyrażę

Po grecku), jakbym tronu rękoma dotykał.

Chłopcy czynią przybory, naśladując ruchy EUKASTA.

Oto jest wszystko... Nie znam nic prostszego w świecie.

KONDOR (wskazując EUKASTA).

Chłopcy! weźcie-ż ćwiczenie skłonnie i uprzejmie
Z nauk męża, co lata swe k'temu poświęcił.
Kondor od siebie radę tylko jedną doda:
Czerpajcie światło!.. tego wam życzę gorąco,
Światło czerpajcie...

Wychodzi.

OLYMP.

— Krótkim będę z mojej strony.
Przez Hygieę!.. miewajcie mi się dobrze! —

Wychodzi.

EUKAST (poglądając na chłopców dokończających przybory).

— W czasach
Błogosławionych — chłopcy! — czuły rodzic, kiedy
Na Dworu próg posyłał syny urodziwe,
Dawał im po sto kijów na trzcinianej macie,
By pamiętali węchem Egipt — a sam przytem
Nie szczędził zacnych precept... Z tego są dziś ludzie,
Którzy czynią ozdobę kwitnącego kraju...
— Czerpajcie-ż światło i wy, jak to orzekł Kondor,
Idźcie za głębokiego Olympa wskazówką,
I co zleca pobożny Eukast, pełnijcie
Na cześć Izydy i dla ojczyzny splendoru!

CHŁOPCY (chórem).

Vivat!..

[Tu rękopis tej sceny się urywa. Koniec jej najogólniejsza tylko, ołówkowa, zatarta zaznacza notatka:

Chłopcy, którzy podczas poprzednich allokucyj Eukasta, Kondora i Olympa zastawiali dwa małe i podłużne stoły u niższych siedzeń tronu, zaczynają szykować się (?).

EUKAST *(patetycznie).*

Wtórą preceptą (?) jest: Iż, skoro (nieczyt.)
Miejsca swoje zajęły, służba (nieczyt.)

Słychać znak dany jednym oklaskiem rąk.

PSYMACH *(w dworskim ubiorze)*

wychodzi z rozsuwającej się w pośrodku zasłony, a z nim i RYCERZ w świetnej zbroi. Przez odsłoniętą część widać wnętrze amfiteatru. PSYMACH, odwrócony nawpół do tego widoku, zaciera ręce:)

Zniknąć we wykonaniu dzieła! — oto sztuka.
Kapitalniejszej nie znam precepty, i myślę,
Że znać innej (?) nie może uważny pracownik (?)
Powiadają, że dzieła mają nas uwieczniać:
Nie to wszelako czyni je drogiemi. One,
Gdyby nasz przewlekały żywot z nędzą jego,
Ze zazdrościami ludzi, z odbytych walk trudem,
Zaiste, że cenniejsze byłyby, im wiotsze!..

EUK.

Lud już na zewnątrz (?) gwarnie przed frontonem stoi.

PSYM.

Alić nie samą tylko zajęty budowlą.
Karawany przybyłe posłów i ich stroje

Bawią rzeszę. Prawdziwych wyglądam ja znawców
Śród tych, co ztąd raz (?) pojrzą, ale znają abrys.

(Bez oznaczenia osoby.)

Tym, bez których nic niema, uznanie i pokłon.

(Również.)

Błogosławienie...

(Również.)

Znamy, iż gmach nekropolu
Wyjrzał amfiteatrem, lecz tak, jako mędrzec
Zawierający usta, może on bez szwanku
Zawrzeć napowrót przestrzeń między kolumnami
I (nieczyt.) *powrócić Sfinksom... Rzecz (?) chwalebna,*
A doskonalsza w jednem (?) (nieczyt.) *oka!*

KAPŁAN, DRUGI KAPŁAN, LEKTOR i CHÓR.

Pierwszy z chóru niesie trójnożną kadzielnicę, drugi kadzenie w naczyniu.

(wtóry znak jednym odgłosem trąby).

HEROLD ***(w głębi sceny).***

Kiedy to domawia HEROLD w głębi sceny, EUKAST...]

SCENA TRZECIA.

[Zasłona w głębi rozsuwa się zupełnie i okazuje jakoby wnętrze amfiteatru, a jednocześnie przez uszykowane rzędy dworskie u jednego z wnętrznych wnijść wchodzą KLEOPATRA i ANTONIUSZ, ona uprzedzona jest giermkiem niosącym włócznię krótką, małą tarczę, misiurkę z koroną i ciżmy wojenne, a on—

swym liktorem,—hełm z dyademem na przyłbicy i miecz. Scena zupełnie rozświeca się — w głębi słychać echa okrzyków i granie. Niejaki poczet książąt ludu i dam postępuje za Monarchinią — przy Antoniuszu DELIUS w Rzymskiem świetnem ubraniu.] *)

Ku KLEOPATRZE ponoszą trójnożną kadzielnicę i podają półmisę z kadzeniem.

PIERWSZY KAPŁAN.

Wszelkie poczęcia nie są jedynie z rąk ludzkich.
Rzuć KADZENIE POCZĄTKU, by za nas dym odszedł
I wzbił się nad nas...

KLEOPATRA (rzucając myrrę).

Ani dopełnienia rzeczy
Nie są z nas samych!...

Do Gości:

Rada, chcę radosnych widzieć!

Do ANTONIUSZA:

Czy dym kadzideł znosisz?

ANTONIUSZ.

Z twych rąk...

KLEOPATRA (na stronie do ANTONIUSZA, tajemniczo:).

...Uważałeś?...

ANTONIUSZ.

Uważałem.

KLEOPATRA (na stronie do ANTONIUSZA).

— Dla tego nie obejmę tronu,
Ani Ty; usiądź przy mnie, aż posłowie *Twoi*...

---

*) W rękopisie ołówkiem tylko naprędce zanotowane.

ANTONIUSZ.

— moi??...

KLEOPATRA.

— aż *ci* posłowie wnijdą.

ANTONIUSZ.

Tak niech będzie,
Jak wszechwładna chce, mimo, iż...

KLEOPATRA (przerywając).

— Tybyś się może
Postarał, by nie mogli wcale...

ANTONIUSZ (przerywając i kończąc).

— wcale *chodzić!...*

DELIUS (do KLEOPATRY).

Plan Królowej uwielbił Psymach wykonaniem.

MAREK ANTONIUSZ.

Biblioteki mojej dwakroć sto tysięcy
Woluminów dziś składam pod stopy Jej Mości.

KLEOPATRA.

— Na obłokach miałażbym stawić stopę?

ANTONIUSZ.

— Owszem!
Zefiry po obłokach pląsają.

KLEOPATRA (głośno i do wszystkich).

Antoniusz
Apoteozę dla mnie marzy! — gdy ja żyć chcę,
Gdy ja kobietą jestem najmniej idealną
W Egipcie!... Rzymskich to jest dam zapewne szkoła!

ANTONIUSZ (z pogardą).

Ah! zapewne WILCZYCY AKADEMIA!...

KLEOPATRA.

— Delius!
We dwoje brońmy Rzymu!... Marek w każdem słowie
Godzi na święte miasto i społeczność jego.

DELIUS (z lekkim uśmiechem).

— Dotychczas Rzymu bogi broniły, Królowo!
TY znać możesz, co czynisz — — ja, nie jestem Tytan....

ANTONIUSZ.

A jeśli znudził bogów kąt *siedmio-pagórki!*

KLEOPATRA.

— Podobno i bogowie niekiedy nudzą się,
O czem Homer w początku jednego z rapsodów
Swojej ILIAS wytwornie śpiewa, jakby kreślił
Kolosalne ziewania...

DELIUS (z ukłonem).

— W tak strasznym wypadku
Zostawiłbym Rzym w rękach FATUM — i mój pierścień
Kawalerski — —

KLEOPATRA (do ANTONIUSZA).

— Posłowie wnijść winniby *teraz*.

ANTONIUSZ.

— Usłyszeć ostatniego z kawalerów Rzymskich!

DELIUS (z lekkiem westchnieniem).

— Ostatniego...

PSYMACH.

Zwiedzają oni właśnie twierdzę
Aleksandryi—na mocy planów z ekspedycyi;
BOSKIEGO...

KLEOPATRA (głośno i do wszystkich).

— Jeśli czynią to Cezara ślady,
Że Kleopatra dotąd nie widzi ich — jeśli
Tylko dla tego nie są u tronu Królowej,
To przebaczam!... Wielkiego Męża cień na ziemi
Bardziej żywym jest nieraz od rumianych twarzy!

ANTONIUSZ (dotykając czary ze stołu bliskiego).

— Słowa te *bogom-Manom* poświęcam!... libacyę
Uczynić im, Królowo, pozwól czarą, która
Tak pełna jest, że jakby Fenickie zwierciadło
Odbija twarz rumianą... koralowe usta...
I wzroku blask...

Popija z czary — potem mówi.

— Niech bladość oceniają cienie!
Niech wielbią martwość, która jest monumentalną
(A dla której załączam mój ukłon głęboki),
Lecz sam przenoszę gminny rumieniec żyjących!

Popija dalej — i mówi:

— Brutusa biłem właśnie i za to, że *blady!...*
Że dostawał się gwałtem do *cieniów,* że tak go
Wujaszek Katon popchnął w martwienia i posty,
Aż znudzili mnie obaj!... Te konspiratory
Bez krwi a szukający krwi!... Sobie gdy skłamią,
Kłamią bogom!... Ja kłamstwem brzydzę się — ja piję
Wszystkich *zdrowia!* i sam też rad *zdrowie* oceniam.

OLYMP.

— W ciele niechorem duch niechory!...

KLEOPATRA.

— Wszakże Kasyusz,
Owszem, zbliżał się chętnie do żyjących stylu?

ANTONIUSZ.

Handlował jarzynami jakiemiś — i *czosnkiem*
Ziemi Egipskiej, z godną Merkura zręcznością.
Ależ to blade rzeczy i jedzenia postne,
Którychby ledwo dotknął Katon...

PIERWSZY Z KAPŁANÓW.

— I Pytagor...

ANTONIUSZ (krotochwilnie).

— Bah! któż wie, co Pytagor jadał
W piekle?... i czem popijał? i czy limonadą?

Seryo:

— Dla tak elementarnych i praktyk i ćwiczeń,
Która się stoickiemi zwą, dla tych zkąd indziej
Szanownych prób, — jeżeli kto sobie popsowa
Organ jeden, na przykład żołądek: pytanie,
Czyli uczynił słusznie...?

W tej chwili wchodzą posłowie Rzymscy — i są mało uważani.

KLEOPATRA (donośnie).

A jeżeli Naród
Zgładza wielkiego męża dla tychże prób!? — jeśli
Kasyusz i Brutus (arcy powściągliwi ludzie!),
Dla tychże doktryn, senat krwią oblel... Delius!
Obywatelu!... Czyli śród niebieskich zaklęć
Niema i tego, co zwą „FORTUNĄ-MŚCICIELKĄ“?

DELIUS (na stronie i do siebie samego).

Najświętsza z zemst jest jeszcze osobistym czynem!...

EUKAST (po chwili rozmowy z posłami — donośnie).

Goście Egiptu! Rzymscy podróżni — posłowie!...

KLEOPATRA (do ANTONIUSZA).

Słyszysz, jak *się nazwali?*

ANTONIUSZ (do KLEOPATRY i nie uważając na obwołanie EUKASTA).

Słyszmy ciąg rozmowy.

KLEOPATRA.

Marku! Ty mnie rozumiesz czasem.

ANTONIUSZ.

Czasem?

KLEOPATRA.

Czasem
Rozumiesz — ale zawsze masz dla mnie uczucie!

ANTONIUSZ.

Nie zawsze rozumiejąc?

KLEOPATRA.

Tak.

ANTONIUSZ.

— O resztę mniejsza!..
Mojej biblioteki dwakroć sto tysięcy
Woluminów pod stopy twoje podesławszy,
Cóż rozumieć mam nadto?..

PSYMACH.

— Przymiotem jest bogów
Nie skorzej rozumować, niż działać i woleć.

ANTONIUSZ.

— Centaury i Frygijskie karły (ile wiemy)
Mieli sękate czoła i nabrzmiałe mózgiem;
Apollin nie tą jedną panuje skorupą,
Lecz zupełną całością proporcyj...

KLEOPATRA (w monologu).

Te słowa
Rozmowę przypomniały mi z Juliuszem!..

ANTONIUSZ.

Pani!
Jego cień nieustannie widzisz...

KLEOPATRA (z melancholią).

Jakbym była
Połową piersi w limbach — i dla tego lubię
Półmroczne chwile ranku — godziny Hermejskie
Światłocieniu!..

EUKAST (donośnie).

„Egiptu goście! — Rzymscy podróżni — “

KLEOPATRA (przerywając).

— Cezara
Rodacy!.. — —

Do posłów:

— Gość w Egipcie nie czekał nigdy na przyjęcie,
Czy to w trzcinianej chacie, czy w progach *Monarchy
Egipskiego* — lecz jeśli dostojni podróżni
W kraju tym napotkali wraz KRÓLOWĘ ŚWIATA,
Objęci są już pierwej szerokością serca
Dworu Onej — i miejsca niech gotowe zajmą.

PLANKUS (z przyciskiem).

Pani! *Królową świata* przez swe jesteś wdzięki.
Tym ażeby bezbrzeżną pozostawić sferę, —
Jako *podróżni,* jako cuda zwiedzający,
Zatrzymali się nieco POSŁOWIE IMPERYUM...

DOLABELLA.

I wdzięczni Ci są — że Cię widzą...

KLEOPATRA (zimno — do EROE).

— Ten komplement
Zawdzięcz, Eroe piękna, Rzymskim kawalerom.

EROE przedstawuje posłom nalewkę i czary.

DOLABELLA (do EROE).

Togi nie pozwalają nam być dość składnymi
W wykwintnem obcowaniu. Przywdzieliśmy one,
By nieinaczej odzian nawiedzał Rzymianin
Pola walk, gdzie Cezara weteranów popiół
Pierw nim posłowie Rzymu dotknął tego piasku
Zhołdowanej *prowincyi...*

EROE (wyczytując z oczu królowej, co ma mówić).

— Widzimy tu nieraz
Poważny ten strój...

PLANKUS (poglądając w stronę MARKA ANTONIUSZA).

— Który wszakże od sposobu,
W jaki noszonym bywa, zyskuje swą cenę.

KRÓLOWA daje znak EUKASTOWI gestem ręki — granie trąb się odzywa, i cały dwór staje u miejsc przeznaczonych.

MAREK ANTONIUSZ (zrzucając purpurową togę na rękę HERA — do KRÓLOWEJ).

Cięży mi to niezgrabne odzienie — ilekroć
IZYDZIE mam podawać ramię.

KLEOPATRA (odrzucając welon z ramion).

— Antoniuszu!
Niewiastą jest Izyda: nawet mgła welonu
Zawadza jej, gdy dla niej Ty rzuciłeś togę — —
Więc, żywe ramię kłoniąc na Twój pancerz w łuski,
Chce ona śnić, że wyszła z fali na delfinie...

GŁOSY OGÓŁU.

Niech żyje Ptolomeów córa! — pani świata!

KLEOPATRA (zajmując tron).

Krzesło złote przy tronie zajmij, Tryumwirze...

ANTONIUSZ (siadając na wzniesieniu).

— Dla zewnętrznych miejsc turniej podrzędny już dawno
Wszczął się...

KLEOPATRA (do EUKASTA).

— SZTUKMISTRZ niech pierwej zda sprawę — i RYCERZ,
Uznać chcę i nagrodzić —

PSYMACH.

— Królowej był pomysł,
Ażeby nic nie zmieniać w tym gmachu Jej dziadów,
Którego wielkie głazy poległy na sobie
Jako olbrzymy śpiące, — ażeby z poważnej
Budowy wybiegł w miasto *Cyrk*, tak, aby naraz
Nietylko obustronnie pogodziła sztuka
Z wulgarnemi potrzeby turniejów na zewnątrz
Smak attycki tych siedzeń, lecz i cały, mówię,
Gmach, skoro zechce, zwierał się jak niegdyś w siebie.
To stało się. — — Rzym jeszcze nic równego nie ma...

KLEOPATRA (przerywając—do ANTONIUSZA głośno).

Rzym nic równego nie ma...

PSYMACH.

— — A tego następstwem
Jest: iż wszelaki może gmach Nekropolijny,
Nie tracąc nic, raz życie obejmać publiczne,
Drugi raz w niedobytą twierdzę się zamieniać...

ANTONIUSZ.

— Z czego więc tysiąc nowych twierdz...

KLEOPATRA.

— Nierównie więcej!..

DOLABELLA.

— Niezbyt szczupły turnieju zakres...

PLANKUS (z półuśmiechem).

— lub wymowny.

KLEOPATRA (do PSYMACHA).

Czarę, której ustami dziś dotknę, przyjm w darze!

PSYMACH wstępuje na wzniesienie tronu i pełni ukłon.

ANTONIUSZ (podejmując sztukmistrza).

I uściśnienie ręki...

Na miejscu PSYMACHA stawa RYCERZ przed tronem, skoro pierwszy cofnął się.

RYCERZ.

— Myślą Monarchini
Było, ażeby w porze, gdy hołd jej świat niesie,
Niejakie poruszenie wojsk dało się uczuć,
Zakres biorąc na trzy dni marszu w okolicy.

DOLABELLA (do PLANKUSA).

To aż gdzie stoi flota galer — —

RYCERZ (ciągnąc mowę).

Z tego względu:
Sto tysięcy zaciężnej Italskiej piechoty
(Pochodzenia Rzymskiego)

PLANKUS (na stronie).

— włóczęgów!

RYCERZ (ciągnąc mowę).

— i *jazdy*
Dwadzieścia dwa tysiące, uczyniło łańcuch
Od królowej złotego podnóża w kraj świata.
— Dalej, gdzie Neptun ziemię ukrócił, stanęło
Na kotwiach *pięćset galer,* a z których jest *dwieście*
Zbrojnych równo jak jeden mąż...

ANTONIUSZ (oparty o poręcz tronu).

— tak, że gdybyś Pani
Trąciła stopą, złotym wstrząsnęła koturnem,
To te ciężarne gromem chmury wojowników,
Jedna o drugą parte, jak z szczytów Olimpu,
Uderzyłyby gromem...

KLEOPATRA (do RYCERZA).

— Ja tobie, Rycerzu,
Nic w nagrodę nie daję — jest to, co najwięcej
Zwyczaj ma dawać swoim wiernym Kleopatra.
KRÓLOWA ŚWIATA na to jest, by był ktoś MOŻNY
NIEDANIA NIC w nagrodę znakomitych usług.
Inaczej bowiem wszystkie razem szczeble nagród
Nie zbiegałyby w oną, którą jest największa,
A jest największą, bowiem wolną od zazdrości!

— — — — — — — — — — — — —

[Tu rękopis się urywa. Z dalszych scen, których, jak świadczą notatki niewyraźne na świstkach, miał być cały szereg, przechowała się, na trzech luźnych kartach, tylko następująca. Miała ona zamykać tragedyę.

MAREK ANTONIUSZ.

Tak zrządziłem, jakkolwiek zrządzeń sam igrzysko!..
Zrządziłem tak, iż, stać się cobykolwiek miało
Z purpurową królowej galerą, lub z siły
Wieńczącemi jej namiot, — tu odnieść się winno,
Choćby pozostał jeden mąż z złamanem wiosłem!..
— Zrządziłem tak... a kiedyś rzekną dla przegranej
O Antoniuszu, iż był nieobacznym wodzem,
Ustatecznionych zewsząd niemającym planów!..

Her! kielich staw tu — dobądź amfory fenickiej
Z napisem nieczytelnym.. pieczęć odmieć mieczem.

Bierze miecz HERA *— wygina i próbuje.*

Miecz ten poświstu nie ma, jak należy — mój weź!

Ujęcie, widzę, dagi trafne masz...
Czy Homer
Nie jest ci obcym?..

HER.

Mówi Homer w miejscu jednem,
Iż nagiej widok broni dawa ręce rzutność...

MAREK ANTONIUSZ.

A co nependys *znaczy?*

HER.

... „nependys" *jest, Panie*
I Wodzu mój, filtr, który Tessalskie niewiasty
Arcystare przy nowiach księżycowych robią,
Nawołując Hekaty... Filtry, że różne są...

MAREK ANTONIUSZ.

Kielich napełń i sobie staw — mów — lej ostrożnie.

HER.

Że osobliwe filtry są — ergo: *nepenthes*
Sprawuje bohaterski sens i zacne dawa
Ciepło wnętrznościom...

MAREK ANTONIUSZ.

Wychyl! z Markiem Antoniuszem,
Tryumwirem pobitym... mężem smętnym, który
Cezarowi boskiemu radził był marsz na Rzym
I wielkość dał mu... potem, koronę mu dawał,
A pod Farsalą prawem zwycięztwa był skrzydłem.
— On zgon Cezara sławą Cezara zgotował...
Lecz przyjacielem umiał być wiernym po zgonie
Przyjaciela — —
(...pamiętaj, Her!.. wychyl...)

...gdy miasto
Harangą swoją wzruszył dyktatorobójcze!
Pod Filippi aż krusząc dwadzieścia trzy *miecze*
I Augustowi dając znów sławę...

... on, wielkość
I jej tragedyę dawał tam i sam... nie mierzył
Punickim łokciem świetnej purpury jak handlarz
Sydoński!.. On, czy wielkim?! powiedz... albo, jeśli
Umysł ku temu czujesz, powiedz: co jest wielkość?

HER.

Nieco popiwszy filtru, czuję umysł możny
Ku wszelakiej imprezie czy słowem, czy siłą — —
Szczególna rzecz, wyzwałbym istnie że Herkula
Prawą ręką, gdy lewą wziąłbym volumina
Mędrców i na dysputę powołał kapłany — —
— Wielkość, myślę, że tak jest, jakby kto, od góry
Za piramidy wziąwszy, raz po raz trzy razy
Rzucił je na Rzym kształtem wypróżnionych amfor...
Jak przez mgłę, jak przez cienki papyrus, oglądam
Trzaskanie się bazylik!.. Zaś Antoniusz Marek,
Wódz i pan mój, ażali tegoż nie próbował?!
Ergo: *jakkolwiek dziwny jest fortuny obrót,*
Wielkim zostaje zamach i wielkim Tryumwir,
I nie sam on... są ludzie przy nim...

MAREK ANTONIUSZ.

Herze! słuchaj —
Dawałem wolność, wielkość, sławę, jak patrycyusz,
Szczodrą ręką... i tobie klejnot dam — dam tobie
Kawalerstwo, iż kresu mojego dobiegam...
Trzeba atoli k'temu praktyki i ćwiczeń...

Zdejmuje pancerz jak rzecz ciężącą, a ten układa HER *opodal.*

— Pono niewięcej jak dwa w amforze kielichy?
Nalewaj i bądź myśli dobrej...

Pisząc:

Liberalnie
Wystosowanym listem weźmiesz kawalerstwo,
Zwę cię Herius Nepenthius, *świadcząc to sygnetem...*

Używa pierścienia.

Skończyłem! — Patrycyalny mając wzrok, znam czasy!..
Ludzie tacy, jak Julius — Pompej — *albo* Marek

Na nic już są...

... Gdy biłem Żydów za lat młodych,
Raz zasłoniłem z konia Judzkiego proroka,
Którego wlókł za brodę centuryon; ten prorok
Odkrył mi był, że czasy *są, nietylko* czas *jest!*
. . . .

Herius Nependius! miecza, jak kawaler, dobądź.
Próbuj, ażali w łuszczkę — tam, u lewej piersi,
Pomiędzy nity wrazisz bez chybienia ostrze?
W łuszczkę tę zwierciadlącą cały blask... dopiero,
Bez chybienia, po dwakroć skoro tego dopniesz,
List ci dam i potrącę w ramię...
... zaś podwakroć,
By nie przypadek miotał ciosem, lecz prawica.

HER dobywa miecza i utrafia.

Znamienicie!! czy wtóry raz podołasz niemniej,
Gdy znak dam?..

HER.

... razy dziesięć utrafię, szablicy
Nie powracając w pochew...

MAREK ANTONIUSZ.

... Pij! Herze Nependzie!
Gdy dam znak, miej się ostro...
... Ludzie, jak ty, — wezmą
Przyszłość Imperyum... oko moje patrycyalne,
W chwilach ważnych i w sferach publicznych, bystre jest.
Julius, Pompejus, Brutus *niepoziomy,* Kato,
I my, którzyśmy chcieli świata Epopei,
Przeszliśmy i byliśmy!.. Czas nowy chce nowych,
Chce praktycznych... rycerzy...

HER.

Słyszę jakby tętent...
Jakby podjazdu trąbkę...

MAREK ANTONIUSZ.

Słyszysz, co jest twego,
Słyszysz CZAS NOWY, ku nam idący —
... daj pancerz...

Rzuć dookoła okiem, trza porządku zewsząd.

Kielichy niech czekają i list liberalny...

Nowy czas jest praktycznym — tak! — że, mniemam, gdyby
Z bogów który z Olimpu między ludzie zeszedł
I w filozofa płaszczu, boso, uczyć chciał ich,
Sprzedaliby go może gdzie na posługacza
Lub zasiekli!..

... ostroga niedosyć upięta...
Popraw — — z purpury plamkę tę odmieć uważnie.

Daj mi kielich —
sam miecza dobądź i raz wtóry
Szczęścia popróbuj... *uderz... ugódź...*

HER.

... co ja słyszę!

MAREK ANTONIUSZ.

Słyszysz czas odchodzący — przeszły — — a zrąbię cię
Jak psa, rycerzu nowy! gdy cofniesz się — —

— dalej!!

HER (wychyla gwałtownie swój kielich i rzuca się ze szpadą).

— W obronie własnej…

Przebija ANTONIUSZA.

ANTONIUSZ (konając, potrąca ramię HERA).

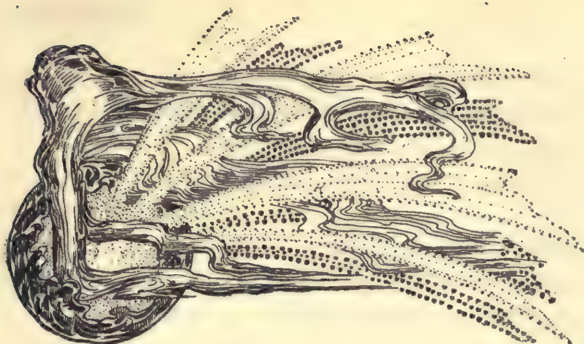
… zdrów… bądź!.. Rzymski… kawalerze…]

Cypryan Norwid.
187.. — 1875 — 1878.





Głowa Zygmunta Krasińskiego.
Szkic CYPRYANA NORWIDA.



POMPEJA.

Tę zabawę trudną dał Bóg synom ludzkim, aby się nią trapili.
ECCLESIASTES 13. 1.

I.

Do arku, który służy za Pompei bramę,
Wiedzie ulica grobów, *niby cmentarz długi;*
A groby są rozlicznych kształtów — jedne same,
Udzielnych groby osób — inne mieszczą sługi,
Gladyatory, aktory — inne rodom całym
Poświęcone... I są to budowle kamienne,
Często sklepione, z wnijściem i siedzeniem małem,
Gdzie miło jest upały oszukiwać dzienne...

Takim jest grób kapłanki Mammii, *krągła nisza*
Z kamienną ławą, wklęsłość obchodzącą murów.
Tam siedząc radowałem się, że taka cisza...!

Zaiste — jeśli w ściste atomy marmurów
Przenika istność jaka, od śmiertelnych lżejsza,
I błądzi tam po śnieżnym labiryncie głębi,
To radość jej w upały musi być niemniejsza...

Jest bowiem chłód wilgotny i ten, co nie ziębi,
Ale obejma zewnątrz świeżością młodzieńczą
I czyni, że nie dziwisz się piersiom z marmuru
Ani bluszczom, co, chodząc po nich, czoła wieńczą...
W tymto chłodzie usiadłem pod wklęsłością muru.
— A gdy usiadłem... myśl ma błądziła około
Bani onej, o której mówi Jonasz prorok,
Że dał ją Bóg, aby mu ocieniała czoło ——
Zaiste, bań podobnych tyle rośnie co rok —
Myśliłem — a gdy robak, zarówno stworzony,
Dostanie się przypadkiem wewnątrz bani onej,
To nuż się swarzyć z Twórcą...! —

I smutno mi było,
Że się o banię nieraz z mym Aniołem-stróżem
Kłóciłem... i że ludzkość — nie paniątkiem-bożem.

To gdy myśliłem, coś się obok poruszyło,
A skorom się obejrzał, spostrzegłem na ławie
Tuż siedzącego męża z fizyognomią miłą —
Lecz miłą, jak się równej nie spotyka prawie.

Wysoki był — w ramionach szeroki i w czole,
A włos miał krótki, dobrze osrebrzony wiekiem,
Na piersiach rodzaj płaszcza szytego w półkole
I upiętego klamrą z zakrzywionym ćwiekiem.

Spokojnie siedział, dwoma pierwszemi palcami
Trzymając się za brodę... Dalej od drzwi grobu

Upadał cień, jakoby ktoś szedł usiąść z nami
I wstrzymał się... Zaprawdę — nie czekałem obu.

Wszelako, że mój sąsiad oblicze miał słodkie,
Nie wstałem z miejsca innej szukać samotności,
Ale jak dziewczę, które z sobą gra w stokrotkę,
Skubałem liść, nie patrząc na tych jegomości.
— Wtem sąsiad mój, wskazując na cień, rzecze: „Czeka —
„Poeta czeka“... Na to ja: „Gotowy-m, panie,
„Ustąpić miejsca“... Lecz on, z uczuciem człowieka,
Któremu się podoba w danym zostać stanie:
„Zaniechaj,“ — rzecze — „czeka nie miejsca, lecz chwili,
„W której się spotykamy i teraz, jak dawniej,
„Kiedyśmy tu za czasów oddalonych żyli...“

Na to ja, myśląc, że są męże jacy sławni,
Wróceni z grobów, bardzo uczułem się lichym,
I nie wiedziałem dalej, jak ciągnąć rozmowę,
I czyli ciągnąć, albo pozostawać cichym...

Ciekawy byłem — dobrze starca uważałem,
Mierząc profil z znanemi biusty wielkich ludzi.
Myśliłem spytać, ale spytać chcąc zadrżałem.

— Że jest jednakże drżenie, co odwagę budzi,
Więc, skubiąc liść mój: „Panie,“ rzekłem, „radbym wiedzieć,
Z kim szczęście mam zamieniać słowo i tu siedzieć?“
A on mi na to: „Zwano mię miasta konsulem,
„Przełożonym — jeżeli chcesz, to niby królem;
„Bo nie wiem, jak się godność ta dzisiaj tłómaczy;
„Imię zaś moje Balbus... Również gość niech raczy
„Zamienić to zwierzenie“... Więc ja rzekłem: „Cieniu,
„Dosyć będzie, gdyć powiem, że jestem z narodu,
„Któremu żywot cieniów... w pół-śnie... w bez-imieniu...

„Nie obcym jest — że przeto nawykłem od młodu
„Sposobu bycia, który nie zaciąży tobie...
„To zaś gdy wiesz, cóż mówić zresztą o osobie!?" —

— Więc on, na ławie miejca oszczędziwszy sporo,
Podniósł rękę, wołając: „Poeto!.. siądź z nami"...
I wszedł młodzian ów krokiem stanowczym lecz skoro,
A oczy miał jakoby przeciążone snami,
Podeschłą skroń — żółtawy wieniec — laskę w ręku,
Ni to ażeby wesprzeć krok, ni to dla wdzięku,
Lecz jako człowiek gałąź łamiący w podróży,
Żeby ją w pierwszej lepszej porzucił kałuży...
Tak wszedł i usiadł... Balbus rzecze: „Gościa mamy."
Na co poeta: „Dobrze!" — a ja: „Więc się znamy."
A on: „Dom mój do dzisiaj pokazują codzień,
„I pustkę tę daleki ogląda przechodzień,
„I w najtajniejsze wchodzi rozwalin zakątki,
„A przecież imię rzadki zaznał dla pamiątki"...

To mówiąc, laską ziemię ruszał nieprzytomnie,
Nie do Balbusa mówiąc dalej, ani do mnie:

II.

„Imię?.. medal!.. którego zazdrość *lewą stroną,*
„A prawą kropla potu, łez, lub krwi, z koroną...
„Medalem rzucam — (tutaj laską z lekka rzucił) —
„I patrzę, którą stroną świata się obrócił"...

Tu począł ziemię nogą ruszać nieprzytomnie,
Nie do Balbusa mówiąc dalej, ani do mnie:

III.

„Grekiem będąc — ja chciałem przez serce narodu
„Przewiać jak pieśń, jak akord harmonii — a imię
„Na rymów rym, na koniec zostawić rapsodu...
„Jak nebulosy *one w przestrzeniach olbrzymie,*
„Obejmujące wiele gwiazd przejrzystą szatą,
„Gdy każdą grzywą trzęsie promieni bogatą
„I za nic *ma — ma za* czczość *— ciało, w którem płynie,*
„Tak chciałem, by z imieniem mem stało się w czynie.
„Nie chciałem być, *lecz* bytów *harmonię pić wieczną;*
„Nie chciałem iść, lecz drogą rozesłać się mleczną...
„Nie chciałem mieć imienia, to jest, mieć je chciałem,
„Ilem go nie osłaniał, ile je zszarzałem...!"

Tu — począł ziemię nogą ruszać nieprzytomnie,
Pół do Balbusa mówiąc dalej, a pół do mnie:

IV.

„Pomnę — że gdy kolonii tej podniosłem czoło,
„Tak, iż o zaburzeniach wieść latała wkoło,
„Wieść, sama z siebie wnętrznem poczęta dojrzeniem,
„Nie żyłem więcej w domu, lecz pod arkad cieniem,
„Na grup patrząc akcenta coraz bliższe chwili,
„W której się w akcent wszystkość żywota przesili —
„I byłem jako Jowisz. . . . .

V.

. . . . *„Aż — jednego razu*
„Z za miasta wracam, kędy czytałem Platona,

„A myśl mam jako deskę świeżego obrazu,
„Którą ku słońcu malarz zwraca, gdy dokona,
„Jaskrawą, lecz niezgrabnie trzymać się dającą...

„— Tak idę z myślą niby obraz świeży schnącą...
„I dochodziłem, gdzie dziś po złamanym murze
„I po kolumnach poznasz Izydy *podwórze. —*
„Zielone było wiosny szmaragdem i puste —
„Na wschodach stał leniwy klucznik z winnem gronem,
„Rwąc ziarna i rzucając w śmiechu na rozpustę,
„Gdy, tu, owdzie, Ibisy *ze skrzydłem czerwonem,*
„Z wygiętą szyją, z ciemnej wzlatując zieleni,
„Wieszały się po jasnych marmurach przedsieni...
„Szmaragd trawy, czerwoność ptaków, miejsca cisza
„Sprawiły — że spocząłem, kąpiąc wzrok strudzony,
„Jak muzyk, ostatniego gdy dotknął klawisza
„I spoczął na nim duchem całym zachwycony,
„I nie wie już, czy goni wibracye odległe,
„Słuchowi śmiertelnemu więcej niepodległe,
„Czy wraca ciałem w spokój materyi — czy marzy?..
„Tak byłem — nagle gęsto poczułem na twarzy
„Sypany mak... a zdala piorunów deszcz głuchy...
. . . .
„I czucia te, co bolą, gdy przechodzisz w duchy...
„— Taki to Jowisz ze mnie!“...

To rzekłszy, poeta,
Znikał zwolna, jak w błękit tonący kometa.

A Balbus jemu mówił z spokojem człowieka,
Co kończy czytać, pewny, że lampa nie czeka,
Lecz wiedząc, ile jeszcze palić się powinna...
. . . .
„Konsulem będąc, znałem, co jest prawda gminna,

„I jakie wrzątki, jakie rozruchy się szerzą;
„Sprawować więc, jak bóstwa ręka dobroczynna,
„Myśliłem — — Wagę oną z gwiazd, co czasy mierzą,
„Na lasce mojej nieraz trzymać mi się zdało,
„I bez liktorów miejsca przechodziłem gwarne,
„Jak który bóg, nietkliwe narażając ciało
„Na mdłe zamachy, znane podstępy i marne...
„— Poważna wzgarda rzeczy gminnych szła przede mną,
„Na bok! — wołając, — pewny mąż i konsul ze mną.
„— Tak szedłem raz, gdzie konia opodal trzymano,
„Bo właśnie miałem zwiedzić odległe więzienie,
„A dzień był piękny, ludzie pocztę widząc znaną,
„Wylegli z krzykiem: — Balbus niech ma powodzenie! —
„Co ja prawicą w górę wzniesioną dziękczynię,
„A lewą cugli sięgam. . . . .

. . . . „Powietrze złociste
„Owiało mię — rąk chmurę widziałem w lawinie,
„I różnych świątyń różne chóry uroczyste,
„Tu — tam — błyskawicami z cieniu wyrywane.
„A koń mój szalał, w bruki bijąc co raz ciszej,
„Jakby na błonia wchodził wciąż zasypywane,
„A ja — milczałem — czując, że nikt już nie słyszy...

VI.

„I — stało się... że nagle poznałem na twarzy
„Sypany mak — a zdala piorunów deszcz głuchy,
„Ciemność, która jak ogień obejma i parzy,
„I czucia te, co bolą, gdy przechodzisz w duchy...
„Taki-to Jowisz ze mnie!“. . . . .

VII.

. . . . To Balbus rzekł — potem,
Znikając, zwolna łączył się z poety cieniem,
Jak włókna dwu obłoków w jeden spartych grzmotem
I osrebrzonych jednym księżyca promieniem...
I — znikli. . . . .

VIII.

. . . . Tu — ciceron sny mi przerwał tkliwe,
Mówiąc, że nas czekają osły niecierpliwe.



Cypryan Kamil Norwid.



Szkic akwarelowy
CYPRYANA NORWIDA.

Stygmat.

NOWELA.

I.



odobno, że z zadań czynności człowieka i najniewinniejszem i najpiękniejszem, a pewno, że najciekawszem w znaczeniu swojem, jest zadanie to: żeby pójść zobaczyć się z kim — lub odzobaczyć się — zrobić wizytę. Kapłaństwo w tem jest człowieczeństwu przyrodzone i jest potoczny obrządek ceremoniału w naturze życia leżący. Idzie się bez żadnego innego interesu, mówi się to, co i tak jest samo przez się powiedziane pomiędzy osobami w chwili danej, odbiera się i zamienia potwierdzenie lub zaprzeczenie mniemań o lada czemś, pierwszem lepszem, bez umyślnego wyboru i interesu podniesionem, i poszukuje się

sposobem tym, bezwłasnowolnie i bezwłasnowiednie, wzajemności współuznania, poczucia i harmonii... Te skoro spotkało się, odwiedziny czyli *wizyta* właściwa jest już przez to samo dopełnioną i przyjemną. Mistyczniejszych, zaiste, spraw od tej sprawy, lubo najpotoczniejszej, naliczyć trudno w życiu człowieka!

Ztąd-to zapewne pochodzi, że bywają lub bywały salony bynajmniej sute, ani jaką szczególniejszą wykwintnością jaśniejące, które nietylko w społeczeństwie ale nawet w historyi do żywotnych się działalników policzają. — Owszem, niemały ten przymiot częściej właściwym bywał salonikom zwyczajnym, niźli świetnym i obmyślonym ku temu.

Generałowej wdowy *** salonik bardzo się do określonego wyżej przybliżał. Rządził w nim pewien rodzaj *złotej anarchii,* zupełnie zaufanej w swoje trwanie i we wystarczalność swych rękojmi. Kto się tam anonsować chciał, anonsował się — kto zaś jak do pokrewnej a poważnej osoby wchodził, ten wchodził sposobem swoim; kto znajdował się nagle na wieczorze, to obiadował był tamże, i potem jakoś tak magicznie, tak prędko godziny ubiegały, że znajdował się nagle przy świetle lamp; ten *znajdował się*... Że godzi się mieć także i wyłączny dzień wieczornej recepcyi w tygodniu, więc ten dzień był, lecz nominalnie. Omyliłby się bardzo jednakże, ktoby taką samoistną harmonię za brak staranności jakiejkolwiekbądź poczytywał, była to owszem *negligentia diligens* — zadanie, kto wie, czyli nie najznamienitsze tak w sztuce życia jako i w życiu sztuki!

Słowem, że gdybym takiego-to, a prawie codziennego wieczora skreślić miał istny całowzór, porównałbym go do niewielkiej, lecz odegranej wytwornie symfonii. Ta rozpoczynać się zwykła była tonem bezwybitnym, swobodnym i potoczny zaledwo mającym wydźwięk — niedostrzegalnie jednak to niecierpliwił się on, to podnosił, gdy od czasu do czasu wlatującemi nagle i nisko, bystro i okrężnie, nowinami, do krążenia jaskółek podobnemi, bywał z lekka trącany... Kiedy niekiedy, tam i ówdzie, uśmiechów waryant i sam nareszcie wyraźny śmiech nadłamywać się zdawał całość toku, alić natychmiast głębokie i szerokie *seryo* powstawało i pogodną płynęło rzeką akordów...

Rozmowa, tak się sama prowadząc, bo nie przewodził nikt jej, czyniła, że, pod godzinę *pełni* wieczoru, i wszystkich, i wszystko jeden zdawał się ożywiać temperament. Myśliłbym nawet, że *wiek jeden,* i że, jak niektóra dawna legenda chrześciańska podaje, wszyscy tam mężczyźni miewali nagle około lat 33, a o lat dziesięć mniej wszystkie damy, bo podobno, iż w zmartwychwstaniu tak być ma!.. O jednej z chwil takowych późnego już wieczora wydawało mi się, że prąd ten dziwny istotnie wszystko wkoło objął. Patrząc zaś na kwiaty, które do połowy okien wielkich gęsto wznosiły się, podejrzewałem służącego o niezgrabność — podejrzewałem go, że wygibnął był tacę, że aromu herbaty i rumu udzieliło się nagle zasypiającym już roślinom — słowem, że nie bez przyczyny jaskrawszemi patrzą one oczyma!.. Róży jednej nie podejrzewałem o zapomnienie się tak gminne, lecz płomienisty

granat mógł nie być trzeźwym, a ponsowe i wielkie usta geranium lśniły się wyraźnie jak podpiłe. —

W taki-to jednak wieczór, w taką chwilę (o, natrętne spomnienie!), Generałowa zawezwała mię palcem zdala do fotelu swojego i prosiła, ażebym do salonu jej zbliżył i prezentował jej skrzypka wielce słynąć zaczynającego, a który u wód koncerta dawał. To zaś że u wód miejsce miało, przepomniałem był na wstępie wypowiedzieć. Matrona salonu, jak bywa ich wieku obyczajem, miewała przy sobie dostojne młode osoby: to córki krewnych swoich, to rodów jej blisko zażyłych. Taką znalazła się na teraz Róża P. (Pomian), bujna ukraińska piękność — dla umiejętnie patrzących, lub „panna *przystojna*“, „panna *niczego*“ — dla zapatrujących się na *rzeczy* sposobem zwykłym. Generałowa jednakże, lubo sama miała tak krótki wzrok, jak wielkie oczy, co nadawało jej dziwne spojrzenie, jakoby obejmujące naraz wszystko i przyzierające się z trudnością, znała wybornie piękność Róży — zarzucała jej tylko, zdaje mi się, iż mówiła głosem zbyt donośnym, lubo żadnego w sobie deklamatorstwa niemającym, i czego ja nigdy nie spostrzegłbym był, gdyby nie mówienia ludzi i gdyby nie ta skłonność do robienia zarzutów, bez której nie może istnieć *realizm!* Owszem, bardziej do upomnienia zdawała mi się bywać poprawa i przemiana głosu na mniej wybitny, niźli upominanie, które ją niezawsze najzręczniej powodowało... Róży P. piękność potrzebowała trafnie obranego dystansu, z powodu, iż posągowo-całą była. Kibici wgiętość i cała jej linia, o której kobiety południa i większej

części wschodu wyobrażenia nie mają, łączyła się w całość z podawaną udatnie pełnią szyi, przez wielkie ciążenie ciemnych i bujnych włosów naginanej... Oczy, spokojne i głębokie, do zaczarowanych jezior podobne—gest ramienia arcyszlachetny—i coś z zamyślonego łabędzia we wszystkości poruszeń. To też większość obywateli krajowych zwykła była mówić o niej: „Panna!.. *niema co mówić*“—Polacy albowiem używają powiedzenia „niema co mówić“ wtedy, gdy jest bardzo wiele do mówienia — podobno nawet, iż gdzieniegdzie używa się zarówno i wyrażenia *„niema co robić!..“*

Jako bardzo niewprawny romansista, nie nadmieniłem już po dwakroć, że to działo się u wód; lecz że nic jeszcze nie działo się, więc nie jestem nazbyt opóźnionym. *U wód,* nie oznacza ściśle jakich jednych, lecz u całej ich geologicznej grupy, przerozmaicanej to ciekawemi ruinami godnemi wycieczek, to miejscami, zkąd się urocze widoki rozesłaniają. Zaś ktoby nie wierzył we feeryczne okolice i sprawy, zaś komuby wydawało się, że niema twórczego nic oprócz sensu realnego inżynieryi i administracyi, — ten niech uważnie spojrzy na wesołe i dostatnie miasteczko, między odludnemi skały *wokoło jednej szklanki wody* i *dla niej* zbudowane i rozwijające się. Ta niteczka zdrojowej wody—cienka i przebłyskująca od szczytu skały przez cały stromy bok jej, niknący w przepaści — która się gdzieś potem w podziemiach przerabia w zbawienny napój i opodal starej kaplicy wytryskuje,—oto miasta i okolicy geneza i Municipium! Wynalazł ją był temu

lat kilkaset myśliwy sokół hrabiny średniowiecznej, zabłąkanej na łowach — uświęcili ją potem mnichy, których pierwotnego mieszkania resztki widzisz w dolnych murach kaplicy—i oto dziś u zenitów skał liże ją sarna, rozpryskując krople stopą ochoczą. Niżej, daleko niżej, rozbija ją w mgłę srebrną jakiś tuman, który całe smugi fiołków przez to ożywia, aż nareszcie u dołu wyciągają ku niej ręce ze szklankami świetnemi dostojni z krajów różnych goście. I monarchowie niekiedy tu przybywają nie utajonym ukradkiem, a zawiązywały się bywało i zawiązują kongresy przedgłośne, miewające na wagach swoich losy ludów!

Lecz na samej krajobrazowej tylko piękności takiego tła uroczego gdy zatrzymujesz oko, skoro ci nic już nie brak... brak ci serca!.. Sama przez się myśl nalatuje, szepcąc, iż tu jeszcze należą się postacie istot dwóch głęboko się wzajemnie pojmujących—tak przecież mogło było być!... tak zapewne gdzieś jest w szmaragdowej ocieni tych małych ustronnych domków, albo tak koniecznie być musi dziś wieczór jeszcze, lub jutro rano... Bowiem harmonii pełność domaga się, żeby tak było!

Cóż za dyplomatycznie psychologiczną miałem ja w tych czasach trudność, ażeby Generałowej życzeń i polecenia dopełnić co do oczekiwanej prezentacyi wirtuoza. Powodowało trudność głównie to, iż nie z jedną ale z osobistościami dwoma jedną składającemi trzeba było mieć do czynienia. Oskar *** nie gdy na scenę wchodził, ani gdy grać poczynał, ale dopiero gdy już pełno grał, był istotnym sobą, i podobno, że

wtedy tylko to był on. *On,* do którego sam dochodził, nie zaś ów, którego zdawał się raczej unikać, lub którego przez samo tylko tożsamości uczucie znosił. Ten wtóry był to młody wdowiec w kapeluszu białym, na oczy nieco nasuniętym i do pół żałobą otoczonym, z pod którego bujny czarny włos, wydobywając się z wiatrem, sam się trefił. Spotykałeś go tam i ówdzie, nie wiedząc, kiedy wszedł, lub jak wszedł? miał albowiem iście i obyczaj człowieka, nie powiem, bardzo ostrożnego, lecz bardzo i uprzedzająco delikatnego. Częstotliwie zdawało się, iż nie na słowa doń mówione, lecz naprzód na ich najostateczniejsze konsekwencye odpowiadał. Rzekłbym, że nie *rozmawiał,* ale że *zapobiegał* zdaniom i uczuciom, co niekiedy w nadmiarze swoim przybierało naturę podejrzliwości.

Dopiero uważnie przeczytana raz biografia artysty rzuciła mi światło na tę dwójcę istoty w jednym człowieku, co jeżeli policzamy do wyjątków, to bardzo się do tego przyczyniają: tępość naszych narzędzi obserwacyjnych, i lenistwo do obejrzenia się staranniejszego. Gdy zaś wirtuoz, po pewnej chwili grania, stawał już w sobie samym, zupełnie innym był. Coś olimpijskiego prostowało nagle linię całej jego postaci — głowa się podnosiła hardo — włosów wicher nawiewał się na czoło i ustępował tylko silnemu w takt stąpieniu. Ręka wyprzedzała wszystko i palcami zdała się garnąć pierwej tony, nim podchwycić je można było smykiem, w powietrze rzucając zadyszane...

Czyliż więc można było rozważniej uczynić jak nie prezentować osobistości takowej w salonie, lecz w loży teatru? Alić, tak postąpiwszy roztropnie, czy mogłem był przewidzieć, że zajdzie to właśnie wtedy, gdy publiczność upodobała sobie była rzucać artyście kwiaty?.. Lub czy jasnowidzieć kto mógł, że Róża P. mieć będzie różę w zbyt bujnych włosach swoich, które nie znoszą upiększeń?... że róża ta upadnie, po ramieniu jej się stoczywszy, i że ode mnie bliżej stojący, bo prezentowany właśnie, skrzypek uważać pośpieszy kwiat ów za sobie przynależny, jak onego wieczora wszystkie upadłe kwiaty? Że więc w sposób doraźny i piorunny (jak to niekiedy wydarza się) zajdzie z tego między Oskarem a Różą, nie powiem, sprzeczka, lecz jedno z tych nieporozumień, w których im mniej idzie o rzecz, tem są ważniejszemi!.. Nie o samą albowiem różę szło tym dwom osobom, — musiało być i coś innego pomiędzy nimi jeszcze pierwej, kiedy się ani widzieli byli, ani znali... Jeżeli wszelako tak się dziwnie wyrazić można w treści, żadnej pretensyi nie mającej do ścisłości i jasności scyentyficznej. Ledwo albowiem nieporozumienie o różę doszło do zobopólnej pogody, jużci o mało co fiołek nie zagaił czegoś podobnego, to zaś gdy koiło się, kwiat płomienisty granatu wyraźnie podniósł nową sprzeczkę, i zdarzało się nawet w okolicznych wycieczkach, że gwoździki dzikie, że bławatek, że blade i poziome powoje polne i malenieczkie bezimienne (dla profanów) roślinki, stawały się powodem lub bodźcem kontrowersyj... Motyl jedynie, i to biały,

zwykły motyl, wszędzie się tułający, przelatując w oknie nad warkoczem Róży i Oskara skronią, wiedzieć mógłby był bliższe przyczyny i odgadywać cele sprawy tak mało wyjaśnionej.

Ja nie wiem, ani wiedzieć o tem będę się starał, czyli podobieństwem jest, ażeby z nas który mógł być dla kobiety powiernikiem? lecz że zakochanego mężczyzny powiernikiem bywa się i zmuszonym się zdarza bywać, to wiem... ah! przez bardzo wiele nocy niedospanych niezasłużenie i bezwinnie.

Parę razy w tygodniu, o godzinie późniejszej od późnych, czyli kiedy już salony opuszczano, otwierały się u mnie drzwi, wnikał Oskar mistycznym swoim krokiem, frak zrzucał i krawatę białą, klękał przy łożu mojem, głowę ku kolanom moim w posłanie zatapiał, mówiąc:—„...ach!.. ty jeden zrozumiesz to... nieprawdaż?..“—Utaiwszy ziewanie końcem kołdry, wtórzyłem: „ach!...“ — „Nieprawdaż?“ powtarzał Oskar.—Odpowiadałem rozklejając powieki: „prawda.“ — „Atoli jak zrozumiałbyś ten szczególik mały, który dziś zaszedł, — bo tobie jednemu wszystko opowiedzieć muszę...“—„Dziś,“ odpowiedziałem i zadmuchnąłem świecę, widząc, że już białe tęcze brzasku migały po ścianach. A Oskar dalej: „Skracam opowiadanie,“—zegar bił właśnie trzecią z północy,— „skracam, bo może już być troszkę późno... Wyobraź sobie, że ów hrabia X, podróżnik, (do którego nie miałem nigdy szczególnej sympatyi), właśnie gdy siedziałem przy *Niej* — a wiesz przy kim — podniósł w rozmowie, iż tanecznice Egipskie zawodzą taniec

i dokonywają takowego na jednem miejscu... To zaś gdy on mówił, panna Róża podniosła się i przeszła zwolna ku oknu, gdzie niestaranny zwój firanki obejmał natrętnie gałązki jakiegoś kwiatu — poprawiła ów fałd nieharmonijny i na opuszczone wróciła miejsce... Cóż pomyślilbyś o tem i jak dawałoby się to zrozumiewać? mów! zmiłuj się... ale, czy nie zasypiałeś może cokolwiek?.." — „Gdzież tam cokolwiek!" rzekłem, „byłbym dobrze już spał, lecz myślę..." i obwijając się zbrojnie kołdrami ku zupełnemu zaśnięciu, mówiłem: —„myślę, że gdyby wiedziało się... mój drogi!.. jak ten niestaranny fałd firanki był zawiniętym? — gdyby?! gdyby!" — mówiłem i zarzucałem na głowę fałd kołdry... — „ale tego zapewne nieuważywszy, każesz mi teraz zgadywać i nie zostawujesz nawet czasu na wnijście w siebie, na głębsze, ciche rozmyślenie..."—a domawiając słów tych, obróciłem się do ściany i zasnąłem jak kamień. —

Wszelako nietylko przy samym błędnym księżycowym blasku podobne spowiedzie miewały miejsce, o południowem albowiem realnem świetle bywało, że spotykam znów obok przemykający biały kapelusz z krepą żałobną — juźci to Oskar, z pudełkiem skrzypiec na lekcye gdzieś śpieszący. — „Ah! właśnie że o tobie myśliłem — racz oczekiwać mię wieczorem jutro... *może zajść coś ważnego*... mam grać u Generałowej — mam uczestniczyć w zamierzonej wycieczce w góry do *Rzymskiego mostu*... Ty mię rozumiesz!" — I jeszcze, głosem podziemnym, dodał, zaciskając na oczy kapelusz: „może coś *ważnego* zajść!..

do widzenia!..“ Lecz skoro odbiegł na wiele kroków, przeskoczył je znów nagle z powrotem i, stanąwszy przy mnie, mówił: — „Coby to znaczyć mogło, że ów hrabia X, podróżnik, (do którego nie miałem nigdy sympatyi), dziś u źródła rano przywitał mię ze szczególniejszą starannością? Czy nie mniemałbyś, że w tem coś leży? naprzykład...“ — „Może w tem być *dzień dobry,* zwłaszcza jeśli słowami onegoż nie wyraził“ — odpowiedziałem.

Że niekoniecznie najłatwiejszemi i najprzyjemniejszemi dla mnie niewinnego i obojętnego bywały podobne przejścia, tego nie mam po co ukrywać. Lecz pojąć nie umiałbym, jak można nie mieć względów dla zakochanego, a na rogu ulicy dawać grosze ślepemu do kapelusza.

Innego razu, o bardzo pięknej nocy letniej i we wszystkich swoich wdziękach rozkołysanej, tak, że zaiste spać byłoby grubiaństwem, mając coś tyle uroczego przed oczyma, zjawił się u mnie nagle Oskar, mniej niż zwykle cichy i niepewny. Niósł w ręku skrzypce, a u guzika miał różowy laur świeżo uszczknięty. — „Uważ,“ — rzekł mi, — „kto do ciebie wchodzi? czyli to kwiat lauru, prowadząc za sobą człowieka, jak przecież może kwiat unosić z sobą motyla; czyli też twój przyjaciel z laurem różowym u piersi?..“ — „Zgaduję,“ — odrzekłem, — „kto ci dał, Oskarze, te piękne liście...“ — „Tak!“ — przerwał mi namiętnie, — „lecz posłuchać chciej, za co?..“ — I tu wysunąwszy naprzód rękę lewą, na wyżynie strun utwierdzoną, rozpoczął:

„CZEMU?“ *)

Próżno się będziesz przeklinał, i zwodził,
I wiarołomił zawzięciu własnemu —
Powrócisz do niej — będziesz w progi wchodził
I drżał: że — może nie zastaniesz?.. czemu!
Sam sobie będziesz lada słówkiem szkodził,
Niezrozumialnem prócz tobie jednemu,
Będziesz się bez niej z nią *kłócił i godził,*
I wrócisz, wątpiąc, czy zastaniesz — czemu?..

Szczęśliwi przyjdą, jak na domiar złemu:
Kołem osiędą ją — chwilki nie będzie,
By westchnąć szczerze — ah! czemu i czemu
Przyszli szczęśliwi? rozparli się wszędzie,
Wszędzie usiedli z czołem rozjaśnionem,
Dom napełnili!.. stali się LEGIONEM!..
Przeczekasz wszystkich?.. to dwóch ci zostanie,
A trzeci jeszcze ma w progu pytanie,
I choć, na zegar pojrzawszy, się sroży,
Ty nawyknąłeś już nie ufać jemu...
Wróci, i znowu kapelusz położy,
I rękawiczki jeszcze zdejmie — — czemu?
Aż chwila przyjdzie, gdy wyjść *lepiej znaczy,*
Niżeli zostać po obojętnemu;
Wstaniesz i pójdziesz, kamienny z rozpaczy,
I nie zatrzymasz się, precz idąc — — czemu?

A księżyc będzie, jak od wieków, niemy,
Gwiazda się żadna z miejsca nie poruszy,
I patrzeć będą oczyma szklistemi,

---

*) Melodya ta, określona wierszem, była użytą dla prywatnych względów mniej trafnie, lecz ztąd ona jest wyjętą. *(Przyp. autora.)*

Jakby nie było w niebie żywej duszy,
Jakby nie mówił nikt Niewidzialnemu,
Że trochę niżej tak wiele katuszy!
I nikt się Jego nie zapytał: czemu?
— — — — — — — — — — —

Cicho, spokojnie i uważnie złożył muzyk skrzypce i smyk otarł, a potem—dawszy mi wiadomość o zamierzonej na najbliższy ranek wycieczce do Mostu Rzymskiego i wysłuchawszy, że udziału w tem mojego przyrzec nie mogę dla przyczyny odwiedzin częstych u chorego kolegi — już wychodził, unosząc ze sobą skrzypce i laur, gdy nagle jeszcze powrócił... i do ucha się chyląc: — „Ów“ — mówił mi półgłosem — „ów podróżnik, hrabia X. (do którego sympatyi nie miewałem), ma swoje zalety towarzyskie— w rozmowie ogólnej podniósł kiedyś, że w kościołach pierwotnych udzielano sobie wzajemnego pocałowania braterskiego... Wyobraź, proszę, zaszłe ztąd kontrowersye!.. jedni albowiem chcą wznowienia tradycyi... inni i *inne* obawiają się sekty... Końca temu nie przewiduję, gdyż ta sprawa się toczy to ogólną, to uboczną rozmową... i półgłośną... Lecz już bardzo późno, a spocząć jeszcze należy, gdyż jutro od rana na koń!..“ — Wyszedł.

Podejrzewam sam siebie o pewny rodzaj mimowolnego zobojętnienia względem ludzi szczęśliwych, którzy w pełną pomyślność bytu wstępują. Cierpiącego kolegę, który nie opuszczał swego mieszkania, odwiedzałem zazwyczaj o godzinach późnych, z po-

wodu, iż wcześniejsze dzienne sam bez pomocy mojej łatwo znajdował z kim podzielać, więc końcem końców mogłem był towarzyszyć gronu osób we wycieczce do Rzymskiego Mostu zgotowanej. Wszakże, na co rozkład godzin przyzwala, nie zawsze już jest przez to samo gotową użytkować to wola i siła. Nastąpiło zatem bezobmyślnie, iż sam się w ciągu dnia, dla coraz to piękniejszych widoków, zatułałem w góry i że to właśnie było w unikanym kierunku. Lecz pożałować tego ani moje oczy potrafią ani serce: widziałem albowiem uroczy wizerunek najpiękniejszego z okolicznych krajobrazów. Amfiteatr szeroki ze skał, fioletowej lub różowawej barwy, piętrząc się, otaczał padół, który w głębi przerzynała wesoła rzeka. Ślady drogi Rzymskiej, zapewne dla odmienionej miejsc ważności dziś zaniechanej, bieliły się jednak dość wyraźnie po obu stronach koryta skalistego. Nurty gdzieniegdzie spotykały odłam, widocznie ze szczytów skał skrążony, i w tuman się biały roztrącały o jego twardość, drobne tęcze wkoło rzucając. Co wydawaćby się mogło zbyt gwałtownie złamanem w liniach amfiteatru, to łagodziły grube masy drzew zielonych — było, jednem słowem, pełno i harmonijnie jak na niebie... A tam, gdzie klamra mostu musiała była łączyć Rzymską drogę, stała jeszcze jedna arkada, w te spokojne, wielkie i obojętne strojna zaciosy i proporcye, które starożytny tylko pojmował sztukmistrz.

Nawet lunety kieszonkowej nie używając, widziałem z miejsca mego grupy podróżnych ku mostowi mające się, tam i sam zatrzymywane podziwieniem

piękności okolicy. Wyraźnie czytać mogłem, jak mniej cierpliwi kresu dobiegli, jak z koni, osłów i mułów zsiedli, jak niektórzy na arkadę złamanego mostu pieszo wstępują. — „Musi to ostatni kres już być!.. bo nie można iść dalej...“—rzekłem w sobie, gdy nagle, jak astronom, który uważnie ogląda gwiazdę podwójną, zobaczyłem na arkadzie dwie postacie i od jednego rzutu oka rozeznałem biały ze żałobną krepą kapelusz męzki i amarantowy indyjski szalik panny Róży... Pełna była słoneczność — rozległy i głęboki dokoła widok, a całe sklepienie niebieskie jakimś błogosławionym wdziękiem harmonii obejmowało świat i ludzi. Coś, jakoby złoty strop pierwotnej jakiej Bazyliki chrześciańskiej, gdzie zacne serca i żywe zamieniały ze sobą bratni pocałunek w Bogu dobrym i aniołach jego...

Po niewielu zaś dniach, gdy wnioskować słusznie było można, że do Mostu Rzymskiego wycieczka nie nazbyt się w okrężne szlaki przeciągnęła, wybrałem się nareszcie do Generałowej, cokolwiek i tem pozywany, aby się nadto dla osób szczęśliwych nie stawać obojętnym. Wszelako, właśnie gdy wychodziłem, doszło mię zawołanie do cierpiącego kolegi, a gdy w jego znowu wchodziłem progi, spadły mi na twarz wielkie dwie krople deszczu, powiał nagły wiatr, i jedna z tych gwałtownych letnich powstała burz, które są piękne i groźne. Urozmaiciło to poniekąd wieczorynek nasz we cztery oczy spędzany, ale zaleciło zarazem nienajopieszalej mieć się z odwrotem, gdyż nie ustawały silne błyskawice, nawet przy lamp świetle

bardzo widoczne, firmament zaś pełno i szafirowo jednem dopiero patrzył okiem, drugie mając u szczytu skał ciężką chmurą przywarte. Upatrzywszy przeto stosowną chwilę, jąłem do siebie wracać wśród oziębionego gradem powietrza i przy leniwo się uspokajających grzmotach. Już ucichać stanowczo zdawały się one, gdy jeszcze tam i sam uderzył piorun, jak niewystrzelony w czas swój ładunek, i jeszcze zabłąkana błyskawica bielmem w oczy pryskała. To też i zbłądziłem nieco, lubo niewiele; zadziwiłem się jednak, ujrzawszy nagle mur starej kaplicy, wszystkim znanej. Aż oto narazie uczułem rodzaj strwożenia, jakiego się doznawa przez bezświadome przejęcie się cudzym gestem gwałtownym. — Postać jakaś wiewna i ciemna, zdało mi się, że krokiem uciekającym przebiegła szerz drogi przede mną i ogarnęła mię całym gestem swoim, a potem we wielkich łomach głazów znikła, wynurzyła się na chwilę z ich usłony i jednym całego ciała rzutem klękła przed kaplicy drzwiami. To być musiało nieułudne, gdyż usłyszałem tępy stuk czoła o mur lub o bronz podwoi, jaki wydawa rzecz krucha lub delikatna, rubasznie na bok odepchnięta. Wszelako uręczyć siebie dostatecznie nie mogłem, czy istotnie kto przebiegł drogę? czyli wydawało mi się co widzieć, skutkiem niezwykłego światłocieniu i działalności nerwów wśród zelektryzowanego powietrza. Lecz, skoro nagle, i ni ztąd ni zowąd, myśl mi przyszła nieusprawiedliwiona i nieupowodowana niczem, jakoby postać ta była panną Różą!!.. natychmiast się spostrzegłem, że jestem pod wpływem nerwowego

rozstroju ułudnego, i ze scyentyficznym uśmiechem spokojnie i trzeźwo szedłem dalej, wkrótce na właściwej drodze powrotu się znalazłszy.

Nie zadziwiło mię bynajmniej, ani tego za nietrafne poczytywałem, gdy zajęty zmianą dość przemokłej odzieży usłyszałem nagle za sobą wnijście Oskara. Lecz skoro się ku niemu z przyjęciem gościa obróciłem, wytrzymać nie mogłem strasznego jego widoku... Barwa blada połamanego kapelusza i barwa oblicza były jedne, widziało się tylko pas żałobnej krepy, przekreślający odłam muru. Zwarte usta zacięcie i jak dwa gwoździe oczy nieruchome, dopełniały całości podobnej do zaniedbanego jakiego fatalnego pomnika grobowego. Trzymał w ręku smyk i rękawiczkę, chciał mówić coś, lecz runął w głęboki fotel. A potem z zatrzymywanym w piersiach ogromnym szlochem wyjęknął: — „Zerwane wszystko... najnieszczęśliwszy człowiek jestem!.. tylko mówić nie mogę...“—I uparcie szloch zatrzymując, ocierał z czoła zimny pot, który, z jedną łzą ciężką spotkawszy się, całą twarz biegiem swoim dzielił na dwoje. Najwłaściwszem było naglić, ażeby mówił, i to czyniłem, lecz bez rychłego skutku.—„Mów! Oskarze drogi!“ rzekłem nareszcie,—„godzi się albowiem wspomnieć i na to, że, gdy ani świadomie cię pocieszać, ani dzielić nic świadomie z tobą nie mogę, skazujesz mię na ból nieużyteczny.“—A to gdy rzekłem, on wstał i wyprostował się z troszkę teatralnem wysileniem, podał mi rękę i rzekł: „przepraszam cię“ — — lecz niebawem stoczył się nanowo w fotel, i znów zeń do siedzenia

zwykłego powróciwszy, zakrył oczy chustką, te słowa mówiąc: — „Rozmowa o sakramentalnym pocałunku u pierwotnych wyznawców stała się motywem licznych domówień i tajemniczych modulacyj tak głosu jak uczucia. Wznawianą bywała i wznawiała się sama... Siedziałem obok tej, której już nigdy nie zobaczę... miałem od niej odebrać jedną *odpowiedź* (— tak, przynajmniej na arkadzie mostu zdało nam się, że było przyrzeczonem). I odebrałem tę odpowiedź, zaiste, ale w ogólnej rozmowie i to tak donośnym głosem, że nawet zupełny nieuk zgadłby jeszcze, o ile ona nie do mnie obok siedzącego, ale do czwartej lub do piątej osoby zdala skierowaną była, acz słowami przeze mnie czekanemi... Wątpisz może, czy miałem dosyć sił, ażeby wstać, obrócić się do hrabiego X, który widocznie był ową właśnie osobą oddaloną, i ofiarować mu krzesło moje przy pannie Róży... aby (rzekłem) nie utrudzała głosu swego!.. Co zaszło dalej? nie wiem dość jasno... miałem do niepokonania silną febrę... To pamiętam tylko, że oczy wszystkich były wlepione we mnie i że coś przez niepewność ruchów moich stłukłem, czy wywróciłem... Wyszedłem..."
—„Najnieszczęśliwszy człowieku!"— zawołałem z bólem serca prawdziwym,—„albo się omylasz, albo omyliłeś się o całe twoje szczęście — wiedz! że ona ma głos nierówny... ona głos ma taki...to jej *głos* tylko... Czyliż tego, co wszystkim jest znajome, dopiero się od głębokiej rany własnej dowiadujesz..?"

Słysząc to, Oskar przybrał nagle odmienną postać i ze spokojnością szczególniejszą począł na sobie nie-

ład odzienia poprawować — nierówność zapięć fraka, nieukład włosów... Podjął z ziemi kapelusz połamany, leżący przy krześle, i z pomocą kolana powrócił mu zwyczajną formę, a potem ze staraniem drobiazgowem układał drobne i zniepokojone pierwej fałdy żałobnej krepy. Uważając to, zobaczyłem zupełną i nieuleczoną rozpacz. A jakkolwiek przyszła mi myśl coś nadmienić o mojem widzeniu przy kaplicy, stało się to niepodobieństwem dla względów psychologicznych. Po chwili Oskar wziął smyk, jak się laseczkę bierze, i poprawną postać przyjąwszy, począł mówić nieco profesyonalnym i obrażonym tonem: — „Winien jestem odpowiedź, a ta brzmi: mogłem nigdy nie mieć talentu... to może być; zaś że ten zostałby dziś złamanym — (i tu złamał smyk swój i odrzucił) — to, na teraz, jest pewnem. Lecz pozostanie mi ta wiedza sztuki, w której (raczysz darować) może od nikogo nie wyglądam pomocy i kierownictwa. Otóż, jeżeli idzie o czyj *głos?* o naturę równości lub nierówności jego? lub głosowi właściwe odcienia brzmień? — racz uważać w tym względzie rozmowę jako wyczerpniętą." To zaś domawiając, spojrzał na swój zegarek i rzekł: — „W tych czasach wyjadę... opuszczę miasto..." — „Przepraszam cię więc jako muzyka profan..." — zawołałem. — „Jak przyjaciela cię przepraszam" — odpowiedział, poczem nastąpiło pomiędzy nami na parę sekund uciszenie zupełne. A skoro z nas dwóch pozostał już tylko *gość* i przyjmujący u siebie gościa, poszukałem dlań stosownych do godziny, lekkich napić, sam zaś, lejąc wino białe, mówiłem: — „Racz sobie,

jak za właściwe uznasz, służyć... ja wino piję."—„I ja niemniej."—I dotknęliśmy wzajemnie wrębów szklanek.

Niezadługo potem, gdy już nieco bezbarwnej rozmowy upłynęło i gdy nienajłatwiejsze pożegnanie miało miejsce, znużenie, spoczynek i ciemność ukołysały mię nareszcie. Zaś, na drugi dzień, o najwcześniejszej z tych godzin porannych, jakich godzi się na odwiedziny używać, zabiegłem z ciekawością serca do Oskara, lecz zaledwo mogłem się dowiedzieć, iż o świcie wyjechał bez wiadomej poszlaki jakiegokolwiekbądź adresu. Że było jeszcze nazbyt wcześnie, ażeby w progach dam się jawić, umyśliłem przejść się powolnym krokiem ku kaplicy, ażeby, od tej równie powolnym krokiem do Generałowej zaszedłszy, znaleźć się o mniej więcej stosownym czasie, licząc w tem troszkę na zażyłość i łaskawość osoby. Udałem się więc ówdzie z nasuwającą się myślą, ażeby odszukać przy świetle dziennem miejsce, gdzie byłem się wstrzymał, gdy mię czarne widzenie zaskoczyło. Dzienne światło odrazu na podobne pytania nie odpowiada, ono jest troszkę jak trzeźwy, pilny i zdrowy służący, którego w nieobecności pana jego o coś przechodzącego obowiązki służby zapyta się. Mówi naprzód mnóstwo drobnych szczegółów i ani się domyśla, kiedy odpowiedział na wszystko, mniemając, iż nic nie odpowiada. Jakoż nietylko znalazłem miejsce, gdzie widzeniem zaskoczony byłem, ale nawet ślady moich stąpań; uważając zaś, iż grad z deszczem i grzmoty zupełnie tam glebę urobiły jako glinę rzeźbiarską, poskoczyłem ku wielkim łomom głazów, gdzie na chwilę

znikła była owa postać, i zobaczyłem wyraźny ślad smukłej stopy niewieściej... Tylko archeolog to zrozumie, ten, który widział w zbiorze starożytności trzewik atłasowy, niegdyś czarny, po Maryi Antoanecie pozostały z ostatniego jej dnia fatalnego!.. Tylko ów zrozumie, co to widział, jak wiele wyrażać może odwzór niemy gestu człowieka! Wycisk stopy na piasku przypomniał mi tragiczny ów trzewik królowej — trzewik, którym nieuważnie nastąpiwszy na nogę kata rzekła była owo pamiętne: „Excusez, Monsieur! je ne l'ai pas fait exprès“ — —

I oto nic już nie miałem do zapytywania, wszystko wyraźnie widząc. Jużci, że po scenie Oskara wybiegła Róża ukoić się... Ci dwoje nieszczęśni wzajemnie sobie rozdarli serce, równie namiętnie się kochając. — Nieporozumienie najniewinniej graniczące ze zbrodnią!.. coś strasznego...

Zegar u szczytu kaplicy, począwszy bić godzinę, wyrwał mię z głębokiego i bolesnego zamyślenia, uświadamiając zarazem, że nietylko powolnym krokiem nie mam iść, lecz że nawet pośpieszyć się godzi. Znalazłem się więc dosyć skoro u kraty małego parku przedwstępnego względem willi Generałowej. Krata otwartą była, lecz przy ramie jej, na ławce ogrodowej, stał rzemieślnik zapewne poprawując albo zdejmując dzwonek, które to zajęcie nadzorowała znana mi ochmistrzyni Generałowej, osoba bardzo podeszłego wieku, lubo dziwnie ruchawa i przytomna.

— „Pan już wie... Generałowa pisała do pana...“ — rzekła cokolwiek stłumionym głosem zacna

kobieta. — „Wyszedłem bardzo wcześnie z domu...“ —począłem mówić, lecz nagle spostrzegłszy się dodałem — „wiem“ — i dołączyłem bez wymienienia osoby: — „Jakże zdrowie u państwa?..“ — „Panna Róża usnęła, dzięki Bogu, — staramy się wszelkiemu hałasowi zapobiedz i zdejmujemy oto dzwonek. Pani Generałowa zapewne natychmiast pana przyjmie...“ Idąc nienajprędzej z tą podeszłą osobą, rzekłem: — „Zdanie lekarza czy pomyślne?“ — „Drogi panie! żeby to oni coś wiedzieli!.. *przeziębienie* i koniec. Panna Róża modliła się za długo we wilgotnej kaplicy w czasie gradu i burzy... ale to każdy z nas wie i bez doktorów!.. Mój drogi panie! niech ja nic już nie słyszę nigdy o przeziębieniu... Miałam córkę, jak anioła śliczną... szlocham i dziś, gdy wspomnę: tańczyła jednego razu zbyt gorąco — potem usiadła na progu jak małe dziecko — tylko szklankę zimnej wody wychyliła, i oto, mój drogi panie, dziś jeszcze widzisz, że płaczę. — — Ale zawsze w Bogu nadzieję mieć potrzeba...“ —Byłem właśnie na progu ubocznego i małego salonu Generałowej, która zdala pokazała mi palcem, ażebym usiadł przy niej dla tem cichszej rozmowy. Jedna, nieokreślona na zegarze, chwila przeszła w milczeniu... — „Zapewne, panie, widziałeś pana Oskara?“ —rzekła wreszcie matrona,— „a z tem, co ci napisałam, wszystko już wiesz. Na teraz mamy dobrą nadzieję we śnie... zasnęła bez gorączkowych mówień... zupełnie przytomnie i spokojnie. Atoli potem, myślę, sądzę, że pozostanie tylko nadzieja w zmianie miejsca i w upływie czasu... Nie wierzę,

kochany panie! i chciej na to mi odpowiedzieć: nie wierzę, ażeby się udawało polubownie napowrót upogadzać rozerwy, zaszłe przy uczuciu tego stopnia i tej natury. Z widzenia się z panem O., i z tego, o czem ci ja świadczę, dwustronnie być mogąc oświeconym, racz odpowiedzieć!"—„Niestety!"—rzekłem,—„tylko potwierdzić mogę Jej mniemanie, policzając w to nawet te objaśnienia psychologiczne, które mogłem powziąć z ostatniego widzenia się z panem Oskarem..." — Po chwili zaś dodałem: — „Miłość taka, czem ona jest?.. tego nie wiemy jasno. Zdawałoby się jednak, że to jest tylko wielka *czystość* — może nieco anielskiego świata!.. Od chwili, albowiem, w której o cośkolwiek możemy nasz ideał podejrzewać, już rozerwał się z nim stosunek. — *Omyłek* w tej sferze nie bywa wcale, są tylko *zdrady!..*" — Matrona rękę mą uścisnęła, co i ja oddałem z rozrzewnieniem, a potem milczeliśmy...

— „Jakby to jednak było łatwo, jak bardzo łatwo, postawiwszy jedynie wszystko na swojem miejscu, uwidomić przypadkowe złudzenie błędu...!"—mówiła z głębokiem westchnieniem Generałowa, — „gdyby się wszelako do czynienia miało z uczuciem stopnia innego i natury innej... Wiedz, proszę, ten szczegół z życia Róży, który oświeca wszystko: ojciec jej służył przy mężu moim — był to waleczny oficer artyleryi, który od huku armat ciężko przygłuchł, tak, że tylko maleńkiej podówczas córki pieczołowitość służyła mu zarazem i za jedyne towarzystwo i za najmniej niełatwe pośrednictwo w zrozumieniu się z ludźmi. Głos

dzieweczkl ani się rozwinął, ani podniósł, ani nastroił według gamy własnych jej uczuć... lecz według cudzego kalectwa. Zapewne, panie, uważałeś, jak starałam się nieraz czuwać nad tem lub to prostować..."

— „Jakże łatwem byłoby, jakże łatwem!" — z wielką boleścią serca zawołałem, — „uwidomić błąd wśród warunków psychologicznych innej sfery! — Niechże Pani raczy posłuchać wzamian szczegółów z biografii pana O. — Przez lat kilka tylko był on mężem uwielbianej osoby, przy której łożu lub fotelu noce całe i dnie przepędzał. Osoba ta, były to same prawie nerwy — rodzaj rozdrażnionej somnambuli!.. Cały ustrój osobistości jego przybrał przez to względne jedynie do takiego stanu rzeczy właściwości. To dla tego stąpa on tak, wchodzi, wychodzi... tak odgaduje naprzód wrażenia podniesionych rozmów... jest ciągle ochroną czegoś, czego *niema*, lecz nie widzi, gdy zatratą stawa się tego, co *jest*..."

— „Więc to... o! Boże mój," — rzekła Generałowa, — „nie oni tu, dziś żyjący z nami, rozdarli sobie wzajem serca kochające..." — „Więc to nie oni!" — rzekłem, — „lecz wypieczętowane przez zmarłych znamię na nich... A gdyby czas i bardziej wydoskonalone środki obserwacyjne dozwalały na takie zastanowienia, okazałoby się może, że tak samo wszyscy bywamy, lub tak jesteśmy.— I ludy, i pokolenia, i nawet osobistości pojedyńcze, podobno, że arcy mało, *jako oni i one same,* weszli dotąd w dramat życia i w historyę! Wielkie to jest jeszcze pytanie, kto na samych nawet polach boju potyka się..."

Gdy tych właśnie słów domawiałem, Generałowa

widocznie była wzruszoną. Podniosła się i poprowadziła mię przed wizerunek męża... milczała chwilę — potem rzekła: — „Te wyrazy, które przed chwilą powiedziałeś, są słowami Generała z ostatniej swobodnej rozmowy, jaką mieliśmy, mają więc one dla mnie i wybrzmienie i urok szczególniejszy..."

Stałem chwilę, patrząc na portret wojownika, obrzuconego w szary żołnierski płaszcz z lunetą w ręku... i zaprawdę, że nie wiem, czyli już do Generałowej, czy do siebie mówiłem taką bezzwięzłą parabazę: — *„Jest niemało do powiedzenia ludziom, ale czy znieść potrafią?.. Będzie im można więcej mówić — lecz wtedy dopiero, skoro nauczą się wiedzieć: kiedy się godzi śmiać?.. a kiedy płakać?.."*

Służący cicho się przybliżył i, półgłosem o przybyciu doktora gdy zawiadomił, opuściła mię Generałowa. — Wyszedłem...

Opodal niedomknionej kraty parku, z poza której widać było karetę doktora, spotkałem jeszcze smętną i baczną ochmistrzynię, która chętnie odprowadzając mię mówiła: — „Teraz, gdy bez dzwonka jesteśmy, czujność nasza nieustanną być powinna. I tak nieco sami jesteśmy, jak te prawdziwie chrześciańskie dusze, którym niewiadomy jest ani dzień, ani godzina, gdy śmierć przyjdzie." Pożegnanie to, głęboką nacechowane melancholią, przypisywałem w myśli macierzystym a żałobnym osoby wspomnieniom, odnoszącym się do straty córki. Wszakże ile w tem przeczucia było, to nie za długi przeciąg czasu ziściło się, niestety! względem nieodżałowanej Róży P.

II.

iedy to, co miewałeś blisko *osobistem,* połamie ci nagle przed oczyma fatalny wicher, i kiedy co *osobowego* nadwyręży, lub z kurzawą popiołu precz odmiecie, pozostawają ci poglądy i poczucia ogólne, ludzkościowe, historyczne... Lecz pozostawają może jako upajający męt na dnie kielicha... lecz otwierają się może przed twemi oczyma jak *Egipska Umarłych Księga,* jedyna jeszcze do czytania wtedy, gdy już odeszły oczy od człowieka i pozostawiły dwie plamy cienia głębokiego pod arkadami czaszki... Tak, zdawa mi się, że jest — nie wiem napewno!..

Skoro zatem jasny i żywy salon Generałowej zaszedł w te obłoki poziome i szerokie, które nad stoli-

cami leżą i uwydatniają masę murów, zamieszkałych przez masę ludzi; i skoro, na uczepionym między dwoma skały, jak pstry dywan, małym cmentarzu, jeden więcej cichy krzyżyk przybył,—wyczytałem przypadkiem w dzienniku miejscowym, że genialny skrzypek wycofał się z artystycznego życia, i że w klasztorze milczących mnichów, gdzieś w górach, na nieokreślony czas zamieszkał.

Sam zaś powróciłem do nieco zakurzonych portfelów moich, a może, właściwie mówiąc, uciekłem do nich. Niepierwszy to raz taki odwrót czy ucieczkę takową umysł mój pełnił; powinienem był tedy znać dobrze manowce, ścieżki i drogi, któremi od *obecności* się uchodzi. Jak się obecności widok za plecami swojemi co raz więcej zamglony zostawuje? i jak się jej niekiedy całkiem zapomina?— powinienem był to wszystko znać dostatnio...

Niektórego dnia wszakże, gdy w tym właśnie kierunku pracowałem, zjął mię był na razie sen nerwowy, do paroksyzmu podobny, tak, iż jako trzymałem czoło bez podparcia żadnego, tak zasnąłem. — A kształt, który się znalazł obok, poddał mi pod skroń zwój zapisanego płótna cienkiego, coś na egipski sposób, tak, że poczułem na chwilę arom mumii i sandałowego drzewa... spałem...

— „*Obecności* ledwo się dozierałeś, ale jeszcze nie oglądałeś jej... nie masz więc czego uciekać!.. eheu!“— mówił tak kształt; —„widziałeś zapewne wielość dzieci uganiających za czemś, lub grających we wolanta odbijanego sobie wzajem... ale ten przelatują-

cy, ale ten tam i sam odbijany... to STYGMAT przeszłości—to nie TERAZ... Ludy, pokolenia, ludzie, tak żyją, gdy *dziś, teraz,* są jeszcze dla nich upragnieniem."

A skoro to rzekł kształt, poruszył lekko zwojem zapisanego egipskiego płótna, i poczęło ono z pod skroni mojej zwolna rozwijać się, a głowa moja, w harmonijnem umniejszaniu się podpory swojej, jakby w miękkości jej tonęła... spałem...

I we widzeniu sennem czytałem Ludów zastępy— fale pokoleń i ludzi rozmaicie wielkich...

Widziałem rozczochrane chmury konnych narodów, gnane jakimś cyklonem, pełne bladych błyskawic gniewu i podrywających się zamachów, — a równały one ze ziemią miasta własne i obce. I mówił mi kształt: — „Czy ten, który wiedzie zagładę, uczepiony na czarnym małym koniu, z grzywą do kolan, sam chromiejący na nogę i mańkut, lewą wskazujący ręką, aby sto tysięcy jeńca bezbronnego w pień wyrąbano... lub ażeby z dziewięćdziesięciu tysięcy ludzkich głów piramidę równo i porządnie postawiono... czy myślisz, że ten i ów *(Gengis-khan i Timur-leng)* mieli taką człowieczą złość w sercach, a niemniejszą te tłumy, złość oną wykonywające? Zkądże jeden i drugi są i zakonodawcami i uczonymi??"—Tu przestał kształt i rzekł po chwili:—„Oni przenosili STEP w historyę— oni byli pod stygmatem *stepu* — co religia stepu zrobiła z nich, ewangelizowali na świat. Miasta, pomniki, osiadła i cywilizacyjna własność, były dla nich wręcz zaprzeczeniem."—„A ci," — rzekłem, —„duzi i silni,

co z siekierami równo idą, gdy kobiety ich we wręby tarcz poświstują?" — „To Teutony!.. oni przenoszą LAS w historyę—to głębie *lukusu* idą na Rzym... Las takimi ich zrobił, wycisnąwszy na nich stygmat swój— oni nawet, gdy pomniki już obalą i nowe stworzą, jeszcze stawić będą las z kamienia (gotyk), zaś umysł ich głębokim, ciemnym i zawile obfitym będzie, jak las dziewiczy."— A tego gdy domawiał kształt, — „ci zaś" — rzekłem — „co, gdy wyskoczyli lekko z długich łodzi, zdawałoby się, iż do włości swoich powróciwszy królują, rządzą, sprawują publiczne rzeczy i monarchami są, gdziekolwiek wylądowali, a nieledwie że cały znany świat posiedli?.." — „To Northmandy"—kształt rzekł,— „oni niosą owoc STYGMATU MORZA, oni urobioną w burzach i nawałnościach organizacyę okrętową przenoszą na ląd historyi i dlatego są organizatorami dyktatoryalny mającymi sens i twardą rządność okrętowego kapitana. To ewangelię swoją MORZE historyi podało!.. i nic więcej..."—

Tedy uczułem, śniąc, jakoby zajęk płaczu, iż *nie było jeszcze właściwych narodów,* lecz stygmata tylko, a krwi taka szaruga po szarudze, i tyle krzykliwych złudzeń!.. Myślę, że musiałem płakać we śnie, ale rzekłem: — „a pokolenia!?.. o ludzie!"

I kiedy powiedziałem „*pokolenia,*" a domówiłem „*ludzie,*"—wskazał mi coś kształt bliskim gestem, tak, że zobaczyłem naprost siebie postać najniedbalej rozpartą na przestronnym tronie, purpurą krytym. Był to jakoby żołnierz prosty i jakoby niewiasta obłąkana — ślinę miał na wargach zasinionych i pogardli-

wych, a na stopie jego wysterczonej z siedzenia była ciżma żołnierska niedopięta i mało staranna.—„To jest pokolenie najzacniejszych rodziców,“—mówił mi kształt — „to Kaligula! syn człowieka, który był jak Aleksander bohaterskim, wielkim jak Cezar, zacnym i niezłomnym jak Katon i cierpliwym jak chrześciański męczennik — to syn kobiety, przed cnotą której i jej w państwie uznaniem zadrżał Cezar, skazując ją przeto na wygnanie. Atoli od pacholęcia wyciśnięto na ich synu stygmat „OBÓZ,“ — i podobał się on był naprzód żołnierstwu brutalstwami, rósł w harcie ciała, w bluźnierstwie ust i w umyślnem głupstwie. Dla tego-to potem ze senatu Rzymskiego stajnię, a konsula zrobił był ze swego konia, i zwał gawędziarzami płonnymi Homera i Virgiliusa! Dla tego z Romulowego ludu zamierzył on wojenny kwadrat uporządkować, choćby głowy dla równości szeregów obcinając!“

— „A tamten wreszcie?..“—rzekłem z niepohamowaną febrą wstrętu — „ów, co wydawa mi się, że na butwiejących róż i wawrzynów snopy zatoczywszy się usnął, czarę wywróconą mając pod jednym palcem swojej prawicy białej i choreograficznie ułożonej?“—„To jest Neron Claudius,“—mówił mi kształt;—„od dziecięcia każde stąpienie jego było podstępem pod Britanikusem i było sztuką podobania się dla adopcyi, a naturalnym nigdy nie poczuł się on. Wziął stygmat „PRZEMYSŁU SZTUKI,“ a nikt od niego gładziej nie umiał podchwytywać aplauzów tłumu i tłumów, zyskując przeto tysiąc ośmset wieńców w Grecyi! nikt nie potrafił odeń misterniej dramatyzować wypadków, budu-

jąc z żądz i temperamentów ludzi pojedyńczych wynikłości fatalne, nikt opinii nie składał i nie rozkładał samowolniej, to zachwytem, to palinodyami, to fałszem.— Śmierć matki, pożar Rzymu, morderstwa sprawiedliwych ludzi, bledną nieco przy obrazie wnętrza tej figury, która nie była nigdy sobą. Tak, iż siebie też on nie znalazł, gdy nareszcie szukać *siebie* przyszło, i mijał *się* sztyletem, kiedy się zamierzał nim ugodzić. Jego jakby wcale nie było—*wymysł* tylko i *obmysł!* To od niego splamienie sztuki się datuje."

I oto, gdy kształt mówił te słowa, wysnowało się jakoby całe płótno egipskie z pod uchylającej się na poręcz skroni mojej. Drewno nagie poczułem krańcem czoła, ale spałem jeszcze chwilę silnie i zdrowo. Zdawało mi się tylko widzieć zamieć ulecianych kształtów, coraz to dalej porywanych kręcącym się wichrem, jakby zamieć liści pstrych w jesieni... Naraz podejrzewać zacząłem w półśnie, że Oskar weszedł cicho, i że mi gra Henryka Purcell „Taniec wichrów"... i przebudziłem się.

Niepróżno starożytni nazywali sen *podarkiem bogów!* a jakkolwiek on swojej historyi osobnej nie ma, jednakowoż od całości dziejów nienajłatwiej go odjąć udałoby się. Są przecież miasta dla snu jednego zakładane — bywały wygrywane dla snu lub przegrywane bitwy — losy pojedyńczych i arcywielkich postaci historycznych wielokrotnie od snu zależą. Człowiek, zaiste, że spoczynkowi nie jest uważnie wdzięcznym, ani pomni dość, ile ten w myśli jego przez sił odnowienie upoczątkował. Dla tego-to, mimo znaczne

znużenie, umyśliłem skreślić, co się postaciowało i jawiło w mojem marzeniu sennem. A jak czynią zabierający się do dzieła obowiązkowego, przygotowałem nie bez pewnego lenistwa papier—pióra—i podparłszy czoło chciałem wytchnąć...

Lecz oto drzwi się otworzyły, i zobaczyłem kątem oka mojego, bo wcale nie wzruszywszy głowy, iż wsunął się parasol, noga, nad niemi okulary, i cała postać Redaktora gazetki miejscowej. Nienajpożądańsze te ażeby z góry ukrócić odwiedziny, dałem znak, że cierpię, i wskazałem miejsce przy stole bocznym. — — „Trzeba się ochraniać...“ — mówił z gałką parasola wstrzymaną w ustach, gdy oczyma z pod szkieł wokoło rzucał. — Leżała na stole rozerwana koperta listu, z pocztowemi pieczęciami hiszpańskiemi... Redaktor dalej mówił: —„Nowego nic nie wiemy, atoli ów do hiszpańskiego króla strzał zdawa się być jedynie płonną *komedyą*...“—Dałem znak gestem, iż to może być, gdy Redaktor wyciągnął nogę, zasiadając poprawniej. A leżała była przy obuwiu jego na dywanie *kontramarka* z teatru. On mówił: —„A propos *komedyi,* nie wiemy jeszcze jasno, jak pojętą i przyjętą była ostatnia nowa sztuka? podobno wiele osób, nie doczekawszy końca, opuściło teatr?..“—„Nie myślę“ — rzekłem. Redaktor, poprawując giętkie okulary, dopowie:—„Nie jest łatwem coś uderzającego stworzyć w epoce nieśmiertelnego Wiktora Hugo i innych nieśmiertelnych. Chciałem wszelako sam być w teatrze... lecz — (spojrzał na kalendarz i wyczytał „*Rozalii panny*“)—lecz to był dzień otwartego wieczora u Generałowej, a żałobę

i pamięć tej zacnej matrony czcić jest godziwem." Tu westchnął. — „Myśl nawet była w redakcyi naszej poświęcić ustęp temu gwoli, i znalazłoby się zapewne na to miejsce, lecz sporo pierw *anonsów płatnych usunąwszy*". — To i podobne mówienie gdy zamknął gość i gdy sama się przez się wizyta w swej treści wyczerpnęła, podniosłem się ciężko znudzony, i odprowadziwszy do drzwi Redaktora, który mówił: „Ochraniać się trzeba," zamknąłem drzwi, spojrzałem potem naokoło, a zarazem widząc kopertę na stole, i kontramarkę na ziemi, i kalendarz ścienny — głośno splunąłem... Człowiek ten nic mi nie powiedział! — nic! — wydawało mi się, że jest w powietrzu swąd i że, jeżeli się wolno tak wyrazić, czuć jakiś rozkład chemiczny jakiegoś *okolicznościowego słowa,* nie *żywego,* lecz upowodowanego zdarzeniami. I obmierzione mi zostało na dni kilka wszelkie literackie zajęcie, tak, że usunąłem przyrządy piśmienne i portfele moje w bardzo odległy zakąt stołów, i że nic nie mogąc robić wychadzałem za miasto w pole... I szczęście wielkie, że nikogo też nie spotykałem! — raz jedynie zacny z kraju obywatel, zatrzymawszy mię gwałtem na chwilkę, rzekł mi był z ubolewaniem: — „Cóż za smutny przypadek! ta ś. p. panna Róża: — bo żeby to nie *u wód,* gdzie się przecież dla zdrowia jeździ!.. acz i tu, Panie Dobrodzieju, tak samo się przeziębisz jak gdzieindziej... Wyznać też należy, że to panna była! *niema co mówić.*" — Może ów napotkany rzekł był i coś więcej jeszcze, lecz tego nie wiem, bo chadzałem niesiony poczuciem niesmaku głębokiego, i zdarzało mi

się ani spostrzedz, jak nagle zamiejska mnie jaka okolica otoczyła. — „*Co ci ludzie z poczciwości słowa zrobili!?*“ —tyle tylko niekiedy do siebie samego spowiadając, znów szedłem dalej...

— A oto razu jednego, o południu, stanęła przede mną, jakby obraz, niewielka, równa, wonna łąka, jedną falą pagórka swego łagodnie się pochylająca we wązkie łożysko strumienia, którego nurt gdzieniegdzie szklił się widocznie. Bieg zaś cały, przez długość lekkiego·parowu łąki, uwidomiał się raczej wiewem trzcin, silną zielonością roślin i kwiatów dwubrzeżnych obfitością. Czarne kępy mięty pachnącej, niezapominek mnóstwo lazurowych i wysokie irysy, wskazywały kierunek tego strumyka; kładka leżała czysta, równa, myta rosami i ocierana powiewy — tam i sam chodziły gęsi, nieco gubiąc się w trawach i białe tracąc pióra, które wiatr gonił.

Dzieweczka maleńka pono gęsi te pasła, albo one ją?.. gdyż szła, gdzie szły — to też ją nazywano we wsi „głupia,“ bo wielkie szare oczy miała zawsze kędyś wlepione, a bronzowe słońcem i zaniedbaniem rączęta i stopy bez udziału tych oczu, zawsze gdzieindziej wlepionych, obchodzić się musiały, same sobie na oślep radząc.

Zbliżyłem się do kładki bez wyraźnej myśli przejścia na stronę dzieweczki i jej gęsi. — — Irys jeden, jak ametystowy kielich, tem jaśniej barwą swoją oczy wabił, iż chwiało się na nim uczepione wielkie, białe pióro gęsie, jak żagiel zgięte.— Po dwakroć laską moją, zakrzywioną jak Rzymskie *pedum,* próbowałem

z kładki przynaglić ku sobie kwiat nadbrzeżny... gdy na razie, to widząc, skoczyła „głupia“ i urwany kwiat razem z piórem podała ku mnie brązową rączką swoją.

Całość tej małej postaci, na zielonem tle się uwydatniającej, gdy zatrzymała na chwilę wejrzenie moje, znudzona tem dzieweczka wrzuciła mi w rękę kwiat i pióro, wołając: „— Chcesz, to masz!.. ja za gęsiami lecę...“ — I pobiegła szczera i wesoła...

*
* *

Dopiero więc tej głupiej winien jestem powrócenie mi pióra do ręki, którego i używanie i użytek obmierzili mi byli literaci.

1883 C. N.



Szkic ołówkowy C. NORWIDA.

Przekłady z Odyssei.



iedykolwiek zdarzyło mi się wziąć do ręki Homera, a postrzegłem kilka kartek WSTĘPU, wydawało mi się to więcej niż zabawnem! To mi się wydawało tak: jak gdyby kto, przy szerokiej szybie kryształowego okna stanąwszy, uczynił naprzód przemowę, że chce otworzyć okno i okazać widok okolicy...— Homer jest *naturalnym*... oto i wszystko! I to wystarczyłoby zupełnie, gdyby ten wyraz „naturalny“ nie był—*przymiotnikiem!* Ale ten wyraz i jest, i był, i będzie wielkim utworów ludzkich przymiotnikiem... I tu leży zarazem cała tajemnica sztuki i jej ustawna trudność.

Czy można się nauczyć *naturalności?..* to pytanie, którego zupełną tajemnicę otworzyć niełatwo. Można jednak powiedzieć, że u Homera *naturalność* ma bardzo potężne dwa źródła. Z jednej strony, technicznie: ponieważ Rapsodye z ust do ust przechodziły, i każdy śpiewający uwłaszczał się w nie, przeto robiło się z używanym często rymem to, co staje się z doręczliwością używanych dobrze narzędzi, które się z czasem wrękojmiają w gesta człowiecze i jakoby organicznie żywemi stają się *naturalnie*. Ze strony drugiej: głównym *naturalności* powodem było, że u Homera, od zenitu aż do ostatniego ziarnka piasku, wszystko powzajemniało się. Niejeden wielki *bóg* był tak człowieczym, iż mógł się zapomnieć przy obiedzie, — tudzież odwrotnie: wszystko ludzkie tak znowu boskiem było, że, w Rapsodyi XVII, mówiąc, boski Homer, o pasterzu trzody królewskiej Ulissesa, odzywa się w sposób bardzo niełatwy do wytłómaczenia wiernie po polsku — albowiem mówi: „*to gdy rzekł boski pastuch świń*...“ i t. d. Płytko wszelako, byłoby myśleć, że to już było całą cechą religijnej wiedzy, i byłoby toześlizgać się po zewnętrznej plastyce pojęć. Dla tego Rapsodyści, śpiewając Homera, zawsze i tłómaczyli go, a *była to cała osobna umiejętność*. I to tak dalece, że Homer należał do nabożnych ksiąg, a w chwilach życia trudnych i wątpliwych brało się Epopeję i rozkładało ją, na traf macając palcem, które parę wierszy ujmie ręka jako słowa wyroczne *). Przyczyna tego leży w przymiocie osobnym, który nazwać tylko możnaby — *pewną przezroczystością teologiczną każdej karty Homera*. Dla tego-to niektóre tłómaczenia są zaledwo przetłómaczeniem tego, co jest — możnaby powiedzieć — na jednej stronie karty

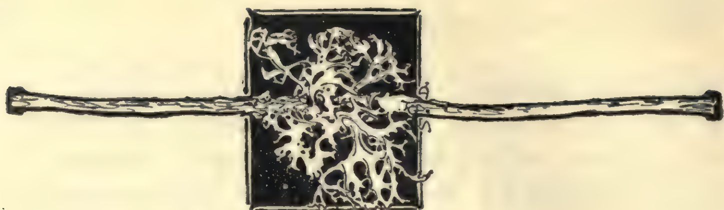
*) Jeszcze Sokratesowi przed śmiercią dwa wiersze z Epopei służą za nieomylną przepowiednię.

obustronnie zapisanej. Naturalnie, że tym sposobem traci się pół książki! — Na przykład: Minerwa w Rapsodyi 1-ej przybiera cudzą postać i — jako bogini — płynnie kłamie... ale kiedy tak kłamie i dochodzi do interesu swoich kłamań, natychmiast się sama — ona, Minerwa — zaczyna jąkać i przepominać toku swoich peryodów. To jest rozrzewniające! — a tłómacze to biorą za zaniedbanie rymu. — Taka to niemniej *teologiczna przezroczystość utworu,* upostaciowanego na obyczaju żywym ludu, czyni, że tam w każdym nędzarzu i tułaczu obcym podejrzewało się naprzód, *czyli on nie jest z Boga?..* Nie można było ugościć nikogo, zapytując naprzód: *kto jest przychodzień?* ale dopiero, skoro się w nim uszanowało *boskość,* zestępowało się do *ludzkich* pytań. I to się nazywało gościnnością, a policzało ją dla tego właśnie między nabożne praktyki i cnoty. Jakiegoś „ostatniego człowieka!“ nie było u Greków Homera! zawsze on był pierwszym, bo jest boskim.

Jeżeli więc pisarze kształtni myślą sobie: że owa *wielkość stylu i naturalność,* która dozwala nie znać nic poziomego i nic niegodnego, pochodzi z umiejętności jakiej rzemiosła pisarskiego, — tedy bardzo się mylą..... mylą się *o całe niebo i o całą ziemię...* Tajemnica zalet owych polega raczej na tem: że Homer nie znał *parafiańszczyzny,* a przeto trywialności, i że znać ich nie mógł dla tego powodu, iż wszelkiego człowieka uznaje *„boskim“!* I dla tego-to boski Homer jest *naturalnym.*

PISAŁEM 1870 STYCZNIA.

Cypryan Norwid.



RAPSODYA I.

Śpiewaj, Muzo, płodnego w wynalazki męża,
Który, acz święte Troi okopy zwycięża,
Długo jednakże błądzi, długo zwiedza kraje
Różnych ludów: ich miasta, prawa ich poznaje.
Cierpiał on wiele w sercu swem na zdradnej fali,
Co i jednego rzadko rozbitka ocali:
Rzadziej — gdy się ów troszczyć rad o społeczeństwo,
Iż większą liczbę własne pochłania szaleństwo.

O bezpomni!.. Bóg słońca, syn Hyperionowy,
Pomścił się na nich stada rogatego głowy,
Powrotu dzień odjąwszy za jeden kęs strawy:
Córo Jowisza! spowiedz... choć cząstkę tej sprawy.

Dawno inni — tragicznych uniknąwszy zgonów —
Zdala bitew i morza, u własnych zagonów

Spoczęli... Sam on jeden, po dwakroć stęskniony,
Nadaremnie Ojczyzny wyglądał i żony.
Nimfa, pomiędzy boskie pełna majestatu,
Kalypso, w głębi jaskiń ukryła go światu,
Chcąc, ażeby jej został małżonkiem na zawsze.
Lecz czas kołem w bieguny zatoczył łaskawsze
I w kresy, które zdawna wyznaczyły bogi,
By wrócił do Itaki, w ojczyźniane progi.
Alić i tam bez walk on nie został... Dopiero
Wszystkie się bóstwa nad nim w jedną litość zbierą,
Krom Neptuna, ktorego gniew ciągły zapala
I jeden Ulissowi wrócić nie pozwala.

Alić Neptun nawiedzał Etyopię daleką...
(Jest to kraj, gdzie zapada firmamentu wieko
I gdzie lud na dwie części swą rozdziela ziemię
Pomiędzy plemię wschodnie a zachodnie plemię.)
Tam bóg syci się dymem hekatomby, która
Pomieszała krew jagniąt z krwią dzikiego tura.
Natomiast bogi inne, na Olimpu szczytach,
Goszczą w Jowisza gmachu, który, na zenitach
Człowieczeństwa i bóstwa władnąc jednakowo,
Do zgromadzonych w kole pierwszy bierze słowo.
Spomniał albowiem piękność Egista, jak kona
I jak ubił go świetny syn Agamemnona,
Czego obraz że pamięć przywodzi mu żywa,
Tak się do nieśmiertelnych Jupiter odzywa:

— O! jak bezrozumiale szemrzą przeciw bogom
Ludzie, nie przysądzając zła własnym nałogom,
Lecz nam... I jeszcze cierpią na urągowisko
Praw, których gardząc siłą wzywają nazwisko.
Wszak nieinaczej Egist wziął żonę Atryda
Mężobójstwem, — acz spomnieć mógł, iż zło się wyda.

Merkur sam z przestrogami naszemi doń śpieszył.
On, co niegdyś, Argusa gromiąc, pierś mu przeszył,
On uczył, że wyroki dojrzeją w Oreście,
Gdy dorośnie, gdy stanie w rodzinnem swem mieście,
Czego atoli Egist że nie skoro słucha,
Ciosem jednym postradał małżonkę i ducha. —

Tu Minerwa, bogini szafirożrenica,
Przerwie: — Sprawiedliwości wszelkiej jest granica,
Najwyższy Ojcze, synu samego Saturna!..
Podobną zbrodnię zemsta niech króci powtórna.
Lecz mnie rozdziera serce, gdy mąż bez przygany,
Jak Uliss, tyle znosi, losem urągany.
Na morzach — i to jeszcze gdzie sam środek fali
Głównym się węzłem wrzątku swojego krysztali —
Wyspa jest ówdzie, borem kryta. Tam w jaskini
Mieszka dzikiego córka Atlasa, bogini,
Córka boga, któremu znane są otchłanie
Mórz — i sam sklep niebieski winien utrzymanie.
Ona-to żeńskiej sztuki używa wszelakiej,
By tęskny jeniec wreszcie zapomniał Itaki!
Lecz on umarłby chętnie, gdyby w zgonu chwilę
Widział choć dym kominów znajomych mu tyle.
Acz i to serca twego nie wzrusza, o Panie
Olimpu... jakby Uliss zasłużył wygnanie,
Ani się ofiarami zalecał swojemi
Przy Argijskim okręcie, na Trojańskiej ziemi...
Czemże mąż, który serce i ramię ma dzielne,
W równi z niecnym zasługa gniewy nieśmiertelne? —

Tu Jupiter, któremu chmury się piorunią,
Rzecze: — Cóż to dziecinne usta twe seplunią?..
Jażbym kiedy boskiego Ulissa zapomniał,
Który nietylko wiedzą śród ludzi zogromniał,

Lecz i przestronne niebo napełnił kadzeniem
Bogom, co się odziały niebieskiem sklepieniem?
Lecz niemniej Neptun ziemię falami otoczył, —
A Uliss w czaszce jego Cyklopa się zbroczył
I oślepił mu wielkie czoło Polifema,
Któremu równych między Cyklopami niema,
Bowiem idzie on z rodu samego Neptuna
Przez Toosę, córkę króla, gdzie wielka laguna.
Ztąd-to Neptun, choć stracić Ulissa nie może,
Między nim a ojczyzną rozbałwanił morze.
Atoli Olimpijskiej wyrokiem narady
Gdy się Ulissa poprze, ujdzie on zagłady,
Ani co Trójząb zdoła sam, a gniewu zwolni,
Skoro się bogów mnogie uznanie zespolni. —

K'temu błękitniewzroka bogini, Minerwa,
Rzecze: — Niech już zbyt długa nie uwłóczy przerwa
Takowego wyroku, niech stawa się czynem...
Ojcze, który-ś samego Saturna jest synem!
I jeżeli zaprawdę to po bogów myśli,
By raz już wrócił Uliss, — Merkurego wyślij,
Który zgromił Argusa, — każ, niechaj Merkury
Leci i dotknie stopą Ogygijskiej góry,
I tchem jednym nasz wyrok poniesie bogini,
Która warkocze jasne z włosów długich czyni.
By, jak ona, tak Uliss wreszcie się dowiedział,
Że zakreśloną dobę wygnania przesiedział.
Ja synowi Ulissa pójdę w piersi włożyć
Moc ducha, by się nie dał lada czem zatrwożyć.
Chcę, by obfitowłose zebrawszy Acheje,
Przedstawił im publicznie żal swój i nadzieje,
I jako zalotników natrętna gromada
Krętorogie mu tryki rznie i woły stada.
Poczem wyszlę go jeszcze do Sparty, do Pylo,

By brał o Ojcu wieści, badał, jeśli mylą,
I sam przeto, własnego używszy rozumu,
Tej nabrał dostojności, co wyróżnia z tłumu. —

To gdy rzekła, pod stopę podsunie sandały
Nieśmiertelne, lecące, gdzie chce, lotem strzały,
Całe wytworem złota urobione giętko,
Ponad ziemie i morza — rzutkie, jak wiatr, prędko.
Bierze i włócznię swoją, walną, która grotem
Bronzu gwiaździ, a łamie bataliony grzmotem,
I chorągwie i wodze nieraz z ziemią równa,
Skoro swe ku nim czoło zmarszczy Jowiszówna!
Tak zaś z Olimpu szczytów gdy mknęła — już stawa
W Itace — już w przedsieniach Ulissa, gdzie wrzawa,
Sama, z bronzową włócznią, lecz wziąwszy pozory
Wodza Taffianów, Menta...

Onej właśnie pory
Dziewosłębni śmiałkowie w przysionkach siedzieli
Na skórach wołów, które pierw oburącz cięli,
I bawili się graniem w kości — zaś służebni
Starsi i rącze chłopcy, w goszczeniu potrzebni,
To leli wino w kruże, to, gąbki zbrzmiałemi
Stoły omywszy, biegli z przekąski smacznemi,
Ustawiając potrawy ponętnie i czysto
I wszelką służąc rzeczą, mięsiwem rzęsisto.

Telemak, sam że prawie podobny do bogów,
Pierwszy boginię zoczył stojącą u progów,
Właśnie gdy siedział smętny między zalotniki,
Marząc, by kiedyś Rodzic weszedł w te okrzyki,
Uznał syna, powrócił prawe obyczaje,
Za wszystkie progi domu wyrzuciwszy zgraję.

Ztąd-to dostrzegł on Pallas — wstał i prosto idzie
W głąb' przysionku, gdzie stała oparta na dzidzie,
Oburzony uczuciem szlachetnego sromu,
Iż czasu tyle gość mógł czekać w progach domu!
Skoro zaś przy niej stanął, wziął rękę jej prawą,
Przejął włócznię bronzową — i głosem nad wrzawą
Panującym rzekł: — Gościu! przyjmij pozdrowienie.
Naprzód uczczonym będziesz — potem i jedzenie
Zechcesz spożyć... Dopiero, o ile się godzi,
Powiesz, co-ś zacz? czem służyć? i co cię przywodzi? —
A to rzekłszy, szedł na przód. W Telemaka ślady
Stąpały kroki gościa, Minerwy-Pallady.
Aż gdy weszli do wnętrza siedziby spaniałej,
Telemak poniósł włócznię, gdzie inne już stały
Ulissesa pociski przy wielkiej kolumnie,
Powspierane na gwoździach krzywionych rozumnie.
Gdy zaś boginię powiódł dalej ku tronowi,
Podesłał dywan, co się dowcipnie wezgłowi,
I zasunął pod stopy ławeczkę poziomą.
Sam tuż obok niej przysiadł, z twarzą nieruchomą
Ku zalotników ciżbie, — by, wręcz oddalony,
Gość jego przez tych śmiałków nie był obrażony
(I aby nieco mówić zdołał o Ulissie).

Zaraz służebna wbiegła. Ta, na srebrnej misie
Złotą nalewkę wniósłszy, przyrząd uczyniła
Do rąk mycia — i wdzięcznie stół gładki okryła.
I dopiero poważna klucznica z swej strony
Niesie chleby, a wgląda, jak stół zastawiony,
Hojnie świadcząc tych rzeczy, co zależą od niej.
Marszałek różność mięsa podaje wygodniej,
Złote stanowi kubki, gdy zwinny chłopczyna,
Herold, pilnie uważa, dolewając wina.

Tu zalotnicy butni całą weszli zgrają,
I ci trony, a owi ławy zasiadają.
Heroldowie im wodę leją wnet na dłonie,
Dziewki chleb łamią w kosze, chłopięta na stronie
Po same wręby wina nachylają w kruże,
A każdy z gości sięga po zakąski duże.
Dopiero kiedy więcej jeść ni pić nie mogą,
Wtedy ich umysł inną ulatuje drogą,
Gwoli śpiewom i tańcom, które tym porządkiem
Są uwdzięcznieniem uczty mniej niźli jej szczątkiem.

Alić z heroldów pierwszy podał Femiusowi
Cytarę — i choć śpiewak nieskoro się słowi
W obliczu zalotników, lecz forminks *go budzi.*
Melodyjnie więc począł nucić dla tych ludzi,
Gdy Telemak u skroni błękitnoźrenicej
Bogini, by nie mogli zajrzeć natrętnicy,
Te szeptał słowa: — Gościu luby, nie racz, proszę,
Obrazić się, jeśli ci wyznam, co ponoszę.
Oto widzisz, cytara i pieśń ich zachwyca,
Czynić zaś to snadno jest u mego rodzica,
Dobra albowiem cudze trwonią i własności
Męża, którego może deszcz wybiela kości,
Lub morska je gdzieś fala tłucze w poniewierce.
Zaprawdę!.. gdyby śmiałków tych zajęcze serce
Nagle żywą zoczyło postać bohatera
W Itace swojej, — każdy, co się dziś ubiera
W tę purpurę, w to złoto, każdy z onej rzeszy
Przeniósłby zyskać wawrzyn na gonitwie pieszej.
Lecz dziś, gdy Uliss przepadł gdzieś fatalnym zgonem,
Ani już myśleć... ani bywać pocieszonym,
Lubo ten, ów z wędrownych nieraz zapowiada,
Że wróci on... Ah! taka nadzieja... to zdrada.
Więc dość o tem. A teraz mów mi bez ogródek,

Ktoś ty? i zkąd? ojczyzny gdzie gród masz i środek?
Rodu — jakie zacnoście?.., i na nawie jakiej,
Który sternik cię przywiódł do brzegów Itaki?
Lub do którego z ludów chełpisz się należyć?..
Że pieszo nie przybywasz, zbyt łatwo uwierzyć.
Otwarcie mów, czy obcym jesteś tu i nowym?
Albo bywałżeś może gościem Ulissowym?
Wielu albowiem przyjmał w dom — i ze swej strony
U niejednego chętnie był sam ugoszczony. —

Modrooka mu na to Minerwa odpowie:
— Szczegółów tych, ktokolwiek rad, niechaj się dowie,
Gdy powiem mu, że jestem Mentes, że się szczycę
Wodzą Taffiów, co biegle rzucają kotwice.
Anchilaos mym ojcem. Wszedłem tu w zatokę
Z okrętem, lecz na morza ciemne i głębokie
Płynę — i aż do ludów cale innej mowy.
Mam się z Temesu — wezmę ładunek bronzowy
Za świecące żelazo, które w zamian pławię — —
Okręt mój tkwi u brzegu przeciw miasta prawie,
Pod tą Nejusa górą, co się borem jeży,
W miejscu, które zatoce Retrusa należy.
My zaś — mówię: twój rodzic i ja — powzajemnie,
Bywaliśmy zażyli — dziś spomnieć przyjemnie.
Laert, gdy go zapytasz, niemało dopowie...
Powiadają, że stradał siwy rycerz zdrowie
I ani go dopatrzeć na ulicach miasta:
Sam, gdzieś... Zgrzybiała przy nim jedyna niewiasta,
Co mu podawa napój lub pokarm, gdy wraca,
Posępnie się wlekący śród drzew, które maca
W sadzie własnym, winnicą zieloną bogatym...
Słowem... cóż mówiliśmy?.. Stanąłem więc na tem,
Że Ojciec twój śród obcych jeśli szuka drogi,
To, myślę, dla tych uwłók, które stręczą bogi.

Boski Uliss albowiem żyw jest bezzawodnie
Kędyś!.. gdzie arcyczęsto potworni lub zbrodnie
Bohaterom uwłóczą — śród morza otchłani,
Na wyspie jakiej, którą ocean tyrani.
Tu — zaiste, że słowo proroctwa wyrzekę,
Zaś i spełnienie jego bynajmniej dalekie...
Powiem prosto, co w usta same bogi kładną,
Acz nie jestem augurem ni sybillą żadną:
Nie będzie Uliss zdala ojczyzny — nie będzie!
Choćby go opasali łańcuchami wszędzie,
Fortel wynajdzie rzutkim dowcipem lub czynem.
Teraz zaś szczerze mów mi: jestżeś jego *synem?*
Taki duży — podobien, doprawdy, i z lica
Niesłychanie... i z oczu ślicznych do rodzica!
Ja-ć się znam! po tylekroć bo z nim ucztowałem,
Nim ruszył na Trojańską z kwiatem Argów całym,
Krocząc od brzegów w nawy głębokie z odwagą...
Alić odtąd ni on mnie nie spotkał, ni ja go. —

Roztropny więc Telemak w te odpowie słowa:
— Cudzoziemcze! ze wszech miar zaufaj, że mowa
Szczera jest. Moja matka uznaje mnie synem
Ulissa... Ja nie widzę, bym równał mu czynem.
Któż wreszcie zna się z gruntu na sobie?.. Oh, bogi!
Nie pochodzę-ć od męża, co gdzieś umarł z trwogi
O skarby swe — przeciwnie, dziedziczę zniszczenie,
Nieszczęsnego widoczne jestem pokolenie — —
Lecz — iż spytałeś — mówię... —

Poględna-błękitno
Minerwa: — Z czasem — rzecze — zarówno zaszczytną
Poczniesz dolę, skoro cię Penelopy łono
Powiło, jakim jesteś, nie jak cię uczono...
Zmieńmy wszakże tok rozmów...

Powiedz mi, ot, kto są
Te biesiadniki? — jaki pożytek ci niosą?
Ucztę-to albo swaty oglądam? — nareszcie
Miałażby to być wdzięczna zabawa niewieście?
Zwłaszcza, że, w domu twoim przyszedłszy się tuczyć,
Nie poprzestają tobie wyraźnie uwłóczyć,
Tak, że rozsądny człowiek zgorszyłby się dawno
Ludźmi tymi i onych ochotą niesławną. —

Tu roztropny Telemak: — Że wiedzieć chcesz więcej,
Cudzoziemcze! wiedz. Był to ongi dom książęcy,
Znamienicie spaniały, gdy śród swojej właści
Żył bohater. Lecz teraz wszystko się przepaści
Wolą bogów, a srogie przeznaczenia siły
Imię Ulissa więcej niż czyje zgładziły.
I zaprawdę, że mniejbym nad Ojcem zabolał,
Gdyby był zginął — gdyby legł, jużbym to wolał!
Gdyby, uniesion z pola Troi po wygranej,
Skonał, — toćby Acheów cały sejm zebrany
Monumentem go uczcił, synby odziedziczył
Głos historyi, nie z czemś się bezimiennem liczył.
Lecz tak, jak jest, bez wiedzy, bez świadków zniknioniony,
Niecnych zaledwo harpij uradował szpony,
Mnie zaś bezpłodnym żalem, zaiste, nieskąpiej,
Żalem — i więcej jeszcze... bo tem, co nastąpi.
Oto już teraz wszyscy, którzy są udzielni
Na Dulichium, *na* Same, — *wszyscy ludzie celni*
W krzemienistej Itace, *w* Zacyncie *lesistym,*
Kłonią się matce mojej afektem strzelistym.
Tak, że naprzód dom zniszczą, potem w domu władzę,
I nareszcie mnie stracą — bo-ć i ja zawadzę! —

— Bogi wielkie! — Pallas mu na to we wzruszeniu, —
Zaiste, ojca ci brak o twardem ramieniu,

Jako go pomnę, we drzwi gdy wchodził z toporem
W ręce jednej, we wtórej z łowieckim przyborem,
Z dwoma pociski, z tarczą — z tym uśmiechem zdrowym,
Gdy od Ilusa, co jest synem Mermerowym,
Powracając, pierwszy raz weszedł w progi nasze,
Rozweselał się — prawił — i wychylał czasze.
Ówdzie albowiem płynął był on w szparkiej nawie
Po truciznę, iż niema zajadliwszej prawie,
Ku usrożeniu grotów z miedzi przeciw wrogom:
Ilus dać mu jej nie chciał, zlękły ująć bogom,
Zlękły gniewu, co w równi nad wszystkiem zawisa, —
Lecz dał mu jej mój ojciec, — tak kochał Ulissa!
Porównym przeto, jako go pomnę, gdyby się
Zjawił tu... o, jakżeby przez ciebie, Ulissie!
Byli śmiałkowie owi smętnie poswatani...
Lecz — czyli wróci? będą-ż wreszcie ukarani?..
Rzeczy te jeszcze w fałdach szat i na kolanie
Tulą się w dłoniach bogów — —
Bądź-że i sam w stanie
Obmyśleć coś przeciwko temu najazdowi...
Lub posłuchaj — niech każde z słów cię zastanowi:
Jutro Acheje zwołaj — weź bogów na świadki,
Rzecz miej do zgromadzenia, wtórą rzecz do Matki,
Butnych zagaj, by w swoje wracali dzielnice,
Matka zaś niech, jak znowa ślubione dziewice,
Mieszka w ojcowym grodzie — ci, pełni ochoty,
Niechby się przesadzali w darach na zaloty,
Gdy tobie plan znów podam inny — —
Weź żeglarzy
Dwudziestu — okręt, jaki najlepszy się zdarzy,
I płyń, by o tak dawno Ojcu oddalonym
Powziąć coś ludzkiem słowem, co najbardziej onem,
Które od Jupitera samego pochodzi,
Ludziom wybrzmiewa sławą w ślad i nie uwodzi.

Do Pylos naprzód, gdzie jest boski Nestor — dalej
Do Sparty, gdzie są, którzy najpóźniej wracali
Z Acheów o mosiężnej piersi. Żyje-ć przecie
Jasnowłosy Menelas, ostatni, *jak wiecie.*
Wszelako — choćbyś powziął, że Uliss jest żywy,
Musisz jeszcze rok czekać, bądź przeto cierpliwy.
Lecz gdybyś się dowiedział, że zmarł, to z powrotem
Monument postaw, tudzież z pompą i ze złotem
Wyrządź cześć... poczem Matce dozwól wybrać męża.
Aż dopiero gdy się tak wszystko pookręża,
Wtedy przemyślaj w sercu, dowcipem lub siłą
Pomścić, co tobie w twoich prawach uwłóczyło.
Dzieckiem nie jesteś, ni do pacholąt zabawy.
Pomnij-że, jakiej boski Orest dobył sławy,
Zabiwszy ojcobójcę, chytrego Egista —
Niechże coś i przez ciebie latopis skorzysta!
Mój drogi! bądź zwycięzkim, niech przykład ci służy,
Ile żeś jest i wcale gładki, i już duży.

Ja teraz do rzemiosła powracam i sprzętu,
Zniecierpliwionych ludzi zwołać u okrętu.
Ty o wszystkiem, co rzekło się, zachowaj pieczę,
Ucz się tak doskonale pełnić, jak się rzecze. —

Więc roztropny Telemak z swej strony zaczyna:
— „Zaprawdę, Cudzoziemcze! żegnasz mnie, jak syna,
Ani zdołam zapomnieć serdecznej przestrogi —
Lecz dla czego ten pośpiech? — Zgotuj się do drogi
Przez świeżą kąpiel... czekaj, chcę, ażebyś raczył
Unieść i dar, któryby jak spomnienie znaczył... —

Lazurowzroka na to Pallada: — Radzę ci
Do powrotu go schować pogłównie w pamięci...
Mnie co raz bardziej nagli godzina podróży. —

Rzekła i jak ptak znikła, który lecąc wróży.
W serce jego albowiem odwagę natchnęła,
Pamięć ojca, rzutniejszą gotowość do dzieła,
I myśl, którą Telemak natrafiał zdziwiony,
Że to stało się z Boga...
...I rozpromieniony,
Na podobieństwo boskie jasny, wszedł do sali,
Gdzie dziewosłębni piosnek wesołych słuchali.

A śpiewał im wieszcz taki, że aż ucichnęli...
Pieśń zaś była: — jak marnie Acheje ginęli,
Gdy opuszczali Troję — gdy za nimi w ślady
Obosieczny gniew pędził tej samej Pallady. —

Mądra Ikara córka, z komnaty na piętrze
Słuchając nuty, treść słów pojęła i wnętrze:
Dwie więc służebne panny wziąwszy, z obiej strony
Za nią idące, — zeszła na próg wychylony
Pomiędzy kształtne odrzwia...
...Twarz, z profilem czystym,
Miała przymgloną nieco owiciem przejrzystem,
Boska między niewiasty!.. gdy dwie jej panienki
Miały swemu wiekowi odpowiednie wdzięki.

Potem, we łzach, te słowa Penelopa powie:
— Femius!.. mam jedną prośbę, przystępną wieszczowi,
Który, umiejąc pieśni dla ucha czarowne
Lub wreszcie i kantyki przystępne i równe,
Czemu-ż nie śpiewa jakby pospołem siedzący
Śród ludzi, którzy pijąc słuchają niechcący...
Lecz ów tren serce moje najostrzej przeszywa,
Żal mój głębiej go umie, choć słów nie używa.
Cenię — szlachetnej głowy pamięć i wyprawę
Męża, który Helladzie przyniósł dobrą sławę! —

Tu roztropny Telemak ze swej rzeknie strony:
— Matko! czemuż to śpiewak ma być poganiony,
Skoro za świętem idzie natchnieniem? — Ażali
Nie Jupiter-to raczej, ważący na szali
Sprawiedliwość i wszystko mający na pieczy,
Wydziela ludziom błogie lub fatalne rzeczy,
Jako sam chce i rad jest?.. Bogu więc przygana?
Lub winić pieśń? dla tego, że jest zrozumiana?
On, gdy głosi porażkę Danausa synów,
Czyni, co sztukmistrz, świeżych gdy szuka wawrzynów.
Niech owszem serce twoje umężnia się bardziej
I słuchać prawd pouczy, a duch bólem wzgardzi.
Przecież nie jeden Uliss na Trojańskiej zginął,
Wielu Greków krwi strumień po gardło opłynął.
Powróć w progi! gdzie cicho igła się nawleka,
Krosna są ówdzie, kłębek niecierpliwie czeka,
I rozkazuj... by panny były ci powolne.
Co do rozpraw? te że są doniosłe i wolne,
Męskim przystają duchom — — choć niejednakowo....
Najpierwej mnie... że jestem tu panem i głową. —

To Penelopa, słysząc, w sercu zatrzymała,
Zacnością słów przejęta, — i poszła, jak stała,
Dwie za sobą służebne mając stąpające,
I legła i łzy lała w wezgłowie gorące
Za Ulissem, — aż niebo mająca w swem oku
Minerwa snem jej błogim ulżyła z obłoku.

Zalotnicy, tymczasem, że mrok już zapadał,
Gwar czynią: każdy niby do snu się układał
W łoża, których zmieniali porządek, jak chcieli.

Telemak, śród tej ciżby, gdy tak się weseli,

Stanąwszy, w te rzekł słowa:

—... Zaiste, byłoby
Piękniej dosłuchać pieśni, wzruszającej groby,
I podobnego bogom wieszcza, aniżeli
Bruździć i bluźnić, nim się pójdzie do pościeli.
Lecz, na dziś... pełńmy jeszcze te uczty niesforne.
Jutro będziemy mieli walne ciało zborne.
Tam ja zawezwę wszystkich przed majestat prawa,
By gdzieindziej się przeniósł utratek i wrzawa.
Każę wam z progów wszystkim ustąpić niezwłocznie,
Czas ku temu... swym niechaj każdy sprawom spocznie.
Gdyby zaś zdało się wam więcej przyzwoicie
Zrujnować dom człowieka, co poświęcił życie,
To rujnujcie go dalej...

... Z mej strony, na progu
Uczynię ślub ze wszech miar widzącemu bogu,
Bym oglądał, jak jeszcze pod sklepem tej sali
Grom Jupitera jednej głowy nie ocali. —

Skończył tak. — Oni, wargę ściągając zębami,
Podziwiali wymowę... lecz zawsze ci sami!

Antinous, Eupita syn, rzekł:

—... Telemaku!
Widoczna, tak ze stylu harangi, jak smaku,
Do ila mogą bogi w serce ludzkie włożyć,
By się kto i wysłowił i nie dał utrwożyć...
Jak patryota jednak, drżę o wyspy berło,
Którą morze do koła swą opienia perłą...
Drżę!.. by Jupiter, nazbyt mając cię w swej cenie,
Nie zrobił królem!.. mimo świetne pochodzenie... —

— Antinoe! — Telemak ku niemu zawoła, —
Czy mniemasz, że być królem uląkłbym się? — zgoła!

Zgniewa cię to podwakroć!.. Nie myślę wszelako,
Bym wbrew Jupiterowi pogardził Itaką,
Ani nazwałbym tego rzemiosłem bez ceny —
Przynajmniej dom uchować łatwiej do obsceny!
Wiem-ci ja, że w Itace morzem operlonej
Jest niejeden, to młody, to wiekiem schylony,
Równy mi pochodzeniem... Z owych przeto jaki,
Pod niebytność Ulissa, weźmie tron Itaki...
Ja rad zostanę królem śród własnej ustroni,
Śród zyskanych mi sławą ojca mego broni... —

W swojej kolei mówiąc, odrzecze mu na to
Polyba syn Eurymak: — Mój arystokrato!
Kto Itaki oblanej morzem tron dostanie,
Wiedzieć? — te rzeczy jeszcze w fałdach szat i na kolanie
Bogów leżą...
...Zażywaj praw, jakoś ich zażył,
Ani mniemaj, by kto cię wywłaszczać poważył.
Itaka jest przez ludzi jeszcze zamieszkaną.
Powiedz raczej, mój miły! z jaką to nieznaną
Osobą szeptaliście ustroniem okryci..?
Kto to był? i od kogo pochodzić się szczyci?
Ród jego? ziemie jego? i ojczyzna? — gdzie są?
Czyli przybył dług spłacać, który milczkiem niesą,
Czy też o ojcu twoim podawał nowiny?
Nagle znikł!... ani gościa znamy, ni przyczyny,
Lubo nie zda się lichym, by tak znikł bez znaku. —

Tu — roztropny Telemak rzecze:
— Eurymaku!
Powrót mojego ojca zda się być już rzeczą,
Której ja zaniechałem... Są, co mu nie przeczą,
Lecz tych niech matka moja z wróżbity się radzi,

Z roznoszącymi wieści, gdy traf ich sprowadzi.
Gość jest jednym z zażyłych mojego rodzica,
Imie jego jest Mentes, w Taffos jest stolica,
On to rządzi Taffiany, którzy są żeglarze
Arcy dzielni!.. —
Mówiąc to, Telemak jednakże
W duchu swoim dostrzegał, że mówił z boginią!

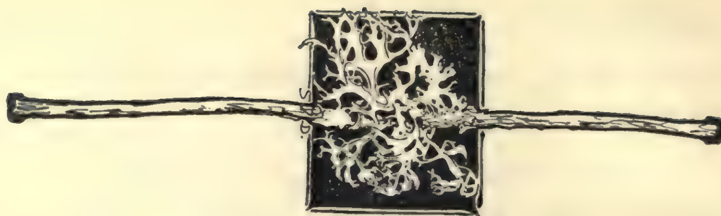
Tu znów wszyscy do tańca, znów gwar wielki czynią,
Ucztując i śmiałkując do późnego mroku,
Aż się rozeszli z mętem lub gorączką w oku.

I dopiero Telemak, wielkie mnóstwo rzeczy
Przemyśliwając, jak on, co ma gród na pieczy,
Miał się ku spoczynkowi... Był zaś dom osobny
W dziedzińcu, równie widny wkoło i ozdobny.
Tam szedł Telemak, przed się mając, jako zwykle,
Córkę Opsa (Pizenor jej dziad), Eurykle,
Matronę, biegłą w rzeczach roztropnych niemało.
Kupił ją Laert jeszcze, kiedy była małą,
I dał dwadzieścia wołów! poważał jak krewne,
Zkąd miała zachowanie stateczne i pewne,
Cenna w równi dla pana domu i dla żony.
Telemak miał się dla niej jak kto spokrewniony.
Tak szedł, gdy właśnie przodem świeciła mu ona...
Uchylił drzwi, gdzie rama gładko jest zrobiona,
Zlekka na łoże przysiadł... i, tunikę miękką
Odrzuciwszy, podał ją Eurykle ręką,
Która, przejąwszy ubiór, złożyła go, wdzięcznie
Zadzierzgając przy łożu, równo i podręcznie.
A to spełniwszy, poszła — i srebrnym pierścieniem

Wzięła klamkę, zewnętrznym nawlekła rzemieniem
I zamknęła...

...Noc całą, śród miękkiej tkaniny,
Telemak marzył plany, podróże i czyny.





RAPSODYA VI — wiersz 71-szy.

To Alkinous rzekłszy, na sługi zawoła,
Którzy, wraz pełniąc rozkaz, naprzód wiodą koła
Wozu bystre, a potem muły, i takowe
W uprzęgi zakładają do jazdy gotowe.

Zaraz dziewczę Nauzyka z izby swojej zbieży,
Niesie cienką bieliznę i co przynależy,
I wszystko to na gładkie układa siedzenia.
Matka jej kosz podawa, smaczne w nim jedzenia
I pieczeń zimna. Nadto, sama jeszcze niesie
Miech szyty z koziej skóry, który winem dmie się.
A gdy na wóz już dziewczę skoczyło, dołącza
Flaszkę złotą, co miękki olejek wysącza,
By płeć swoją namaścić miała czem dziewczyna.

Nauzyka cugle bierze i bicz, i zacina,
By co najskorzej jechać ze swemi pannami

I z całym sprzętem temi rączemi mułami,
Których stąpania echo powtarza dalekie...

Jadąc tak, przybywają niebawem nad rzekę
I w miejscu błogiem, gdzie są wygodne bystrzany,
W których może być przedmiot najmniej czysty prany,
Stawają. Panny naprzód, gdy wyprzęgły muły,
Odgoniły je, aby złotą trawę żuły
Brzegiem rzeki, co kręto murawę przerzyna.
Potem bieliznę z wozu dziewczynie dziewczyna
W ręce rzuca, aż wszystką zebrawszy starannie
Wniosły do głębi, na dno tłocząc, — i jak w wannie
Stopami swemi mieszą te rzeczy do piasku,
Każda co raz z własnego rada wynalazku.
Aż skoro pranie doszło do tego wytworu,
Że ani cieniu plamki na rzeczach ubioru,
Dopiero je te panny starownie zebrały,
Uściełając na piasek spłókany i biały,
Gdzie wszystek żwir już słone pierw omyły fale,
Z szumem parte z oddali ku wybrzeżnej skale.

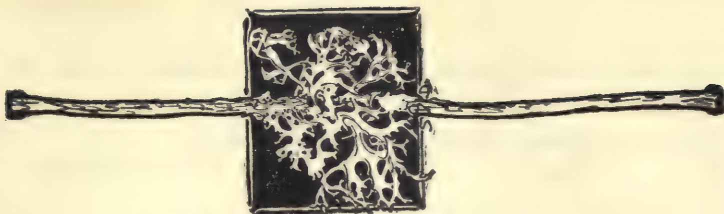
Dziewice zaś, kąpielą całe orzeźwione,
Namaściły olejkiem włos i zwiały w stronę,
I wieczerzać usiadły na darni nad rzeką,
Schło zaś, co prane było, w słońcu niedaleko.
Aż Nauzyka i dziewy, dostawszy znów siły,
Wstały, i wstążki z włosów na wiatr odrzuciły,
I poczęły grać w piłkę... Tą zaś, co chór wiedzie,
Rytm mierzącą taneczny śpiewaniem na przedzie,
Była Nauzyka. —

Rzekłbyś, że nie jest inaczej
Dyana sama, strzałę kiedy ciskać raczy
Na Erymancie albo urwistym Tajgecie,

Tropiąc dzika lub sarnę posuwistą w lecie,
Gdy serca jej otuchę nimfy polne czynią,
Córki boskie! porówni radosne z boginią...
Lecz ona je przechodzi więcej o pół czoła,
Że ją odpozna zewsząd; chociaż dookoła
Wszystkie śliczne, choć, okiem gdzie rzucisz, nawyka,
Odpoznasz ją...

Tak była śród swoich Nauzyka!





RAPSODYA XI — wiersz 13-ty.

Okręt dobił wtórego krańca oceanu
O głębokiem korycie i pełnem bystrzanu,
Gdzie czernieje grodzisko i lud: Kimmeriony,
Miasto i lud w ciemności mroków spowiniony.
Słońca tam nie widziano, gdy się wzbija w stropy,
Ani skoro się w morskie pogrąża zatopy,
Lecz jedną noc ustawną, jak pienie lamentu
Nad śmiertelnymi ciężko zwisłą z firmamentu.

Przybywszy ówdzie, rzutko utwierdzam kotwicę,
Byka wywieść i czarne owce - niewolnice
Każę... Nareszcie, brzegiem oceanu kroczym,
Pókąd miejsca od Kirke znanego nie zoczym.
Tam dopiero Perimed mój z Eurylokiem
Podtrzymują ofiary, więc mam ich pod bokiem,

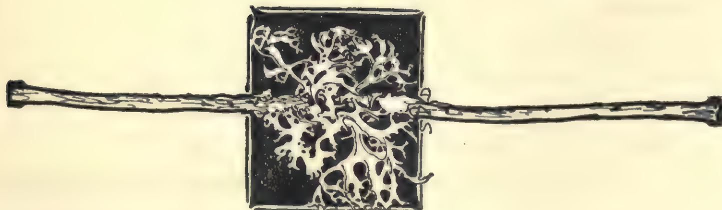
Sam zaś miecza gładkiego od biodra dostanę
I grzebię dół na łokieć, stromy w każdą ścianę,
Poczem, wstawszy, wypełniam libacyę dokoła,
Miodem — pierwszą, a wtórą — winem lanem w zioła,
A po trzecie i wodą, każdym dołu brzegiem,
I jeszcze mąki białej podsypuję śniegiem.

Dopiero-że, z wewnętrzną ducha gorącością,
Wezwę umarłych czaszki, delikatne kością,
Klnąc się, że skoro brzegi ojczyste zobaczę,
Sutą ofiarą w grodzie moim ich uraczę,
Najśliczniejszą ze stada podam jałowicę
Na stos, który złotemi sprzętami rozświécę,
Tyrezyasowi danie osobno wypełnię
Trykiem, który jest jak noc czarny w swojej wełnie.
Aż skoro ich tak ujmę, to modły, to śluby,
Wszystkie te zmarłych dusze czekające próby,
Wówczas dopiero owce rznę nad rowu głębią,
Bucha krew suto...
...Duchy z Erebu się kłębią!

Były to panie młode i młodzieńcy świetni,
Starcy złamani bólem, cisi i szlachetni,
Dziewice, których serca zranione niedawno,
Męże walk, z włócznią w piersiach miedzianą i sławną,
Ze zbrojami krwawemi... To zaś wszystko z szumem
Groźnym zowąd i ztamtąd nad rów wali tłumem.
Aż blady strach już począł panować nade mną!
Krzyczę tylko na moich, choć mętno, choć ciemno,
By jak najprędzej, owce odarłszy pobite,
Palili stos... Znów wołam: o śluby obfite
Nieśmiertelnym! o możną Plutona przyczynę!
I surową ażeby czcili Prozerpinę!..

Sam zaś od lędźwi mojej jasny miecz pochwycę,
Stanę i między duchy przed się płazem świécę,
Blade i wiotkie czaszki odwiewam nawiasem,
By nie chłypnęły z rowu krwi...
— aż z Tyrezyasem
Mówić pocznę...

TŁOMACZYŁ Cypryan Norwid.
1870.





Rysunek piórkowy podkolorowany
CYPRYANA NORWIDA.



La philosophie de la guerre.

Préface.

Comme conséquence du Moyen-Age d'un côté, et de l'autre côté pour conserver un certain prestige, non moins que pour captiver les intelligences naïves, — on a la coutume de faire intercéder les prières parmi les préparatifs des guerres. Dans deux camps opposés cela se pratique à la louange d'un dieu. — Il nous a paru presque au moins également sérieux de vulgariser la *philosophie de la Guerre même,* car avoir une idée juste de ce qu'on pratique, n'a jamais fait tort ni à l'oeuvre ni à l'ouvrier libre.

1870. Paris. C. K. NORWID.

La guerre. — Définition. — Raison d'être.

I.

La définition de la *Licence* est ce qu'il y a de moins idéal parmi les conceptions, car elle ne s'obtient que graduellement par la voie des mesures correctives. De manière que ce sont plutôt de nombreuses définitions des différentes licences que nous concevons naturellement.

Néanmoins, la *Licence* considérée en elle même paraît toujours attester la persistance d'une *Loi* ou d'un *principe,* et la vitalité du *droit* individuel. Considérée comme telle, la *Licence,* non seulement est bien loin d'être criminelle, et non seulement elle est absolvable dans différentes occasions, mais elle entre encore génériquement dans le tout vital comme l'élément de la transition. De sorte que, si nous punissons ou tolérons les licences et si nous en avons le devoir ou la longanimité, nous avons cependant peu de droit, et il nous manquerait toujours la force pour bannir la *Licence!*

Il est parfaitement erroné de se figurer que la guerre est une *Loi,* tandis qu'elle n'est que *Licence,* dans une de ses expressions le plus largement admises. La loi qui abroge toutes les lois, n'existe point.

Ce n'est point la *guerre,* mais c'est la *Lutte* qui par l'universalité de ses obligations contraignant toute action, se fait admettre comme Loi et comme principe, dont la licence la plus rigoureuse constitue la *guerre.*

La guerre est une licence, à ce point que, même stratégiquement parlant, les combats les plus meurtriers sont presque toujours à la suite des erreurs advenues auparavant dans le conseil ou dans l'exécution, — et rarement les guerres sont victorieuses par la voie des massacres. Stériles sont, au contraire, les résultats de ces rencontres

meurtrières, par la raison que l'offensive des deux côtés y étant égale, il ne s'y trouve point d'espace pour l'oeuvre de la lutte, qui seule est en possession de la *raison d'être* des guerres.

Savoir lutter, c'est savoir admettre et pratiquer l'héroïsme dans toutes les conditions et à tous les degrés du travail social, tandis que faire une bonne guerre n'est que savoir concentrer et administrer la même totalité de l'héroïsme dans un effort *personnel* de la mission sociale. C'est donc le *personnalisme* (malgré que c'est le personnalisme de la société elle-même) qui entraîne la licence que nous appelons „*Guerre*". — C'est pourquoi aussi toute guerre est *partielle*, tandis que la lutte est continuellement *générale* sur toute la ligne des innombrables activités.

Le préjugé opiniâtre et la pensée rétrécie vantent l'héroïsme comme quelque chose de supplémentaire entre les ressorts normals; l'erreur de ces opinions provient de ce que les moments d'éclat d'une force s'imposent à la vue par eux-mêmes, tandis que sa coopération continuelle est moins palpable. Les sociétés civilisées sont nécessairement en marche, et cette virtualité ne se produit qu'en raison de la consomption et de la reproduction de l'héroïsme qui induit et qui accompagne à la manière d'éclaireur la grande armée du travail. L'Europe ne se détache de sa layette *asiatique* que par la civilisation *grecque*, et de même la civilisation européenne ne monte plus haut et ne se détache des liens de la mort qu'en tant qu'elle ait admis et pratiqué l'héroïsme en plus des conditions et en plus des degrés du travail. Je serais même assez osé pour avouer que le désarmement des forces militaires de l'Europe, proposé et élaboré comme une *idée*, aura toujours ses effets pratiques dans les détails, et que le même désarmement, tenté par des *mesures* de précaution, accumulera les causes de la guerre. Car, ce n'est

point une guerre générale qui aura la force de clore les luttes, mais, au contraire, c'est la généralisation de la lutte qui sommera la guerre et qui lui infligera la déchéance. D'abord, la *„guerre - générale“* est une manière de dire si peu logique, que l'adjectif y supprime son substantif! Les guerres ne sont jamais générales, puisque les licences sont partielles en réalité.

La licence n'est pas seulement une activité réelle de fait, mais encore une activité dont la valeur morale est *transitoire:* c'est pourquoi les guerres qui repoussent les oppresseurs et qui mettent à distance les adversaires, sont regardées comme sacrées et bonnes, mais celles qui anéantissent l'ennemi et qui l'exterminent, rarement ont eu du prix dans l'histoire, et quelquefois elles ont été oubliées à ce point, que l'archéologie à peine en a conservé mention.

L'ennemi. — Définition.

II.

La guerre contre l'ennemi n'est qu'une grande rixe, et qui par cela ressemble à un duel, car l'ennemi est celui qui, dans la lutte, se prend immédiatement à la *nature* de son adversaire. Telles ont été par exemple les *guerres des races* qui ne se supportaient pas naturellement. On y voyait des hommes non - armés qui en rencontrant l'ennemi crachaient par terre; geste et fonction, en apparence, très peu historiques, mais qui accentuent familièrement une vérité, c'est - à - dire, que: l'ennemi est celui qui ne rapporte l'adversité à aucune autre cause qu'à celle de la nature et à son fonctionnement constitutif!

Ce furent inévitablement des guerres primitives, ces

guerres de races, puisque les énergies originelles des peuples différemment dotés recherchaient à se prévaloir en vue de la domination du monde tel qu'ils l'ont vu et à la manière d'un héritage immeuble — unique alors procédé d' acquérir! Ce n'était pas donc la *Lutte* qui faisait alors la Loi, en admettant les *guerres* comme d'inévitables licences; mais ce fut le contraire: et c'est à cause de cela que toute race prétendait avoir la mission spéciale de punir le restant du monde et d'annihiler son orgueil. Et effectivement cela avait lieu, mais tant que l'extermination occupait la place qui désormais appartient à la lutte!

L'oppresseur. — Définition.

III.

Comme conséquence de ce qui vient d'être dit et démontré, l'oppresseur arrive triomphant, l'écrasement se fait une routine et la domination une sanction: état de choses si bien incontinuable que la démarcation des deux mondes paraît à jour, que les deux camps se sentent accoudés, que la répulsion croît et que la déclaration de la guerre tombe presque d'en haut, comme si la guerre entrait dans l'ordre divin et comme si elle pouvait s'interposer en prenant l'empire d'une Loi.

L'apparence ici, néanmoins, est plus démonstrative que trompeuse, car c'est la lutte, au contraire, qui apparaît, puisque c'est le moment de l'histoire, où la déclaration de la guerre vaut la guerre même... En vérité, l'acte civique manifesté de la part de l'opprimé en face de l'ennemi triomphant résume en lui la totalité de l'intérêt et bien souvent on n'y tient même aucun compte des suites pratiques, car tel est le caractère de la justice

qu'elle ne peut en aucune sorte dériver des causes matérielles. Et si la guerre contre l'ennemi nous apparaissait comme une grande *rixe*, celle contre l'oppresseur sera toujours comme une continuelle *manifestation* de chaque instant de la vie sociale mise en hostilité irrémédiable. Les signes de la vie même serviront de signes de ralliement!.. — La lutte aura pour sphère *les tempéraments des adversaires:* car, si l'ennemi est celui qui ne rapporte l'adversité à aucune autre cause qu'à celle de la nature, — l'oppresseur est celui qui inculque sa propre nature, et il a pour but d'assujettir les volontés indépendantes au moyen des ascendants personnels. L'erreur provient ici de ce qu'au lieu de rechercher la cause du malentendu dans la diversité des *points de vue*, on la recherche brutalement dans la divergence des tempéraments opposés.

Cependant cette phase de la guerre ne nous représente plus un pur duel, puisque le tempérament s'interpose ici en tiers, et il est en cela mystérieux que *c'est un agent qui s'échange.* Les peuples longuement dominés reprenaient à leur tour le secret de domination modifié par le tempérament de seconde main, et cette opération peu visible, malgré que parfaitement incontestable, se poursuit à travers les siècles et sans la moindre interruption. Les hommes d'état et ceux qui par leurs labeurs sont adonnés à une espèce de vie appelée *„pratique"*, ne se doutent point de l'existence d'une loi aussi absolue et ils recherchent cependant un remède contre le fléau de la guerre sans avoir assez de simplicité démocratique pour affronter le vrai dans son essence. A notre avis, la guerre ne pliera jamais, et au grand jamais elle ne pliera devant ce qui lui est familier, c'est-à-dire, devant la force palpable, mais aussitôt que les intelligences des mortels se donneront la peine de redresser un petit peu leurs fronts et qu'elles auront la sainte audace de voir

face à face l'idée exacte, — il se démontrera que dans la guerre même, et dans son antique procès, il s'y trouve des moyens logiques pour modifier de beaucoup cette calamité séculaire. Il suffirait de comprendre et d'oser comprendre les différentes phases de la guerre, pour lui infliger, par cela-même, le premier coup de la massue d'Hercule!

Chose étrange!.. Les humains invoquent le nom de Dieu et ils ne dédaignent même pas d'adresser des prières à celui qu'on suppose être le Sire-des-armées, mais se donnent-ils la peine de comprendre et de discuter la guerre?.. Cet assentiment tacite est la dernière des fourberies de l'intelligence routinière.

Certes — l'expression la plus populaire de tout point en litige est celle du combat musculaire, mais grand sera le compte des intelligences qui ne s'étaient pas donné la peine d'amoindrir la brute, nécessitée de recourir à cette suprême instance!

*

Les guerres seront terminées le jour où, quand un homme aura proféré une vérité, son interlocuteur lui répondra franchement: „c'est vrai!" Petite, peu académique et presque ingénue est cette notion qui par sa majestueuse simplicité ne paraît même pas digne d'être mentionnée.

Néanmoins, si l'on se croit républicain, il faut nécessairement sortir de l'ornière et entreprendre d'être simple au besoin.

*

Après avoir déchiffré la raison d'être de *la guerre,* nous recherchions la définition de *l'ennemi,* et après

encore, celle de l'ennemi triomphant qui nous présente l'image de *l'oppresseur:* il reste maintenant à poursuivre cette métamorphose conséquente, car je persiste à croire que deux mille ans du travail logique de l'humanité nous ont laissé quelque peu de lumière pour affronter *l'inconnu,* et surtout ce que cet inconnu paraît être plutôt, le *négligé*...

L'adversaire. — Définition.

IV.

De l'*ennemi* et de l'*oppresseur* le côté faible est le même: c'est que ni l'un ni l'autre n'a aucune raison d'être morale,—mais il en est autrement avec la troisième manifestation du même motif. Il en est autrement avec *l'adversaire.*

L'adversaire, étant celui qui nous oppose toute une suite de volontés que nous appelons *caractère,* compte pour moyen technique et nécessaire dans le grand oeuvre de la vérité, et c'est lui qui est le lutteur par excellence. C'est bien de lui aussi qu'il est dit dans la très simple et grande invocation:

> „Dieu me fera voir la punition de mes enne-
> „mis — mais — *ne les tuez pas tout d'un coup,* Sei-
> „gneur! de peur que mes peuples n'oublient votre
> „justice!" (LIX. David.)

Les ennemis périront et il ne restera point de vestige des oppresseurs, mais les *adversaires* resteront toujours, car dès le commencement nous ne nous cachâmes pas cette vérité que la *lutte* ici est une Loi dont une licence partielle s'appelle *guerre.* Il paraît même que les temps sont pas-

sés de cette mystérieuse science d'Etat qui, pour familiariser les masses dociles avec une fatalité exploitée, recherchait sciemment à prolonger l'erreur... Les peuples doivent savoir que l'adversité est nécessaire, et si parfois cette connaissance refroidit la fugue naturelle, le véritable enthousiasme n'en saurait que profiter indubitablement.

C'est en raison de cela qu'on combat les ennemis, et les oppresseurs on les repousse, mais avec l'adversaire on *se mesure !*

Cependant, *se mesurer* serait-ce admettre un incompréhensible dualisme? appréhender le drame, clore la vie et méconnaître les fins?.. Nullement!..

L'adversaire, étant celui qui nous oppose toute *une série* des volontés que nous appelons *caractère,*—bien qu'en ayant pour mission: revendiquer le même de notre côté et se mesurer ainsi avec nous,—n'est cependant jamais immesurable, puisque infiniment plus de séries obligatoires possède le vrai, et voici pourquoi l'un des deux adversaires doit céder.

Nous sommes donc parvenus à l'apogée de la véritable guerre, telle qu'elle paraît souverainement obliger le grand labeur humain. La victoire ici est complète, par cette raison que celui qui cède, ne le fait pas seulement par rapport au caractère individuel, mais surtout à ce qui le dépasse en *vérité !*

L'opposant. — Définition.

V.

L'adversaire, bien qu'il lui est force de céder et qu'il remplit sa mission, ne contribue cependant en aucun cas de la manière libre et active, et ce n'est que quand il devient *opposant* que l'activité universelle le réembrasse com-

me membre utile. Si *l'ennemi* nous contrecarre de sa nature, si *l'oppresseur* recherche à inculquer à des tempéraments son propre accent, si *l'adversaire* s'arrête et nous arrête pour se mesurer et retremper réciproquement, — le vrai progrès ne commence qu'avec l'apparition de *l'opposant.* Car, l'opposant c'est *nous mêmes à un point de vue différemment ajusté:* et nécessairement c'est le coopérateur vraiment actif.

*

Ici — est la fin de la guerre!.. Mais, on me dira: „est-ce vraiment cela?.. — ne s'agit-il d'autre chose que *d'envisager l'ennemi, mettre à distance l'oppresseur, se mesurer avec son adversaire et échanger le tout en opposant?..* Evidemment, c'est tout! et, à travers les scènes violentes de meurtre, d'incendie, de famine, de la désolation des pays et de la désolation des coeurs humains, il s'élaborera toujours ce même procès imperturbable comme un dieu. Ne pas le perdre de vue au moyen de l'intelligente vigilance, ne l'accélérer, ni l'attarder par des palliatifs mensongers, le seconder sévèrement, — voici la grande oeuvre de la presse, ou sa condamnation implacable... N'est-ce pas dans un temple mal desservi et exposé au pillage que la *terreur panique* est pour la première fois apparue, selon ce que nous raconte Pausanias!?..

C'est une très grande erreur de la part de ceux qui se figurent que le fonctionnement de la parole se détériore au contact de la vie d'action, comme si agir et penser n'était autre chose que deux pôles du même ensemble, et comme si un temps plus *sérieux* obligeait à une autre contrainte qu'à celle: de *sérieusement* parler.

Ecrit à Paris
1870 Septembre.

C. K. NORWID.



Słodko jest zasnąć, słodziej być z kamienia
Dziś, gdy tak wiele hańb i poplamienia,
Nie czuć, nie widzieć, leżąc jak w mogile.
Cóż z tak uroczą porównałbyś nocą?
— Przeto zaklinam, ucisz się na chwilę,
Mógłbyś przebudzić mię... na co? i po co?!
z Buonarottiego C. N. 1876.

NORWID ŚPIĄCY.
Portret przez P. Szyndlera.



Z CYKLU „VADE-MECUM“ (1865) I Z POZNIEJSZYCH UTWORÓW LIRYCZNYCH I IRONICZNYCH.

IRONIA.

Żeby to można arcydzieło
Dłutem wyprowadzić z grubych brył,
I żeby dłuto nie zgrzytnęło,
Ni młot je ustawnie bił a bił!..

Żeby to tchem samym harmonii
Można było kręcić wozów oś,
I bez skrzypnięcia wstecz ironii
Żeby to się dało zrobić coś...

Oh! jakże spałby sobie człowiek,
Wyższy nad skargi ustawiczne...
Lecz cóż? gdy jeszcze i u powiek
Rozsiędą się sny ironiczne!..

Uczucie zwiedza bez ironii
Szlaki bite cudzem cierpieniem;
Lecz kto był pierwej tam, *wie o niej,*
Że jest koniecznym bytu cieniem.

Ty myślisz może, że wiek złoty,
Bez walk, sam przyjdzie do ludzkości —?
A gdzież powiodą pierw te cnoty,
Od których cofa strach śmieszności!...

PIELGRZYM.

Nad stanami jest i stanów - stan,
Jako wieża nad płaskie domy
Stercząca w chmury...

Wy myślicie, że i ja nie Pan,
Dla tego że dom mój ruchomy
Z wielbłądziej skóry...

Przecież ja — aż w nieba łonie trwam,
Gdy ono duszę mą porywa
Jak piramidę!

Przecież i ja — ziemi tyle mam,
Ile jej stopa ma pokrywa,
Dopókąd idę!...

LITOŚĆ.

Gdy płyną łzy, *chustką je ocierają,*
Gdy krew *płynie, z gąbkami pośpieszają,*

Ale gdy duch *sączy się pod uciskiem,*
Nie nadbiegną pierwej z ręką szczerą,
Aż Bóg to otrze sam, piorunów błyskiem,
— Wtenczas dopiero...

SFINKS.

Zastąpił mi raz Sfinks u ciemnej skały,
Gdzie, jak zbójca, celnik, lub człowiek biedny,
„Prawd!" *wołając, wciąż prawd zgłodniały,*
Nie dawa gościom tchu.

— Człowiek?.. jest to kapłan bezwiedny
I niedojrzały... —
Odpowiedziałem mu.

Alić — o dziwy! —
Sfinks się cofnął grzbietem do skały...
— Przemknąłem żywy!

NARCYZ.

Narcyz, patrząc w siebie przyjemnie:
„Zważ," wyzywał, „obcy człowiecze,
„Cóż nad Grecyę? — bo cóż nade mnie?" —
Alić Echo jemu odrzecze:

„Te zwierciadła wód, i to jezioro,
„I te szafirowych głębie stoków,
„Niekoniecznie z Grecyi źródło biorą,
„Lecz ze światła, chmur i obłoków.

„Postać twoja, zważ, ile drżąca,
„Lubo pozierasz w wody czyste — —
„Zwierciadlaność pochodzi z słońca,
„Dno jedynie — stale ojczyste."

SIEROCTWO.

Mówią, że postęp bogaci nas co wiek.
Bardzo mi to jest miło i przyjemnie.
Niestety! co dnia, mniej cieszę się ze mnie,
Śmiertelny człowiek.
Cywilizacyj dwie widzę ustawnie:
Jedna chce wszystko odkrywać *na seryo,*
Druga chce wszystko pokrywać *zabawnie*
Świetną liberyą.
Odkrywająca?.. wciąż dąży do słońca:
„Czekajcie," *mówiąc pokoleniom,* „bowiem,
„Gdy szereg odkryć mych spełnię do końca,
Coś i wam powiem."
Zakrywająca?.. cieszy znów inaczej.
Zdrój łez jej pokaż?.. ona odpowiada:
„Nie trzeba zważać na to... cóż to znaczy?
Deszcz może pada."
Dwie takie błogie mając opiekunki,
Ludzkość w sieroctwie zniknęłaby głębokiem,
Gdyby glob nie był ramieniem piastunki,
Słońce — jej okiem!..

FATUM.

Jak dziki zwierz, przyszło nieszczęście do człowieka
I zatopiło weń fatalne oczy...

— Czeka — —
Czy człowiek zboczy?

Lecz on odejrzał mu, jak gdy artysta
Mierzy swojego kształt modelu.
I spostrzegło, że on patrzy, co skorzysta
Na swym nieprzyjacielu?
I zachwiało się całą postaci wagą
— — I niema go!

„RUSZAJ Z BOGIEM.“

Przyszedł ktoś kiedyś i stanął pod progiem,
Mówiąc: „Bez chleba dziś jestem!..“
— Lecz odrzeczono mu słowem i gestem:
„Ruszajże z Bogiem!“

Więc dalej ruszył po takiej nauce,
Westchnąwszy w sobie:
„Zaprawdę, nie wiem, co teraz już zrobię,
„Lecz tu nie wrócę...“

I lata przeszły, chleb znowu był tanim — —
Raz, księdza w drodze spotyka,
Który szedł z Bogiem *do paralityka;*
Rusza *on za nim.*

Idzie — a drogę wskazują im wprawni
Ludzie (bo duża parafia),
Aż oto patrzy, że w miejsce utrafia,
Gdzie żebrał dawniej...

Więc nie wszedł w dom ów, tylko kląkł na progu,

Wołając: „Wszechmocny Panie!
„Zmiłuj się nad nim, może nie był w stanie,
„Któż równy Bogu?..“

Nie powiem dalej, bo może przelęknę —
To tylko nadmienię jeszcze,
Że — nie zmyślili sobie tego wieszcze,
Bo zbyt jest piękne!

IDEE I PRAWDA.

Na wysokościach myślenia jest sfera,
Zkąd widok stromy —
Mąci się w głowie i na zawrót zbiera,
W chmurach — na gromy.
— Płakałbyś może, lecz łzę wiatr ociera
Pierw, nim błysnęła —
Po cóż się wdzierać, gdzie światy są zera,
Pył — arcydzieła?!..

Zły anioł jednak uniósł ECCE-HOMO
Na opok szczyty,
Gdzie, stojąc jeden i patrzając stromo,
Człek gardzi byty.
— Jakoby wyrwał się z jawu kryjomo
Skrzydły nikłemi,
I mierzyć chciał się sam z swoją widomą
Wagą na ziemi.

I ściągałby go magnetyzm globowy
W sfery dotkliwe,
Gdzie nie doświadcza nic zawrotów głowy —

Nic!.. co szczęśliwe.
— Aż wielki smętek lub kamień grobowy,
Z tych sfer bezpiecznych,
Wypchnie znów na szczyt myślenia budowy,
W obłęd dróg mlecznych.

Bo w górze grób jest Ideom *człowieka,*
W dole — grób ciału,
I nieraz szczytne *wczorajszego wieka*
Dziś tycze kału...
. . . .
Prawda się razem dochodzi i czeka!

PURYTANIZM.

Na purytanizm, *jak na rzecz obrzydłą,*
Czemu się gniewam? — pytasz. Primo: *wcale*
Że się nie gniewam na najczystsze mydło,
Którego pianę, to jest, wartość, *chwalę.*

Pozwól mi tylko gęsiem skreślić piórem
(Które pluskało się przez żywot cały),
Że mydło nie jest rzeziebnym marmurem,
Dobre na bańki — nie na ideały!

Zaś — ideały są wryte jak czyny,
Cokolwiek o nich trzyma gmin obecny,
Robiąc swych wielkich mężów z stearyny.)*
(Sposób dość tani, ale bardziej niecny.)

---

*) Popiersia sławnych mężów odlewają dziś z czyszczonego łoju, zwanego *stearyną.*

Słowem — że w mydło wierzę niezachwianie,
Lecz gdyby kto chciał, abym przez to samo
Wziął się do pracy, stawić z nim mieszkanie
Bogów, gościnne tryumfalną bramą
Z tak niesłychanie przeczystej materyi
Jak purytanizm, *— to zrobiłbym może*
Nie kościół, ale utrapienie Boże,
Alabastrowe jak śniegi w Syberyi!

I byłbym biały, jak owa dziewica
Biała, w szelestnej sukni atłasowej,
Mająca perły i jaśmin u lica,
Bez przyganienia od stopy do głowy.
Lecz zkąd te perły?.. dla niej tajemnica
(Bo jest niewinną — i o tem ni mowy!),
Pókąd się perły nie rozpłaczą gradem,
Pozostawiając cierniowy dyadem.

Ergo: *uważam za istne prawidło*
(W którego kole się zaklętem kręcę),
Że marmur — marmur, zaś mydło jest mydło,
Że robić z mydła to umywać ręce!

Lubo — gdy wspomnę praczki polskie, które
Ponad stawami klepią coś, jak chmurę
Ociężałego wilgocią i mrokiem,
Aż poprawują fartucha pod bokiem
I amazonne ręce swoje błocą...
(Z czego ktoś piękny zrobiłby obrazek,
Ile że stawy te się słońcem złocą) —
Dwakroć oceniam mydła wynalazek!

NIEBO I ZIEMIA.

„Rzeczywistym bądź! Co ci się wciąż o niebie troi,
„Podczas gdy grób, prądami nieustannemi,
„Kości twoich, prochów twych pożąda?“

— Oh! tak, — wszelako gdziekolwiek człowiek stoi,
O wielekroć więcej niebios ogląda,
Niżeli ziemi...

BOGOWIE I CZŁOWIEK.

Dziś autorowie są jak Bóg:
Dość jest, że tchną, wnet arcydzieło wstawa,
W skrzydlany lot posuwa ciężki pług,
Trud jest jakoby zabawa!

Nie samo już słońce rzuca cień
Wawrzynów — skłania je i wiatr życzliwy:
Dwadzieścia lat sławy za jeden dzień
Dając — za jeden dzień szczęśliwy!

I od Wirgiliusza kształtnych pień
Zalatują jeszcze ludzkie *natchnienia...*
On dwadzieścia lat pracy dał za dzień,
Za jeden dzień stworzenia!

LAUR DOJRZAŁY.

Nikt nie zna dróg do potomności,
Jedno po samodzielnych bojach.

Wszakże, w świątyni jej, nie gości
W tych, które wybrał sam, pokojach,

Ni swojemi wstępuje drzwiami,
Lecz które jemu odemknięto —
A co w życiu było skrzydłami,
Nieraz w dziejach jest ledwo piętą!..

Rozwrzaskliwe czasów przechwałki,
Co — mniemałbyś, że są trąb graniem, —
To padające w urnę gałki...
Gdy cisza jest głosów zbieraniem.

CZAS I PRAWDA.

Iluż ja świeżych książek widziałem skonanie
W samej wiośnie ich życia!.. A nie były tanie,
I kiedy je składano, czekał świat, by wyszły,
Przewidując wzruszenie, albo oklask przyszły,
I kiedy je sznurówką zejmano w poszyty,
Świat szeptał, jak w alkowach przed balem kobiety.

A gdy wyszły?.. Zostały porwane — a potem
Chwila cieniu i ciszy, jak bywa przed grzmotem,
Lecz czułeś, że znienacka światło się rozpostrze,
I wiew kart i jak po nich biegło noża ostrze,
Czułeś — — a w dni niewiele słyszałeś, co chwila,
W rozmowach sąd, i w którą się stronę przechyla,
I jak przerwany bywa wniesieniem herbaty,
Na wsi — przejażdżką, w mieście — kupnem nowej szaty,
A w tydzień już się same okładki tych książek
Odchylają, jak krańce używanych wstążek,

Gdzieniegdzie i pył leci, jak w popielną środę,
Na niebotyczny ustęp, na skrzydlatą odę,
I słychać... że ktoś chyłkiem wzmiankował niechcący
O pewnej innej książce, wyjść wkrótce mającej.

— Tak jest dziś tu i ówdzie... Lecz u nas wychodzą
Książki *zapóźno,* czyny *zawcześnie się rodzą,*
Co jeśli potrwa, — męże będą mieli siły
Nienarodzonych wnuków, a rozum — mogiły!

Towarzystwo uczonych niebawem w tej mierze
Gdzieś — kiedyś — się zgromadzi, skoro składki *zbierze,*
I dnia tego felieton zaświta w Poznaniu,
Poświęcony *onemu rzeczy sprawozdaniu,*
A który czytać będzie dobry obywatel
Także przez poświęcenie... *(nie dla czczych bagatel!..)*
Wtedy — sam Długosz wyjdzie: Kuryerek *zamieści:*
„Z Berlina. *Słychać... Krążą niewątpliwe wieści...*
„Jakkolwiek owym wieściom męże zaufania
„Przeczą — i rozdzielone są krążące zdania...“
— Lecz nie śpi korespondent Czasu... *ten wymaca*
Grunt prawdy i firmament przekreśli jak raca,
Po obłokach tłómaczeń *pozłoci rzęsisto,*
By wszystkiemi orzeknąć języki myśl czystą!

W każdym kraju inaczej prawda się udziela,
Lubo wszędzie jednego ma nieprzyjaciela,
A tym jest kłamstwo, *tudzież* lenistwo *i* pycha,
I nerwów wstręt, *co, aby mieć spokój, ucicha,*
Mało dbając (choć prawie to wiedzy zarodkiem),
Że bywa słowo pierwej celem, *niżli* środkiem,
I że dziś, język kształcąc, nie zgadujem wcale,
Jakie głosić nim będą wesela lub żale
Za lat sto... że więc radość, *że* boleść, *że* modła

Dla tego się w lakonizm zawrzeć nie umieją,
Iż wzdychają za przyszłych, *łkając jako źródła,*
Do których inni przyjdą, w dzbany swe naleją
I będą pić, ochłodę wyczerpując z dzbana, —
Lub — gdy nie znajdą źródeł, pójdzie im z ust piana!

ŹRÓDŁO.

Kiedy błądziłem w Piekle, o którem nie śpiewam
Dla tego, że mi klątwy pierw się w usta kleją,
Jak muchy brzydkie, które ze skwarów szaleją —
I nie śpiewam dla tego, że, nim pocznę, ziewam;
Kiedy błądząc przeszedłem kolumnadę-nudów
Długą i prostą, tudzież kaprysów-przedsienia
I niedogasłych w piasku cmentarz-wielkoludów,
Ruszających się sennie pod brukiem z kamienia;
Gdy pomierzyłem kroki memi przedpokoje
Nerwów-głupich, *co ciągle przymierzają stroje,*
A nie są nigdy na czas ubrane weselny!..
Gdy przestąpiłem nędzy-próg, kłamstwa-podwoje
I mijałem już zbrodni-labirynt *bezczelny,*
Pooklejany zewsząd wyrokami prawa — —
Znalazłem się na miejscu, gdzie pod stopą lawa
Stygła — i szedłem dalej w powietrzu i porze
I świetle, które były rzetelnie bez-Boże!..
— Na podobieństwo łanów zwęglonych wulkanem,
Lub morza, co zatęchło postępem wstrzymanym,
Morza fal, które stając poglądały wzajem,
Zadziwione niezwykłym głębi obyczajem,
Jak Sfinksy — — zaś nad niemi pelikanów nieco
Z otwartemi gardłami, co schły od pragnienia,
I gwiazd parę czerwonych, które w otchłań lecą

Gasnąc...
...tam szedłem — (spomnieć trudno bez wytchnienia!..)

Szedłem tam — kędy?.. wątpiąc... gdy roślinka drobna,
Blada i do niewprawnie wyszytej podobna,
Szepnęła mi: „...jest źródło...“ *— a dalej w parowie*
Poczułem coś jak wilgoć.
Z tejże samej strony
Śmiech mię doleciał gorzki i szmer przytłumiony,
I obaczyłem męża z rękoma na głowie,
Jak kiedy kto przenosi całą swoją siłę
W stopy własne — —
Deptał on modrą źródła *żyłę,*
Jakoby wstęgę, która mu sandał oplotła,
Lub szargała się w prochu, gdzie ją stopa wgniotła. —

Śmiech człowieka był wściekły — wymowa odrębna,
Coś jak tętno za trumną noszonego bębna,
Którem wybrzmiewał sarkazm, chrypnąc z nienawiści:
„Patrzcie!.. jak Duch-stworzenia obuwie mi czyści!..“

NERWY.

Byłem wczora w miejscu, gdzie mrą z głodu —
Trumienne izb oglądałem wnętrze;
Noga powinęła mi się u schodu
Na nieobrachowanem piętrze.

Musiał to być cud — cud to był,
Że chwyciłem się belki spróchniałej...
(A gwóźdź w niej tkwił,
Jak w ramionach krzyża!..*) — uszedłem cały!*

Lecz uniosłem pół serca — nie więcej,
Wesołości — zaledwo ślad!
Pominąłem tłum, jak targ bydlęcy,
Obmierzł mi świat...

Muszę dziś pójść do Pani Baronowej,
Która przyjmuje bardzo pięknie,
Siedząc na kanapce atłasowej...
Cóż powiem jej?..

— — — usiądę z kapeluszem
W ręku — — a potem go postawię...
I wrócę milczącym faryzeuszem
— Po zabawie.

* * *

Powiedz im, że duch odbrzmiał myśli wiecznej,
Nerwy że poszły palcami na klawisz,
Uginający się i niebezpieczny
Most nad przepaścią...
...oni, że ich bawisz,
Szepną, i chrząkną, i krzesły swojemi
Stwierdzą, że siedli, i że są na ziemi,
I że istnieją na planecie, który
Niesie ich rączo — a pono do góry!..

Więc ty im rzeknij, że żywot i słońce
Zatrzymał człowiek na włosie pędzlowym,
Jako na rzęsach ducha, że w bezkońce
Otchłani wziera spojrzeniem takowem...
Oni, to słysząc, utrą nos, by jasno
Stwierdzić, że czujni są i wraz nie zasną.

A przeto krzyknij już, że w Betlejemie
Bóg się narodził...
...i że więc co roku
Cieszą się ludzie — zaś niebici w ciemię
Jadają sporo, na sianie, o zmroku,
Pod rozżarzonej konstelacyi znakiem:
Jadają ryby, miód i kluski z makiem!
1875.

LAPIDARIA.

RZEŹBIARZ.

Cała plastyki tajemnica
Tylko w tem jednem jest,
Że duch — jak błyskawica,
A chce go ująć gest.
Zachwyca się i rozchwyca
I swoje rączki dwie
Do wciąż nieobjętego
W szeroki przestwór rwie!
Ta tylko, która niańczy,
I ten, co dłuto imał,
Ta tylko, która tańczy,
I ten, co ramię trzymał,
Ci tylko — i ziemi łono
Oddychające po deszcz —
Poruszają ducha zasłoną
W rytm i w dreszcz!

MECENAS.

Skoro sztuki dziwne misterya
Pojmujesz tak, mistrzu rzeźbiarzu,

Niech już ś. p. Walerya
(Moja żona) ma na cmentarzu
Twego dłuta monument — —
Niech już będzie z kamienia
Anioł, w akcie modlenia
Patrzący na postument,
Gdzie herby dwa po stronach,
W floresach i koronach,
Tak, by każdy widz czuły
Wzdychał z serca czeluści,
Mówiąc (według formuły):
„Niechaj im Bóg odpuści!“

1876.

FRASZKA.

Czy to wulkan grzmi pod Neapolem?
Czy rozdzierają się bliżej niebiosa?
Słyszę: „Waterloo — Guttenberg — Tryptolem —
„Habakuk — imbir — pieprz i Barbarossa —
„Ney — Algarotti — Witikind — Cyrano...“
Byłby zapewne i Bolesław Chrobry,
Gdyby coś o nim w Paryżu wiedziano...
Głos grzmi... mieszczanie, jak przed burzą bobry,
Tulą się — sklepy wzdłuż pozamykano...
Drukarskie prasy, czując wielki tydzień,
Tuszą, że Hugo powie nam „dzień dobry!“

. . . .

Nie!.. Wiktor Hugo powiedział „dobry dzień!“

1880.

MÓJ PSALM.

Maryj rozlicznych (a tych nigdy dosyć!),
Jasnych Magdalen z bujnemi włosami,
Roztropnych Zofij i genialnych Teres,
I dnie i noce, nie ustawam prosić,
Żeby raz skończył świat z interesami...

Ta jest modlitwa ma — i ten interes,
Żeby raz ludzkość weszła do okresu,
Który jej zdawna należy logicznie,
Gdzie już żadnego niema interesu
I gdzie już nic się nie robi praktycznie.

I o to święte proszę, które noszą
Grzebień z promieni, i łzę mają w oku,
I z Weroniką od łkań się zanoszą
Na purpurowym obłoku...

1882.



Cypryan Norwid.





Portret własny (szkic piórkiem)
CYPRYANA NORWIDA.

Listy Cypryana Norwida do Maryi Trembickiej z lat 1845 — 1857.

PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU
Stanisław Kossowski.

W r. 1843 opuszcza Norwid Warszawę, udając się w podróż na zachód, by już nigdy więcej do kraju nie powrócić. Opuszcza swoich z goryczą w sercu i duszą pełną zawodów i żalu, niezrozumiany przez otoczenie, nie znajdując uznania, a nawet szacunku, dla płodów swej muzy, dłuta i pędzla. Ożywcza atmosfera zachodu ciągnie go siłą nieprzepartą, obiecując nagrodzić mu krzywdy, dać uznanie, odczucie prawdziwego piękna, doprowadzić go do granic sztuki, wolnej od naleciałości, indywidualnej i swobodnej w każdym swym rzucie i cieniu, zawieść go tam, gdzie dzieło i artysta tworzą jedną całość, nawzajem się uzupełniającą i ściśle zależną.

Mimo młodego wieku i jeszcze młodszej produkcyi artystycznej, niemiłosiernie ostrzem krytyki dotknięty, i pewny, że u swoich pola działania nie znajdzie, rozpoczyna Norwid kilkunastoletni okres swej wędrówki, która ostatecznie znajdzie ujście i przystań w stałem osiedleniu się w Paryżu. Okres to prawie że najciekawszy w ży-

ciu artysty, jako czas fermentu jego duszy i ewolucyi przekonań co do pojęcia i zasadniczych celów sztuki. Rzucany z jednego końca Europy na drugi, w dwu stronach świata styka się z ludźmi i zapatrywaniami. To, co się w tych kilkunastu latach w duszy Norwida rozgrywało, co się zwalczało i odradzało, to w późniejszem jego życiu znajduje wyraz całkowity i urzeczywistnienie.

W kilkanaście lat później, wspominając swój pobyt w kraju — w chwili, kiedy z tym krajem nic go napozór nie łączy, — i przytaczając zdania obcych o sobie, tak powie: „podobno w ojczyźnie równie ścisłej krytyki ten sztukmistrz nie znalazł“ *). I rzeczywiście: gdy zestawimy i porównamy to, co współcześni o Norwidzie wiedzieli, wyrażenie poety nie zdziwi nas zupełnie. Nieznajomość szła tu w parze z brakiem odczucia. Poeta zabłysnął wśród swoich na chwilę jak efemeryda i znikł, a współczesność, a za nią i historya, przeszły nad nim prawie że do porządku dziennego. Miarą i dowodem tych słów może być śmiało to, co współcześnie — bo w r. 1851 — pi-

---

*) Wiadomości nasze o Norwidzie zasadzają się na bardzo skąpych danych. Zbieram je tu:

Kopera Feliks: Nieznana autobiografia Cypryana Norwida. Wiadomości numizm. - archeol. T. III. 354—358. (Także w odbitce.)

Marrené Morzkowska Walerya: Kartka z dziejów cyganeryi warszawskiej. Odczyt. Słowo polskie. Lwów. 1901. № 453, 455.

Ta sama: Symbolista z przed pięćdziesięciu laty. Tydzień. Dod. liter. do Kuryera lwowskiego. 1900. № 24, 25, 26.

Chmielowski: Hist. liter. polskiej. T. I. 134—6.

Brückner: Dzieje literatury polskiej w zarysie. T. II. 251.

Te dwie ostatnie wzmianki, bardzo luźne, nic nie mówią.

Artystyczna działalność Norwida doczekała się do tej pory nad wyraz płytkiej, na niczem nieopartej oceny ze strony prof. Dr. J. Mycielskiego w jego książce: Sto lat z dziejów malarstwa w Polsce. Kraków. 1886. Str. 628—630.

sał Gaszyński do Lucyana Siemieńskiego *), człowieka, którego zdanie, na łamach najpoważniejszego prawie, jak na ów czas, organu, *Czasu*, w zakresie krytyki sztuki i literatury miało mir wielki i wpływ niemniejszy: „Co do Norwida, jestem twego zdania i żal mnie bierze nad tą inteligencyą zwichniętą. Jest to fortepianista, któremu brak palców, i dlatego, chcąc objawić harmonijnie tony, które ma w piersiach, tłucze po klawiszach łokciami i piętami, a miłość własna zatyka mu uszy, więc fałszywe owe tony tylko publiczność słyszy. Pochwały warszawskich salonów zepsuły go. Damy naszego wielkiego świata, udając, że dobrze rozumieją po polsku, unosiły się nad miarę nad utworami młodego wieszcza — a jeden z jego towarzyszów młodości wypalił do niego odę, zaczynającą się od słów: Orle Norwidzie! Już wiek twój idzie etc.... W takowej atmosferze kadzideł zamglił się umysł początkującego i zarozumiałość niesłychana wyrosła na olbrzymie kształty." A dalej, mówiąc o gawędach, tak dodaje: „daj Boże więcej takich gawęd, więcej one mówią do duszy, niż pretensyonalne Promethidiony, Zwolony i inne tym podobne Norwidiony".

Tę surową krytykę, jaka spotkała pierwsze utwory Norwida, odczuwał on doskonale. Sam w jednym z późniejszych swych listów do Maryi Trembickiej będzie się skarżył: „trudno jednakże, by mnie pojąć, z tego sądząc jedynie, co mi się uda wypowiedzieć". Zamierający na całej linii romantyzm nie rozumiał zupełnie tych, co, jak feniks z popiołów, powstawali z rozrzuconych jego kości,

---

*) Patrz: Korespondencya Konstantego Gaszyńskiego z Lucyanem Siemieńskim z lat 1851—1866.... wydał Stan. Kossowski. Tygodnik literacki i artystyczny pod red. J. Kasprowicza. (Dod. do Słowa polskiego). R. 1902. № 201. List datowany z Badenu dnia 2 października 1851.

przetwarzając wchłonięte w siebie pierwiastki romantyczne w duchu zupełnie innym, pod wpływem kultury zachodniej i odradzających się pojęć sztuki. One zrodziły tę „cyganerye“ w życiu i działaniu, wydały cały szereg ludzi na swój czas niezwyczajnych, skutkiem tego niezrozumianych. Społeczeństwo żyło jeszcze hasłami romantyzmu; po wielkich zawodach i ofiarach te jasne i promienne idee romantyczne odpowiadały najbardziej nastrojowi społecznemu. W takich chwilach o ostateczności nietrudno. Młode pokolenie, wychodząc zasadniczo z przekonań i myśli tkwiących już w społeczeństwie, rozwijało je jednak inaczej i do innych skutkiem tego doszło wyników. Norwid świadczy o tem w całej pełni, i bardziej niż inni.

Z kraju wyjechał Norwid bardzo wcześnie; cały jego rozwój duchowy i plon przypada na czas pobytu za granicą; u swoich znany był ciągle jako poeta dwudziestokilkoletni, popisujący się w salonach warszawskich. A nawet i o tem zapomniano bardzo wcześnie; dopiero śmierć artysty przypomniała go znowu. Znano więc Norwida w początkach jego zawodu, wiedziano o jego pierwocinach twórczych, i według tego sądzono go i sądzi się do dzisiaj; nie uwzględniano go zupełnie w chwilach dojrzałości artystycznej i na podstawie olbrzymiej produkcyi poetyckiej, jak również na polu rzeźby, malarstwa i sztychu. Szczegółów jego życia nie znano, poezye spoczywały i spoczywają w rękopisach, utwory dłuta i ołówka za granicą lub w zbiorach prywatnych. Jak u Słowackiego dopiero z chwilą wydania pism t. z. pośmiertnych nastąpił zasadniczy zwrot w kierunku badań nad nim, tak i Norwida będzie można ocenić dopiero z chwilą wyjaśnienia całokształtu jego twórczości. Dziś dopiero ku temu początek. W każdym razie, w latach swoich odgrywał Norwid rolę niepoślednią; oderwany od kraju, był reprezentantem sztuki polskiej na zewnątrz, pośród obcych.

I rzeczywiście, śmiało można powiedzieć, że we Francyi lepiej jest znany niż u nas*).

O pobycie Norwida za granicą i kilkunastoletnich podróżach wiemy bardzo mało. Sam, w swojej autobiografii, o pobycie w kraju prawie że nie wspomina, a o swych wędrówkach mówi zaledwie w kilkunastu słowach: „zwiedził Norwid kraje klasyczne, Europę i Zjednoczone Stany Ameryki, tudzież Ocean, na którego obszarze przebył sześćdziesiąt dwa dni w okręcie. Był przytomnym atakowi na Kwirynał w Rzymie, a zachowanie się jego ówdzie zjednało mu, iż J. Ś. Pius IX w pokorze swej raczył pisać do Norwida apostolski list". W tych dwóch zdaniach zamyka się czternastoletni okres życia Norwida, okres najciekawszy, bo wyrabiania się człowieka - artysty, czas przejść duchowych, ewolucyi talentu i emancypacyi przyszłego kierunku twórczego. U biografów Norwida — bardzo nielicznych — czas ten zamknięty również w kilkunastu wierszach. Co robił w tych latach, jak się rozwijał, jaki wpływ wywierali nań ludzie i kraje, o tem nic nie wiemy. Norwida z tych czasów odkrywa nam w znacznej części korespondencya, którą tu ogłaszam — i w tem jej znaczenie. Listy te, pisane z ogromną szczerością i wynurzeniem do osoby, której ufał zupełnie, odsłaniają nam artystę w chwilach najciekawszych, rzucają na jego postać snopy światła jasnego, oczyszczają jego duszę z możliwych zarzutów i okazują krystaliczną jej czystość. Do zrozumienia Norwida są niezbędne; obejmują dwanaście lat jego życia, życia wędrówki po świecie, pochodzą z czasów Berlina (list 1 — 12), Brukselli (13, 14), Rzymu

*) Jeden z lepszych artykułów o Norwidzie jest w Larousse'a: Grand dictionnaire universel. T. IX. 1100. „Norwid s'est également fait connaître comme artiste, et c'est d'après ses dessins qu'ont été exécutés depuis quelques années les tombeaux des Polonais à Paris".

(15 — 22), New-Yorku (23 — 28), Chaillot (29, 30), Paryża (30 — 40). Całość obejmuje korespondencyę z Maryą Trembicką z lat 1845—1857, i składa się z 40 listów, pomieszczonych na 84 kartach rozmaitego formatu. Papier od małych kartek i świstków aż do arkuszy formatu 4-o. Pisane tak, jak się poecie cisnęły pod pióro, z zupełnem wylaniem i odsłonięciem swego ja, bez żadnych tajemnic, pełne zwierzeń i pouczeń, jak do przyjaciółki serdecznej, która odczuje i zrozumie to, czego inni nie pojęli. Cała dusza Norwida, ze wszystkiemi jej porywami i skłonnościami, tkwi w tych listach; zapatrywania na sztukę i literaturę wyłożone jasno, czasem tak jasno, jak w żadnem innem dziele, tematowi temu poświęconem. W listach tu i owdzie, nieład czasem i chaos; pisane pod wrażeniem chwili, bez jasno sformułowanej myśli; lecz wszystkie, pełne wiary i zapału, świadczą, że poeta był przekonany o prawdziwości ich treści. Podają nam te listy Norwida szczegóły z jego życia zupełnie zkądinąd nieznane, są tu wzmianki o zawiedzionej miłości, widzimy tu ludzi, z którymi artysta styka się i żyje, i to nam dopomódz może do wykrycia źródeł i podniet tej tak indywidualnej jego twórczości. Słowem, listy te dla poznania Norwida są pierwszorzędnego znaczenia.

Gdybym chciał odpowiedzieć na pytanie, czy są to wszystkie listy poety do Maryi Trembickiej, — pewne wątpliwości wstrzymałyby mnie od potwierdzenia stanowczego.

Norwid wyjeżdża z kraju w r. 1843 i udaje się do Włoch; w akademii florenckiej oddaje się studyom nad rzeźbą, malarstwem i sztycharstwem, i tu we Florencyi lub Neapolu poznaje swą przyszłą przyjaciółkę. Są w listach ślady, że już wtedy rozpoczęła się między nimi żywa wymiana myśli, lecz listów wcześniejszych z przed r. 1845 nie mamy. W każdym razie korespondencya tu ogłoszona

stanowi dla siebie całość; kilka listów jest błahych i bez znaczenia, lecz dla zupełności i te ogłaszam.

Mieści się ten cały zbiór ich w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej № 4285 *) pod napisem:

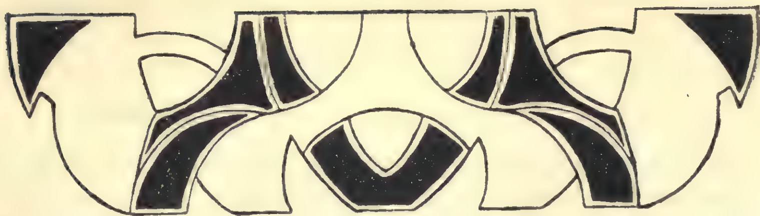
Listy do Maryi Trembickiej (córki generała Stanisława, następnie zamężnej Felicyanowej Faleńskiej), pisane przez:

Cypryana Norwida fol. 1—84.
Edmunda Chojeckiego f. 85—96.
Franciszka Liszta f. 97—101.
Teresę Bachärath f. 102—110.
Adama Potockiego f. 111—113.
A. Malską i Annę Kraszewską f. 114—134.
Józefa i Ignacego Komorowskich f. 135—162.
(Są to wyłącznie autografy.)

Mimo pewnych trudności, jakie nastręczało wydawcy wyraźne, lecz drobne i pełne odsyłaczów pismo Norwida, — edycya niniejsza jest, z wyjątkiem pisowni, wierną kopią autografów. Dwie podobizny pisma będą stanowiły jej uzupełnienie. Porządek listów — chronologiczny. Wyjaśnienia potrzebniejsze pomieściłem w uwagach.

St. K.

*) U dołu rękopisu: compáctura munitus m. martio 1903



1.

Ja umiem się spodziewać — czego dowodem — *wczoraj*, będę się jeszcze więcej, wiele więcej spodziewał. Niech Pani chce być przekonaną, że jestem tak spokojny i tak we wszystkiem pełen myśli pogodnej i wesołej, ile to się należy, spotykając na świecie za każdym prawie krokiem życzliwe mi osoby — ku czemu zwłaszcza żadnych zasług nie umiałem położyć. Przykro mi widzieć Panią od Pani Maryi oddaloną — i gdybym nie był przekonanym, z jednej strony, o szerokiem pojęciu obowiązku, jakie ma Pani Marya, z drugiej, o sile Jej humoru, jaki sprawia, że wszędzie może Jej być wesoło a musi być przyjemnie, — miałbym powód być smutnym i wtedy cierpiałbym prawdziwie. Teraz zaś proszę tylko pozwolić mi, ażebym widział Panią dziś wieczór, a jeśli to w czemkolwiek ulżyć może smutkowi, pamiętać czasem i na przyjaźń, jaką zawsze i zawsze dla swojej dobrej siostry ma

le Gamin

do widzenia za chwilę — wiedziałem o tem — posyłam chustkę i Calderona.

(Mademoiselle Marie Trębicka)

(List złożony, na pieczątce lakowej herb — nie dający się bliżej określić, bo niewyraźnie wybity — i monogram C. N.) *)

---

*) List doręczony przez posłańca bawiącej właśnie w tym czasie w Berlinie p. Maryi Trembickiej.

2.

Poniedziałek.

Le Gamin—mimo wstrętu, z jakim przychodzi mu wyrazić, że są niepodobieństwa, — błędy swoje wczorajsze jedynie niepogodą w szczerości ducha uniewinnia. Wprawdzie katar i Gamin są to dwie rzeczy nierozdzielne, pierwszy jednak gdy dojdzie do nieproporcyonalnej ogromności, — trudno jest tu (w Berlinie) korzystać z nocy tak przyjemnych jak np. wczorajsza. Za rzecz więc słuszną osądziłem przepędzić ją u siebie w całej jej rozciągłości, bo od 10-tej do 10-tej, o której przyszedł mię obudzić dobry Pani bilecik. Tysiąc razy dziękuję za troskliwość i niezadługo przyjdę obie rączki uściskać.

Cypryan.

(Mademoiselle Marie Trembicka).

3a.

Nieestetyczny Gamin przeraził się brzękiem swoich talerzy — żeby więc tej harmonii w czemkolwiek nie ubliżyć, cofam się. Jeżeli będzie można, nie narażając się na towarzystwo panów de R.., de etc., przybyć,—tedy proszę o tem wiadomość u portiera pozostawić. Rysunki zostawiłem w najwyższej szufladzie.

Zdrową rączkę ściskam

Cypryan.

3b.

(Mademoiselle Marie Trębicka.)

Ponieważ jest ktoś u mnie — niemogę tyle pisać, ilebym sobie życzył. Za chwilę będę służył kochanej mojej dobrej siostrze — tymczasem proszę przyjąć słowa czułej przyjaźni.

le Gamin.

Jak się podoba powierzchowność mojego pisma? *)

*) Tych słów kilkanaście — na kartce luźnej; kartkę umieszczono w kodeksie między listem 31a. a 31b.; jest to mylne, bo treść wskazuje jasno, że pochodzi ona z czasów berlińskich; powinna przypaść wśród listów oznaczonych 1, 2 i 3. Dlatego też tu ją załączam.

4.

16 Grudnia 1845. Berlin.

Nie lękam się nadużyć dobroci twojej — Pani — bo ta (lubo, śmiem sądzić, niedosyć jeszcze oceniona) ma granice szerokie — pochlebiam sobie — mnie znajome. A mam prośby dwie jeszcze, o których nie mówiłem — nie żebym je zapomniał, ale że w dzień odjazdu tak mało mogłem mówić. Pani sobie zapewne przypominasz, że wspominałem, iż może—*w pewnych razach* — do kraju będę musiał śpieszniej niż zamierzałem wrócić; — do tych wypadków familijnych, a może nad nie wszystkie, zechciej Pani dołączyć — że jeśliby — o zachowanie od czego Boga proszę — *Pani naszej* zdrowie lub inna jaka okoliczność stanęła groźnie na przeszkodzie — siostra moja natychmiast mi doniesie, a jeżelibym w razie nie był w stanie wyjechać — siostra moja ku temu mi pomoże, niźli będąc w Warszawie potrafię to załatwić. Druga prośba — ażeby w kilku wyrazach donieść, czy interesa pani S. dobrze lub źle się skończą. — Wiem, że to trudno jest z familią, zwłaszcza w razie podobnym — proszę więc tylko mi napisać, czyli jest podobieństwem, że ukończy swój proces, dla którego tak nagle powróciła — czyli ten na złej stanie stopie? —.

Wiem, że mało mogę być użytecznym, bo dwa są źródła siły ludzkiej — *Umiejętność* i *Czucie,* jeśli zaś pierwszej prawie nie mam, drugich można *nie cierpieć,* a pogardzić jest rzeczą przyzwoitą — cóż mi tedy zostaje?

Niech pani nigdy nie potępia tej kobiecości swojej (Weiblichkeit), która ma szersze nieco pole, niżeli wiele osób sądzi. Niech Pani uczuć nie *nie cierpi,* bo sam Pan Bóg przyjmuje je bez wstydu. Niech Pani o tem chce przekonać dobrych swoich przyjaciół, jeżeli zdarzy się sposobność, bo tak jest niezawodnie, że, uczuciami pogardziwszy, musi jedno pozostać, to uczucie — pogardy, z którego wysokości na wszystkie inne się patrzyło. — *Książki* nie odebrałem, *ale mnie to nie dziwi,* bo tak wiele drobnostek było do pamiętania, pakowania etc., że, jak to zwykle przy wyjeździe, można było zapomnieć. Zresztą, uczuciem niewzgardziwszy, mam jeszcze drogę nieczytelną modlenia się za swoich i za siebie, co tyle, tyle już błędów popełniłem.

. . . .

Jestem bardzo spokojny, zdrów etc.

5.

Berlin — 20 grudnia 1845 r.

Chcę odpowiedzieć na dwa listy, które już dobroć Pani spowodowała, że mnie doszły. Może się nie potrafię, jakbym pragnął, wywdzięczyć za tę pieczołowitość tak prawdziwie braterską, że niezawodnie byłbym w błędzie, gdybym inaczej ją był nazwał. Mówię, że może nie potrafię, bo nawet pismo moje ani tyle obszernem ani tyle będzie zajmującem z powodu pewnych usposobień, prac, zatrudnień etc., które mię czynią nieudolnym do jasnego rzeczy wyłuszczenia. Nie jest to wcale słabość i niema nic takiego, coby nietylko że zatrważać, ale obchodzić mogło osoby mi życzliwe. Na to polskiego słowa niema, bo język nasz za szorstki, organizacye za północne. Jest to *nie-dyspozycya*, jeżeli godzi się używać wątłych makaronizmów. Posłałem do Warszawy nie list, ale urywek, na którym kształcić się nie radzę co do piękności stylu i chrześciańskiej cierpliwości. W tej chwili książkę odebrałem, i kilka słówek Pani Mar., i przyjacielski Pani liścik nakreślony ołówkiem.

Ale parę dni temu dłuższy nieco mię doszedł, w którym niech Pani mi pozwoli dwa małe spostrzeżenia na przestrogę zamienić. Naprzód, proszę *po drugiej* korespondencyą się nie trudnić, i bardzo, bardzo o to proszę, nie dla żadnych frazesów, ale z całą szczerością i powagą braterską. Powtóre, niech mi Pani w zaufaniu pozwoli to powiedzieć, że nie godzi się wątpić o zawdzięczeniu tem uczuciem, które Pani winna nam, a które tak radośnie przychodzi nam oddawać osobom tyle, tyle dobra i z taką uprzejmością rozlewającym na przyjaciół. Sądzę, że przyjaźń moja i moje zaufanie, jakiego dowód bezprzykładny w poprzednim liście Pani spotka, mogą lekki dać zarys, o ile przyjaźń Jej uważam za skończenie poważną.

Jest taka gwiazda na niebiosach umysłowego mego świata, która wszystkie uczucia w jedno łączy ognisko; ta będzie świecić mi na grobie, jak teraz świeci, ile razy dla obecności konam. Ta jest zupełnie oderwaną, w sferze wyższej nad wszelkie doczesności świata przemiennego. Ale promienie jej rozliczne, rozciągnięte do ziemi, krystalizują się w postacie organiczne i całe, i każde z wielu uczuć moich jest skończone jak drzewo, pewne tylko owoce, pewnej formy i blasku, wywołujące z siły swojej. Dlatego mało o to stoję, czyli te płonki może spalą się tęskliwe albo rozłamie wiatr północny. One, i w samym zgonie swoim przemienności nie znosząc, jeżeli

padną, to jak drzewa, jako twory skończone, pewne i organiczne. One się nie rozmglejÄ… nieujętym zapachem, jak jednodzienne kwiatki, ani dadzą się przebrać pod nożycami mody, jak te róże fałszywe i papierowy laur aktora!

Nienazbyt to wygodnie na tym fałszywym gruncie, którym jesteśmy otoczeni, tak niepowrotnie się osadzać — ale miałem już przykład, że lepiej jedno stracić życie pod rozłamanem drzewem, które się kiedyś zaszczepiło, — niżeli błądzić po pustyni i na *fata-morgana* jako na sady swoje patrzyć. Jest to powieść odwieczna i nieznajoma Pani, napomykam ją tylko, bo tak przychodzi mi na pamięć jak żołnierzowi, że się ostał aż do ostatnich niebezpieczeństw i że nie wrócił się przykładem rozsądniejszego i praktyczniej umiejącego się zachować. Ja nie jestem praktycznym i nie chcę być praktycznym na widnokręgu uczuć. Czasem mi myśl przychodzi, że tak życie wyczerpnę... ale dobrze! Na to jest *życie,* by je *wyżyć,* lecz nie na to, by *użyć.* O Boże, jakże pragnę tę głąb serca mojego *tym* właściwie dać poznać, którzy, o ile sądzić mogę...

Nie umiem Pani podziękować za wiadomość o zdrowiu i szczegóły o podróży Pani naszej. List Pani czasem jest okropny (tego seryo nie mówię, tylko o tyle, o ile żartem takiego słowa użyć można) — jest tak okropny, jak ten Niemiec, który Paniom do Köten towarzyszył, człowiek, o ile sądzić mogłem, dobrze wychowany i przyjemny.

Jak to dobrze, że ludzie nie mogą w innych serca spojrzeć i widzieć szczerze, jakie echo rozmowy ich wzbudzają — byłbym często okropnie z towarzystw wielu usuwanym. Musiałbym strzelać się o każde sprofanowanie słów i uczuć, a piersi moje takby były jak owa tarcz Gorgony, która teraz, na wewnątrz kryć się musząc pod frakiem, skutki swoje wywiera przeciwko temuż oburzeniu i sama własną siłę znosi, zostawiając gorzką obojętność.

Ale niech Pani mi daruje, że tak jestem otwarty i że tak śmiem być żartobliwym. Mówię tutaj o prawdach co do usposobienia, w jakiem jest.....

Proszę mi jednak wszystko pisać—bardzo, bardzo i bardzo o to proszę. Wreszcie, ja wiem o wszystkiem, co tylko może być na smutek i na niekorzyść moją, że tak umiarkowanie i tak rozsądnie się wyrażę. Tylko, jak powiedziałem, uczucia moje nie są rzeczą przywidzenia i szału — Pan Bóg je jeden może zniszczyć, a położyłem w nim nadzieję. O życiu mojem co mówiłem, to jeszcze razbym tu powtórzył. Co Pan Bóg zechce, to z niem zrobi.

Gdybym wiedział, że Pani nie spojrzy więcej na me listy, jak w chwili odebrania, pisałbym szerzej, szczegółowiej, i opowiedziałbym o różnych marzeniach moich i widziadłach, ale że wiem, jak przykro czy raczej nieprzyjemnie odczytywać na nowo, co tylko w chwili utworzenia ma swój byt rzeczywisty, przeto się wolę ograniczyć. Jest to także zalotność (nie ta, o której pan Rzyszczewski tak wymownie wspomina), ale stylu — zalotność. Bo co innego Pani, każdy szczegół najmniejszy tak wiele szczęścia mi przyniesie, że nie potrafię podziękować. Każda — i każdej formy, smutna nawet wiadomość jest nowem długu zaciągnięciem u przyjacielskich Pani uczuć. To sił nie wyczerpuje, owszem zwiększa je raczej, bo cóż nas więcej może cieszyć jak przekonanie, że dzielimy bliźnich naszych uczucia, że się łączymy z przyjaciółmi tym przynajmniej sposobem, jeżeli innych nam wzbroniono. Śmiem sobie przeto wyobrażać, że Pani nie ma mię za człeka egoistycznych tylko szukającego wiadomości, albo że mój egoizm nie zabiera w siebie i przyjaciół. — Usilnie przeto proszę o to, ażebym nie był pozbawionym wiadomości o zdrowiu i tem wszystkiem, o czem mnie wolno będzie wiedzieć, a co Panią obchodzi.

Jeszcze, jeszcze dziękuję za harde słowa Pani i jeszcze, jeszcze proszę o kilka słów w następstwie.

Cypryan K. Norwid.

Proszę w mojem imieniu złamać opłatek z Panią... i proszę to oznajmić, że ja nie zapomniałem. Życzenia świąt pomyślnych i rozpoczęcia roku niech Pani raczy przyjąć od prawdziwego przyjaciela.

6.

Berlin. 30 Grudnia 1845 r. *)

Gdybym powiedział, że list Pani nieco życia mi wrócił, byłoby to dla wielu osób niezrozumiałem — że jednak mało na to baczę, co i jak ludzie sądzić mogą — i że mówię, jak czuję, — więc jeszcze raz powtarzam, że takie słowa są w tym liście, jakich się mało dzi-

*) Po dacie — cyfra I. na oznaczenie porządku listów, bo zdaje się, że list ten wraz z następnym, oznaczonym II, wysłane zostały jednego dnia. W dacie zachodzi między nimi różnica 4 dni.

siaj słyszy — bo słowa czarodziejskie, moc mające szczególną — moc, której próbą jest najlepszą, że obudzają wielką ufność. Byłem bardzo zmęczony, smutny, nudny, okropny, kiedy pisałem list poprzedni. Ale Pani wybaczysz, ja wiem i prawie pewny jestem. List Pani przyszedł do Berlina trzeciego dnia po wyjściu — adresowany jest 26-go — a jeden z moich listów (pierwszy) 16-go posłałem, drugi w parę dni później, i jeszcze, jak uważam, do Warszawy nie doszedł. Zdarzyło mi się nawet, że pisząc ztąd do kogoś, który interesami zatrudniał się mojemi, ten ledwo w trzy tygodnie pismo moje odebrał. Sądzę, że niepogody i te ustawne deszcze poczty muszą wstrzymywać.

Niedawno paszport otrzymałem do połowy lutego z warunkiem opłacenia 50 rubli — to jest przyczyną, że niedługo ku Warszawie podążę — przez trzy lata nieobecności mojej familia moja zaniedbała legitymacyi naszej, ztąd trzy lata (jak prawo się wyraża) wolno mi było tylko za granicą zostawać. Polecić tego interesu nikomu niepodobna, przekonałem się bowiem, że czasem dobrze jest być zdania (którego wcale nie szanuję), *że na sobie jedynie śmiało oprzeć się można.* Jest to zdanie fałszywe we dwójnasób—raz, że opierać się niegodzi na tem, co najmniej znamy i co najmniej nam kochać dozwolone, drugi rąz, iż prowadzi do zarozumiałości protestanckiej. Potrzeba jednak mię przymusza do zrobienia wyjątku. Przed wyjazdem z Berlina (jeżeli ten nastąpi, bo jeszcze waham się cokolwiek) będę pisał do Pani; tymczasem wszakże proszę dać wiadomość adresu z numerem domu i ulicą — może tak prędzej jakoś listy będą dochodzić.

Piszę Pani te wszystkie moje fraszki w sposób, w jakibym mówił do mej dobrej kuzynki — proszę jednak tego zamiaru mego za stały jeszcze nie uważać, to jest, w niczem go nie brać podług naszej umowy — ja sam wszystko napiszę, jeśli będzie potrzeba.

Smutno mi bardzo, że Pani Marya pozostanie bez towarzystwa Pani — proszę jej nie wspominać o niczem z moich tych kłopotów. Ona tak bywa współczującą, mogłoby to jej przykrość zrobić. Mam wiele do czynienia, bo dnie są bardzo ciemne, a muszę kończyć plan na pomnik — praca wprawdzie niewielka — od niejakiego jednak czasu, lubo dosyć zdrów jestem, nie mogę ciągle pracować więcej niźli godzinę — zaraz mam pewny rodzaj febry — jest to nic, bagatelka, ale, bacząc na przyszłość, będę musiał z pół roku niczem się nie zatrudniać. Piszę Pani, bo obiecałem być szczerym — szczerość wszakże upoważnia mię i nakazuje nawet, ażebym ostrzegł, że gdyby (o czem wątpię) gorzej było z mem zdrowiem, natychmiast

jechałbym do kraju — gdzie ten czas rekonwalescencyi obróciłbym na zajęcia się mechaniczne mechanizmem tych mechanicznych interesów, które mi paraliżują artystyczne moje powołanie. Zasmuciła mię bardzo wiadomość o Adamie, gdyby można i gdyby więcej było warte zdrowie moje, chętniebym mu je oddał.

Rozmowa Pani z P. M. powróciła mi jakoś cień nadziei — jest to wiele, o, wiele —! Wiele, że wierzę temu, co Pani tylko mogłaś zrobić. Ja pisałem do Pani M., ale krótko — przewidywałem bowiem tysiące zabaw i zatrudnień. Ten list jest straszliwie egoistyczny. Kochana siostra mi daruje — prawda? — bo lubo z całego serca chciałbym tysiące rzeczy pisać, życzę sobie jednakże prędko mieć adres Pani — Pani Jenerałowej i Pana Rzyszczewskiego — więc aż mi wstyd taki interesowany list posyłać.

Rączki obie całuję *le Gamin.*

Jeszcze milion razy dziękuję kochanej Pani za jej dobry, dobry, dobry liścik, i proszę mi darować, jeśli co złego było w przeszłym — bo to są *idée fixe.*

7.

D. 2. Stycznia.*)

Zdawało mi się, że posłałem to, co parę dni temu byłem pisał i co tutaj załączam. Wiem, że jestem natrętny, wymagający, niecierpliwy—wiem, że nie wiem słów tylu określających różne błędy, którychbym musiał użyć uniewinniając się z poprzednich kilku moich wyrażeń, które Pani, jak sądzę, w dwóch moich listach już czytałaś. Ale to wszystko jeszcze mniejsza w porównaniu do tego, że śmiem z niecierpliwością wiadomości od Pani znów wyglądać po tak obszernym liście, który mi tyle szczęścia przyniósł. Muszę jednak powiedzieć, że to głównie dla tego radbym nową od Pani mieć wiadomość, iż smuci mnie, że może te niegodziwe listy moje sprawiły Pani jaką przykrość. Pocieszam się ja wprawdzie myślą dosyć wątpliwą, że Pani znasz mój fragmentowy wyrażania się sposób i że Pani jesteś przekonana o prawdzie moich dla niej uczuć, niemniej, iż lubo niedość łatwo, z czasem wszakże przychodzę do rozsądku — a bywa że dość trafnie zboczenia własne umiem sądzić. Radbym

---

*) Po dacie: II. (r. 1846.)

także co wiedzieć o zakończeniu roku — domyślam się, że nienazbyt wesoło i ochoczo — ale milej ode mnie.

Ja byłem ciągle dość cierpiącym wśród tego miasta posępnego i dni szarych, wilgotnych, o dwu słońca promieniach, które niekiedy wchodzą do mnie i nagle się cofają, zostawując po sobie cienie w kątach pokoju mniej przezroczyste niż przed chwilą. Kazałem konia przyprowadzić i ruszyłem za miasto przez Brandenburgską bramę, gdzie jest tak zwany ogród. Dżdżysty wieczór i prozaiczne błoto — gołe drzewa—i cichość (nie taka, jak to kiedyś wracając konno z Wezuwiusza) nic mi ani przypomnieć, ani naprzód przewidzieć, ani zapomnieć nie kazała. Błądziłem tu i ówdzie, zmęczyłem konia i wróciłem. Nazajutrz byłem u Markiezy z powinszowaniem n. r., co wypełnił mój bilet, jej bowiem nie zastałem. Wieczór grał mi Różniecki swe mazury. Poznałem się z Litolfem *). Spotkałem także dwa łabędzie w tym tak zwanym ogrodzie; biedne ptaki, tak zimno, błotno, chmurno wokoło nich — jakoż, jeśli jest prawdą, iż łabędzie dopiero przed skonaniem wyśpiewują to wszystko, czego ich życie nauczyło, co zajęło w przyrodzie — nie życzę sobie wcale słyszeć tych dwóch moich znajomych z za Brandenburgskiej bramy.

Jest tutaj Henryk Moraczewski i był w czasie pobytu Pani, od dawnego już czasu w Berlinie pozostając. Było mi to przyjemnie mówić z Pani znajomym, który dla niej tak wiele ma przyjaźni.

Przed chwilą odebrałem list od Edmunda z Drezna w interesie Pani Grabianczyny o nieszczęśliwą kartę, której w Hotelu niema. Nic mi Edmund nie pisze o Adamie Potockim, do któregobym pisał, gdybym wiedział, że jeszcze tam pozostaje. Ja sam myślę być w Dreźnie, do Warszawy wracając, co nastąpi pierwszych dni lutego. Chciałbym jeszcze zobaczyć Rafaela i Madonnę Holbajna — o tej ostatniej, czy Pani sobie przypomina, co w berlińskiej galeryi mówiliśmy?

Jakże byłbym szczęśliwym, żebym Panią w Warszawie jeszcze zastał. Pani sobie nie możesz wyobrazić, jak wiele przywiązuję do każdej od niej wiadomości, choćby to wszystko odłączywszy, co w niej jest z blasku innej duszy. Stałem się bardzo, bardzo chciwym tych dobrych listów Pani, których mi Pani nie chcesz skąpić, za co Pan Bóg odpłaci. Często, wchodząc do siebie, niżli świecę zapalę, biorę odblask promieni, z przeciwległych mi okien na po-

---

*) Litolff Henryk, współczesny muzyk, był w latach 1841 — 44 kapelmistrzem opery w Warszawie, podróżował wiele po Europie, dając wszędzie koncerty.

wierzchnię stołu padający, za list nowy, bo zwykle tam je kładą, gdy poczta pod nieobecność moją przyjdzie. Szukam ręką gdzieindziej, na komodzie lub biurku, zrzucam wazę etruską, która się tłucze (jak niedawno) — zkąd znów złe przeczucia, dopóki jaki dobry kotek nie prześliźnie się bramą i nie wyskoczy na ulicę. Jestem strasznie przesądny, ale tych dni znalazłem laseczkę moją *czarno*-księską. Przesąd i zabobonność jest to egoizm wyobraźni — odnoszenie do siebie, co się w zewnętrznym świecie staje — tylko to jedna szkoda, że definicya nie jest jeszcze przekonaniem i sądem. Ale przesąd, czyli, jak powiedziałem, ten *egoizm-fantazyi,* to za sobą mieć może, że jest jednym z dowodów indywidualnej naszej nieśmiertelności. — My tu cenić umiemy, że nam przysłano książkę, i wstydzimy się siebie, że byliśmy tak bardzo niecierpliwi. W tej książeczce czytając, pamiętamy o siostrze. Może też to potrafi umniejszyć jej tych smutków, jakiemi zwykle się osłania próżnia pozostawiona po rozłączeniu się na zawsze. Jeśli to może być przyjemnem, proszę być przekonaną, że i tam, w domu Pani, kiedy będziesz oglądać smutne miejsca, myśli moje przy Pani z całą przyjaźnią moją będą — mała wprawdzie to wdzięczność i niewielka pociecha; każda jednakże tam coś znaczy, gdzie nie myślimy o pociechach. Tylko niech Pani mi pozwoli, ażebym jej zabronił o skończeniu zupełnem w sferze uczuć stanowić. To jest trudno wysłowić (bo przywykliśmy już po części o fałszywości rozumować), ale z pomocą dobrej wiary to da się wytłómaczyć, że niejeden na świecie raz żyjemy. Lubo pewną jest rzeczą, że kto jednego z tych skonań mimowolnych znieść przykładnie nie umiał, ten już na nowo nie odżyje. To byłoby okropnem, ażeby dusza i uczucie tak wylewało się do głębi, jak płyn z czary rozkoszy. My się łudzimy, że do głębi — dla czegóż? bo znów inną i prawdziwie odmienną żywotnością chwilowa próżnia się napełnia. Wspomnienie, goniąc za przeszłością, tej inności obecnej nie pojmuje, i ztąd to przekonanie o jednotliwości naszych uczuć. Pani jesteś stworzoną do tego, co powszechnie domowem szczęściem nazywają. Są osoby, do których nie śmiałbym mówić tak otwarcie i charakterów ich określać. My jednakże (pochlebiam sobie) nazbyt dobrze się znamy i nazbyt wiele zaufania z bezinteresownością połączamy — aby nam wolno było mówić, co nakazuje przyjaźń. Niechże tedy kuzynka moja droga sprawiedliwszem na siebie pojrzy okiem — niechaj nic o przyszłości tak stanowczego nie wyrzeka, coby się mogło wprost sprzeciwić Opatrzności zamiarom. My o przyszłości tyle tylko powinniśmy wiedzieć, ile obecność jej ma w sobie, będąc ruchomem połączeniem przeszłości i przyszłości na nie-

wstrzymanych falach czasu. Jest to kazanie na rok nowy, o którym również nic nie wiemy.

Kiedy miałem wyjeżdżać do Berlina, byłem jakoby pewny, że Pań już nie zastanę. Miałem tysiączne przeciwności — raz, że zamiast pieniędzy odebrałem wiadomość o pożarze, który miał miejsce w domu siostry niedaleko Warszawy — drugi raz, byłem mocno słaby i o trzysta mil blisko oddalony. Wspomniałem był Pani, jak, wyjeżdżając z Rzymu, miałem wziąć miejsce w dyliżansie, który potem został zrabowanym opodal Monte - rosso, i jak tąż drogą przejechałem — jak następnie strzaskał się ów wagon zaraz za mną idący pomiędzy Wiedniem a Lejpnikiem, jak następnie pasport mój zgubiłem i pulares z pieniędzmi w Polkowiz i jak wreszcie przybyłem do Berlina, mając jeszcze przyjemność Panie widzieć. Toby było podobnem do zmyślenia, tyle ma w sobie nagłych przemian—a wszakże było tak prawdziwe jak to, że właśnie teraz piszę. Jest bo Pan Bóg na niebie, nietylko pókąd Weń wierzymy, ale i w takich nawet chwilach, w których otoczy nas samotność wątpliwości ostatnich. I wtedy jeszcze on za nami Aniołów dobrych posłać umie — tych ja nieraz widziałem.

Nie lękam się, że Pani niedobrze sobie wytłómaczysz to fragmentowe moje pismo, jak to każdyby zrobił, co nie zna mnie dokładnie albo z pisma zna tylko—albo kto tego nie doświadczył, co mnie Pan Bóg pozwolił i nakazał doświadczyć. O, już to listy moje nie są do biografii i facsimilu pośmiertnego. Pragnę być zawsze jasnym i bardzo jestem szczery — trudno jednakże, by mnie pojąć, z tego sądząc jedynie, co mi się uda wypowiedzieć. Owszem, możnaby często dwuznaczności fałszywe przypisywać, chociaż Pani wiesz dobrze, jak nienawidzę kalamburów.

Mam pojęcie o złości, że ta nie ma istnienia osobnego i samodzielnej siły, że ta jest tylko brakiem dobra, jak cień jest brakiem światła, i niema cieniu osobnego, samodzielnie ciemnego—niema słońca—czarnego. Ztąd też we złe nie wierzę, lecz wierzę mocno w dobrą wiarę. Ta jest najlepszym pośrednikiem i profesorem stylu. Ta jedna może to dopełnić, czego wyrazić nie możemy dla braku słów, częstokroć a może prawie zawsze tak blado rzeczy malujących.

Zdrowie moje jest lepiej — zawsze jednak nie mogę się zatrudniać tyle w dzień co dawniej. Powrót mój do Warszawy przerwie mi bardzo zatrudnienia — zwłaszcza w tem, co *o sztuce* pisać byłem rozpoczął. Mam tu w Bibliotece Uniwersyteckiej takie dzieła, któ-

rych trudno jest znaleźć i które bardzo są kosztowne — nietyle co do Estetyki we właściwem znaczeniu tego słowa, bo wszystko to powszechnie systematycznością niemiecką jest skrzywione — ile co do historyi, a mianowicie *Wschodu*, i co do mych *Etrusków*. Te nawet dzieła estetyczne, które w podróży zakupiłem, trudno będzie wziąć ze sobą, więc zostawię je tutaj. Są to książki in folio z rycinami, znalazłyby więc trudność na granicy, gdzie łatwoby mnie poczytano za kupca z obrazkami. Możeby trzeba wiele płacić od sprowadzenia rycin. W każdym przejeździe wiele tracę i pieniędzy i czasu.

Sobota 3 Stycznia.

Ja czasem sobie wyobrażam, że moja dobra Siostra nie zapomina o mnie w różnych chwilach jej życia, n. p. mówiąc z.... Czy wolno tak okropnie egoistyczne miewać myśli?... Proszę mi na to odpowiedzieć, czy wolno czy niewolno? Proszę mi także co napisać bardzo szczegółowego *o podróżnym*, ale coś tak naprzykład, jak to, że „le chat se chauffait devant un bon feu étendu dans un fauteuil des plus commodes, comme il convient à un être de sa nature“—to było à la Walterscott—tak sobie dobrze wyobrażam całą scenę i odblask ognia i draperye. Pani wiesz, jak ja wiele do obrazowości i do draperyj przywiązuję.

Mam wiele, wiele różnych smutków, ale to wszystko jeszcze mniejsza, tylko... tylko...

Jakże jest zdrowie *podróżnego?...*

Żegnam—proszę o kilka słówek odpowiedzi zaraz po odebraniu, bo może list dzisiejszy znowu będzie szedł długo — proszę te słowa: ***kilka słówek,*** w tem znaczeniu zrozumieć, jakie najprościej im należy — to jest, że nie o wiele, ale tylko o parę słów upraszam — nie godzi się tak męczyć, jak to ostatnim razem było; mówię to bez frazesów i tak szczerze, jak szczerze pragnę dla wszystkich moich szczęścia.

Cyprjan Norwid.

Kazano mi napisać list długi i dobry — za pierwsze mogę ręczyć.

8.

Berlin dnia 25 Stycznia 1846 *)

Może ja nadużywam jednej zwybornych Pani zasad, która pozwala, niezbyt prędko odpisując na listy, mieć jednakże nadzieję odbierania tychże od przyjaciół. Mówię, że nadużywam, gdyż prawie od tygodnia spodziewałem się dobrej wiadomości o przybyciu na miejsce i jak się wszystko tam znalazło. Z Warszawy nic nie miałem i nic od Pani M..x, oprócz tego papieru, na którym właśnie piszę, a który byłem znalazł w jednej z książek w hotelu zostawionych, które mi odesłano; dawne, dawne to dzieje! Przez ten jednak wypadek list niniejszy więcej ma wartości. Wszak pani umiesz to ocenić? W tej chwili odpisuję na list z 8 stycznia — nie chciałbym tu powiedzieć, że odpisuję na ten, ale że nie przestaję dawnej naszej rozmowy. (Jest to jedynie z ostrożności — bo może Pani już pisałaś—więc, ażebym usunął przypuszczenia, datę wolę położyć). O Pani M..x nic nie wiem — żalów nie chcę rozwodzić — taka jest wola Pana Boga. I o Pani nic nie wiem i nic prawie o sobie.—Do Pani M..x pisałem, jak mi Pani wskazałaś (co się tyczy pasportu) — to mię cokolwiek niepokoi, bo daruj Pani, ale może przez przyjaźń swoją dla mnie do tego mię kroku ośmieliłaś. Może ja Pani M..x nowego smutku przysporzyłem. Pani mi to przebaczysz, że śmiem wątpić o zupełnej prawdzie jej doniesień względem tego jednego interesu. Wątpić wszakże *chwilowo*—bo ja tylko tak sobie wyobrażam, przypuszczam, śmiem przypuszczać—niema na to dość subtelnego określenia.

Portretu jeszcze niema — pierwszy raz to wspominam — cierpliwy jestem i rozsądny—i wierzę w całą przyjaźń Pani. Mam także przekonanie, że jest tam ktoś nad nami, co widzi wszystko i wie wszystko, — a tak możny, że nigdy Dobroci Jego nie zabraknie dla nas biednych tu ludzi.

dnia 26.

Pani kazałaś się domyślać tylko zwłoki pocztowej — niechże tak będzie — jestem smutny, a może nieco niespokojny. Wyobraża-

---

*) Papier, na którym] list pisany, ma po lewej stronie u góry rysowany piórkiem ręką Norwida ozdobny inicyał M, z gwiazdą w promieniach u góry, i jaskółką unoszącą się nad gniazdem, wplecioną w środek inicyału. U góry napis: niemiecko-sentymentalna ilustracya.

łem sobie, że Pani M..x napisze—wszakże to przeszło miesiąc. Czy mam pisać o sobie? — byłem dosyć cierpiącym i powróciłem znów do zdrowia—roboty moje, trudno zgadnąć, jaki obrót przybiorą—co chwila prawie mam wyjechać i znów spodziewam się pozostać — w takim stanie trudno coś prawdziwie monumentalnego uskutecznić.— Dnie krótkie, ciemne, zimne —Rożniecki wprawdzie dobry chłopiec, ale mi przypomina tych francuskich artystów, których we Włoszech spotykałem — szczęśliwy to charakter! Pewna ograniczoność i specyalność w zajęciu pomaga bardzo do stałego (że tak się wyrażę) obudowania w sferze myśli—ale jest też w człowieku i nieskończoność potrzeb, ten szanowny gotycyzm wyobraźni, którego trudno obliniować. Jest to jakby oddźwiękiem nieśmiertelności naszej, a smutno iść samemu i samemu tam ginąć poza światem. Zaiste, łatwo się pocieszyć, że wiele dusz się już zaniosło w tę zaświatową otchłań. Wiele, wiele jest pociech — ale jak wiele trzeba pracy, ażeby z czasem przyjść do tego, że je uczujem pociechami.

Jeżeli Pani gdzie kiedy spotka Włodzimierza Łubieńskiego, niech Pani raczy o tem wiedzieć, że godzien Panią poznać — jest tu — z nim się widuję.

27 Stycznia.

Jeżeli przed 14 Lutego nie odbiorę zaspokajającej wiadomości, będzie to dzień wyjazdu do Warszawy, dotąd tylko mam pasport. A niepodobna dłużej zostać. Cały mój artyzm zakończony, nie będę miał muzeum, akademii i szkoły w estetycznem znaczeniu tego słowa. Przychodzi chwila rozstrojenia kierunku, jaki wziąłem. Widać, że tak jest w Woli Bożej — kilka lat pracy i prawdziwego poświęcenia przez czas zbliżającej się bezczynności zabitemi zostaną— to pod względem prac moich — a teraz osobiście. O nikim nie mam wiadomości—począwszy od przyjaciół a zakończywszy na familii.

Jestem bardzo spokojny. A może Pan Bóg nie odmówi wiary w jego Opatrzność. Niech Pani będzie przekonaną o uczuciu braterskiem, jakie noszę dla wszystkich, którym to wyrzekłem. Radbym więcej napisał, ale równie byłoby mi to przyjemnem, żeby list mój niniejszy rychło doszedł—i ażebym nie zrobił jej przykrości nazbyt długiem milczeniem (śmiem to mówić, bo wierzę w przyjaźń Pani). Do widzenia, jeśli Pan Bóg pozwoli

Cyprjan Norwid.

9.

20. II. 46*).

Wiele to już czasu upłynęło, jak nie mam żadnej wiadości od dobrej siostry mojej. Nie będę się tłómaczył, z jakich powodów dzisiaj piszę, o jedną łaskę Panią prosząc — łaskę, którą uczynić nie jest dla pani niepodobnem—owszem Pani poniekąd z samej dobroci swojej za swój ją zechcesz mieć interes. Otóż, jeżeli kiedykolwiek na przyjaźń Pani zasłużyłem, jeżeli Pani miałaś kiedy podać mi rękę przyjacielską w przykrych życia wypadkach,—chciej Pani wszystkiem tem powiększyć przyjaźń dla Pani M..x. Zaiste, może jest śmiesznością ekonomizować tak uczuciem—porzućmy jednak te uwagi. Ja sobie wyobrażam, że Pani po bratersku tłómaczyć umiesz często dziwny sposób mówienia i pisania i znajdowania się mojego. Ale nie wszystko, co jest dziwnem, jest zarazem niesłusznem. I tak naprzykład dzisiaj rozpocząłem od tego: że nie tłómaczę się z powodów. A dlaczegóż to czynię? bo nie mogę. Bo — mówię Pani, że są rzeczy, z których tłómaczyć się nie można — słowa są jeszcze nazbyt *ciężkie*...

Miałem smutne przeczucia dziś wychodząc z kościoła — oto cała przyczyna. Jeżeli błądzę — Pani mi zechcesz to darować i wytłómaczyć, uniewinnić organizacyę moją. Pani tak jesteś dobrą... Mnie się zdaje, że często a może nawet prawie zawsze nietyle samo miejsce, ile miejscowe towarzystwo uprzyjemnia nam pobyt lub przeciwnie. Pani możesz mieć dobre, bardzo dobre. Pani masz także mimo całej wysokości natury (proszę mi prawdę tę darować) pewien rodzaj słusznego zapatrywania się na rzeczy — toby powinno dobrze na towarzyszkę Pani wpłynąć.

Gdybym komu innemu z przyczyny smutnych przeczuć tyle napisał nudnych rzeczy—wziąłby mnie za człowieka cierpiącego gorączkę. Niechże tedy Pani zechce widzieć, jak wiele wiary ja pokładam w przyjacielskie jej dla mnie czucia. Nie wstydzę się niczego.

Niech Pani będzie przekonaną, że jeśli dobrze będzie osobom, które kocham, mnie będzie stokroć lepiej, niżeliby mnie dobrze było. Będę zdrów, silny i wesoły. Wszystko na tem zależy.

---

*) Według daty stampilii pocztowej wysłany z Berlina dopiero 2 marca.

Proszę pisać zawsze pod adresem: Marienstrasse nr. 6, choć po kilka wyrazów, ale częściej (przepraszam za natrętność).

Norwid.

Niech Pani i Pani M..x nie gniewa się na rzeczy często niemiłe i niewczesne w korespondencyi mojej.

(Mademoiselle M-lle Marie de Trembicka à Varsovie — Palais Potocki).

10.

Berlin 11. IV. 1846.

Śmiem sobie wyobrazić, że nie zasłużyłem na ukaranie mię milczeniem blisko dwa miesiące już trwającem. Nie chcę tego tłómaczyć niepowodzeniem lub słabością, bo mam w Bogu nadzieję, ale przypuszczam, że nadeszła ta epoka korespondencyi, w której się trudno wziąć do pióra po niepisaniu długiem — i w której nie bez wstrętu przerywa się milczenie—znam to, bo kilka ciągłych korespondencyj miałem, i jestem zdania, iż w podobnych zdarzeniach któraś strona powinna obowiązek wznowienia przerwanych rozmów uczuć. Jakoż czynię zadosyć i śmiem prosić o słowo odpowiedzi. Pani mię znasz zanadto, żebym jej musiał przypominać to położenie moje w Rzymie, w czasie którego, do Neapolu pisząc, odniosłem się do Pani i pierwszy raz dobroć jej przeczułem. Pani, mówię, znasz dobrze, jak byłem słaby w całej mocy i podwójnem znaczeniu tego słowa. Pani znasz moje listy, które pod ów czas byłem pisał—przeto nie sądzę, ażebym Ją obraził jakiem niespokojnem wyrażeniem w którym z uprzednich listów moich. Ta wiara w przyjaźń Pani, którą Pani mieć mi pozwoliłaś, mogła być ich powodem. Wiem, że zbyt wielkiem może byłoby szczęściem na tej ziemi, ażeby być zupełnie zrozumianym od ludzi, ale też tego się spodziewa, że nie powiem—wymaga, od małej bardzo liczby. Proszę mi więc odpisać, że Pani zdrowa jesteś i niewięcej smutna jak dawniej — słowem, ażebym tylko widział kopertę listu, znak, że przecie korespondencya nasza niezupełnie przerwaną. Zresztą, co Pani się podoba i o kim Pani się podoba — pozwalam sobie prosić o to, jak dobrej siostry mojej, a mogę i powinienem i mam wszelkie prawo — jak kuzynki.

C. K. Norwid.

(Mademoiselle, Mademoiselle Marie Trembicka à Varsovie Palais Potocki). (Par Brześć Litewski, Kobryn à Stryhów — *inną ręką dopisane).*

11.

List z 1 Czerwca odebrałem — każesz Pani jeszcze jak dawniej adresować — tak czynię — lubo o podróży Pani do Warszawy w liście czytam. Zapytań wszakże nie chcę robić, bo i posłuszeństwo mię zaleca. O pani Maryi znów nic nie wiem — co chwila krwawe ją zasłaniają chmury współczesnego chaosu. Mam jednakże nadzieję w Bogu i licznych jej znajomych, iż nic fatalnego się nie stało — sam, obowiązkami zatrzymany, nie mogę się jej na nic przydać. Jest to czas, w którym łatwo, zamiast stać się ulgą, być ciężarem. Czemu Pani nie piszesz mi o sobie, albo tylko nadmieniasz — wierzę i wiem i czuję całe wylanie szlachetnej natury Pani poza obręb sztywnej osobistości — ale (może to zdziwi w moich ustach) żeby wszystkich ukochać, trzeba i siebie objąć także. Kto ukochał ogół, a nie ukochał pojedyńczo — to Robespierre. Kto ukochał tylko pojedyńczych, a zaś ogół zdeptał, to jest Neron. Za nadto może ogromnemi historycznemi rysy ciskam na Pani nieegoizm — ale Pani łaskawie mi pozwala pozostać sobą—a wszak zwykłem toporem prawie wyciosywać myśli moich pomniki. Są wprawdzie chwile, w których ulgą i poprostu wygodą jest zupełne siebie zapomnienie, tak, jak znowu są chwile, w których egoizm i spoczynek usiłuje nas w miękkie odziać truny. Ale jedno i drugie są to tylko przechodnie kształty ostateczności.

Otóż na tem właśnie cała trudność, by sharmonizować te ekstremy.

Jakoż sam egoizm ducha nawet każe i podnieca, ażeby pamiętać-siebie, wiedzieć-siebie, i trzymać-siebie, że tak powiem, bo w poświęceniu się któż wyższy, czy ten, co Ojca tonącego z łodzi widząc rybackiej przytomność stracił dla miłości, czy ów co szaty zdjął i złożył i cisnął się w otchłanie, ażeby ciężar drogi unieść?... Namawiam tedy Panią do egoizmu, i zaprawdę nie przez egoizm, lecz z przyczyny, iż natura Pani to pozwala — kto inny bowiem mógłby pojąć paradoksalnie tę przypowieść. A więcej powiem: że w naturze dzisiejszego sądu kobiecego jest pewna do ekstremów i paradoksalnych poczuć skłonność.

Pamiętać tedy siebie, wiedzieć siebie, trzymać siebie należy. Rozsądek i poczciwość—takie proste dwie rzeczy—takie dwie szklanki czystej wody — to cały sekret czasu tego. Bo do serca i głowy nacisnęło się tęczy różnych wiele, i kolory w siebie się zsuwają, jak przed oczyma ślepnącego. Pewno panią zadziwi, że oto, pędzle

położywszy, przy zachodzie południowego słońca nad klasycznemi ruinami takie prozaiczne rzeczy piszę. Że w atelier mojem, od zorzy prawie do południa i od południa znowu do wieczora, taką dziś drobną rzeczą: sztuką (!) życie moje zapełniam. Ale to nie jest (Pani pojmie) niekonsekwencyą i dziwactwem—trzeba czasu nie tracić—bo kto czas traci, czas go straci. Trzeba nie dawać się czasowi, bo on dziś nadto jest wszechmocny, tak, że już miłość własną drażni!...

Proszę pisać często i o sobie — proszę gwałt ten poważnym (tak drażnione dziś nerwy) gwałtem woli spokoić i magnetyzować siłą wiary. Pani Minia R. jest w Genui—podobno Pani mi wspomina, że ta dama w towarzystwie Pani jechać miała—wcześniej miałbym szczęście widzieć Panią. Niżej Genui, w klasycznem mieście ruin upały wielkie i samotność. — Żegnam, Bogu polecam i Aniołom stróżom — duchom dobrym i ludziom dobrej woli — i dodaję braterskie (niechorej już przecie) rączki uściśnienie

Cypryan Kamil N.

Adres się zmienia, nie co do osoby i imienia, bo zawsze jak dawniej, tylko par Berlin à Pudliszki près Polnisch Lissa.

(Mademoiselle Marie Trembicka par Varsovie, Brześć Litewski, Kobryń à Strychow).

12.

Niedziela 7 czerwca 1846.

Wiele dni upłynęło od tej przyjemnej chwili, która mi list Pani z 19 maja wniosła, a lubo to już drugi przeze mnie dotąd przemilczany—usprawiedliwiać się nie będę, jak również i w niniejszym, co Panią będzie razić, także nie będę Jej tłumaczył ani usprawiedliwiał. — Proszę jednak nie sądzić, ażeby zaniedbanie było dowodem przyjaźni z mojej strony — to nie jest, i nie może być, i tego nie można nazwać *zaniedbaniem* — to jest może dowodem wiary nie w pobłażanie, ale w spółwidzenie — drugą stronę współczucia. Życzyłem sobie coś stanowczego Pani donieść, lecz dotychczas nie mogę, lubo okoliczności przypomniały mi, ażebym so-

bą się zatrudnił — to tylko powiem, iż da Pan Bóg, mój przyszły list będzie jeśli nie przyjemniejszy (bo to wątpię), to przynajmniej jaśniejszy. Jest to wielki egoizm chcieć być zawsze jasnym, usprawiedliwionym ze wszystkiego, nic czasowi nie zostawując i za żadną niepewność nie ponosząc ciężaru czasowego, ale się z tego nie wyzuję — czy raczej nie wyzuwam. Jeśli więc przyjdzie taka chwila, w której mam być niejasnym, to zwykłem czekać na usposobienie pomyślniejsze — tyle wiary i zaufania od przyjaciół swoich wyglądając, ile ich trzeba na czas pracy. Podobna chwila przyszła na mnie. Z czasem szerzej i lepiej będę się mógł tłómaczyć — teraz może mi przyjdzie zatrudnić się sobą w bardzo praktycznem słowa tego znaczeniu. Więc nie lubię, aby doczesne moje interesa, drobiazgowe zajęcia, małe walki z tysiącem *małych* przeciwności, z małych ludzi małemi intrygami, mieszały się do rozmów, które z przyjaciołmi memi chcę uprawiać. Proszę dumy nie widzieć w tych moich wyrażeniach, będę jej więcej potrzebował. Niech Pani raczy mi zaufać, że tak, jak dawniej często odwiedzałem Ją w Meinhards-hotel, — równie często i teraz towarzyszyła Jej myśl moja. Wiele do tego jest powodów — a wystarczyłby jeden — ta prawdziwość uczucia, którego zbyt mało jest na świecie, ażeby go nie szukać. Pani miałaś wiele chwil przyjemnych, udzielając wsparcia biednym ludziom—toby powinno Panią cieszyć wśród wielu bólów, jakich doznawać— jest to żyć. A proszę mię dotychczas z żyjących liczby nie wyłączać: miewam jeszcze odwagę ku tej pracy. Więc spotykaliśmy się czasem w ciągu tego peryodu, który tak zimno przemilczałem.—Bo też nikogo więcej nie spotkałem! —Nie wyjeżdżałem ztąd na chwilę — nie mogłem. — Nie byłem w Dreźnie, a w Berlinie nikogo z bliższych mych przyjaciół. Przebyłem kilka chwil okropnych, kilka smutnych i gorzkich, kilka łaską Boską oświeconych—pocieszających bez nadziei—dobrych, Anielsko dobrych! — z nadzieją życia w długich walkach, które przecie są życiem — czasem więcej niż życiem, kiedy jest taka dobra ręka, co im zdaleka błogosławi—pozwala ślady swoich ruchów błogosławiących odgadywać —tem są listy i *Jej* pismo. — Kiedy jest taka gwiazda, co wciąż daje nadzieję, że nie zechce jej odjąć. Ach! to wiele —doprawdy — bardzo wiele. Widziałem parę dobrych chwilek, chociaż *nikogo* nie widziałem. Jeżeli Pani będziesz pisać do Londynu albo Baden-Baden, proszę wspomnieć, że nie byłem tu gorzki i że umiem się ograniczać.

Przyjdzie może epoka, że będę często — bardzo często listami memi Pani *naprzykrzał się* (przepraszam) — *wtedy adres Jej prze-*

szlę—bo domyślam się, że w przyszłym liście już to zrobię. Już świta w moich oknach — dziś do późna byłem zajęty; dnie są rażące kurzem i promieniami słońca, lubo słabszego jak w Amalfi, ale które nie płacą niczem za to, że oczy do łez mogą przywieść — dobranoc, czy dzień dobry?

Pani raczyłaś mi wspomnieć o Londynie i powrocie Pani Maryi do Wrocławia — Boże! oddałbym życie moje, żeby pomyślnie udało się to przedsięwzięcie. — Co się teraz dziać może—ani domyślam się. — Miałem wiadomość, ale jeszcze nie z Anglii — przyznam się Pani szczerze, że tego tylko czekam, to jest, pragnę być pewnym, zaspokojonym co do uczuć macierzyńskich osoby, której one życie utrzymują. Potem, potem kilka jeszcze małych modyfikacyj co do sposobu zapatrywania się na niektóre czasowe interesa — a potem jeszcze (ale to już zenitem marzeń moich) potem widzieć i słyszeć o tych, których kocham, że znośnie życie ich przechodzi. Co do mnie, cóż ja donieść mogę, spotkałem parę osób przyjaznych mi i dobrych, wiele gorzkiej żałości, podstępności i poziomego interesu, które mi drogę chcą na poprzek przeorać, zgmatwać lub oplamić—ale mam ufność w Miłosierdziu Bożem i w tem, że prawdziwie przyjazne mi osoby uczuć dla mnie nie zmienią, prawda? Był tu Adam Potocki—wiele dobrego w nim znalazłem — mówiliśmy o wszystkiem — tylko o jednej rzeczy nie — zupełnie nie. Mimo to jednak sądzę, że może byłby mówił. Za nadto jednak mam szacunku dla przedmiotu rozmowy, któraby tu zajść mogła, i dla wyobrażenia mojego o szczerości,—ażebym komuś pokazywał, iż cokolwiekbądź kryję, albo żebym odkrywał przed kimkolwiek, wyjąwszy mojej dobrej siostry, której jednak nigdy nie powiedziałem—prawda? Niedługo będę pisał, bo może przeszlę adres. Co do portretu — proszę—jeżeli można, nie przez ambasadę posyłać—nie chcę tam robić subjekcyi — nie powinienem. — Kiedyś przecie — mam ufność w przyjaznych chęciach Pani — może on się do mnie jakoś dostać; proszę mi nie pisać takich rzeczy jak np. *pardonnez-moi cela*, bo, pomijając wszystko, dość byłoby powiedzieć, że jestem z liczby ludzi, którzy najwięcej i najczęściej i najkonieczniej przebaczenia sami potrzebują — i takich jak np. „je ne douterai pas de votre souvenir parceque une lettre aura tardé,“ bo ja mam trop de coeur — i za wiele szczerości, jeżeli śmiem te wszystkie uwagi Pani robić — tak prosto i niezręcznie. Może Pani pisać do Baden-Baden poste restante do Pani Maryi — chcę się dzielić promieniami gwiazdy, nie śmiem powiedzieć, mojej, bo tyle tylko... zasłużyłem, ile o nią ciemności otaczające mię wołają.

Jeżeli Pani pisuje do Poniatowskiego, i może, i raczy, to proszę mnie list dla Rożnieckiego przesłać. Rożniecki *) wyjeżdża do Włoch—jest to już artysta znakomity (Pani wiesz, jak oszczędny jestem w podobnych określeniach), a sądzę, że na wielkiego kompozytora się wykształci.

---

*) Rożniecki Gabryel, współczesny muzyk polski, koncertował w r. 1846 w Warszawie, potem podróżował po Europie. Patrz o nim: Sowiński Albert —Słownik muzyków polskich.



13.

ıı sierpnia 1846. Bruksella.

Aż trzy listy od razu mi oddano, kiedy już *mogłem* je odbierać—nie miałem wszakże czasu dokładnie ich przeczytać, co większa, adresu Pani zapomniałem. Piszę jednak, żeby Jej nie zostawić wpośród wieści niemiłych, które mogły dojść Panią o mnie.

Zdrowie moje nie jest we złym stanie, zapewne jeszcze zatrzymam się w Brukselli — potem dalej się udam. Przebiegając któryś z listów Pani, wpadłem na niezrozumiałe wiadomości. Pani mi mówisz, iż Panią M. widziałem. Od czasu, jak to było w przytomności Pani w Berlinie, szczęścia tego ani sobie mogłem wyobrażać.

Podobno, że jest ciągle w Baden — bo przeszło dwa miesiące i listownej nie mam wiadomości. Tak zmęczonym jeszcze się czuję po podróży, którą śmiesznie odbyłem, że nie przedsiębiorę listu — te parę słów (bo nie list) Pani co rychlej przesyłając — z podziękowaniem za czułą Jej troskliwość. Pana Trębickiego nie poznałem z powodu, iż Berlinie miesiąc przeszło i właśnie pod czas jego bytności tamże — nie wychodziłem wcale — z domu. Dziękuję za list do księcia Karola P. — proszę pisać czasami i pamiętać o *insupportable* gamin.

Mój adres:

à Monsieur Mr. de Bolmin*
Rue de Sols à Bruxelles № 23.
pour remettre a Monsieur Ciprien Camille.

* fabricant des dentelles.

Albo jeszcze lepszy i, ja sądzę, wygodniejszy—do Berlina, gdzie kierunek podróży mojej zawsze będzie wiadomy:

A Monsieur le Comte Vlodimire Łubieński Schadowstrasse № 4.
pour remettre a Mr. Ciprien Camille.

Proszę użyć drugiego — sądzę bowiem, że będzie wygodniejszy.

(à Mademoiselle, Mademoiselle Marie Trembicka à Varsovie, poste-restante.)

14.

18 Grudnia 1846. B. (Bruksella.) *)

Pani nie sądź, ażeby to, iż dotąd tak zawzięcie milczałem, pochodziło prosto *z zapomnienia*. Pani miej przekonanie, iż nie podlegam temu prawu, które—lubo uznano za powszechnie i samowładnie panujące — cierpieć musi wyjątki. Pamiętam wszystkie monumenta i *kamienne* sztuki arcydzieła, a miałbym nie pamiętać o rzeczach rzadziej spotykanych, o pomnikach szczerości i arcydziełach pięknego charakteru? Może *nazbyt* pamiętam, i to mię czyni tak mało systematycznym dla obfitości wspomnień moich o rzeczach, które do pamięci nagromadziły się wszechstronnie.

Odebrałem 2 listy Pani z Novembra i Decembra —nie odebrałem jeszcze pakieciku z daguerotypem, ale jak prędko był wysłany pod adresem do hr. Ł. do Berlina, to niezawodnie dojść mię musi — ten adres niech Pani ma za stały. Tysiąc razy dziękuję Pani za wszystkie jej starania i przyjacielską o mnie pamięć — za jej wiarę w mą przyszłość, bo ta zawsze należy do obowiązujących mię warunków. Pani ze zwykłą Jej dobrocią interesujesz się nowemi *niepodobieństwami*, jakie na drodze mej spotykam. Niech Pani zechce

---

*) Wprawdzie z daty stampilii pocztowej możnaby przypuszczać (Berlin 27. XII), że list pisany z Berlina, jednak treść samego listu wskazuje na to, że B. to Bruksella, nie Berlin.

wierzyć, że jedno tylko niepodobieństwo jest na świecie — niepodobieństwo wytłómaczenia ludziom, że niepodobieństwa nie istnieją. Bo wszystko Bogu jest *podobnem*, jako Stwórcy Swojemu, na obraz którego jest stworzenie, a przeto wszystko jest pod tym względem *podobieństwem*. Niepodobieństwo musiałoby być *oryginalnością* absolutną, tak absolutną jak Bóg, — a że Bóg drugi nie istnieje, niepodobieństw więc niema. Trzeba tylko spokoju wewnętrznego, a wszystko, co zewnętrznem, uharmonizuje się stosownie. Kilka razy prosiłem o ten *spokój* dla spokoju sumienia — bo trzeba użyć wszystkich środków — i dlatego prosiłem o ten spokój, ale albo prosić nie umiałem, albo mię nie pojęto — skutkiem czego nie mam go. Od roku, oprócz grzecznych i pełnych dobroci *kilku* słówek, nic dobrego nie miałem. To, co mi Pani piszesz, dowodzi Jej czułego zajęcia się mojem położeniem, i dobrze jest, że p. M. ma tak jej godną towarzyszkę, i kraj tak piękny naokoło, i tak godne jej niebo nad nią. Co do mnie, nie wiele mam nadziei oglądania kraju tego, i z tem wszystkiem, co mi go uczyniło tyle drogim — bo lękam się przeszłości na wielu miejscach tam rzuconej i nie mogę oddalić się tak hazardownie od prac moich doczesnych. Często biegnę tam myślą, bo myśl adresu nie potrzebuje ani poczty — mniej często i bardzo mniej listami, bo nie wiem ani miejsca pobytu, ani dosyć mam pewności, czyli godzi się pisać! Zdaje mi się, że Pan Bóg chce mnie skarać za nazbyt mocną ufność w siłę uczuć — niechaj się stanie wola Jego. Osoby niewdzięczne nigdy nie dowodzą niedostateczności uczuć, ale prawdziwego pojęcia poświęcenia — bo poświęcenie bez wdzięczności obchodzić się powinno i inaczej byłoby niezupełnem. — Widzisz mię Pani tak spokojnym, jak mało ktoby sądził. Byron powiada w jednem miejscu:

„a trucizna nie była szkodliwą dla niego
„i służyła mu nakształt chleba powszedniego...“

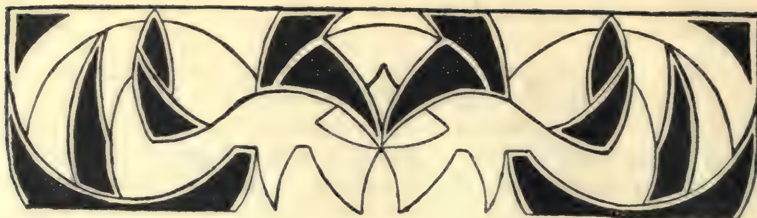
Bywają takie położenia, że póki starczy trucizn, póty jest pewność sił i życia. —

Mamże dalej co pisać? —

Oto przy nadchodzącym nowym roku życzę Pani spokoju i wytrwania — i błogosławieństwa w Jej zamiarach. Rok przechodzi jak chwila i tylko chwile nie przechodzą, ale stają na drodze. Szczęścia Pani nie życzę, bo mam zbyt wiele doświadczenia, ażeby wdawać się w te rzeczy, zbyt wiele szacunku dla słów moich — ale życzę Pani wiary w szczęście. Jeżeli Pani będziesz pisać do Gen. Dz., to proszę pamięć moją Jej oświadczyć — niemniej i pp. Laurom.

W czasie zimy, dla śniegów poczty się zwykły zatrzymywać — ile więc razy o opóźnienie chcesz mię Pani obwinić — proszę obrócić myśl ku pocztom. Dnie są krótkie i ciemne — ja mój czas przepędzam w muzeum i u siebie — jestem w miejscu prawie mi nieznajomem. Przygotowywam się do wykonania *wielkiego* (co do rozmiarów) obrazu — potrzebuję pracy — koniecznie — niezbędnie — ciągle — tylko wielkie zajęcie może mi szczerą przynieść ulgę, bo wielka praca ma do siebie, że niewiele wymaga zrozumienia i współczucia i sądu — rzeczy, o które dzisiaj trudniej niż o pędzle i płótno. Pogrzebałem już raz w popiele owoce długich starań moich, bom sobie wyobraził, że bez *współczucia* żyć nie mogę. Jakoż wiele w tem prawdy — dziś zaczynam próbować, czyli ogromność przedsięwzięcia nie jest razem sprężyną i celem tej sprężyny. Co z tego będzie — zobaczymy. Liszt ożenił się w Pradze z córką złotnika i ze złotem. Zawsze coś nadzwyczajnego ten człowiek musi zrobić — złote wesele w jego wieku jest niezawodnie nadzwyczajnem. Pani pojmujesz, iż nie mówię o wieku dziewiętnastym, z którego tyle jestem kontent. C. K. N.

(à M-lle Mademoiselle Marie Trembicka par Varsovie, Brześć Litewski, Kobryń a Strychów.)



15.

Rzym 17 czerwca 1847.

Od kilku miesięcy jestem w Rzymie i nie pisałem nic do Pani — i nie pisałem do nikogo, jeżeli się nie mylę — jak to źle bardzo — niegodziwie. Pani będziesz sądzić, iż to dobrze — bo Pani tyle jesteś dobrą, że umiesz zapominać winy swoich przyjaciół, lubo pewna, iż oni tego sobie zapomnieć nie potrafią.

Ale ja to uważam za złe bardzo — Pani jeszcze może sądzić będziesz, iż zapomnienie się chwilowe było dla mnie jedną z tych chwil szczęścia, w których dla zupełności zadowolenia nie brakuje i tego, żeby o niczem nie pamiętać. Jeżeli to przyjemność Pani zrobi, to proszę sobie tak tłómaczyć. Ha — obiegłem pół ziemi — ludzi tyle przeszedłem i chmur wiele przeciwnych, żeby tu wreszcie wylądować—i wylądowałem tu, lecz nadto mam niewczesnego doświadczenia, żeby spoczynku, żeby ulgi i spokojności szukać. Przekonałem się tedy, że *spokojność jest to przytomność* — piękna chwila! — jestem bardzo spokojny. Czasem *sirocco,* czasem inne osłabienie na czas mię zachwieje — potem spokojny znowu jestem.

Miałem szczęście widzieć Panią M. — poznałem nadreńską Jej kuzynkę — oryginalną Mizię i guwernantkę jej — tę zlekka ukarałem

za Panią — ukarałem staranną uczynnością, kiedy pozostała tutaj słabą, a Pani M. była w Neapolu. O Pani M. nie będę Pani pisał — albo może kiedyś albo nigdy — w tej chwili jest we Florencyi. Może Pani mię zapytasz o zatrudnienia moje? — te są dosyć ciekawe. Znudziłem dotąd kilka osób z powodu, iż nie jestem z liczby arcy-wybornych — że nie krwi cyrkulacya jest jedynym powodem serca mego uderzeń. Bywa — iż wąż wypija opuszczone w gnieździe jaja ptaków i zostają skorupy bardzo podobne do tych ludzi, którzy zwyciężyli pasye swoje — ale z których-to skorup orły się już więcej nie narodzą. — Świętą jest *rzeczą* obowiązek — rzeczą, mówię — bo *formą*, ale obowiązek bez miłości jest tylko *świętym-formalizmem*.

Kto, nie kochając nic, rozumie, iż przez to samo kocha Boga,— ten musi zarazem utrzymywać, że obojętność jest religią. Pogardzić *wszystkiem* oprócz Boga jest to zarazem w pewnym względzie i Jego samego mieć w pogardzie.

To, co tu doświadczyłem, może mię daleko zaprowadzić, i powiem Pani szczerze, że oto nad *przepaścią-siebie-samego* się wstrzymałem — trzeba tak długiego, tak martwego, tak nieprzerwanego odosobnienia, w jakiem żyję — żeby już przyjść do takich rezultatów. A trzeba będzie (czego radbym) filozoficznej spokojności, żeby jeszcze i przepaść tę przestąpić — *przestąpić* mówię, nie *przesadzić,* coby było już mnie niewłaściwem, przyjacielowi greckiej sztuki i poważnych draperyj. — A teraz — proszę mi darować, że tak o kobietach mówić będę. Wy jesteście dzisiaj w położeniu, z którego nie wiem, czy już wasza intuityczna mądrość wyprowadzić was zdoła. Wam może trzeba *wiadomości*. Te, co z dumą otwartą emancypować się dążyły, kilka łez, kilka smutków powróciło na drogę im właściwą czyli wyemancypowało rzeczywiście. — Ale te, które ogłaszają się być niczem, które się jak proch depczą — niech mi szczerze powiedzą, czyli dla tego się zdeptały, żeby *zdeptanemi,* czy żeby *depczącemi* w głębi duszy się uczuć?

Człowiek *szczęśliwym* jest zapewne, ilekroć pasye swe zwyciężył, ale dopiero wtedy je *zupełnie zwycięża,* kiedy szczęśliwym się być czuje — i to nie jest paradoks — to jest tylko myśl troszkę niebezpieczna. Ale kiedy niedawno w Tivoli byłem nad kaskadą — coś mię ciągnęło do przepaści — bo niebezpieczeństwo ma wdzięk wielki, i to jest nasza nieśmiertelność wołająca o walkę.—Otóż i niebezpieczeństwo myślenia czasem podobnież nas pociąga ku przepaściom myślenia. —

Dziękuję'ć, dobra Pani, za Twoją przyjaźń dla mnie i że Pani mię nie chcesz zapomnieć. Ale powiem Pani w zaufaniu, któremu

równego trudno znaleźć — bo może już dotyka niegrzeczności — że dla całej płci waszej, que pour la femme *en général* jedno *dzisiaj* tylko mam uczucie — to jest, *czułą pogardę*. Cóż Pani ze mną za to zrobisz?

Mnie się zdaje, iż Pani nie zechcesz bronić płci swej *dzisiaj* mimo biegłości pióra swego i subtelności w wyrażeniach. Jeszcze raz szczerze Jej dziękuję za każde dobre słowo, którem Pani raczysz mię obdarzać — proszę przyjąć zapewnienia przyjaźni.

Rome — Via Felice № 123. Atelier № 12. Mr. Cyprien Camille *(przekreślone nazwisko czyjeś; pod niem:* peintre français) albo jak dawniej, jak ostatni, przez Berlin *(dopisane ołówkiem:* najlepiej przez Berlin.)

(à Mademoiselle M-lle Marie Trembicka par Varsovie, Brześć litewski, Kobryń, à Strychow, en Pologne.)

16.

2 Augusta 1847 r. Bains de Lucques.

Pani wyobrażałaś sobie pewno, albo uważałabyś za słuszne, ażebym po ostatnim liście moim, w którym kilka zbyt szczerych i niedorzecznych nawet myśli pozwoliłem sobie był umieścić— ażebym, mówię, mniej był skłonnym do listownej rozmowy. Ale całkiem inaczej rzecz się dzieje — przybyłem tu na dni 3, jeżdżę konno po górach — kraj jest tak piękny — tak tu dobrze — gdybym umiał żałować, albo *raczył żałować* tego, czego nie mogę— usechłbym pewnie z żalu, iż tylko trzy dni tu zostaję. Potem wracam do mego atelier w mieście, które przeszłością sztuki zasługiwaćby mogło na nazwisko *atelier świata,* choć nie przeszłością *sztuki swojej,* bo nie wyrobili jej Rzymianie — ale greckiej, egipskiej, etruskiej i północnej nawet — wszelkiej — ten dodatek załączam przez sumienność.

Otóż przyjechawszy tu na trzy dni, żeby w górach odetchnąć— tyle mi każda chwila drogą, iż za rzecz słuszną poczytuję kilka z tych chwil poświęcić na ten oto list biedny, który Pani posyłam. I radbym go uwdzięczył w wiadomości przyjemne, że pani M. jest zdrowa i córeczka etc. . . .

O sobie, nie wiem, co napisać, bo nie uczyłem się, niestety, retoryki i stylu od francuzkich pisarzy, a mianowicie *journalistów,* którzy o przedmiotach najmniej interesujących wielkie foliały kreślić mogą. To tylko wiem, iż powszechnie utrzymują, że dobrze wyglądam — ja też chcę być zdrów jeszcze, póki można, bo mi to jest

potrzebne. W takiem jak moje położeniu zdrowie jest bez wątpienia nieodzownem, inaczej możnaby i sobie i innym ambarasu narobić. — To już dosyć o *sobie*. Teraz, kiedy już Pani napisałem o sobie, proszę mi to zawdzięczyć.

Najniższy sługa
Kamil N.

(à Mademoiselle M-lle Marie Trembicka, par Varsovie, Brześć Litewski, Kobryń, à Strychow.)

17.

8 kwietnia 1848.

Proszę nie wyobrażać sobie, że to długie milczenie z mojej strony jest niewdzięcznością i złą wolą. Proszę nie sądzić, iż pod szafirowem niebem Włoch snem półbogów umysł skołysałem — że *miejsce* tylko mię zajęło, a wpływom *czasu* zaprzeczyłem. I że tym sposobem dnie ubiegły i miesiące i lata. Tak nie jest — owszem — jest inaczej — przypominam się Pani — przypominać się będę — teraz z siedmiu pagórków Romy — a potem, potem — zkąd będę mógł, bo jestem nie z kochających Ludzkość a nie kochających Ludzi — ani z kochających Ludzi a nie kochających Ludzkości — lecz i owszem zadaniem mojem jest połączyć te równie bratnie jak częstokroć przeciwne sobie uczuć drogi.

Pani M., co tak pisze *tak drobniutko*, ta pani w krainie Gallów pozostaje. Wiem o niej od niej i nie od niej. Zapewne nieprędko ją zobaczę, ponieważ mam zamiar sztuk - ojczyznę na jakiś czas opuścić — i sztuk - sferę może na czas jakiś — potrzebuję podróży od cyprysów do świerków — ku szaremu niebu i piaszczystym polom, aż tam może, gdzie samotnych wieczorów kilka przed laty spędziliśmy.

Polecam Panu Bogu — proszę pamiętać czasem o nim — adres mój jak zawsze.

C. Kamil N.

(à Mademoiselle M-lle Marie Trembicka, par Varsovie, Brześć Litewski, Kobryń à Strychów.)

18.

Rzym, Via Felice № 123.
Lipiec 3. 1848.

Na żaden z biednych listów moich już mi Pani moja teraz nie odpowiada — piszę wprawdzie maluczko — ile mi czas (a czas jest gorzki) to pozwala — piszę jednak niekiedy, iżbym nie był poczytan pomiędzy łatwo dla lada niepokoju zapominających o przyjaźni. Jeśli Pani podobnież lubisz wywalczać to uczucie z napływowych lubo przykrych i jakkolwiekbądź ważnych przeciwności *(niepokojów* przekreślone), tedy radzę również postępować.

Zaprawdę, zwę już przyjemością to łamanie się z tłumem różnych bolów i zda mi się, że to jest czas pokus — że właśnie godzi się wygmatwać z tej podłej miazgi tła, na które troski nas rozmieść usiłują. Im więcej też mam przeciwności i różnostronnych szarpań, tem częściej zwracam myśl ku dobrym gwiazdom czułej przyjaźni. Zdaje mi się, że teraz znudziłbym Panią wizytami.

Ja też pod tym względem zupełnie do *Pani Maryi* niepodobny. Ona ma dar szanowny *najzupełniejszego zapomnienia* czy też *od-pominania.* Ja nie cenię *wszystkich* moich bliźnich tak wysoko, jak to doskonałość chrześciańska nakazywać się zdaje.

Jeżeli Panią zdziwi, że jeszcze korespondencyi mojej nie przerwałem, to niechaj Pani list ten rzuci na Litewskie Jezioro albo cigaretto nim zapali. A jeśli Pani się podoba dawnemu słudze swemu kilka słówek odpisać, to adres jego tak jak dawniej, bo u niego *wiek* tak jak dawniej, niepostępowy to bowiem człowiek, lecz z-stępowy — idzie sobie do grobu po pochyłościach życia tego — liście czasem zrywając bliżej nad ścieżką wychylone jak podróżny *(człowiek* przekreśl.) nudą opłątany. I nie wstydzi się stanu tak lichego — owszem bezczelny jest w tęsknocie — widział on bowiem czoła greckie marmurowych półbogów wiotką osnute pajęczyną i jaszczurki w kielichach starożytnego grobu. — Widział kłamstwo na ustach opiewających rzecz anielską i skrzydła z pawich piór szatańskie do najpiękniejszych wpięte ramion......

A—teraz—smutny jest—i nudzi dobrych swoich przyjaciół

Cypryan Kamil N.

(Mademoiselle Mademoiselle Marie Trembicka, par Varsovie, Brześć Litewski, Kobrin, à Strychów.)

Rzeczywistość i marzenia (!)

1.

Tej — co się dzisiaj dotknąć strun ośmiela
Nie powiem "przestań" jako niegdyś owi
Odpychający od stóp Zbawiciela
Dzieciątka, bardzo przyjemne Mistrzowi.
Ale jej powiem w trzeźwej twojej mierności
I chroń się Mistrzów = wielkich co dziś uczą
Bo oni klątwę swej wybujałości
Na twoje młode ramiona zarzucą
I zamiast tobie dać błogosławieństwo
Przytulić słowem i ogrzać wyznaniem
Oni ci laurów swoich dadzą przekleństwo
Strzeż się ich — ciesz się lepiej uznaniem
I módl się za te szkielety ogromne
Białe jak papier — jak sprzeczności skromne.

2.

Ja może umrę tu — od was daleko
(: A ludzie ciało sprzedadzą praktyczni
Na eksperyment, wiadomości mlekiem :)
Przeto co mówię, nie jak liczni..
Lecz może mówię już jak dzisiaj rzadko
Ptak i sprzedany i wsadzon do klatki
I z wykłutemi dla tego oczyma
By śpiewał wiosnę, gdy do koła zima!

3.

O!... strzeż się przeto Mistrzów tego wieku
Bo pacholęta bose sto=tysięcy
Razy, więcej niż oni wiedzą o człowieku
I milszy Bogu ich błąd niemowlęcy..
I bogdaj wejrzał na to sprawiedliwy.
On, krzyżowany wiarą — on w górze, żywy...
I bogdaj wejrzał niż na wszystko święte
I czyste — wszystko, co zna jeszcze "wiersz"
Pandory nocna się rozleje czara
By, na pięć minut zawył smok... "gdzież wiara"...!!

4.

Kiedy przeczytam oczyma te parę kart po ich napisaniu i stwierdzam przy- szły mi na umysł dzisiejsze okoliczności owe warunki na kontynencie w sposób iż niewiem do ila w tych przedmiotach bezpieczeństwa jest rozszerzać się — wszelko w rze- =czach sumiennego przekonania w ogóle […] się na tem iż pod Okiem Opatrzności pierwsze sędzia iż niema miejsca na planecie gdziekolwiek […] się zastanawić, orędzia moje co by obra- =żało kogokolwiek bądź.

Podobizna pierwszej stronicy wiersza następnego.

19.

RZECZYWISTOŚĆ I MARZENIA *)

1.

Tej, co się dzisiaj *dotknąć strun* ośmiela,
Nie powiem „przestań," jako niegdyś owi
Odpychający od stóp Zbawiciela
Dzieciątka bardzo przyjemne Mistrzowi, —
Ale jej powiem: w trzeźwej trwaj mierności
I chroń się Mistrzów - wielkich, *co dziś nucą,*
Bo oni klątwę swej wybujałości
Na twoje młode ramiona zarzucą.
I zamiast tobie dać błogosławieństwo,
Przytulić słowem i ogrzać wyznaniem,
Oni ci laurów swych dadzą przekleństwo.
Strzeż się ich — ciesz się lepiej urąganiem
I módl się za te szkielety ogromne,
Białe jak papier — jak spróchniałość skromne!

2.

Ja może umrę tu — od was daleko
(A ludzie ciało sprzedadzą praktyczni
Na eksperyment, wiadomości mleko),
Przeto, co mówię, nie mówię jak liczni.....
Lecz może mówię już, jak dzisiaj rzadki
Ptak, i sprzedany, i wsadzon do klatki,
I z wykłutemi dla tego oczyma,
By śpiewał wiosnę, gdy do koła zima!

3.

O!... strzeż się przeto Mistrzów tego wieku,
Bo pacholęta bose sto tysięcy
Razy więcej, niż oni, wiedzą o człowieku,
I milszy Bogu ich błąd niemowlęcy....
I bogdaj wejrzał na to sprawiedliwy,
On, krzyżowany wciąż — on w Górze, Żywy....

---

*) Wiersz ten pisany jest na zupełnie osobnym arkusiku papieru; czy był dołączony do listu poprzedzającego, czy też do następującego po nim, czy wreszcie osobno wysłany, — nie da się oznaczyć.

I bogdaj wejrzał, nim na wszystko świeże
I czyste — wszystko, co zna jeszcze „wierzę“,
Pandory nocna się rozleje czara,
By na pięć minut zawył smok... „gdzież wiara?!“

4.

Ale ci powiem zawczasu to słowo,
Które nie czytaj jak gadkę rymową,
Które pamiętaj na dni one ciemne,
Bolesne — dobrze zapamiętaj sobie
To słowo z wielu przyjemnych przyjemne,
Że skoro wróci On *o swojej dobie,*
Nie da jeść sługom wpierw, aż obiad sprawią,
A potem misy i oni postawią....*)

5.

Więc — choćby takie się podniosły męty,
Co na szczyt masztów miecą ślinę burzy
I szerokiemi miotają okręty,
Jak wiotkim listkiem szamoce wiatr duży, —
Ty — zasłoń oczy na rozpaczne głębie,
I ciągle sercem w chmury patrz gołębie,
I ciągle śpiewaj „pokój Boskiej głowie,
„Co tam z rybackich sieci ma wezgłowie
„I ot na morskiej zasnęła przestrzeni, —
„Bo lis ma jamę pod każdym z kamieni,
„Bo wąż ma piersi, co go grzeją skrycie,
„Bo każde inne ma przytułek — życie!...“

6.

Więc choćby gromy ci spaliły włosy,
A piana w usta miotała bluźnierstwo,
Ty pozwól spocząć Bogu, jak niebiosy,

---

*) Kiedy uczniowie prosili Mistrza Boskiego, mówiąc „przymnóż nam wiary“,—nieskończonej głębokości i rzewności dana im jest odpowiedź, której pamięć pod pewne fazy historyi wielce jest przydatna. — Drugi moment, niemniej pamiętny, nie pomnę u którego z Ewangelistów, kiedy Zbawiciel pokazuje się po zmartwychwstaniu, ale oni *„od radości nie wierzyli“*.

Co swoje przy Nim spełniają żołnierstwo,
A On ocuci się, i choćby z ciebie
Została resztka jak owcy zjedzonej —
On weźmie nową ciała garstkę w niebie
I odetworzy Cię, lirę, i strony,
I serce — wszystko na nowo ocali
I burzom zstąpić każe na dno fali.

7.

A ja tu umrę może jeszcze pierwej
(Bo-m ja bezstronnie służył i za wielu,
Więc mi niewolno już rzec „przyjacielu“).
— Zresztą, kto ciało ma, ciałem; kto nerwy,
Nerwami; myśl kto ma, to myśli kwotą
Musi opłacać czynsz lub kopać złoto......
— Bogdajby duszy w końcu nie żądano....
Przeto dla nowej śpiewaczki to czynię,
Czego mnie pierwej na drogę nie dano,
Mnie, stu laurowych ojców mdłej dziecinie...... *)

Kiedy przebiegłem oczyma te parę kart po ich napisaniu i złożeniu, przyszły mi na myśl dzisiejsze okolicznościowe warunki na kontynencie, w sposób, iż nie wiem, do ila w tych przedmiotach bezpiecznie jest rozszerzać się — wszelako w rzeczach sumiennego przekonania zwykłem osadzać się na tem, iż, pod okiem Opatrzności pisząc, sądzę, iż niema miejsca na planecie, gdziebym opóźnił się zastawić osobę moją, coby obraziło kogokolwiekbądź.

20.

Zacny list Pani zastał mię w stanowisku, z którego tyle tylko mogę i śmiem Pani odpowiedzieć. Boleść, wiek, doświadczenie,

*) Dalszy ciąg karty obcięty. Na ostatniej, czwartej stronie zdefektowanego arkusza następujące słowa poprzekreślane: „Pani mię pytasz o fenomena stołów—nigdzie zaiste więcej jak tu nie praktykują się te rzeczy, których jednak sam nigdy nie praktykowałem. Człowiek zawsze używa woli *pośrednio* przez materyał, z którego robi. Zmechanizowanie wszelkiej pracy czyni, iż akta woli w pewnych punktach bezpośrednio do rzeczy stawia się, jest to ... fatalny. Jest to niewola wolności, kara fatalna, nieświęte jej użycie. Jeżeliby ludzie nie mówili prawdy, to... (powiedziano jest w piśmie św.) wszelako nie jak ludzie, ale jako kamienie.“ Dalszych kilka słów zupełnie zamazanych.

nauczyły mię, iż *przyjaźń* w moim i Pani wieku jest niepodobieństwem. Słowo Pani, *iż ode mnie tylko o mnie dowiadywać się można,* dało mi raz jeszcze zaufanie.......

Powiem więc mało, bo praca, epoka, myśl, nauczyły mię skąpstwa w mowie. Powiem —

że od Pani wszystko zależy — mogę już oddać tylko wszystko, co jest, niestety, mniej niż mało, — albo nic.

Ufam charakterowi Pani, iż w razie przeciwnym list ten milczenie i płomień ognia strawi — i że odpowiedź o tem będę mieć, bo bez tej *nie mógłbym swobodnym być.....* I, nareszcie, dodaję, że nie jestem wolny od nieprzyjaźni ludzkich, bo to może być potrzebną wiadomością — czekam, w Zbawicielu ufny jak zawsze. N.

Z panem R. dzieli nas świat cały — ja najsamotniej żyję.

21.

Smutną zaśpiewam pieśń — nie w odpowiedzi, *)
Bo odpowiedzi nie chcesz — pieśń, tak sobie...
Że mi położysz słowa trzy *na grobie,*
Które Cię dojdą kiedyś od gawiedzi,
Jeśli od ludzi nie dojdą poczciwych —
Łacińskie — *mową pisane nieżywych....!*
A Ty położysz je, bo wątpię — czyli
Kto inny.....
...Ludzie kiedy mię mylili,
Było mi zawsze tem rzeźwiej do Boga,
I rozpiórzały się ramiona moje,
Patrzyłem w zawrot gwiazd, w wieczne spokoje,
Gdzie do harmonii już pewność i trwoga
Dobiegły, jako bliźniąt dziwnych dwoje.....

Tam mię wypierał, w górę, fałsz i więcej
Niż fałsz, owoców jego sto-tysięcy.......

Aż — pogardziłem.... może nie w czas — nie wiem,

*) Wiersz bez tytułu, pisany na arkuszu osobnym, nie stanowił osobnego listu, lecz był posłany z jakąś inną posyłką; mimo bowiem adresu i stampilii lakowej niema śladów pieczęci pocztowych; sam dla siebie stanowił całość.

Czy jest pogardy jaki Jubileusz?
Czyli dość trafnie gardzę? — już, czy nie już?
Czarnym się godzi osłonić modrzewiem,
I pod darninę prochów kilka zrzucić,
I pójść, i wrócić, ale w swój czas wrócić....

Więc tylko o tem nie wiem.....
... lat dziesiątek
Czekałem — tyle lat wierzyłem — lat człowieka,
Któremu chwila każda taka droga,
Jak zgłodniałemu dziecku kropla mleka,
Jak nieszczęśliwych łza w obliczu Boga....
Lat takich dziesięć, *drugich dziesięć nie mam,*
Bo i ja jestem śmiertelny — tak mniemam....!

Bo coraz bliższe mi ostatnie rzeczy,
Bo coraz więcej wzgardy mi potrzeba,
Bo coraz mniej mnie na świecie kaleczy,
Bo nie mam nawet łez, ostatków chleba....

Aż po dziesięciu latach takie słowa
Zdobyłem, które pamięć Twa zachowa;
Choćby je nawet odrzuciła codzień,
Wrócą — natrętny zbierze je przechodzień
I jak zgubioną rzecz na stole złoży.
A choćby porwał kto, treść się rozmnoży.....

Te zaś są słowa takie:

Straciłem wielką rzecz — uszanowanie
Dla płci, jak dawni czynili poganie,
I do dna onej zstąpiłem bez-wiary,
I wiem, że cała różnica kobiety
Przed-chrześciańskiej na tem tylko leży,
Że tamte (mamże tu dodawać: nie Ty)
Że tamte tylko z wysokości wieży
Na dzień tryumfu miotały kwiat wonny,
Gdy spodem huczał wóz dwunastokonny,
A te na Pasyi dzień......
te są różnice.....
Ztąd towarzyszki są — i niewolnice.....

A Tobie dzięki i błogosławienie,
Tylko pamiętaj, żebym miał grobowiec,
Bo chcę posiadać coś, zostawić mienie,
Bo człowiek jestem, jakkolwiek wędrowiec,
I wiem, że duch mój lubi te murawy,
Co, gdy grobowiec obejmą bladawy,
Zdają się więcej przez sprzeczność złotemi,
I kokieterya ztąd korzysta — ziemi!....

N.

(Mademoiselle Marie Trembicka à Varsovie)

22.

1852. September.

Z radością prawdziwą i głęboką wyczytałem te słowa: „ciągle myślę o tem, żebym mogła być tam a tam, etc."; nie upragniam tak, jak dawniej bywało, że upragniałem wszystkiego, co sercu się mojemu uśmiechało, ale wyznaję, że byłbym z tego *prawdziwie* szczęśliwy. Chociaż nic na to nie liczę, bo już na nic nie liczę, ani zamierzam, ani projektuję — tylko wyznaję, że jedyną jeszcze ręką, którąbym uścisnął z całą ufnością bratnią, jest ta, która ten papier właśnie trzyma. Tyle mam głębokiej wdzięczności za pełną szczerości i prostoty, tak mało zasłużoną a tak poczciwą przyjaźń! Co się Bogu podoba, uczyni z tego — ja w tem nic nie mogę na teraz — położenie moje każe mi o każdym dniu tylko myśleć, i widać, że tak Opatrzność chce, więc wszystko, co mogę robić, to jest, uznawszy to, żyć przecie i w tem ciasnem kółku ciągnąć prace moje. Zaprawdę, nie mogę rozwinąć nic z tego, co się podobało Panu Bogu dać mi — ale cóż robić, czekać - czynnie, — więc czekam tak. — Żałuję — wyznam nawet z pewną dumą, poniekąd niebłędną, lubo jak każda duma mniej potrzebną — że żałuję nie dla mnie, ale dla społeczeństwa. Myślę, marzę — żeby atelier sobie choćby mierne urobić — kilka kwiatów pięknych mieć w oknie i być w możności przejechania się konno raz na dwa tygodnie. Oto wszystkie moje marzenia materyalne, o których komu innemu nawet nie pisałbym. O Pani tak myślę, jakbym dziś wyszedł z hotelu Meinharda — dziwna rzecz — jestem głęboko przekonany, że nie znalazłaby Pani prócz śladów starości nic innego w tym względzie, i to mi czyni tak drogiem wspomnienie Pani. Gdyby się Bogu podobało dać doświadczyć, czyli

prawdę mówię, i gdyby nie ta niepotrzebna nieufność w rzeczy miłe, która pozostaje w człowieku po każdej silnej burzy!... ale po co te *gdyby?*...

Nawet te mało potrzebne słów kilka, które rzuciłem był Pani — to jest toż samo — to taż sama nieobaczność i nierachowanie się z pierwszemi poruszeniami swojemi, które Pani prostotą swoją tak błogo umiałaś osłaniać i usprawiedliwiać przede mną samym.

Jesteś mi Pani zupełnie przytomną, tylko że dużo czasu przeszło, więc idealniej kompletną w tem, co charater Pani znamionuje.

Miałbym wiele do rozszeptywania się jak dawniej — nałogi dawne zostały mi. Prócz jednego nałogu — najnieszczęśliwiej-pięknego, a który Pani lepiej zna we mnie, niźli ja go znałem i znam może. Wszelako z tej strony spokojny jestem, jak podróżny, co przeszedł Alpy w czas straszliwej burzy — i jeżeliby przyszło mi kiedy przechodzić tęż samą drogę, przechodziłbym spokojnie, mogąc nawet wspominać: oto tu a tu piorun odwalił płachtę skały — tam stoczyło się dwieście dębów w przepaść — tędy przeszedł huragan śniegu i cztery wsie zasypał.

Nie wiem nawet, dla czego (choć bynajmniej mię to nie obchodzi) unikają starannie najlżejszego spotkania — owszem — gdybym miał jeszcze co do radzenia, radziłbym przeciwnie ani unikać ani szukać. Zaprawdę, jestem za nieopuszczaniem się we wszystkiem, co od nas zależy, ale za pozostawieniem jak najudzielniejszej wolności biernej w tem, co od nas już wcale nie zależy. Niepokoiłem się trochę o cholerę, ale znalazłem wiadomość, że Pani na wsi u siebie pozostaje.

Trudno pisać — cóż oto wart taki list — musiałbym siąść wieczorem przed okrągłym stołem, i módz zapomnieć wszystko naokoło, i *gadać* sobie parę godzin to to, to owo. Powiedziałbym Pani legendę zaprawdę poetyczną o maszynce do prostowania rączki — byłaby Pani nieskończenie przyjemna. A jest mistyczna i prawdziwie legendowa — w krótkości tylko powiem. Czy człowiek, któryby np. tonąc uratowany był przez próżny rękaw skórzany, nie miałby nijakiego prowidencyonalnego prawa zapytać o rękę samą?! A powiadam Pani, że ni mniej ni więcej tylko tak było w legendzie onej.—Sama Pani przyzna, że to są rzeczy, których ludzie sami rozsądnemi swemi mózgami nie robią, ale jakoś tak stało się. Nie wiem, jak skończyć list, jak już raz zacznę pisać — ale że już mówię o zrządzeniach wyższych, więc... daj Boże, co się podoba Tobie

C. K. N.

(Mademoiselle Marie Trembicka, etc...)



23.

Ameryka.

List, pisany podobno 14 listopada, kiedy w Europie jeszcze był niżej niepodpisany, odebrałem w innej części świata — za Oceanem — list maleńki, poczciwy bardzo — jak ta karteczka za kilka tysięcy mil zaleciała — poczciwa — mniejsza o datę — ani podobieństwo po datach się porozumiewać — mniejsza o liczbę, idzie o jakość. *Odpisywać* ztąd, przy przekonaniach Europejskich, dla których tyle jest niepodobieństw (wyobraźni), jest niepodobieństwem — można więc *pisać*, jeśli odpisywać niemożna.

Zawsze są takie wiatry, takie żagle, takie serca, takie ręce, tacy ludzie, takie niewidzialne cherubiny, co w pomoc przychodzą bezinteresownym, czystym, spokojnym kierunkom.

Płyń odważnie, żeglarzu, niech cię dowcipniś wyszydza —
I niech sternik strudzony rękę opuszcza zwątloną... ciągle...
[ciągle...
Muszą się brzegi pokazać...
Choćby brzegu nie było, terazby z morza wystąpił....

Schiller tak gdzieś mówi o Kolumbie, kiedy, 30 lat mając, siwizną okryty, przepłynął ten ocean, któremu się dziś zdaje, że nas

dzieli. Widziałem rekiny ogromne — i mewy, którym osłabiają skrzydła od przestworów drogi, i opuszczają je na falę dla chwilowego spoczynku, nim do skał gdzie sterczących wrócić mogą... to wszystko — ta przepaść z wałami piętrzącemi się do pół masztów, tak, że okręt skrzypi na wszystkie strony od ścisku fal — to słońce czerwone, za płaszczyzną ruchomą zachodzące tyle i tyle razy — te noce najreligijniej przerażające cichością lub burzą — powiadają ludzie, że to nas dzieli. Powiadają, mówią, ci którzy powiadają.

Ludzie, którzy czynią, nie powiadają tego—powiadają czasem, że to nas łączy. Proszę pani — czemu mam myśleć — „gdybym zatem długo nie pisała, etc...“

Proszę Pani — co te biedne modlitwy moje — jużci zawsze zbliżony jestem w nich do *Was,* które jesteście mi siostrami najważniejszej epoki życia mego. Mam atelier z widokiem na cmentarz — także mały ogródek w domu—w miesiące gorące—jak dziś — kolibry z południa przylatują i krążą około kwiatów. Znam jednego artystę, niebardzo i cenionego na świecie i u siebie, któremu za rysunek tej wielkości co pół tego listu płacą 20 franków na monetę francuzką — przy drożyźnie więc tutejszej może żyć i innym być użyteczny, a jest komu — i to mu zastępuje całą historyę serca..... jest w tem wielki dramat.

Gdyby kobieta *świata* jednym końcem trzewiczka atłasowego dotknęła tej sfery życia, — zrozumiałaby, co jest cały dramat smutnej i świetnej jej historyi.

W tych trzech wierszach powyżej zakreślonych wiele — wiele — z tego, co oboje znamy i przeżyliśmy razem, leży.

Na książce, *jedynej przyjaciółce* tu mojej, napisane jest tak: Berlin le 14 Decembr. 1845. Czy poznaje Pani to pismo?

Ismael.

Ludzie praktyczni, kiedy chcą modlitwy, to naznaczają czas i dzień, w którym sami się modlą, i ściśle tego przestrzegają.

Marie.

24

adres:
New-York
poste restante.

New-York.
United States of Amerika.
10 kwietnia 1853.

Pierwszy list, co mnie doszedł z Europy,
Jest ten od Ciebie, Pani — piszę miarą,

Jak człowiek w wielkiej samotności, który
Muzyką sobie nieuczoną wtórzy,
I to mu zamiast towarzystwa służy.
Musiałem rzucić się na ten Ocean,
Nie abym szukał Ameryki — ale
Ażebym nie był tam... O! wierz mi, Pani,
Że dla zabawki nie szuka się grobu
Na półokręgu przeciwległym globu.
I... dotąd, dotąd skorzystałem tylko
Z tego, co podróż daje dwumiesięczna
Przez te obszary, zaprawdę, straszliwe.
Straszliwe, mówię, dla płynących w sposób,
Jaki dla takich jak ja przystał osób.
Dnie były głodu, pragnienia i inne,
Dnie moru, dzieci konały niewinne
Dla mleka matek, które niewczas psowa.
Widziałem także okręty rozbite
I twarze majtków wątpiących o naszym,
Widziałem marność ludzką tak jak nigdy!
Ale — bez kłamstwa — ale w prawdzie nagiej,
Ale widziałem ludzi, choć tak marnych,
Ale widziałem naiwność - nicości
Bez dekoracyi cnót, wiary, mądrości.
Kto na tej lichej łupinie dał komu
Lepszego chleba złamek lub jak się masz,
To był odłamek chleba lub jak się masz.
Zaiste, warto zbiedz trzecią część świata,
Aby się taką uraczyć rzadkością!
Jeśli przyjemnie Pani pisać czasem,
To — proszę — dotąd nikt nie pisał do mnie
Okrom tych kilku słów, co mam od Pani.
Proszę mi pisać o bracie i sobie,
O rzeczach, które Pani są najbliżej,
O jakich drobnych rzeczach — albo o tem,
Co się podoba Pani — wszystko dobrze,
Cokolwiek piszesz Pani — Pani jesteś
Dobra — a owoc jest tak jako drzewo.
Co do mnie, rzecz jest inna; ja, to jestem
Na świecie jako w trupie doskonałej
Nad - kompletowy aktor — jeśli kiedy
Czyje mi zrobi miejsce zaziębienie,

To dobrze — albo jeśli kochanek się spóźni,
Lub duch nie na czas włos sobie rozwieje,
Lub piorun winien uderzyć przechodnia...
To już są moje w dramie specyalności!
— Są to zabawne historye... dla gości.
A — nie myśl Pani, abym żółcią pisał.
O! nie... żałuję tylko, że być może,
Iż nawet grobu mego mieć nie będę
Tak, jak prosiłem o to mych przyjaciół.
Lecz cóż? — cóż kiedy brakło mi na świecie
W słowach...? Na wszystko czekałem dopóty,
Aż pękło serce jak organ zepsuty.
To — któż wie?... również będzie z grobem moim....
O! Boże!... jeden, który JESTEŚ, *Boże,*
Ja także jestem....
choć jestem przez Ciebie.

Cypryan N.

* * *

A Wy? o! moi wy nieprzyjaciele,
Którzy, począwszy od pełności serca
Aż do ziarn piasku pod stopami memi,
Wszystko mi wzięliście, mówiąc „nie słyszy —
Nie wie — nie widzi — nie zna...“ wam ja, z góry
Samego siebie ruin, *mówię tylko,*
Że z głębi serca błogosławić chciałbym —
Chciałbym... to tyle mogę... resztę nie ja,
Bo ja tam kończę się, gdzie możność moja.

(Mademoiselle Marie Trembicka [fille du feu Général Trembicki] à Varsovie.)

25.

20 październik. *)

Jeżeli adres, którego do przesłania tej karteczki używam, a który z ostatniego listu wypisałem, słuszny jest,—tedy dojdzie Pa-

*) List z Ameryki; pieczęć *21 Novembre, Havre.*

nią list długi, wyjaśniający Pani i moje położenie w obliczu prawdy wiecznej i prawdy czasowej. Nie zrobi on Pani przyjemności, z powodu, iż nie w tym celu jest pisany — celu — którego, niestety, niezawsze zakreślać sobie można, a może piśmiennie i niewarto. Znajdzie się tam jednakże wszystko, co potrzeba — tę zaś karteczkę dla tego tylko piszę, dla czego podwójnie albo potrójnie wszelka korespondencya z odległej części świata odbywa się, dla uniknienia częstych przeszkód fatalnych i ciągłych opóźnień — rzeczy więc główne i tu pokrótce wspomnę.

Wyobrażenia fałszywe o *uczuciowości bez-materyalnej* stały się powodem zgmatwania wszystkich stosunków w społeczeństwie. Uczucia posunięte do ostatniego krańca *delikatności* przechodzą w *subtelność* — subtelność nie jest polem *uczuć ale myśli* — uczucia więc, zaszedłszy aż na pole myśli, stają się fałszywemi przez fałsz stanowiska swojego. Natury delikatne, coraz dalsze robiąc koncesye z siebie, mogą być mimowolnie zapchnięte w fałsz siebie samych. *Prawda* nie jest nigdy *tu* w całości swojej objęta wiedzą i myślą albo samem uczuciem—prawda jednak nie-cała nie jest prawdą i dlatego *tu,* to jest na tym planecie, prawda tylko *myślą, uczuciem i życiem razem* może być objęta — ztąd dla samej prawdy trzeba momentu materyalnego. Kto aż tam doszedł, ma wszelkie prawo do materyi i materyalistą nie jest — ma prawo takie, jak rzeźbiarz stojący przed bryłą ziemi lepkiej z obnażonemi po łokcie rękami, prawo ma zamazać się po łokcie, nieskalany ideał w głowie i piersiach swych piastując — prawo ma *czynnie-pogardzać* tą materyą, a pogardzać tak harmonijnie i czynnie, aż *od-wejrzy* nań postać anielska z ziemi onej i odepchnie zbrudzone ręce jego całą czystością swoją... Taki proces pasowania się nazywa się dopiero rzeczywistą, prawdziwą poezyą i dramą — to jest, życiem prawdziwem.

Wszelkie inne pojmowanie życia jest fałszywe, lubo może być usprawiedliwiane à cause d'une infirmité quelconque relative et temporaire... Są czasy, w których kobiecie zupełnej trzebaby pójść za pięciu ludzi za mąż dla tego, iż każdy z tych pięciu jest tylko $1/5$ człowieka — i odwrotnie są czasy, w których mężczyzna zupełny może tylko być jak Orfeusz pięciu bachantek oblubieńcem dla tej samej przyczyny — albo zniknąć gdzie i rozemglić się w obłokach myśli. Jest to przyczyna, dla której są narody, w których żaden *żywy-duch* przyzwoicie nie jest ożeniony. Żadna również *kobieta-żywa*... W których, mówię, przejrzawszy całą najbogatszą kartę literatury, nie znajdzie się ideału kobiety, jak to się znajdzie przy Byronie, Dancie, Torkwacie, Schillerze etc. — gdzie więc język staje się powoli

monologiem, a monolog dumaniem wewnętrznem, a dumanie wewnętrzne modlitwą, która na przyszłość ma spaść z nieba jak rosa po wiekach,—albo czczością i ciszą. *Nikt Pani tego nie powie, chyba kto ma prawdziwą przyjaźń i miłość prawdy trzeźwą.* Nikt nie wie, co jest i jakiej płci ta mgła, dla której Gustaw zwaryował i przebił się. Każdy wie, że Aldona jest to śpiew z wieży zamkniętej, z której wyjść niemożna, ażeby nie pokazać się mniej piękną człowiekowi, odkąd zaczął żyć — najsłuszniej w świecie, bo dla takich subtelności miłosnych trzeba być nieżywym. Odkąd więc człowiek żyw nie może mieć pomocy życia, ale musi upiorem zostać, pour ne pas gâter d'un charme quelconque — la petite Zosia est un charmant enfant, on pourrait être un excellent père pour cette petite fille là. Madame Telimène est tout ce qu'il y a de plus réel, mais n'est-ce pas trop? Il n'y a que Marie de Malczewski i dlatego ją duszą poduszkami, a potem kamień wiążą do szyi i topią... Nic słuszniejszego i logiczniejszego nie znam.

Mój dobry kochany przyjacielu, mój jedyny, który przecie mię tu nie zapomniałeś, spójrz raz okiem całem i odważnem, a Bóg Ci da *siły prawdziwe-wnętrzne,* które są największym Ducha Św. darem.

Jestem tu w tem społeczeństwie—najzupełniej mi przeciwnem i ze wszech miar innem i obcem—dla tego, że mi potrzeba materyi, ażeby nie być fałszywym człowiekiem. Mogę tu żyć z pracy rąk moich, co jest prawdziwą poezyą — szkoda tylko, że na tem się kończy z powodu, iż sił, jak może Ci wiadomo, nie oszczędzałem bardzo nigdy, więc niewiele ich pozostało — odebrałem także ranę w rękę prawą i długo myślano, iż trzeba będzie palec wielki amputować, skutkiem czego parę miesięcy nic robić nie mogłem, ale Bóg mię uchował i przeszło to. Est-ce que vous lisez quelquefois Eugène Sue et Madame George Sand? les dernières de ces choses sont un peu intéressantes — *Ismael.*

Chciej Pani przeczytać to z wszelką wolnością myśli i ducha, jak rzecz najzupełniej nieobowiązującą niczem więcej oprócz samą prawdą, jeżeli jest to prawdą — bo może się mylę. Że zaś nie żyję bardzo w świecie, mogę więc być w czem nietrafnym — gdyby więc coś w tem było *przeciw-moralnego* albo *psującego-obyczaje,* to niech Pani w tłómaczeniu francuzkiem odczyta Apologię Sokratesa.

(Mademoiselle Marie Trembicka à Varsovie. Ulica Przejazd, dom Zabrockiego... Europe... Bruxelles, Berlin, Varsovie...)

26.

A + Ω.

Powinienem i pragnę powiedzieć Pani kilka słów, dotyczących *rozsądnych* listów moich, które wszelako, jeżeli Pani z niewieścim geniuszem czytałaś, nie będą w zupełnej sprzeczności z tem, co tu zamieszczam. Przekonałem się, że to, co lat temu wiele *wypłakałem w Berlinie na ręce Pani,* jest moją śmiercią i życiem mojem—w chwili tamtej wypowiedziałem był Pani *a* i *z* istoty mojej. Przechodziłem niezwykłe koleje i trudy nieznane ludziom i, nieoparty o nic krom prawdy, ile zasługuję na nią życiem, mogę często widzieć jasność rzeczy *). Otóż *widzę, że ilekolwiek zdarzyło mi się przyjaźnie widzieć kobiet, to o tyle tylko i tak tylko, ile odpromieniały mi słowem, życiem, stosunkiem, sprzecznością nawet, jedną i jedyną.* Pani, nie potrzebuję dodawać, pierwszą byłaś w tym chórze *najbezinteresowniejszego - egoizmu* mojego. Jeżeli, w epoce najboleśniejszego wszechzasłużania, wyciągnąłem ku Pani rękę, to, *pisałem nawet,* aby jak Danta cienie mawiać wieczorami... jako dawniej. Owóż byłem się zapominał, rozsądny byłem!... i tego zrealizowania mi niewolno. Próżno! — jużci tak jest, że kocham kobietę, *której wspomnienie jest mi silniejszem uczuciem, niż miłość, przyjaźń i obecność realna drugich,* a kocham dlatego, że to jest kochać. Zdaje mi się, że to *jasno — jasno* jak piorun.

Przebacz mi Pani, że śmiałem się oprzeć o ramię Pani na chwilę jedną — człowiek upadający z wieży gdyby obłamał gałązkę topoli zielonej, drzewko nieme przebaczyłoby mu tę niedelikatność... chwilową... i ocieniło grób... natura jest tak grzeczna...

To do wszystkich przyjaznych mi kobiet i do najbliższej z nich — do Pani — ale nie do Tej, którą, nie wiem, czy kiedy już zobaczę.

C. K. N.

1853 New - York.

Si c'est bien ou non? je ne le sais pas aujourd'hui — je le saurai peut-être après ma mort. Je sais seulement que c'est vrai et, je crois, *assez desintéressé* — n'est-ce pas?

---

*) (C'est l'histoire de tous les mois *Mais* et *Juins* depuis un certain *Mai et Juin* à Paris... au temps de la Dictature de Pompée).

(Kiedy na świecie całym zabrakło mi miejsca, ażeby wysłuchać się — a w celi zakonnej zabrakło mi celi, przybyłem na tę ziemię bez historycznej wszechstronności.)

Umierałem już — rozsądkiem — zapomnieniem, a najwięcej *znużeniem - ostatniem,* i spokojnie mi było.

Ale — podobało się komuś włożyć mi rękę w serce i zatargnąć — to nic — ja to znoszę jak dawny, znany chleb codzienny! Wszelako dotknięto mi *tej struny serca, której ja sam nigdy* nie chciałem już naruszyć, przechodząc na palcach około siebie samego pod tym względem... której nie wiem czy komu wolno... guai chi la tocca... *)

27.

21 Luty 1854.

Że korespondencya nasza pozostawiona jest tym siłom Opatrzności, których obrachowywać niemożna, choćby tylko z powodu odległości i niestałości elementu (mówię o oceanie, bowiem ludzie przywykli uważać się pewniej na lądzie niż na morzu), więc już piszę tak, jakobym monolog nad miłym listem z 21 grudnia snujący się w myśli mej spisywał.

Proszę więc nie szukać w tem porządku logicznego i ścisłości odpowiedzi na wszelką wątpliwość i wszelkie zapytania.

Proszę także nie szukać rzeczy ważnych.—Zaiste, pewnym rodzajem impertynencyi jest dla wieku, ażeby wpośród tysiąca ważnych rzeczy zajmować się tak drobnemi jak nasze rozumowanie **), wszelako jednem z najważniejszych starań moich pod te czasy jest, ażeby nie przywiązywać szczególniejszej powagi do szerokości, długości, donośności i innych przymiotów albo raczej własności materyalnych — nie pojmuję albowiem w głębi duszy mojej, jak można zapomnieć uścisnąć jedną rękę przyjaciela dla tego, że kilka tysięcy ludzi zakrzyknęło — albo zgubić krzyżyk złoty z piersi dla tego, że

---

*) To dopisane po drugiej stronie listu.

**) Przepraszam, że dołączę ten odsyłacz, ale jeśli im więcej intimes tem więcej drobne i godne pominięcia są interesa, to czemże muszą być największe i najważniejsze?... tym sposobem albowiem, im co bezinteresowniejsze, tem podlejsze — piękny zaiste kierunek i postęp!...

się w miny złota wejdzie — albo drobnej łezki jednej słonej nie szanować dla tego tylko, że Wieliczki ściany czerwonemi oświecone pochodniami odwiedza się. Dobrze więc jest, że piszę oto do Ciebie, mój jedyny przyjacielu, z powodu, iż drobiazgowość ta nie wyda Ci się barbarzyństwem, ani dziwactwem, ani ograniczonością rozumu mojego.

Zaiste—tego, co powyżej określiłem za prawo, nikomu nie narzucam, uważane bowiem w całej swej rozciągłości jest nazbyt trudnem w aplikacyi swojej — a że *wiem z doświadczenia*, iż jest trudnem, nie narzucam więc jako prawo nikomu — to są tylko rzeczy dla stosunków intimes zrozumiałe — jest to wszelako prawem wyższem i, właściwiejbym powiedział, dla tego go nie narzucam, że nie potrzebuje być narzucanem, będąc, rządząc, działając samo przez się. W czasie, kiedy słońca ogrom obroty swoje wykonywa, żaden ząbeczek najdrobniejszego listka, najdrobniejszej roślinki nie staje się przeto podlejszym i mniej wartym — barbarzyństwem więc i grubiańskim smakiem byłoby pojęcie przeciwne tej drobiazgowości, z powodu, iż arcydzieła nawet ludzkie o tyle arcydziełami są, o ile do wszechpiękności świata zbliżają się. Zresztą szczęście jest wielkie; ta różnica pomiędzy listem a książką, pomiędzy wyjściem bez czapki na podwórze a ukłonieniem się pozdrawiając znajomego, inaczej albowiem nie byłoby już różnicy pomiędzy... niczem—wszystko byłoby równie... obojętne.

Z tej to zapewne, między innemi, których nie śmiem rozwijać, przyczyny, powiedziano jest w księgach mądrości, iż „cum magna reverentia... avec une grande révérence Dieu dispose de l'homme". I każdy, ktokolwiek czuł sprawy ręki Pańskiej, choćby sobie nie śmiał powiedzieć tego, ani napotkał tego w Piśmie św., w głębi serca czuje to; — nieuszanowanie człowieka jest czysto - ludzki wynalazek.

Ale zadaleko zaszedłem w proporcyi listu tego, otóż proszę sobie tego zbyt ściśle nie tłómaczyć, dla czego tak szeroko objaśniam pewne drobiazgowości moje, które dla prostego sądu można było pokrótce drobiazgowością natury mojej i położenia mojego określić i uprawomocnić.

Do tychto drobiazgów liczyło się, iż wspomniałem o romansach, które mi w rękę były wpadły — zwłaszcza że nigdy w życiu mojem całego żadnego nie mogłem był doczytać — któryś więc do ostatniej kartki wychyliwszy, zdało mi się to być czemś szczególniejszem w historyi myśli mojej. Do tychto drobiazgów wiele innych podobnych dziś dołączę, o podobneż mniej więcej prosząc.

Daguerotypu tylko na teraz trudno mi jest przesłać, mimo iż

serdecznie i bardzo serdecznie dziękuję za to zwycięstwo nad wrażeniem odległości miejsca — jest coś w tem, co mnie bardzo cieszy *dla człowieka* — że można chcieć mieć wizerunek człowieka o kilka tysięcy mil i że kilka tysięcy mil ziemi nie przeważa ogromem swoim — nie posyłam zaś na teraz dla tego, iż niezbyt wierzę w transport wszystkiego, czego powierzchowność od komercyalnych depeszy łatwo dystyngować można — większą objętość, któraby zbliżała się naprzykład do paczki cygar albo gumelastycznego obuwia, z pewniejszą przesyła się gwarancyą pocztową i obacznością przewidzianą — z precyzyą ściślejszą, z pewnem uszanowaniem posiadłości i ruchomości.

22 Luty.

Cóż mam o moim tu pobycie napisać? oto, że-m to słabości mojej winien, od *miejsca* musząc chcieć, czego czasu mi nie dano, ażebym w *duchu* własnym znalazł — pauza w życiu — nic więcej — to treść obrazu ścisła!

Nie narzekam -- bo czekam — skoro postawię się w możności mniej zależnej, łatwiej mi będzie coś przyjemniejszego powiedzieć. Cieszę się z tego czasem, że, kiedy śnieg na dworze, ogień się czerwieni w kącie izdebki mojej, której wnętrze sam sobie wymalowałem i opasałem basreliefem *en grisaille,* przedstawiającym różne sceny ze starożytnej i nowożytnej historyi — dodałem także medaliony mężów wielkich, ale podług znajomych i przyjaciół. August Cieszkowski jak Sokrates, kto inny jak Plato, kto inny jak Aleksander, kto inny jak Safo *) — kiedy piękny dzień, cieszy mię to bardzo, że w sypialnej izbie mam okno w suficie i że, światło zgasiwszy, gwiazdy najwyższe widzę, a są tu już takie, których nie widać w Europie. Oto jest, co mię cieszy.

23 Luty.

O tem, co mię nie cieszy, cóż mam pisać?

Czasem żałuję bardzo, ale i bardzo momentalnie, że na tyle wiary u Pani zasłużyłem — z drugiej strony jednakże to mi niezmier-

*) Miło mi jest w oddaleniu mojem oddawać ten hołd pamięci przyjaciołom, a zwłaszcza wyższym zasługą i darami.

nie wiele dobrego robi, bo szanuję coś w sumienności mojej względem świata — a przyznam się, że mi tego brak wielki. Czytam zapytania o Alfredzie de Musset — od żadnego dziś poety nie wymagam skończoności spokojnej i zupełnej — szanuję społeczność, która takiemu talentowi pozwoli się umieścić *) — inaczej mógłby być sobie i publiczności więcej zadłużonym — w epoce, w której bogaci złotem zamykają je albo trwonią, bogaci talentem podobnież zwykli postępować. Zresztą może i niewolno dziś więcej seryo brać tych rzeczy. Żeby Dant dziś się znalazł, zamiast piórem przechodzić czyściec, piekło i niebo, stopamiby pierwsze dwa przemierzył, a na trzeciego progu ukląkł statuą grobową. O Francesce słyszałby jak o znajomem sobie sercu — Beatryczę znałby zblizka — byłby więc człowiekiem pospolitym, nie byłby Dantem, byłby oto tak sobie. Dla tejto przyczyny Alfons Karr jest właśnie autorem i pisarzem. Wszelako przyjemnie mi wiedzieć, że czytuje Pani te talenta, dla tego, że to znaczy, że się wie, czego czekać od literatury swego czasu, i miło mi wiedzieć, że się Pani uśmiechasz niekiedy, sam bardzo się tej nie wystrzegając drobiazgowości.

Przypominam sobie, że kiedy za Tytusa Wezuwiusz wybuchnął tak okropnie, iż kilka miast (tych, co widzieliśmy razem ich szczątki) w otchłań się zamieniało i ciemność okryła do pół ziemię, — admirał floty rzymskiej, przy brzegu Capri stojąc z okrętami, zeszedł z nawy i wszedł do domu, gdzie żona jego z synem była, a poprowadziwszy chłopca do drugiego pokoju, kazał lampę zapalić i dał mu do przepisywania rękopis, ażeby nauczył się być swobodnej myśli w chwilach ciemnych i mało rozweselających. Wielu autorów podobnie się egzercytuje — to są strony - moralne tych pisarzy — ja przynajmniej dla tego ich czytałem.

We wszystkiem wszelako jest pociecha. — Ile razy pisze się list z takiego oddalenia, nie przewiduje się nic mechanicznie, po światowemu; powinien być przeto w naturze swojej czystszym—wyznam, iż zdało mi się z początku, że ta ziemia młoda, przez tyle wieków światu chrześciańskiemu nawet zakryta i nieznana, skazana na tak długie z historyi wyosobnienie, coś fatalnego ma w tej oddaloności swojej (lubo i teraz pomny na to, co Kolumb pisał przed śmiercią,

---

*) Jest to, mojem zdaniem, wielka wartość publiczności francuskiej, że Alfreda de Musset nie uważa za zdrajcę dla tego, iż o kilku głupstwach powiedział, że są głupstwa — to znaczy pewną siłę rozsądku publicznego.

nie jestem jeszcze pewny o tem) *). — Słowem, jednego razu czułem się tu bardzo opuszczonym. Wszędzie albowiem indziej sieroce życie moje podpierałem przynajmniej fundamentami historyi, i gruzy Rzymu często mi familijne zastępowały uczucia — tu więc, i w tem jeszcze zdradzony będąc, zatęskniłem był raz przynajmniej do jednego kilkunastowiecznego kamienia i wziąłem w rękę machinalnie jeden z tomów Cycerona, który czytywać lubię, lubiłem — de natura deorum (sur la nature des dieux); filozoficzne pogańskie dzieło, ale wiele więcej od większej połowy chrześciańskiej - nowożytnej filozofii warte, bo mniej frazeologiczne. Otóż otworzyłem tę książkę i czytam na którejś kartce ku końcowi: „Wnosićby więc można, że ta akcya niebieska, która tych obywateli, o których wyżej mówiliśmy, w tak dalekich ekspedycyach nie opuszczała,—że ta, mówię, *Opatrzność* nietylko u nas, ale i u ludów innych rządzi i sprawuje, nawet w najodlegiejszych krajach i tych stronach świata, które może są nam nieznajome etc...." Cycero poganin pisał to na siedemdziesiąt parę lat *przed Zbawicielem.*

MOJA PIOSNKA.

1.

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie...

---

*) Krzysztof Kolumb zaiste pisał w którymś z ostatnich listów swoich: „miałożby to odkrycie moje być fatalnem dla świata, że tyle za nie najtwardszej niewdzięczności znoszę etc." — te słowa, na pierwszej karcie historyi kraju zapisane ręką umierającego, boleśnie się czyta. Wszelako sądzę, iż Kolumb nie rozumiał tego, co do odkrycia zmusiło go. Boć zapewne wszystkie odkrycia do *pół przynajmniej* nie są własnowolne. Ale *musimy jedni drugich brzemiona nosić...* Ztądto są i potąd są odkrycia — i dla tego nikt za nie nigdy prawie wdzięcznością niezapłacon. (Nieuszanowanie człowieka, jako człowieka, jako obraz - Boży, jest jedynym zupełnie ludzkim wynalazkiem.)

2.

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...

3.

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony!"
Tęskno mi, Panie...

4.

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której, już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej... (przekreślone: *bezsłynnej)*
Tęskno mi, Panie...

5.

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak *za* tak — nie *za* nie —
Bez światło-cienia
Tęskno mi, Panie...

6.

Tęskno mi ówdzie, gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!
Tęskno mi, Panie...

za poczciwe o ręce zapytanie, że pisałem to prawą ręką; na to, co robię teraz — że rzeźbiłem właśnie krucyfix z bukszpanu w czasie, kiedy list mię doszedł. Niech Ci najdroższy Zbawiciel i Matka Jego błogosławią.

(Europe, Havre, Bruxelles, Berlin. Varsovie — poste restante. Mademoiselle Marie Trembicki. Pologne.)

28.

Maj 1854. New-York.

Zaczynam od podziękowania za wiarę w przyjaźń — jest to krótko powiedziane, ale wielkie dziś ma znaczenie — po tem dodaję, iż prawie nic o sobie powiedzieć nie mogę dla tego, iż znajduję, się w położeniu *koniecznem,* z którego jedynie Zbawiciel sam wyprowadzić może — stałem się niezrozumiałym przez bezstronność — niepraktycznym przez brak materyi, począwszy od miejsca, aby uklęknąć gdzie i głowę oprzeć, aż do muskułów i nerwów, które są tak zniszczone, że w rzeczach przyszłości czasowej doprawdy że już nie mogę ufać sobie — jestem radykalnie chory i absolutnie opuszczony. Całym kapitałem moim jest to, że wiele dobrego stało się powodem tego położenia, lubo wiem, że również wiele własnej niecierpliwości i drażliwości — wszelako trudno jest *kusić Boga* w sobie, tłómacząc na złe każde zniecierpliwienie się przeciw uciskom, które aż do głębi jestestwa dopierają — nic niespożytkując z człowieka według świętości jego, ale wszystko tylko według tych a tych czasowych kierunków i widoków. Słowem, o sobie nic nie mówię — skoro ludzie zaczną trójkątami odmierzać przestrzeń na wsze strony, muszą się znajdować punkta, gdzie ścinają się igły najostrzejsze tych trójkątów — takie położenia, póki takiemi są, do Najwyższej już sprawiedliwości należą. — Cóż o tem mówić?.. seryo to smutne — ale wolę szczerze uprzedzić — czas przyjdzie (po mnie może), który opowie, azali godne i zacne jest to wszystko... pod czem upadam.

To tyle o mnie —

Teraz — ile jest ze mnie dla innych, nie opuszczam sposobności, aby ucieszyć się dopełnieniem tego.

Teodata zdaje się wiedzieć, iż jesteśmy postawieni w momencie, w którym nieledwie niema co się oglądać po za siebie — głęboko, bo *rzetelnie* piękny wiersz jej — dobrze, że ludzkość całą kocha i obejmuje (w idei), z powodu, iż w idei to najprawdziwsza droga — cała ludzkość jest biedna i bardzo biedna — tylko, ile razy z tego *ogółu idei* zstępuje się do określeń serdecznych i malowniczych, to jest, tam, gdzie już *kolory* czyli *ciało* nadaje się, — trzeba wydewelopować drugi promień wzroku, odkrywający całą gamę punktów, w których taż ludzkość najdoraźniej, najbliżej, najkolorowiej przedstawia się być biedną. Tym sposobem całość utworu ma swoje światło i cień i pomiędzy niemi tęczę farb — i nawet *ciepło.*

Zdaje mi się, że nie poetyzuje ona dla poetyzowania, ale że

maj 1854. New York

Zaczynam od podziękowania za wiarę w przyjaźń — jest to krótko powiedziane ale wielkie dziś ma znaczenie — po tem — dodać że prawie nic o sobie powiedzieć nie mogę dla tego że znajduję się w położeniu Koniecznem z którego jedynie Zbawiciel Sam wyprowadzić może — stałem się niezrozumiałym przez bezstronność — niepraktycznym przez brak materyi, porwany od miejsca aby uklęknąć gdzie i głowę oprzeć aż do muskułów i nerwów które są tak zniszczone że w rzeczach przyszłości czasowej doprawdy że już niemogę ufać sobie — jestem ra=dykalnie chory i absolutnie opuszczony. Całym kapitałem = moim jest to że wiele dobrego stało się powodem tego poło=żenia lubo wiem że również wiele własnej niecierpliwości i drażliwości: — wszelako trudno jest Kusić Boga w sobie tłomacząc na złe każde niecierpliwienie się przeciw uciskom które aż do głębi jestestwa dopiekają — nic niespożytkując z człowieka według świętości jego ale wszystko tylko według tych a tych czasowych kierun=ków i widoków. Słowem, o sobie nic niemówię — skoro ludzie zaczną trójkątami odmierzać przestrzeń na wsze= strony muszę się znajdować punkta gdzie ścinają się igły najostrzejsze tych trójkątów — takie położenia póki takiemi są do Najwyższej już sprawiedliwości należą — cóż o tem mówić?... serio to smutne — ale wolę szczerze uprzedzić — czas przyjdzie (po mnie może) który opowie azali godne i rzeczne jest to wszystko... pod czem upadam

To tyle o mnie —

Teraz — ile jest ze mnie dla innych, nieopuszczam spo=sobności aby ucieszyć się dopełnieniem tego.

Teodata zdaje się wiedzieć że jesteśmy postawieni w momencie w którym nieledwie niema co się oglądać po za siebie — głęboko, bo szczelnie piękny wiersz jej — dobrze że ludzkość całą kocha i obejmuje (w idei) z powodu iż w idei to najprawdziwsza droga — cała ludzkość jest biedna i bardzo biedna — tylko ile razy z tego ogółu idei zstą=pić się do określeń serdecznych i malowniczych to jest tam gdzie już Kolory czyli (ciało) nadaje się — trzeba wy=dewelopować drugi promień wzroku odkrywającego całą =

Podobizna pierwszej stronicy listu obocznego.

rada jest po każdym utworze ucieszyć się nim skrycie jak uczynkiem dobrym — to najlepsza krytyka i najdzielniejszy sposób otworzenia drogi muzie swojej — drogi trudnej, ale zupełnie poetycznej. Jakiś czas będzie się cieszyć rzeźbą nowych obrotów zawias wiersza — ale to przejdzie, skoro podbije sobie wszystkie trudności — potem upadnie jej na czoło błysk z wysoka, i porzuci tę rzeźbę, i strzeliściej i liryczniej sobie pocznie utęskniać — bo poezya ma architekturę rozsądku swego, i rzeźbę profilu wiersza, i malarstwo światło-cienia, i muzykę powoju słów, i taniec powtarzanych i odbijanych strof, i światło i ciepło wewnętrznego-sumienia-pieśni-w czasie, i ogień... i tu z kopułą obejmującą wszechstworzenie łączy się...

Gdybym mógł jeszcze myśleć o czem więcej, jak o każdym dniu codziennego chleba i zdrowia i pracy, ażeby nie zdywagować w tem sieroctwie, w którem nikt mnie nie zna — gdybym miał tę świeżość muzy, co ta poetessa, to kształciłbym muzę swoją w sposób zupełnie nowy. Niech osoba da sobie zapytanie, co jest dziś *epos* — co *heros?* —... niech dwu-wzrokiem odczyta dzieło pod tytułem: Souvenirs d'un voyage dans la Tartarie, le Tibet et la Chine en 1844 et 1846 par M. Huc, missio: de S. Lazare — bardzobym rad, aby odrazu (bez długich pierw manowców) zobaczyła, co są Ulisesy — Ajaksy — Achillesy na każdy dzień w wieku tym — coby to za epopeję napisać można było — trzech ludzi przechodzi świat, ludzi bezbronnych, niemających mocy nawet ręki podnieść, nawet obyczaju przyjąć — kraj ich za niemi, na drugim końcu ziemi, zajęty tymczasem tą szanowną powszedniością salonowych grzechów i gawędek, przeciwko czemu oni nawet nie gorzkną — idą — idą — ażeby się ucieszyć zatknięciem dwóch drewien na krzyż złożonych na drugim punkcie globu i zapłakać z radości.

I to w wieku dziewiętnastym dzieje się... teraz, proszę zobaczyć, jaki cień długi, chłodzący, za niemi upada po świecie — ile dla historyka — ile dla poety — ile dla naturalisty — ile dla człowieka przemysłowego, ile dla dramaturga, ile dla praktyki życia na świecie, ile dla serca, ile dla umysłu, ile dla duszy, ile dla wieku, ile dla narodu, ile dla wiary...

Tak usnutej na prawdzie epopei dałbym tytuł: *Ziarnko gorczyczne,* a głównie rzuciłbym w niej światło na harmonię pomiędzy uważaniem dnia każdego *jako całości,* i całości sprawy dokonanej jako *Żywota.* I harmonię tę każdego ziarnka osobnego, każdej perły do grona całego, nazwałbym *gronem winnem,* a wiek przemysłowy dokoła, a ludzi pociesznie żartujących z niepraktyczności i drwiących dowcipnie, współcześnie do sprawy tej epopei, nazwałbym *prasą-wina.*

Teraz druga rzecz, w której mogę coś powiedzieć.

Pani wspominasz o *stołach* — akt woli zawsze poczyna każdą pracę, ale działa pośrednio (médiatement) przez materyę, z której coś robi — wszelako skoro nastąpi faza takiego zmerkantylizowania pracy i umysłów, że nikomu nie idzie o to, jakim aktem moralnym ktoś dokonywa pracę, ale tylko o owoc jej najprędszy i do spieniężenia najłatwiejszy — następuje ucisk moralny wszystkich moralnych aktów nadających ruch pracom — w takiej epoce mówić o tem, że nie idzie tylko o to, ażeby ocenić trzewiki zrobione albo książkę, ale i moralny stan wewnętrznej energii *człowieka,* który takie trzewiki, taką książkę zrobił... mówić, powtarzam, o tem jest to narazić się na imię odpychające ideologa, fantasty i marzyciela — ucisk więc ten, przyszedłszy à son développement surabondant, produkuje fenomena poświadczające a niezaprzeczalne, dające się namacać. Jest powiedziano w piśmie św. „dozwólcie im wołać, bo inaczej kamienie mówić będą". Zdaje mi się, że nietylko te fenomena, inne jeszcze dziwniejsze nastąpić mogą — a wszystkie może pójdą żartem... do czasu. Sam się nigdy nie zatrudniałem temi próbami — jestem przekonania, że udziału w tem brać nie godzi się — to jest *pieniądz-niesprawiedliwości.*

Pani mówisz o fenomenach świetlanych widzenia, które wszędzie dziś pojawiają się.

Wiadomo naprzód Pani, że żadnego nowego odkrycia niema i nie będzie — po każdem odkryciu przekonywamy się, n. p. po odkryciu prochu, że był już dawno w Tartaryi i w Chinach — druku, że w Pompei na chlebach pieczonych dla całego miasta literami brązowemi, lepiej rzniętemi niż dzisiejsze, nazwiska familii drukowano — balonów jest dość w indyjskich powieściach, n. p. w ostatniej nocy z tysiąc i jedna, szczegółowo opisane etc. etc. — dla tego też zowią się od-krycia i *są rzeczą czasu a nie ludzi* — jak potrzeby te albo owe zawołają cało-głosem w jaką stronę, od-krywa się to lub owo z rzeczy istniejących od wieków, a inne stają się niewidzialne — bo świat niewidzialny (invisible) to jest świat niespotrzeżony (inaperçu.)

Dla tego to najważniejszą jest rzeczą nie nowość, jaka odkryta, ale co ją odkrywa i ku czemu...

We wszystkich językach *światło i wiedza* jedno ma wyrażenie — światło jest wszędzie, nawet w cieniu, dla sowy n. p., która w cieniu widzi — tylko że stopień światła ten albo owy, do tych albo owych oczu stworzony — następnie, światło księżyca jest, możnaby powiedzieć, cieniem albo raczej refleksem wyższego i silniej-

szego światła, to jest, słońca — słońce refleksem również wyższego i potężniejszego, więcej przymiotów światła mającego — bo np. księżycowe nie grzeje i już ma mniej jednym przymiotem — owóż znowu słoneczne będąc refleksem tamtego wyższego — tamto wyższe ma jeszcze więcej jakiś przymiot — a tamto jeszcze wyższe jeszcze wyższy — aż wszystko razem jest stopniowanym refleksem przymiotów najwyższych, najliczniejszych. Święty Tomasz już o tem mówił.

Wszelako nie idzie nam, którzyśmy po 18-tu wiekach mieli szczęście być dotkniętymi światłem najwyższej potęgi—*światłem wewnętrznem* — ażeby z tych fenomenów mitologia się planetarna urodziła — tylko idzie podobnież jak powyżej o moralny powód tych fenomenalnych odkryć, a ten jest następujący— widzimy, np. w sztuce, która najbliższą światłu jest robotą, że przyśpieszyła najhaniebniej produkcyę swoją i że od czasu, jak ludzie wzięli sobie za model *naturę* i wierne jej naśladowanie, to jest, nie *ekspresyę*, ale *impresyę* — od tego czasu, mówię, jednego pięknego dnia przyszedł daguerotyp i zakasował cały ten kierunek, przewyższając go.

Impresya albowiem jest, podobnież jak mówiłem o stołach, działaniem bezpośredniem (immédiate), ekspresya zaś jest, skoro widzimy naprzód przedmiot naturalny, potem przepracowywamy to pojęcie w duszy naszej i oddajemy przez ekspresyę — (Pan Bóg pożyczył nam nas samych). Niewolno jest być żarłokiem, bo indigestia natychmiast następuje — owoż kiedy daguerotyp może być z ziemi na górę — nie jest błędnem przypuszczać, że i z góry na ziemię coś podobnego dziać się może (fatamorgana). Jest to wszelako zarówno smutny bardzo fenomen, który może będzie miał nawet dosyć szerokie rozwinięcie pod te czasy dla ucisku — podobnież jak powyższy, o którym mówiłem, i dla tego radzę św. Jakuba list powszechny pierwszy, wiersz 15—16—17—18.

Pan Bóg pożyczył nam nas samych i nie przyjmie, skoro mu oddamy brutto, co nam dał, bo oddać *bez procentu* jest *odrzucić*. „Semblables aux bergers mercenaires qui abandonnent les brebis — certains hommes abandonnent les jeunes intelligences aux ravages de l'erreur en ne les prémunissant pas assez contre le faux etc." mówi wielki dzisiejszy włoski kaznodzieja.

Pozwalam sobie więcej powiedzieć, że wszelkie *światło* dziś jest sfałszowane i popsowało drogi swoje, i jesteśmy bliscy skończenia świata *w pewnej proporcyi* — tak, jak każdy dzień ma swoją całość energii żywotnej i kończy się. Nastąpią więc wszystkie te fenomena, co do joty, co do kreski, które po ukrzyżowaniu Zbawiciela

nastąpiły, tylko w jakiej proporcyi, to tego nikt nie wie *matematycznie*, jedno Ojciec, albowiem co jest *karą* i dopuszczeniem *kary*, musi być od *władzy*, nie od *wiedzy*.

Przyjdą zatem trzęsienia ziemi, mory, i głody, i strachy z nieba, i oczekiwania trwożne, i wieści, etc.—tylko *w jakiej proporcyi, to tego nikt nie wie*—a to zaś z powodu, iż, jako Zbawiciel raz się narodził, tak nie raz ale milion razy krzyżowany jest w każdem zbawicielstwie — w każdej prawdzie bezinteresownej, *bo On korzeniem wszelkiej prawdy jest i był i będzie i dopuszcza równąż jej obronę.*

Kiedy *On*, źródło wszelkiej żywotnej prawdy, ukrzyżowany był, napisano w 3 językach z urąganiem krwawem:

po łacinie
po grecku
po żydowsku

Tak samo wszelka bezinteresowna prawda ukrzyżowana jest *po łacinie* przez literę rzymską, pogańską suchość; *po grecku* — przez piękność formy ateńskiej, uważanej jako point de départ, a nie jako point d'achèvement — przez styl dla stylu — pisanie dla wiersza — konwenanse socyalne — nareszcie miękkość i *stracenie seryo; po żydowsku* — przez wiarę bez miłosierdzia i *handel* dla handlu, pieniądze dla pieniędzy — wreszcie kabałę bez otwartego zastawienia się piersiami odkrytemi.

Tak ukrzyżowany jest każdy moment Zbawicielski w każdym, co bezinteresownie krok postępu uczynił — tak samo opisany i omówiony, i z równemiż drwinami krwawemi. Niech Pani powie każdy artysta, co bezinteresownie dla prawdy coś pracował, przez co przeszedł — jeżeli przeszedł, jeżeli wpierw z nędzy nie umarł albo w szpitalu waryatów nie zamknięty...

Każdy myśliciel — każdy poczciwy człowiek — boć wiadomo Pani, że — podobnież jak w powyższych rzeczach — mówiąc *poczciwy-tylko*, mówię oddalony od obcowania z rzeczywistością, z powodu, iż wiadomo jest, że można być poczciwym i świętym, to jest, pracować dla jutra i pojutrza wieku, będąc biednym, ale niemożna być *un gentleman*, un homme comme il faut, będąc biednym, a zatem jest się poza obrębem wszelkiej realizacyi, to jest, provisoirement on est comme il n'en faut pas, on est inutile.

Teraz, dalej, zapytuję każdego rozsądnego i czystego umysłu, *coby zostało z całego dzisiejszego ukształcenia, gdyby mu odjąć to, co za pieniądze się nabywa?* i na powrót, dla pieniędzy, w 2 stopniu tandety?

Mnie się zdaje, że zostałby *katechizm*.

Ten katechizm gdzie położony? — w odsyłaczu, na marginesie jak dodatek... oto masz Pani historyę naszego światła — teraz dalej:

Jak wiele jest hierarchij mądrości laureatów, sawantów, filozofów etc., gdy tymczasem wielce się oburzają na kościół, w którym papież, jako uczony człowiek, tyle wie zupełnie doktryny, ile pierwsza lepsza dziewczyna bosa, co gęsi pasie a umie katechizm — o cóż więc światłu owemu idzie, czyli o rozlanie go przez najpopularniejsze światło wiary, nadziei i miłości — czyli o stopnie ciemności relatywnych — *du clair-obscur graduel et relatif?*

Dla tego powiadam Pani, że w pracy nie idzie o człowieka w świetle, nie idzie o człowieka w postępie, nie idzie o człowieka — i piszę to jak siostrze, bo niewarto już mówić o tem inaczej jak oto poufnej siostrze — bo już ludzie to naprzód przeczują i odepchną, a to z tego powodu:

Naprzód, wszelki kierunek fałszywy jest *skończony* i zdeterminowany na pewny czas i kończy się zawsze napotkaniem indywidualności nieinicyowanych, które go przerastają i zdradzają — rzuca się więc na nie i tu zamyka paszczę skończonego żywota swego. Powtóre — kiedy takie fałsze przejdą pewną miarę, muszą się już same własnem przeobfitowaniem zamknąć. Ja więcej powiem siostrze, ale siostrze.

Zbawiciel wciąż pracuje i umywa nam nogi, z powodu, *iż im mniej lukratywna, mniej wdzięczna jest praca, im mniej dla zysku, im podlejsza w oczach obecności, tem więcej dla rezygnacyi i owoców przyszłych w Zbawicielu pełniona.*

Zaiste więc — przyjść może chwila, w której jednego dnia zobaczymy naocznie *każdy moment, w którym Zbawiciel gdzie pracuje...* i wielce się zdziwimy, że tak blisko jest służąc nam... Któż wie? azali np. fenomen jaki daguerotypowy z góry—nie oświeci nam kolorem Zbawicielowym wszystkich tych punktów nieuszanowanej pracy jego wokoło nas: *będzie to ostatniem kryteryum całego przemysłowego wydewelopowania cywilizacyi...* zobaczymy, o ile mylę się i w czem...

* * *

O sobie pisać nie śmiem — jestem więcej niż samotny — więcej niż chory, bo stargany zupełnie — więcej niż...

Proszę się *czasem,* ale *czasem* modlić za mnie, teraz i później — a modlić się to jest być spokojną, bo niemożna się modlić niespokojnie — zaiste, bez najmniejszej egzageracyi mówię, że jedną

tylko rzeczą — jedną tylko — jedyną — pocieszyć mogę o sobie, a ta wszelako wielka jest — to jest

WIERZĘ.

Pamiętny na to, iż Bóg i mistrz i Pan nasz, spotykając ślepego, chromego, opętanego i t. d., — nie mówił im: czekajcie, powiem wam, za co jesteście tacy a tacy, ale raczej rozrzewniał się i rozjaśniał i ujmował za rękę i mówił: wstańcie, otrzeźwcie oczy,— nie napadam na te biedne fałsze, które nie mają ***gdzie dotknąć głowy i zreflektować się,*** ale, będąc sam już prawie za tym światem, pomnę niemniej:

jak jest wszelkie faryzejstwo traktowanem u Tegoż Mistrza...

jak się popchnie ***chrystyanizm po nad chrystyanizm,*** to stanie po ***za*** — bo chrystyanizm jest ***w środku czasów.***



29.

8 kwietnia 1856 *).

Gdybym miał kiedykolwiek nową z kim znajomość robić bezpośrednio, czego nie robię już od lat kilku, — tedy powiedziałbym osobie takiej wielką prawdę następującą:

3 są istoty, które nigdy mię nie raczyły opuścić, a przeto w następującym porządku pojęć pierwszeństwo mieć muszą — mogę więc tylko czwartem rozrządzać miejscem — 1-sza jest religia, 2-ga jest sztuka, 3-cia jest przyjaźń p. Maryi Tr. —.

Te trzy rzeczy ***nie opuściły*** mię i ***tak*** nie opuściły, kiedy na drugim biegunie świata znajdowałem się w położeniach, o jakich romansiści pisują tylko, bo żaden z nich ***nigdy w takich nie był położeniach.***

*

Wszystko inne i wszyscy inni, ***nie wyjmując nikogo i niczego,*** zapominali mię tyle razy, ile razy podobało się powodzeniu zapomnieć mię lub mnie zapomnieć powodzenie, co może i równą też ma

---

*) Już z Europy, po powrocie z Ameryki; zdaje się, że, tak jak i list następny, z Chaillot.

proporcyę wypadków. Chociaż, na polu koleżeństwa, jest jeszcze jeden poeta, który mi wiernym kolegą pozostawał, ale to inne pole życia i nie w takich położeniach.

*

Ktoś z krewnych moich, kiedy do Europy powróciłem, powiedział mi, że myślano, iż zatonąłem, z powodu, iż dwa okręty współcześnie rozbiły się — i miał racyę; prawda — ja sam na moje oczy jeden rozbity widziałem.

*

Cóż mam więcej napisać?

*

Na najważniejsze pytanie w liście zawarte, gdyby od kogo innego wyszło, nicbym nie odpowiedział.

*

Tobie, Pani, — odpowiem — to jest, odpiszę:

*

Nikt zapewne nie miałby więcej prawa do zadosyćuczynienia pytaniu temu, jak ja go mam — pod każdym względem — to jest, ze strony swoich i nieswoich, wschodu i zachodu — doświadczyłem tego na wszystkich kościach moich, dotykalnie — kiedy dla braku ziemi pod stopami poszedłem jej poszukać na zachodzie-zachodu, za oceanem, ufny — że Pan nie uczynił planety za szczupłą rzeczą dla człowieka. — Ale jeżeli kto, napoleona jednego w złocie w kieszeń biorąc na 62-dniową podróż morską, z resztką zdrowia, bez pożegnania jednej poczciwej ręki, udaje się, aby ziemi garść pod nogą znaleźć, — zaiste, dał on dowód, iż sądzi, co czyni.

*

Jestem nieprzyjacielem *harmonii* w kwestyach sumienia... par conséquence je me trouve également déplacé là et là...

*

Mówię rzecz, jak jest—kolor biały nie rozwija się przez niuanse.

*

Otóż—któż to lepiej od Ciebie, Pani, pojmie, że oto nareszcie: *nie jestem w stanie tego pomyśleć, nawet dla tego, że miałbym najzupełniejsze prawo to uczynić.*

*

Czy Pani oddałabyś rękę swą człowiekowi, któryby to robił, w czem jest najzupełniej usprawiedliwionym przez ogół otaczający go?.. cóżby to wart był taki mąż?—Dajmy na to, że w całym świecie niema i jednego umysłu i serca, któreby oceniło, co ja żyłem, robiłem, początkowałem — cóż ztąd? — Ktoś powiada że ogół jakiś niewart jest poświęcenia jakowego — cóż ztąd? to nic nie dowodzi, jak np. w Trybunale handlowym nie rozwiązują się przecież sprawy dogmatyczne — to nie rzecz rozwiązana, ale *en compétence* okazana.

*

Albo ja wart jestem przyjaźni Pani? — i to wielkie także pytanie — i cóż z tego?— kiedy wierzę w nią, chwała Bogu.

*

Dziękuję najserdeczniej — więcej — dziękuję sumiennie za niepytanie o mnie nikogo, bo to niewarto. Ja z mej strony wiedzieć nic nie mogłem, bo od lat pięciu nie widuję dawnej Towarzyszki i Przyjaciółki Pani — czasem z gazet, że jest w mieście, doczytując się szczerym przypadkiem — niech jej Pan nasz J. Ch. da wszystko dobre.

Także — od lat *trzech* nigdzie nie bywam w świecie — a że przytem ściśle z pracy mej żyję, nie mam też i czasu na to.

*

Przy zdarzonej sposobnośei nie bądź Pani od tego, aby poznać ciotkę moją, żonę brata męża siostry Deotymy — jest mi ona ciotką przez jednego z dziadów mych, Sobieskiego, a dziadów z matki mej *)— zresztą nie mam nikogo z bliskich, ktoby w waszym świecie eleganckim żył albo onemuż jako tako przecież niedalekim był. To zacna dziewczyna, chociaż prędzej córką niż ciotką mogłaby mi być — bo dziad mój ś. p. po dwakroć był żonaty, a ona z drugiej żony rodzi się, w sposób, iż ciotkę mą dzieciakiem maleńkim znałem. Oni

---

*) Matka moja rodzi się z Sobieskiej, córki miecznika Sobieskiego.

w Warszawie mieszkają — nazwisko dzisiejsze siostry Deotymy ich nazwiskiem.

*

Że też nigdy mi Pani nie pisałaś, że Henryk Podchorski zeszedł z widzialnego świata i przypadkiem musiałem tę wieść spotkać, a jestże kto z miłych mych, kogo zapomniałem? Bóg zapłać.

Chaillot 107. *Cypryan.*

Jak zdrowie? mnie Pan Bóg raczył niem o tyle udarować, o ile stradałem moje zupełnie nerwy, albo nie wiem, w co się zamieniły, słowem, że zdrów jestem nadspodziewanie.

Proszę zawdzięczyć mi posłane fotogramy wzajemną przesyłką. Nie opłacam listu, bo pewniej, a przytem Pani bogatsza jesteś niż ja.

30.

15 września 1856. Chaillot 107.

Dziś w oktawę święta Matki Najświętszej odebrałem list Pani z 30 sierpnia (co to znaczy $\frac{18}{30}$?) — myślałem był o imieninach Pani w dzień Wniebowstąpienia, bo zdaje mi się, że w italskim języku imię Pani jest Assunta, co też należałoby, abym wiedział bliżej, a nie wiem. Napoleon Wielki (pierwszy konsul) wybrał sobie to święto na imieniny swe, przeto, iż nie było nikogo w Izraelu tego imienia, które on nosił. Otóż, co tam odpiszę, ja dziś nie wiem — bo może najważniejszej rzeczy nie odpiszę—albo nie będzie Pani zrozumiałą — dla tego, na co środka piśmiennego niema, co się rozumie albo nie rozumie samo z siebie. Może gdybym Pani fotograficznie skreślił parę dni moich, ułatwiłoby to zrozumienie rzeczy niezrozumialnych, ale i tak nawet wąpię jeszcze *). A naprzód, najgorszy sędzia jestem utworów poetycznych... tyle muszę żyć tym elementem, że nie staje mi na literaturę. Więcej powiem, czasu poprostu mam mało — nie iżby roboty same tyle mi go zajmowały (bogdajby!), ale że

*) Jak będę miał czas, sfotografuję parę dni takich, co są ogółu wyrazem; nie powinno to Pani obrażać, że są rzeczy, których literalnie się nigdy zupełnie nie pojmuje.

tyle trzeba zachodu, aby możności pracowania nie zatracić, i często *trzy dni użyć, aby zyskać jeden dzień*. Tak, że gdybym młodszym był i nie znał, co jest ironia, najzjadliwszą ironią wydawałoby mi się o poetyzowaniu myśleć. Co do Rzymu, nie rozstrzygam ja tak wątpliwości, czy doktór, czy zdrowie, czy przeszłość poetyczna...? to wszystko za miękkie już względy dla mnie — ale czy warto albo nie — otóż na teraz niewarto — nicby mi to nie przyniosło. Samemu trudno jest z pracy swej wyżyć, a ja często i nie sam... więc na głównym to miewam względzie. To tak się u mnie te rzeczy rozsądza, i gdybym pozwolił sobie inaczej, byłoby żartami myśleć o istnieniu jakiemkolwiek. Za te twarde warunki, mam ci ja inne pociechy moje, ale tych nikt nie pojmie i znać nie może, okrom gdyby tą drogą szedł, a tą drogą nikogo nie zapraszam, bo nie myślę, aby zniósł.

Jeżeli znajdę, co mi Teofil pisze na parę słów, które z listu Pani mu posłałem (nie mówiąc od kogo), to włączę tu — poślę mu z listu Pani wycięty obraz Jej czytającej poezye jego, jako Pani to pięknie w liście swym mi kreślisz, a Pani poślę, co następuje (o tem, czego Pani dobrze nie zrozumiałaś, zapewne z powodu, iż, mało czasu mając, niedość poprawnie Jej to napisałem był). Na tę chwilę będę poprawniejszym i mniej potocznie pisać będę — ale na co innego czasu mi za to zbraknie — rzecz jest taka:

Jest pomiędzy mną a Teofilem *punkt*, w którym najzupełniej innych jesteśmy przekonań; jakoż że w braterskiej żyjemy przyjaźni, to zupełnie nie z powodów magnetycznych jakich inklinacyj, ale przez przyjaźń sumienną i braterstwo dojrzałe. Ja wiem bardzo dobrze, jako niedawno *liryzmem* swym już już suchot bliski był, co raz to subtylizując najeteryczniejsze wdzięki tkliwości, a żyjąc w świecie konwencyonalnym, jaki jest—w sposób, że podobny był do człowieka, który, w miarę jak w więcej bezserdeczne koło wchodzi, tem subtelniej przygotowywa struny zbolałe, aby tem niesprawiedliwiej szarpany był. Kiedy mu to ostro mówiłem (a tem swobodniej mogłem mówić, że-ć po ścieżkach, które ja deptałem pierw, szedł), wydało mu się to być niechrześciańskiem we mnie i ironicznem usposobieniem. Aż schnąć począł i krwią pluć, a ja-ć mówiłem nie *bawiąc się nim,* ale kochając *człeka,* osobę świętą! Znałem ci ja Fryderyka Chopina, co tak na zabawkę poszedł bezserdecznym i płaczącym nad nim konwencyonalizmom! To już lepiej rzymskich niewolników traktowano, w sztuki szczerze ich rąbiąc i karpie w sadzawkach pasąc nimi. Pieśń jest nietylko sztuka i kwiat, ale i dzieło, — wiem ci ja, że w każdem zobowiązaniu jest pewna proporcyą

niedelikatności — ale to niedelikatność najświętsza — proszę o nią — a są niedelikatności takie, co z Olimpu pogańskiego, gdzie już bogi tylko a boginie nie z poczciwego towarzystwa... Mówiłem mu: można i najwyższego liryzmu sięgać, ale trzeba przytem w sandałach chodzić, albo boso i z kijem w ręku *), bo inaczej suchoty cię spalą, a potem ślicznie nad tobą płakać będą i postawią ci haniebnie rzeźbiony pomnik, udający kobietę, co płacze z lirą w ręku! Tak postawiono Fryderykowi tę kobietę, co tam płacze. — Aż następnie Teofil, lekcyę literatury dając, przychodzi do mnie i czyta mi skrypt swój o Tassie i o Cerwantesie i o Camoesie — i tam dalejże na *ironię* powstawać. Dopieroż ja jemu: Mój bracie, nie wiesz, co jest ironia z człowieka, a co *ironia rzeczy-ludzkich,* i bajesz mi androny. Oto tak jest: wychodzisz na ulicę i dbasz o odzienie swoje i o kapelusz swój, przeto iż z wizytą idziesz— spieszysz się w zaułku—traf!.. człowiek niosący trumnę uderzył cię w ramię i kapelusz ci zrzucił... Czyjaż wina? że ironia rzeczy ludzkich miejsce tu miała — skarżże na człowieka może najpobożniej ciężar żałobny on niosącego, na siebie, na żywot nieboszczyka, którego nigdy nie widziałeś, na kapelusz twój... Tak to jest z bezwłasnowolną ironią, i to jest Cerwantesa właśnie sprawa. *Któż albowiem równy Chrystusowi?* próżno! jużci dosyć tobie, jeśli *podobny* jesteś Mistrzowi. A jak każde złe i fałsz każdy piosenkami się zasypuje i ceruje i zarabia, a unika się sądu, to potem serdeczny ból napowrót w lirę wraca. Słowo ma kwiat, *bo wszystko, co ma owoc, ma i kwiat,* ale nie puch łabędzi... jeno kwiat. To też, chwała Bogu, coraz będziecie mieć innego Teofila. i już coraz zmienia on kierunek, ów prześliczny, wyręczający czytelnika od współpracy. Kochać, nie zakrywając sobie oczu, to dopiero sztuka! Wszelako niechże Pani raczy zrozumieć, że tu się nic nie ujmuje temu stanowisku, jakie najsłuszniej Teofilowi dziś należy, tak, iż w pewnym względzie jedynym w Europie lirykiem dziś jest. Chciałem tylko Pani raz na zawsze określić, w czem zupełnie od siebie jesteśmy oddaleni. Teraz co do młodego poety, o którym Pani mi znów z utworami jego wspomina. Rzecz jest taka:

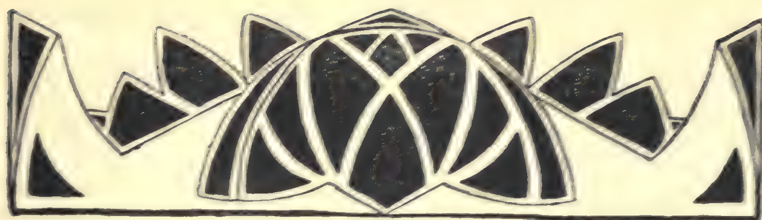
Gdybym na miejscu Pani był, wzbudziłbym w nim, aby postarał się też zrobić to, czego żaden jeszcze ani poeta ani sztukmistrz polski (i tylko polski) nie dokonał: to jest *typ kobiety*—tak, iż to jedyna na świecie literatura piękna bez kobiety — w monologu cała — i dla tego to dramy niema jeszcze, bo kobiety niema (wiadomo, iż ko-

*) Liryzm jest zawsze ascetyczny; — ascetyzm jałowy, bierny — bez ofiary za coś — jest samobójstwo.

bieta jest jedynym [*najświętszym* przekreśl.] realnym węzłem między pojedyńczą osobą a zbiorową). — *Marya* Malczewskiego jest propozycyą idealną, nie wytrzymującą ani peryodu małżeństwa, ani macierzyństwa, ani nawet rozwiniętej fazy uczucia — słowem, jest to *moment jeden i zgon*. *Aldona* jest nic a nic — albo jest to karykatura Rafaelowskim pociągiem pędzla skreślona — która *człowiekowi*, gdy wiek i świat cały na nim ciążą, mówi (niepokazując się, bo nieuczesana): „bądź mi wielkim i sławnym i potężnym, ale daj mi pokój, nie chcę cię znać i widzieć, i szklanki wody ci nie podam, i niech cię licho weźmie"—tak, iż nie wiem, do czego ona się tam modli, ta chrześcianka,—bo to ani Marta ani Magdalena! O innych niema i co mówić—*słowem, najbogatsza literatura piękna na świecie nie jest w stanie typu kobiecego mieć*. Dante, Shakespeare, Calderon, Goethe, Byron etc. etc.—wszyscy inni byli w stanie tego dopiąć. Kiedyś to dopiero rozstrzygnięte będzie, co to znaczy ten fenomen.

Kończę, lubo mam wiele do mówienia. Ale każda chwila teraz mi jest ważną realnie. W historyi de Stendhal, o której pisałem, jest mnóstwo fałszów przy mnóstwie genialnych pomysłów, *uważnie więc czytać trzeba*. Pani Rzyszczew. (ska) była, ale jej nie widziałem — nigdzie nie bywam i nikogo nie widuję, bo to jest niepodobieństwo zupełne, kto z pracy żyje a swego interieur nie ma. Ją jednak, jak wróci, zobaczę, bo ja ją kocham. Robiłem po raz pierwszy do Florencyi, co mię ucieszyło, bo z tamtej akademii wyszedłem, będę robił do południowej Francyi, robiłem do Rzymu i do Konstantynopola. Może kiedyś u schyłku życia będę miał jaką robotę do kościoła jakiego nawet i w Polsce.

Cypryan N.



31. a.

ten sam adres—18 lipca 1856. Par. (vż.)*)
(o 10 w nocy.)

Dziś — o godzinie 7 rano zacząłem list — po odebraniu listu Pani — zacząłem go w domu — ale musiałem wyjść do Biblioteki Richelieu gdzie do 3-ciej pracuję, obiecując sobie po powrocie skończyć go. Ten zaczęty list leży w domu, a inny tu zaczynam na mieście, aby nie opóźniać — w pamięci mając każde słowo i słówko długiego i drogiego listu Pani. Mówię *długiego* — bo ja na główną listu treść *krótko* bardzo odpowiem, jak następuje.

Oto odpowiedź moja:

Nie myśl Pani, aby mężczyznom, i to bez niczego będącym, tak łatwo było wyłamywać się z konwencyonalnego świata warunków — owszem czyni się to tylko wielką wolą i ciągłem zużytecznianiem sił duchowych w kierunku tym. Jakoż dodam tu rzecz niby bez związku będącą — że — wybrałem naumyślnie dzień i porę i moment najzaniedbańszy do fotografu mego, tak jak najzaniedbańsze dobieram wyrazy tłómacząc myśli i uczucia moje, bo uważam za ko-

*) List ten wraz z następnym stanowią jedną całość; treść ich wykazuje, dlaczego oba mają tę samą datę i w wielu miejscach są prawie jednakie; ponieważ jednak mają także miejsca różne, zamieszczam oba, oznaczając je jedynie wspólną liczbą dla wskazania ich związku.

nieczne prezentować istnienie moje *w najniższej jego kategoryi,* gdyż tym jedynie sposobem mogę się jeszcze wolno ruszać i temu może winienem, że sumiennie wyciągnąć jeszcze mogę rękę moją do Pani —inaczej— dawno już nie słyszałabyś Pani nic o mnie... to jest, słyszałabyś Pani wiele i bardzo pięknych rzeczy! — ale ja to przenoszę — i Pani jednej tylko dziś, pancerz ten rozpiąwszy, pokazuję, a i to z tej tylko przyczyny, że Pani mi o przeszłorocznym zamiarze swoim wspomniałaś, a ja wierzę — inaczej milczałbym.

Oto, tyle tylko—zresztą, nic tu nie dodam, bo ja, który widziałem śmierć i śmierci oko w oko patrzyłem, nie rachuję na wieki jak olbrzymy i dzieci, ale jak człowiek. To nie to jest wieczność, ale to, że się ją zamyka w sumienności każdego dnia i przedsięwzięcia naszego, ta to jest wieczność!

Tak jak nie to jest *niebo,* że ktoś dużym pędzlem coś bardzo niebiesko zamaluje. Mój Boże! tyle lat — jedenaście lat, takich lat — a w każdym po jedenaście lat niejednego z żywotów innych ludzi — gdzież więc inaczej mi już mówić! Kłamałbym albo milczałbym, gdybym inaczej odzywał się. — Tak — że już nawet nieraz przyrzekałem sobie ust nigdy nie otworzyć, bo zaprawdę, że często i niewarto! Wiary zbywa, leżąc na tych kamieniach, w które wszystka istota wsiąkłaby, znaku nie zostawiwszy. Jakoż wiele już rzeczy nie moją siłą (ludzką) i nie moją wiarą czynię — człowiekaby na to nie starczyło. Ale o tem—o tem, że tak jest... to Bóg da, by nie za grobem przypomniano — jak z tyloma braćmi mojemi w duchu uczyniono przez cały ciąg historyi świata — pomniki na cmentarzach! Ktoś z artystów, zgorszony fotografem, robić zaczyna tu mój portret, to przeszlę go — ale nie lubię już tych wszystkich *cieniów!...*

Jest tu dwóch artystów z Warszawy, z żonami swemi — utalentowane bardzo dzieci, które wkrótce ojcami będą.

Miałem w przeszłym miesiącu wyjechać do bieguna północnego, tam, gdzie Franklin zginął, a miałem to zrobić w świcie Jego cesarzowiczowskiej Mości Księcia Napoleona Bonaparte, jako rysownik tej scyentyficznej ekspedycyi—ale zmniejszono świtę i książę raczył żałować, iż mnie odmówić musiał — w czem wszelako wiele przyczynił się Pan Edmund ***, kawaler trzech orderów, adjutant księcia. (Przyjaciel).

Niebardzo mi tak o to szło jako o honor, ale jako o użyteczność rzeczy, i wyraziłem to starając się, że broń Boże nie chodzi mi o miejsce honorowe. — Że mi znowu coś proponują stałego w Rzymie, naturalnie, że mogę być zmuszony tam się udać (doniosę o tem) — bo końcem końców w 33 roku takiego życia skołatany jestem i nareszcie

choć dla obcych trzeba zostawić realizacyę tylu prac, których mało kto z znanych mi rodaków podejmować starał się. Tak to było z innymi — i tak ze mną — nieboszczyk Fryderyk Chopin mówił mi to raz: „nie ty pierwszy i nie ty ostatni tak cierpisz". — *Nieraz zaprawdę cztery kroki i parę rękawiczek wystarczyłoby mi, aby to wszystko odmienić*....! za co, że nie robię tego, dziś przed Bogiem dziękowałem i o Tobie Pani myślałem z wdzięcznością. — Ale kto to oceni — okrom tego, który jest w niebiesiech.

Czy widzi Pani jasno żywot ten, do którego podobało się Pani dotknąć palcem jednym maluśkim i mówić, abym o sobie pisał dużo — a to kropelka tylko maleńka — ja to pijam — z winem! Bogdajbym doczekał *) nie dopiwszy.

Pyta Pani o zdrowie rzeczywiście — jeszcze cudem Bożym jest lepiej, niż spodziewać się mogłem, ale — czy to długo wystarczy — nie mogę wiedzieć —. Gdybym trzecią część na silniejsze od moich cztery razy ramiona chciał włożyć, zabiłyby mnie i może słusznie jako człowieka (mówię), bo to Bogu tylko wolno. On nigdy nie przeciąża! ale dla tego, że nie jednego sądzi, tylko wszystkich dookoła sądzi. Miałbym jeszcze wiele do pisania — dziś nie mogę. Jużci pójdę do J. J. felietonisty, ale ja tu z Francuzów żyję tylko z Ary-Schefferem i Pawłem Delaroche, i to jak z temi panami ulaurowanemi żyje człowiek niemający dwóch par rękawiczek —to jest, jak godzi się — a którego zaszczycają nawet pytaniem się o uwagi jego. — Więc ze wstrętem tam będę. Cała sztuka, nie wyjmując sztuki pisania, jest na całym świecie zdegradowana, i to z tego dopiero punktu *na cały wyrób ducha ludzkiego* patrząc zrozumie Pani, że nie jestem ekspatryowany, chybabym niewart był nazwiska *człowieka*.—Tak to jest, a ci, co przez dziesiątą konsekwencyę czują to, chcą, aby o tem ani myśleć — dzieci! Do kogoś z dziadów Matki mojej powiedziano było kiedyś: „ratuj Wiedeń i chrześciaństwo" — ale czy to już kogo dziś obchodzi? — kiedy to nie osobista drobnostka. — Mój Boże — ludzie! czy wy olbrzymy czy dzieciaczki malenieczkie, *o życiu* wyobrażenia niemające? — nie wiem. —

Odpowiem jeszcze Pani na parę słów o Deotymie i o poezyach przysłanych, tudzież o sztuce, z prośbą, aby powiedzieć, że to mówi ten, który o sobie ma zaszczyt zacytować następne słowa Alfierego: „Io, che per nessun' altro mottivo scriveva, che perche gli miei tristi tempi mi viettavan' di fare".

C. N.

---

*) gdybym nie doczekał, natychmiast napiszę.

31. b.

ten sam adres — 18-go o godzinie 7-mej rano 1856 *).

Pani — Odebrałem właśnie pismo Jej z 5 lipca ze Strychowa — taki *długi* to list!... Niech Pani nie dziwi ten wykrzyknik, tak, jak niech Pani nie dziwi, że najmniej dobre i w najzaniedbańszy sposób pozowane fotografy wybrałem, ażeby Jej posłać—tak, jak niech Pani nie dziwi, źe najmniej dobieram wyrazów pisząc. Bowiem, *ani wyglądam tak* **), *ani czuję tak,* ale mam w tem moje głębokie powody, dla których uważam za słuszne — pokazywać się *we wszystkiem w najniższym stopniu istoty mojej,* i byłbym, tak postępując, *nie powiedział nawet tego Pani* (jak to w tej chwili robię), jeśliby w liście Pani nie było wzmianki o przyszłego roku zamiarach Jej.

To, co Pani powiadasz, że „mężczyznom to tak łatwo wyłamywać się z względów towarzyskich“ — to nie z towarzyskich a z konwencyonalnych — a jeszcze i z tych sumiennie wyłamać się nie można, jedno przez głęboką duchową przezorność i pracę co-chwilową. Przyczyna, dla której w pierwszym paragrafie tego listu odkryłem Pani, w jakim to pancerzu dzień i noc chodzić zwykłem.

Że, wszelako, będąc tak w stosunku do wszystkiego, co otaczać mię może, niepodobna mi, choćby dla najbliższych a nieodbitych warunków, nie mieć z nikim styczności,— wypada, iż stosownie do najniższości pokazywania się mojego mam też i takie wzajemności, choć innych sił nie mam — ale to jedyny środek bycia wolnym i to może jedyna jeszcze siła, która mię stawia w możności wyciągnięcia ku Pani ręki mojej — inaczej jużbyś Pani dawno nic o mnie nie wiedziała, to jest, wiele bardzo i często bardzo świetnych pomyślnych (!) wiadomości... nad które te przenoszę. Ja *tylko tyle piszę* — zresztą zaś będą odpowiedzi na zapytania podrzędne

Cypryan.

Jużci będę u Pana Janin — ze wstrętem — bo dużoby o tem mówić przyszło — i kiedyś napiszę albo powiem, a pojmiesz mię Pani od razu. Z Francuzów znam dwóch, którzy mię raczą nawet

*) 18 Juli według daty stempla pocztowego. Paryż.

**) Rzeczywiście, dzięki Bogu, zdrów jestem — ale tak wiele w tem jest przez przytomność, że oczekuję chwili, w której mógłbym być przytomnym przez zdrowie — przytem, czuję jeszcze rewolucyę, która się odbywa po wielkich podróżach.

o zdanie moje nieraz pytać—jeden *Ary-Scheffer*, drugi *Paul Delaroche*—zdawałoby się, że to wystarcza!.. Ale, niech Pani nie sądzi, że człowiek, który nigdy głowy nie pochylił niżej, jak najswobodniejsza sumienność pozwala, i rękawiczek nawet dwóch par nie ma, zyskawszy tych laurowanych panów względy, ma co z tego więcej nad jeden ciężar więcej. —.

Cała sztuka—pisarskiej nie wyjmując— jest wszędzie w upadku i dla tego zarówno jest co robić jak za co cierpieć i z czem walczyć—będę u J. J. i napiszę o tem — zdam sprawę.

Dopiero to z tego punktu spojrzawszy na cały wyrób pracy duchowej wieku—zrozumie Pani, iż nie ekspatryowany jestem *) — chyba *człowiekiem* wstydziłbym się być albo niewart był klejnotu tego..... przerywam pisać, bo muszę iść do biblioteki Richelieu, gdzie dziś do 3-ciej pracuję.

Mój Boże! Co też się stanie, bez tego, co powyżej powiadam z takiem uszanowaniem: *człowiek*... Oto już w przysłanych poezyach (Termopile) czytam takie rzeczy, które wiednie lub bezwiednie poeta mówić musi, choćby nie chciał, choćby niemową był—a nie wiedzą, która godzina jest, i dziwią się, gdy kto z uszanowaniem *człowieka* powie co, uczyni co, przedsięweźmie! Lepiejby nie wiedzieć, nie widzieć, nie śpiewać, a żyć na Fidiasową szerokość piersi ludzkich, bo *inaczej—to potępiać będzie,* co bawi—ale to mówię Pani, nie autorowi — do autora napiszę, z Biblioteki wróciwszy, gdzie wychodzę.

o godzinie 12-tej 19 lipca.

Wczora, wracając z Biblioteki, spotkałem kogoś z przyjaciół moich, który z Azyi wróciwszy pracował tegoż samego dnia w Bibliotece, w innej sali, w sali rękopisów, i wyszliśmy razem, i odpoczywaliśny razem, i zaczęliśmy sobie razem skarżyć się na siebie i nie na siebie — aż zasłabł mi mój towarzysz przy obiedzie i musiałem go odprowadzić, u niego inny list do Pani pisząc, który zaraz wysłałem; ten zaś, to jest, pierwszą kartkę jego, znajduję dziś u siebie na stoliku, więc dokończam wolną chwilą, bo po co mam go palić! — jeden może zaginąć w drodze, to ten choć dojdzie. W tamtym odpisałem na wszystko, mam więc tu ustęp papieru wolnego,

---

*) do kogoś z dziadów matki mojej powiedziane było: „ratuj Wiedeń i chrześciaństwo!“ — widzi Pani, że właśnie iż wierny jestem, ja, niewierny.

aby *na nic nie odpisywać* — co tak jest przyjemnie! — mówmy więc, o czem przyjdzie na myśl...

Moje małe atelier jest na dole, w pałacyku letnim hr. Choisille, tego, co był posłem do Aten; jak wielkie szklane drzwi otworzę, to jestem jak na wsi — naprzeciw jest klasztor zakonnic i krzyż drewniany na domostwie, tymczasowy, bo nieskończone budynki, a że tymczasowy, więc prosty jak tam krzyże — choć wszędzie krzyż ten sam. Na podwórzu mam marmurową z Grecyi bassen - wannę *) — zkąd wodę biorę. Jak wychodzę wieczorem na obiad, to przechodzić muszę przez szerokość *champs Elysées*, jak przez corso w czasie karnawału — tyle powozów i przechodniów. Meble mam moje, jakich nikt nie ma, bo przywykłszy do morskich mebli, nie chcę się odzwyczajać od tego, iż tak mało wygód potrzebuję—a tym, co widzą hamak mój, bardzo on się podoba, bo nie wiedzą, iż żadenby nie wytrzymał tygodnia tak sypiając — co mi bardzo pochlebia i bardzo mię cieszy! —. Ten cały ustęp jest Pani dedykowany a datowany z Meinharts-hotelu w r. 1846 — nieprawdaż? Mógłbym całe dzieło 5 tomowe napisać Pani w tej treści i bardzo byłoby mi to przyjemnie — ale — unikam tego, bo Pani także miałaś niejakie skłonności do traktowania życia w sposób tak kapitalny, a zatem, źle sproporcyonowawszy elementa listu, nigdy nie przyszedłbym do dania się zrozumieć w rzeczach więcej *seryo* — i dla tego *często muszę być niemiłym, aby nie być dalekim* — o co *wzajemnie proszę.*

Proszę czytać: histoire de la peinture en Italie par de Stendhal, a uprzedzam, że tam nic Pani nie znajdzie, *co się tyczy tytułu książki,* ale znajdzie Pani wiele, cobym miał mówić; zkąd on to mi pobrał? — i nie napisze mi Pani, że się Pani na rzeczach sztuki nie znasz **).

Cypryan N.

Kiedyś upraszałem już Panią, abyś mi nie pisała nigdy o *miłości własnej,* i tłómaczyłem to szeroko—a nie lubię, kiedy kto nie jest

---

*) Kiedy mieszkanie to brałem — gospodyni mię poprowadziła do tego marmuru, pokazując, że jest z Grecyi, i w oczy mi patrząc — co mi bardzo pochlebiło.

**) Co innego jest *sztuka,* a co innego malarstwo, rzeźba, architektura etc. *Sztukę* każdy *znać* winien — bo niema żadnego owocu i jarzyny do jedzenia, żeby nie była pierwej *kwiatem* dla piękności jej.

compétent w rzeczach, które traktuje, i miesza się w nieswoje rzeczy. Jest cała taka szkoła, która tłómaczy tak historyę: „*Aleksander Wielki* uczynił to a to z pychy, *Caesar* z łakomstwa, *Hannibal* z gniewu, *Likurg* z obżarstwa,“ a *Koźmian* z czego? etc. etc. Ja wierzę, że są pola takie, gdzie się te rzeczy kończą i nic tam nie objaśniają— bo nie jestem Manichejczyk i nie wierzę, *że złe i dobre równej są długości* — pierwsze jest krótsze od drugiego. Dla tego to widzi Pani, że często, żadnych sił nie mając, można być silnym. *To — to jest odkupienie!* Bo Pan nasz jest nad wszystko dobry.

(à Mademoiselle Mademoiselle Marie Trembicka par Bruxelles, Berlin, à Varsovie, poste restante.)

32.

Do Autora (Termopile) — *).

O języku nie powiem, który w spuściźnie po Birkowskich i Kochanowskich został, a którego woń mi poezye te zaniosły — to każdy sumienny czytelnik powie — i autor to wie — jak każdy autor najlepiej wie i jasno widzi moce swoje.

Ale powiem o tem, co autor niejasno widzi **) — powiem jak *człowiek*.

Widziałem-ci ja wielu ludzi czy cieniów w Termopilski się cofających wąwóz — ale skoro na imię samego tylko Sokratesa zakląłem ich — stawali macając, ażali nie z tyłu rany im się zadaje — rany nieszlachetne. Cóż dopiero, gdybym sięgnął poza tego miłego mi męża, na pół w mroku a na pół w łunie zorzy stojącego, — gdybym, mówię, pozwał przed Pawła Apostoła i towarzyszów jego w Grecyi? A każdy z nas już — to starszy jak Plato i jak Sokrates— mniej tem, że nam to w usta z mlekiem włożono, czego oni potem potów dorabiali się, a ledwo w usta im powiało przy zgonie! Dzieci domów szlachetnych, nauczone w kolebce, idą do plebejuszów szu-

---

*) Według daty stempla pocztowego wysłany równocześnie z listem poprzednim. List ten skierowany jest do Felicyana Faleńskiego, autora poematu *Termopile*, później męża Maryi Trembickiej. List pochodzi z r. 1856, czyli że Norwid poemat *Termopile* znać musiał w rękopisie i że poemat ten wtedy już był napisany. Z druku wyszedł on dopiero w r. 1870 w Dreźnie nakładem J. I. Kraszewskiego w cyklu: *Z ponad mogił. Poezye.* (Wydane bezimiennie.) Na str. 25—83.

**) na cóżby się zdało, gdybym powiedział, co autor wie, t. j., że ma wielki talent — prawda!

kać tego, czego oni (że sami na to pracowali) goręcej strzegą! Wielka rzecz jest widzieć, ale kiedy widząc nie utraca się robota... I Sybille prorokowały Zbawiciela prawdę, bo *musiały,* nic innego już *nie mogąc.* Kassandra, rzucając dyadem profetessy, mówiła: pocóż mi to?... kiedy mi nikt nie wierzy?... Ale pytanie jest, czy nie dla tego właśnie prorokowała, iż nikt jej nie wierzył... cuda są dla wiary niemających jako przykład, aby wiarę mieli.

U mojego jednego dziada był zawsze w projekcie do zbudowania dwór nowy — i wszystkie ku temu materyały zgromadzono— i miano to lada rok rozpocząć — i tak leżało to lat piętnaście przeszło, aż grzyby białe objęły te kłody i te cegły w perłowe sznury swoje, i zgniło wiele z tego — tak, iż ledwo gołębnik z reszty postawiono. A gdy gołębie białe ulatywały wokoło gołębnika tego, klaskano nieraz w ręce, radując się bardzo, *że tak wysoko unoszą się te białe latawce jako duchy...* Zabawka.

Że ziarno gorczyczne nie jest słodkie ale gorzkawe nieco — to prawda — ale gorczyczne ziarno ma inne zalety swoje i nie zaszkodzi nikomu.

Do Deotymy: (Matce Jej proszę przesłać.)

Tylko społeczeństwa trzeźwe umieją *oceniać* — inne *adorować* lub *bezcześcić* — ani adorować ani bezcześcić nikogo bez jego pozwolenia niemożna. Proszę przejrzeć całą literaturę ostatnich czasów, czy kto był kiedy inaczej jak *adorowany* i *bezczeszczony?*—czy kto był *oceniony?* Nikt—i dla tego to my, co *osobiście znaliśmy największe potęgi współczesne,**) zaręczamy, iż wszystkie były zmarnowane dla tego właśnie... Adoracya Bogu, a bezczeszczenie nikomu.

Ale — od czasu kiedy nie bierze się sztuki i wiedzy przez *inicyacyę* z ręki do ręki w cieple życia—tylko na targu publicznym przez druk bezpośrednio, każdy może sobie wybierać ton tak szeroki, jak zechce — aż do tej chwili, o której Dante mówi: „Nel mezzo del cammin.“— Wtedy — *w południe owo,* przychodzi oddać w ów ton tak wzięty tyleż i uczucia swojego, aby wypełnić go życiem — i to jest ono piekło ogniowe, bo *aby wyrobić tyle uczucia żywego, jak szeroki był ton, ileż to boleć trzeba...*

Wiele razy myślałem o tem, piękne poezye poetessy młodej czytając, — acz zdarzyło mi się dwa razy lancę o nią złamać, jakbym to za każdego nieznanego mi młodego brata zrobił.

---

*) Na pogrzebie Juliusza Słowackiego była jedna kobieta, portierka z domu, gdzie mieszkał. Uważałem to sam. Ale współcześnie wiele było gdzieindziej. (Serce liryczne!)

Więcej pisać dziś nie mogę.

Przepraszam Dobrą Panią — kończę, bo późno — o 10-tej zacząłem, a mam jutro pracę — idę modlitwy moje zrobić, które razem robimy — dobranoc

Cypryan.

Dziwno mi, że Pani, o moralnem zdrowiu mojem wątpiąc, pytasz o zdanie moje w tych rzeczach. Zdrowie moje fizyczne dla tego tylko właśnie jest tak, że moralne mi służy — boć inaczej już dawno prochu nie powinnoby było zostać. Jestem zdrów przez przytomność, a oczekuję z upragnieniem, czy też będę miał chwilę, w której będę mógł być przytomny przez zdrowie, jak każdy inny przyzwoity człowiek.

33.

30. w wigilię dnia Zadusznego.

Poezyę tylko obiecałem sobie posyłać—bez względu na to, czy wiązaną albo niewiązaną mową, wszelako nie list, ale poezyę. Posyłam więc ustęp z dramatu:

Akt V, scena 4:

Człowiek pracujący wchodzi wieczorem do domu swego i zastaje kartę wizytową podróżnika z napisem: „*z wiadomością z tego a tego odległego miejsca*“ — karta zagięta na rogu.

Odbierający taką kartę czyta ją jak człowiek, który właśnie wstał od zatrudnienia, oczyma widzącemi naprzód treść rzeczy, potem konwenanse przyjęte. Wychodzi — idzie do podróżnika — nie zastaje go, zostawia zagiętą kartę swoją — wraca — powtarza też wizytę innego dnia — nie zastaje — siada do pisania — pisze:

„Panie — Po dwakroć miałem przyjemność być u niego, „nie mając przyjemności zastania go. — Że jednak czas mi „nie pozwala rozrządzać nim tylko w bardzo szczupłych „rozmiarach, interes zaś, z którym Pan u mnie być raczyłeś może nie cierpieć zwłoki—racz, Panie, dać mi o tymże „pośpieszną wiadomość — zostaję etc.“

Podróżnik odbiera pismo — czyta je... tu następuje monolog następujący:

...*czas mu nie pozwala przyjść!*.. aluzya, że nie byłem u niego po dwakroć — *w bardzo szczupłych tylko rozmiarach!* aluzya, że ja mógłbym się do niego pofatygować... trzeba odpowiedzieć — siada, pisze:

„Panie — Nie wiem, czem zasłużyłem na list jego i to, „co zeń dostrzegam, jakobym miał lekceważyć sobie jego „wizyty. To mi tem boleśniej, że jeszcze nie znając go miałem zawsze dlań uszanowanie, ceniłem go i cenię. — A jakkolwiek mógłbym to puścić w niepamięć, pośpieszam mu „jednak odpowiedzieć i zostaję etc."

Człowiek pracujący wraca do siebie wieczorem i postrzegłszy list myśli sobie — oto i interes mój z wiadomością, którą mi przywiózł ten podróżnik.

Otwiera list — czyta go.

Tu następuje monolog czytającego:

„Nic o interesie!.. tylko coś blisko pojedynku czy uszanowania!.. cóż na to począć? — jakaś mistyczna antypatya „człowieka, którego nigdy nie widziałem — miałemże mu „ubliżyć — czem?..."

I tak dalej....

*

Aktu 6-go niema — scen jeszcze kilka w piątym doprowadzonych rozmaicie do rozwiązań tragicznych, tem zaś tragiczniejszych, im na większe rozmiary rzecz bywa zagajana.

*

Nie wiem — czy, doprowadziwszy widza tego dramatu do zrozumienia *stron obu,* tak, aby, wiedząc prawdę rzeczy i pojmując, iż pewną zasłoną krepy porozdzielani ludzie muszą z sobą w ten sposób obcować, *w każdej chwili umiał za obie strony odpowiadać,*—czy, mówię, tak prowadzony dramat przez samo objaśnienie widza (czy czytelnika) byłby mu dramatem? Czy też jedną ma tylko stronę pojmować i nią interesowany być?

*

W tej powszedniości o! jakże tu wiele
Mistycznych rzeczy i nieodgadnionych,

Maleńkich, jako światełka w kościele
Na dzień za dusze święcon pogrzebionych —
Czerwoną iskrą drżących chwilkę jedną
Przez to, że za dnia świeci nad-powszedną!..

*

Ale to że jest duchom i popiołom
Zwyczajną rzeczą — innym skryj to lepiej
I nie mów (bliskim chyba przyjaciołom),
By nie zwątliło sił, co siły krzepi,
Jednotliwości *radząc tam ogniwa,*
Gdzie jednomyślność *tylko jest godziwa...*

*

Ta *zaś nie tam jest, ani tam być może,*
Gdzie będą ciała dwa o jednej duszy,
Lecz gdzie dwie dusze o tej samej porze. *)
Co niechaj, kto ma ku słuchaniu uszy,
Słyszy — i ze swej postrzega uboczy
Taki, który ma ku widzeniu oczy.

rękę pani po bratersku ściskam

Cyprian.

1856 r.

Wkrótce zapewne dam inny adres mój, bo za zimne tamto mieszkanie na zimę i już mi w niem zimno. Jeszcze raz uściśnienie braterskie.

(Mademoiselle Mlle Marie Trembicka
à Varsovie—poste-restante
par Berlin en Pologne)

34.

Myślałem, że już nie będę Pani pisał o żadnej *poezyi* jako sztuce, z powodu, iż dawałem się pod tym względem zrozumieć — iż stanowisko moje, dla tego właśnie, iż jest *moje,* tak bardzo jest

*) *porze*—znaczy tu: czasie — materyi —

realne, co-chwilowo, co-dziennie, tak mało teoretyczne jednem słowem, że niepodobieństwo mi jest mieć czas na coś, co się w niczem nie realizuje.

Ktokolwiek palcami swemi musi stwarzać miejsce, na którem siada do roboty, otacza się poezyą żywota, która z nim płynie, często go boleśnie dotykając lub wysoce zadowalając, ale nie może się rozłamywać na ether i materyę — na książkę martwą i życie — i to tak dalece nie może, że inaczej postępując zmarłby z głodu i moralnie zniszczał. (Czy już dość jasno?)

Wiem ja wszakże, że to jako rzecz *teoretyczno-praktyczna* nie może być nigdy dość jasno włożone nikomu w pojęcie, jeśli sam ani razu w położeniu *swojem* nie był — wszelako mniej więcej da się to wyłuszczyć — ja zaś jaśniej jak dotąd gdybym wyłuszczać zaczął, musiałbym szwankować na sercu własnem — które o tyle jest sercem, o ile wierzyć może, iż są serca — kończę więc na tem. — Wiary zaś takiej sztucznie nadrabiać *bezkarnie* nikt nie może — a niemożność natury ludzkiej nie jest niedelikatnością, i architekt, który zamiast grubej belki kładzie przez grzeczność delikatny kijek, grubianinem jest straszliwym, zabijając ludzi, na których, przez ową delikatność jego, dach się wali. Gdy, przeciwnie, grubą belkę kładąc, bardzo jest delikatny.

Słowem— czasu nie mam na bez-realizacyjne rzeczy dla tego jeszcze, iż trzeba mi raz po raz *albo kilka dni na jeden swobodny pracować — albo całe plany zatrudnień odmieniać, aby jednego dnia swobodnego nie stracić.*

Dobrej tuszy Jules Janin mówił mi: „La solitude n'est pas toujours bonne... il faut aussi voir un peu le monde.“ — Je l'ai vu de Calabre jusq'uaux régions polaires de l'Amerique du nord — c'est à dire, *le monde civilisé dans toute son étendue*... et il m'est impossible de fréquenter le monde...—„Mais pourquoi?“ — Car j'y viens après avoir travaillé toute ma journée pour me *reposer* le soir, et j'ai affaire à des individualités qui y arrivent pour *poser* ou *supposer*... Il faudrait donc ou avoir déjà la permission de se faire voir et valoir tel qu'on est *(ce qui repose)*, ou ne pas y aller, car alors ce n'est qu'un fardeau de plus.

Proszę dodać do tego, że artysta, kiedy raz wyjdzie na chwilę po za obręb tych praw nie przez niego zakreślonych i upadnie w niedostatek, — zdarzy mu się *w najlepszym razie najokropniejsza rzecz, protekcya, albo robota tak zręcznie podana, iż może nie odgadnąć od razu jej następstw praktyczno-dramatyczno-sentymentalno-drewnianych* — albo w najgorszym razie rzecz słodsza — śmierć.

Nie wiem, kiedy będę *odpisywał* Pani—aby się nie powtarzać więcej w rzeczach, o których jeszcze przed wyjazdem do Ameryki odpisywałem jej lat temu nieco. Ale *pisać* będę wcale często — tylko to ostatni list *prozopisany.*—Tak mam zorganizowane moje korespondencye, inaczej nie mógłbym ich mieć i dotrzymać. Są osoby i czasy, w których i do których nie piszę prozą— a tak tylko mogę się rządzić z czasem moim.

Tylko jeszcze mam pierw odpowiedzieć o Trenach i wyrazie Emanuel.

Czytałem — bo końcem końców tej właśnie baczności i skąpstwu w dyspozycyi prac winienem, że za to mam kategorye na wszystkie moje obowiązki — do tych należy nie zapominać o literaturze swojskiej.

Niestety, bardzo się uśmiechnąłem z anegdoty takiej prawdziwej!...

Wielkie położenie akcentu na *heroizmie*, jako sile składowej społeczeństwa jakiego, to ma niebezpieczeństwo straszliwe, że w momentach upadku i w nienadzwyczajnych epokach —*heroizm upadły* jest *zawadyactwo,* a dalej *grubiaństwo,* zajazd ostatni — tak, jak znowu cywilizacya nie heroiczna - szczególnie, ale wszechstronna, w upadku swym jest *subtylizacyą,* a dalej *rafineryą,* a dalej *przewrotnością,* często bezwiedną, n. p. $^1/_3$ literatury francuzkiej. Konwulsye zaś ciał zbiorowych poznać można po tychże usposobieniach, ale nie przez całe gamy ich odcieniów, od szczytu do nicości, tylko przeskokami z jednego w drugie — z płaczu w śmiech.

*

Smutno więc, że ta anegdota tak rzeczywiście śmieszna, bo zaiste że śmieszna prawdziwie....!

*

Przypomniała mi wszystko prawie... miejscowe... i serdecznie się uśmiałem! i najszczerzej — tylko wiem, co to znaczy!

*

Tem więcej — że temu parę miesięcy, będąc proszony na świadka chrztu, dano mi wybór imienia nowonarodzonemu, i nazwany został — Jan, Tadeusz, Emanuel. — To trzecie, koniecznie chciałem, aby nosił, lubo rodzicom się to dziwnie wydawało, ale nosi je — a jest moim maleńkim kuzynkiem, i piękny i tłusty chłopak.

Jan dla króla Jana III, *Tadeusz* dla nie-króla, a *Emanuel,* bom ja tak sobie życzył, głos mając ważny z powodu, iż całą noc czekałem, aż ten kuzynek mój na świat przyjdzie—biednych ludzi z pracy żyjących syn — ale matka nie angielka ani francuzka, jak około 1000 tych niewiast jest, tylko wyjątkowo polka!!! —

{ *Emanuel* po hebrajsku znaczy *Bóg z nami!* tak jak n. p. Andromaka ἀνδρωμάχη znaczy *pomocnica-męża,* albo *Agata* znaczy święta. Ale wracam do onych wierszy:

*

Owoż — chrześcianom wiadomo jest, że Pan nasz Jezus Chrystus, który był umęczony w Jeruzalem, pod Piłata, rzymskiego poplecznika, panowaniem na Judei i Poncie, w 18 roku panowania Tyberyusza, za konsulatu Geminiusza,—kiedy zmartwychwstał w niewiele dni potem, dana *Mu była władza wszystka na ziemi i na niebie,* jako przedtem spotkanej Magdalenie ś-tej to *sam* wspominał.—Królestwo więc Jego trwa i jest ciągle w mniej widomej lub więcej widomej proporcyi, w miarę, jak kto o Niego zastawił się—albowiem kiedy Piotr św. szabli dobył, Pan mu rzekł, co było na razie do rzeczenia w przytomności Jego, jako wodza na polu walki — a Piłatowi o królestwo Jego zapytującemu odpowiedział: Gdyby Królestwo moje było z tego świata, *toć-by się zastawili o mnie słudzy moi, ale teraz*—Królestwo moje nie jest z tego świata.— Owóż po odejściu Pana tak pozostawionego od swoich, a więc nie Boga-z nami, po odejściu do niebios, zkąd przyjdzie, tak samo przez obłoki, nie już aby drugi raz na krzyż gwoździami wbity był, nie będąc z ludźmi swymi, ale jakby *w mocy majestatu,*—ci, co zastawiali lub zastawiają się oń, na mocy tych samych słów, że Królestwo Jego nie jest z tego świata, Królestwo to mają i jest ono w proporcyi służb ich. Jużci, niedaleko i dotykalnie szukając, św. Ksawery *) w Indyach panował—jużci Orleańska Dziewica, zaprawdę, jeśli nie więcej jak Królowa, to pewno tak. Jużci Krzysztof Kolumb jeśli nie więcej jak kilka królestw, to Indyjskie synowi nawet jako królowi zostawił.

C. N. 1856.

Ten list piszę u siebie i na mieście, bo inaczej nie miałbym czasu.

---

*) Święty, nawet w Grecyi okrzyknięty Apollinem, a towarzysz Merkurym, to jeszcze więcej.

Prawda to, że „il faut de la science, il n'en faut pas seulement à qui? —“ — zresztą — nienowy to krzyż... tak było, będzie, aż wszystko będzie, co ma być. Ściskam rękę po bratersku — napiszę wkrótce.

35.

Monsieur, vos vers si doux ne sont qu'une épigramme.
Pour moi la Poésie *est un livre fermé.*
Comme un faible nocher c'est en vain que je rame
Et jamais je n'atteins ce port bien aimé.

Ah! lorsque me berçant d'inutiles chimères
Je vois mon frêle esquif se briser dans les flots,
Je sens, hélas! couler des larmes bien amères,
Car je n'ai pour chanter que d'inutiles mots.

Ah! que j'envie alors les sveltes hirondelles
Qui jusqu'au haut des cieux paraissent s'envoler
Pour contempler de près les choses éternelles,
Puis viennent de nouveau dans nos champs folâtrer.

Vous aussi, lorsqu'au ciel vous élevez votre âme,
Rendue par la prière au monde indifférent,
La Poésie *en vous est une ardente flamme,*
Elle n'est pas alors ce pauvre être souffrant

Rome, 17 Janv. 1848.

pictoribus atque poëtis *)
Quidlibet audendi semper fuit aequa potestas.....
Horatius.

Do P. M. T.

Pani —

Proszę przyjąć *wiersze* za *wiersze* — tak wyszedłem sam z tego, co poezyą nazywa się, bo kiedyś pisałem liche wiersze, iż cu-

*) Słowa te wraz z całym listem pisane są po drugiej stronie luźnej kartki; na pierwszej stronie znajduje się przytoczony powyżej wiersz francuski hr. Szuwałow, pisany jej ręką zapewne.

dzemi utworami przychodzi mi się już wyręczać. Pani mi przysłałaś poezye cudze — ja podobnież w odwet postępuję. Wiersz ten francuzki napisany jest do mnie przez jedną z przyjaciół moich Rossyan, przez hr-kę Szuwałoff *) — imię, które nie może być Pani nieznane, jako niemałej historyczności i powagi w Państwie Rossyjskiem. Był mi ten skrypt długo drogą pamiątką, jako wychodzący z pod pióra pewnego rodzaju męczenniczki, często takiemi złożonej boleściami na łożu nieledwie śmiertelnem, iż cudem prawie żyła. Dziś, podobno inaczej brzmi jej imię— bo ja, że nigdzie nie bywam, nie wiem—podobno za mąż poszła w czasie, kiedy nie byłem w Europie. Nie mogę lepiej umieścić tej pamiątki, jak ofiarując ją Pani — życie moje tułacze czyni niepewnemi rzeczy, które posiadać mogę. Nawet aby pamiątki mieć, trzeba coś mieć na świecie! — Więcej na tym papierze pisać nie chcę, aby nie robić listu z upominku. Tylko że zapomniałem w przeszły list włożyć tej kartki, więc dziś osobno ją posyłam — chcę wiedzieć, czy podobają się Pani te wiersze o muzie mej mówiące!... Obiecałem portret idealny — miałżeby być podobnym?

Cypryan Kamil Norwid
1856 roku.

36.

P. Maryi Trembickiej.

(Jedna z zapomnianych odpowiedzi, doganiająca listy moje...)

Gdyby, w kraju *wielką* mającym historyę, a *żadną* realizacyę oświaty społecznej, zapytał mię kto o kraj, gdzieby mię najchętniej marzenia powiodły?

Odpowiedziałbym, że ów „pokryty kominami od fabryk i szynami kolei żelaznych.“

Gdyby, w kraju mającym konwulsye-realizacyi-oświaty społecznej a żadnej historyi, zapytał mię kto o toż samo, odpowiedziałbym:

Że ów, gdzie bohaterowie po złote runo z poetami co rok wyjeżdżają, szlachetność i pieśń uważane są za witalne podstawy społeczeństwa, artyści są kwatermistrzami wielkich duchowych mar-

*) Jeżeli się nie mylę, imię to wysokie zajmuje miejsce przy Dworze Jego Cesarskiej Mości w Petersburgu.

szów, a każda z kobiet ma w sobie pół-symbolu — a innych drzew niema, jeno cyprysy, myrthy, oliwa i laur — a koń jest już nieledwie pół-heroicznej godności osobą.

Powiedziałbym więc, że słusznie młoda poetessa wyraziła się...!

I powiedziałbym, że i ja słusznie....

I powiedziałbym, że inaczej na to zapytanie odpowiadać się nie godzi idącym do *wiecznego Jeruzalem.*

A dla czego?

Nie dla tego, aby to były odpowiedzi *dobre* — nie — to są *złe* odpowiedzi.... ale jedyne....

Tu zachodzi znowu ciekawa wątpliwość....

*

Czy odpowiada *prawdę* ktoś, co, wiedząc, że na jedno ucho, w dnie wilgotne, zdarza mi się niedosłyszeć, mówi z tej właśnie strony prawdę niezaprzeczoną, ale tak umiarkowanym głosem jak do zupełnie tej słabości niepodlegającego. Zaiste, jeśli to czyni z namysłu, *to kłamie, prawdę mówiąc.* Albo — *Prawda* jestże myślą? nie — i dla tego to Piłatowi pytającemu „cóż jest prawda?“ zapytany *tak nic nie* odpowiedział, *że aż się* bardzo zadziwił pytający....

*

Gdyby prawda była samą myślą tylko, jużbyśmy dawno zatrzymali się na stanowisku oświaty Babylońskiej...

*

Prawda jest myślą, więcej cało-żywotem wiecznym i czasowym człowieka myśl tę wyrażającego.

*

To właśnie najpiękniejsza rzecz jest w prawdzie, że i samo milczenie powiadać o niej może — a i fałsz nawet (który przez to jest fałszem, że udaje ją) świadczy jej.

*

Jakoż—gdyby ktoś miał do lekarza brata swego na naznaczoną iść godzinę, a ja, wiedząc to, przyszedłbym mu najwymowniej przez tę godzinę właśnie wykładać wszystkie najdogmatyczniejsze prawdy, i czas tak-by nam przeszedł... zaiste, kłamcą byłbym, więcej całą

szerokością wykładu mego o onych najświętszych prawdach traktującego.

Ta to jest różnica filozofii Pawła świętego i filozofii niemieckiej.

Jakkolwiek — nietylko tą drogą, którą utorowali Niemcy, do tych samych dojść można rezultatów.

C. Nor...

1856.

37.

Pani jesteś tak dobra, że spodziewasz się jeszcze w tych dniach listu ode mnie — ku czemu zaraz odpisaćbym musiał. Jakoż, włożywszy naprzód fotograf w wodę na kwadrans, potem zmywszy zeń to wszystko, co trzeba było koniecznie włożyć na ten papier, aby z miłej Egipcyanki brzydką Greczynkę zrobić — i zlawszy to — a potem osuszywszy i dorobiwszy się nareszcie znanych mi rysów — siadam do zapisania tej karteczki. To tak jest, doprawdy że z całą nieledwie sztuką i literaturą dzisiaj trzebaby zawsze rozpoczynać przez taki preparat, nim się do pisania albo czytania siądzie. O Rzymie ani o sobie ze strony interesów nic dziś jeszcze słusznie napisać nie mogę, bo listów nie mam dziś — czekam — cokolwiekby jednak zrobionego było, nie będzie inaczej jak harmonijnie do tego, co mię z trzech listów Pani postawiło już w moralnej możności. Teraz skarżyłbym się znowu na krótkość listów — bo dopóty, dopóki sobie być nie zaczną celem, rozszerzać się bezpiecznie dla obu stron mogą. Widzi Pani, jak ja nie wiem, czego chcę, raz to, raz owo, to za długie, to za krótkie — i widzi Pani, co to jest ***sztuka?*** anche io sono pittore! Jules Janin na miesiąc wyjechał z Paryża—byłem u niego — skoro wróci, będę znów — jest tylko kucharka jego i portyer— portyer mówiąc o Jules Janin zwyczaj ma na stronie parę słów nieprzyjemnych do żony swej dorzucać, acz ku tem większemu zbudowaniu jej na cześć Jules Janina. Żebym to ja takiego portyera miał!.. ale mój, gdy mię kto nie zastanie, mawia tylko w sposób tajemniczy: „on ne sait pas quand il sort ni quand il rentre“, żony też nie burczy — ona tylko listy Pani oddając mi mówić zwykła: „ce tout pour vous — c'est tout payé“. Jak niemiłe parę słów Matka poetessy otrzyma, to niemiłych moich parę odda Pani z małą rycin-

ką, posłaną dla tego tylko, że to ostatni egzemplarz, jaki miałem. Niechże to nie zrobi „sceny“ (jak ś. p. Henryk Podchorski mawiał). Teofil Len., którego Pani tak kocha, nieraz się nacierpiał ode mnie za jego kierunki, a teraz za jego po-za-poetyczne stanowisko. Jest mi wiernym przyjacielem, to też go czasem męczę. Najlepsza rzecz, jaką napisał, to jest *Złoty kubek* *) — to będzie trwałe — o wszystkiem innem powiedziałem mu, że: *to Dant na fujarce mokrej, wierzbowej* — no — ale nie na papierze! to wiele! Ja to, co autorowi Termopil, mówię — to, aby szczęśliwszy był — jeszcze byłbym w stanie napisać wszystkie krytyki i pochwały, jakie się okazać mogą po okazaniu się książki jakiej — a położywszy je na stronę, czekać i potem do drukowanych przyłożyć i porównać — tak dalece sądu niema! Niech się stara autor o znajomość bezpośrednią *motywów* dzisiejszej literatury pięknej i przyjdzie do takiej ich znajomości, aby mógł nieledwie kreskami obliczyć, *co z czego żyje?* — a potem niech weźmie żywoty ile można najprywatniejsze onych autorów i przepatrzy je z bliska. To mu da moc, której potrzeba tyle, aby te krzywości krytyki takiej poprostować i narysować inaczej. I tak np. któż nie zna Heine'go? Otóż — proszę wziąć 3-cią część Spinozy, 1/4 Joba, 1/4 Hafiza, 1/2 Byrona, 1/2 niemieckiego studenta, a wypadnie całość, która da coś tak równego Heine'mu, że jeśli to nie on będzie, to sprzeciwi się temu ta tylko cząsteczka mała, *która nim jest i powinna była być*. Takie studyum niech krytyk zrobi z krytyką dzisiejszą, a dopiero wierzyć będę, że wie, co mówi, i *ocenia* — ale cóż się wtedy pokaże?... To już jeden sposób poszukiwania krytycznej prawdy. — Teraz co do głębszego poglądu na kierunki duchowe inaczej. radzę studyować. I tak: proszę zamknąć się i wziąć sobie Homera, Danta, Shakespeare'a etc.—i Ewangelię św. Łukasza. I proszę czytać sobie swobodnie cokolwiek aż do zaczytania się — i niech kto zakołata z interesem jakim potocznym... *od którego z tych autorów przeniósłszy oczy z książki w realne położenie będzie się czytelnik czuł najprzytomniej na swojem miejscu, gotów do traktowania interesu?*.. To znów jest studyum do pojmowania i ważenia wartości wyższego rzędu. Ale to dwa tylko wzory pracowania — jest ich tyle! — bo któż bo umie płynnie czytać? to tak trudno!

Jakoż, jeśli z 50 lat będziemy jeszcze tak pisać i tak czytać, jak się *te sprawy* dziś dzieją, — o tyle nie będzie generalnej ruiny

---

*) *Złoty kubek* jest dzieło mające myśl głęboką, a uczucia tam tyle, co i tonu, i w czas swój jest powiedziane, i skończone, gdzie koniec. Dobre jest.

całej tej wieży, o ile prawa Boże nic *nie niszczą*, zasłaniając każdą katastrofę z przed oczu ludzkich konsekwentnością, z jaką katastrofy dzieją się. To tylko lichy robotnik musi wiele narobić nieporządku, aby coś zmazać i rozwalić. Mistrz tak czyni, że i nieporządek porządny jest — a ludzie, tę stronę spraw Jego widząc, ufają sobie bezpiecznie. Ktoś niedawno pokazał mi świeżo wyszłe 2 tomy grube po francuzku przez kogoś z mych znajomych... mówiąc — „a co"? — ja jemu na to odpowiedziałem „ziemia obraca się około słońca" — cóż to znaczy?... „to znaczy, że to *tylko 6 wyrazów*". I to jeszcze nigdy za życia autora niepublikowanych nawet, bo Kopernik konał i spowiedź swą kończył, kiedy pierwszy egzemplarz drukowany przynieśli mu.— Oto, cała historya, druku, sławy—i prawdy.

Ba! żeby to już wszyscy czytelnicy czytać dobrze umieli, a wszyscy pisarze pisać!

Ktoś znowu niedawno mówił mi o A. P. — „taki zdolny, bogaty i taką piękną ma żonę, a przecież nieszczęśliwy..." A niechże Pan Bóg broni, abyśmy na takim świecie żyli, gdzie wystarcza być zdolnym, bogatym i mieć piękną żonę, aby szczęśliwym być. *Ja zupełnie przeciwnych kondycyj świata chcę.* Pokażcie mi świat, gdzieby, nie będąc zdolnym ani bogatym ani pięknej żony posiadaczem (!), można było szczęśliwym być, a ja wielce będę uradowany patrząc sobie na wszystko, co zdolnego, bogatego i co pięknego jest, i radując się z tego bardzo serdecznie. Zaiste, wiele tam jest do roboty, gdzie należałoby każdą myśl na swojem miejscu postawić, — *a szczęśliwy jest, komu udało się choć z jedną tak uczynić.* Temu oddane to będzie, kiedy odsłonią się pomniki niewidzialne i mauzolea, których nie dotyka się przechodzień, i kiedy stanie się to z historyą prac i poświęceń (a co stawa się co pewną dobę) — n. p. co zrobiło odkrycie daguerotypu i fotografu artystom bez wartości i poświęcenia. Bo krytyka, ta pisana, zwykła, to tylko młodziuchne, niedołężne przeczucie albo podrzeźnianie krytyki, która się dzieje wciąż, i sądzi, i zmazuje, i wznosi, ale *tak zamyka, że nikt nie otwiera, i otwiera, że nikt nie zamknie potem*—jak mówi Pismo św. Nie chcę i nie mogę pisać, nad czem teraz pracuję w *Sztuce, bo to szkodzi pracy* — jeszcze nie mogę mówić o tem. Szczęśliwi zaprawdę artyści, którzy mogą pracować, kiedy na bibułach rozdrukowane jest np.: pan Z. pracuje nad obrazem Trójcy Świętej — pan X. robi zesłanie Ducha św. etc... Ja potrzebuję ciszy trochę *).

*) Wszelako kiedyś przecie pokażę Pani, co pracuję, ale długie to rzeczy—bo róże to co miesiąc kwitną, a dęby to powoli i trudno.

Stary Goethe miał widzenia konsekwencyi, co się naówczas w sztuce i literaturze zagajało — jak to on dobrze np. o Wiktorze Hugo przepowiedział.—To też kto może już rozumieć, co Goethe pojmował przez wyrazy *parler* i *dessiner*, przypominać powinien sobie te jego coraz jaśniejsze dziś słowa: „nous parlons trop, nous devrions parler moins et plus dessiner."

Co do zdrowia Pani, to radzę przez cały gorący czas ściśle to zachowywać, aby od 11-tej do 1-szej w nocy i od 11-ej do 1-szej w południe spać. Próbowałem, że, tak śpiąc, można nie spać więcej nad owe 4 godzin — zwłaszcza, że utrzymują teraz, iż jest pewne *dérangement universel w całym planecie* i klimakteryka dziwnie waryuje— że zaś w północ i południe cała natura pewien moment gorączki przechodzi, osobom nerwowym (tem więcej w gorąco) należy te dwa momenta przesypiać, i pewna jest rzecz, że tak śpiąc wyrównywa to woluminem spoczynku 8, 10 i 12 godzinom mniej regularnie zastosowanym do obrotu planety, na spanie obróconym. To zaś, nie aby czas oszczędzać, ale że *nie znużenie najuciążliwsze jest, tylko fałszywy spoczynek*—i jeśli śpi się więcej, niż spoczywa. Ludy południowe z nałogu tradycyjnego tę prawdę znają. Ja, przy tem, to czasem tak osłabiony bywam, że doprawdy potrzebuję już nieraz wina, aby być trzeźwym. Gdybym był młodszym, kwestya samego wina zdecydowałaby mój interes co do Rzymu.

Właśnie poszedłem zobaczyć odpłókany fotograf, i jest bardzo dobry — całe retuszowanie zmywszy, niebieską tylko wstążkę ocalając umyślnie, aby nie tak czarne było wszystko. W Pani fotografie niema tej wielkiej zmiany, co w moim, że mi czarne włosy i brodę czarną dał — rzeczy, na które nie zasłużyłem wcale. Nie chcę Pani kosztów robić, obciążając list, ale mógłbym włożyć weń szkic mój, który Panią konno jadącą przedstawia, co robiłem w podróży za-Europejskiej w Albumie moim, gdzie mam wszystkich przyjaciół — zdziwiłem się, że prawie ani w jednej linii nie omyliłem się. A zwykłem powtarzać z artystami, mawiając te trzy słowa: *linia to myśl*... Przypominają mi one kogoś, co już nie żyje widzialnie, a z kim pracowałem nad tem i *wypracowaliśmy także razem te trzy wyrazy*. Mój Boże! Pani go nie znała a znałaś. Hr. Włodzimierz Łubieński, najgenialniejszy pokolenia całego mego człowiek, — zgasł jadąc do mnie do Paryża—lat temu sporo— to też on zmarł, i Władysław Wężyk, i Henryk Podchorski, i Generałowa Dziekońska, którą tak kochałem. Niech się dzieje wola Pana Boga naszego, który wszechkonsekwencye żywota wie—ale to i smutno, że też wszystko odbiegło nas. Choćby nie był mi tak blizki, wdzięcznością samą

pamiętałbym go — bo jak mi kto choćby życie uratuje, taką przysługę robiąc,—to cóż?—to Bogu chwała, że obowiązek człowieka dla człowieka dopełniono — nie ja za to nagradzać będę — prawa Boże czynią to i dla nich czyni się to. Ale Włodzimierz, np. kiedy wiedział, że przypadkiem musiałem długo nie wychodzić, między czterema pustemi murami siedząc, to przysłał mi tam gipsową głowę odlewu z Venus de Milo, wiedząc, iż to greckie arcydzieło bardzo lubię i często je czytywać chodziłem do gipsowych zbiorów w Berlinie. Zrobił więc coś nie już człowiekowi, ale mnie, wdzięczność zaś osobista odtąd się poczyna. Tak ja Pani wdzięczny jestem za mnóstwo rzeczy i proszę niczem się z tego względu nie niepokoić. Zrozumiem jedno w czas, drugie pierwej — co nie zrozumiem, to mi powiesz—wierzę. Dziękuję za uszanowanie dla kobiety, które straciłem był oddawna, a które drogą jest rzeczą—przytem za mnóstwo rzeczy. Gdybym nie miał tyle, ale mniej moich drobnych człowieczych ambarasów, postawiłbym się stosownie w możności pisania nieco krócej. Patronce Twej polecam nas.

C. N. 1856.

38.

1857 — 29 Juli. *)

Odebrałem bileciki Pani przez Brodow. (skiego) i Jul. Kossaka — nic nie szkodzi nieświadomość adresu, albowiem tak mnie zwykle kochają portyery i portyerki, że zdarza mi się odebrać z trzeciego mieszkania list przyniesiony przez portyera. Kiedy wróciłem do Europy i zaszedłem do starego portyera, zkąd wyjechałem na podróż,— zastałem u niego robioną różę zatkniętą za ramy obrazu mego, który mu zostawiłem na pamiątkę — tak dalece mam w nich przyjaciół, a od nich zależy list źle adresowany przesłać, przenieść. Ale co mi jest smutno donieść, to to, że dla samego utrzymania się muszę dbać o zdrowie moje, a teraz doszedłem do tego w nerwach przez kilkanaście lat pracy i wesela życia mojego, iż literalnie, jak dotykam palcami list kobiecy, dreszcz mię przechodzi, że zaś to mi

*) Dopisane ręką obcą, możliwe, że—odbiorczyni.

jest zakazane, bo owszem winienem spokojny być, zwłaszcza że przytem pracować trzeba, więc muszę unikać korespondencyi żeńskiej. Musi to być moja wina, także zapewne jakie wielkie braki serca, umysłu, charakteru, cierpliwości, stałości, czasu i fortuny — nie wiem—ale tak jest, że muszę to donieść, i łączę słowa przyjaznego błogosławieństwa

Cypryan.

Daję tylko Pani słowo honoru, którego nigdy nie złamałem, iż wszelki kobiecy list równie mi jest wstrętny, nie wyjmując w tem żadnej kobiety na świecie tym.

C. N.

Pisać można tylko procent od życia i czynów.
Malować tylko procent od uczucia i kontemplacyi.
Rzeźbić tylko procent od historyi.

C. N.

Proszę się za mnie nie modlić, ale za powodzenie prawdy w społeczeństwie.

C. N.

Pani —

Tak dawno — bo około pół roku—żadnej od niej nie mając wiadomości, pośpieszam jej donieść, iż z mojej strony najzupełniej, o ile śmiertelni to mogą, uniewinnionym się być czuję, a to dla tego, że literalnie *czasu mi brak* na napisanie porządnych kilku wierszy, tak dalece wymaga ciągłej pracy choćby jakakolwiek egzystencya, kiedy się jest w położeniu mojem. To jedno uważałem za słuszne donieść jeszcze Pani, polecając ją często Bogu i życząc wszelkiej możebnej i zasłużonej pomyślności, o jakiej słyszeć dla Pani będzie zawsze drogą sercu memu rzeczą

przyjaciel i sługa

C. Norwid

1857 r.

39.

1857 *).

Dziękuję za obrazek, jest on niewierny i wykonany jak wszystkie rzeczy sztuki w stylu religijnym *dziś,* to jest, z profanacyą rzeczy.

Jan ś-ty doskonale umiał *opisywać,* bo był poetą najogromniejszym z poetów epicznych, jak Dawid król celuje w liryce, — tem więcej, że *powiernik* Zbawiciela całą grecką mądrość znał doskonale—kiedy był wygnańcem i na Pathmos w emigracyi zostawał, a Pan odkrył mu dokończenie sprawy odkupienia na świecie — zapisał on wyraźnie, jako widział *transfiguracyę* Matki Najświętszej w osobie razem *kobiety* i *kościoła.* Owóż na obrazku tym (z Murilla naśladowanym) niema ani *„korony z gwiazd dwunastu“*, ani jest *„odziana w słońce“*, ani na twarzy widać, iż brzemienną jest—a to wszystko zapisał Ewangelista, powiernik i przyjaciel od serca Zbawicielowy. Ale dziś tak wszystko bywa i tak najświętsze rzeczy traktowane są! — To tyle o obrazku.

r zyjmuję odpowiedź Pani, jako iż Pani wie od lat kilkunastu, która to liczba ich często jest całem życiem człeka, —od lat, mówię, kilkunastu wiadomo Pani, iż każdy szlachetny duch może polegać na mnie nawet przeciwko mnie.

To, co Pani wydało się bardzo niezrozumiałem, iż dwa listy moje różnej treści doszły ją — najzupełniej jest jasne — spotkałem kobietę i oszukałem się w dni niewiele, jak zawsze, ile razy kobiecie *jako kobiecie* wierzyłem. Ile razy nie zadawałem sobie pracy cieszenia się fenomenami wywoływanemi usiłowaniem własnem — ile razy nie pośpieszałem podziękować pour les sentiments qui ont été toujours le reflet de ceux qu'on inspire. Ile razy zamiast odbicia optycznego zapragnąłem lampy drugiej niemniej czujnie palącej się. Ile razy chciałem quelque chose au dessus du passif. Było więc to niezmiernie jasne i łatwo było tego domyśleć się, a delikatność tylko moja mogła była za-niejaśnić rzecz, bo każdy inny nie wspominałby o tem, i zapewne że z tej przyczyny stało się to Pani niezrozumiałem.

---

*) Na pieczątce pocztowej francuzkiej data 28.VIII.: na odcisku pocztowym w Warszawie 1. IX. Zatem list pochodzi z ostatnich dni sierpnia 1857 r., w każdym razie przed 28 t. m.

Zresztą — to tak być musi — kobiety wieku tego, a mianowicie polskie, są najczęściej osoby przymiotów anielskich — bez najmniejszej ironii to powtarzam: *przymiotów anielskich.* W obliczu Aniołów *czas* jest żadnym warunkiem — *praca* niezrozumiałą rzeczą — *dramat* piosnką.

Zdarzyło mi się niedawno w Faubourg St. Germain, w wielkim świecie francuzkim, mówić o pracach ś. p. Delaroche'a. Dama jedna, o św. Weronice mówiąc, zarzucała, iż akcent tej figury nie jest dość szlachetny w kompozycyi Delaroche'a—ztąd kwestya była, azali Weronika św. z gminu była? —

K' czemu odpowiedziałem:

Mniemam: iż osoba święta, którą głównie znamy po tem tylko, iż spoconą twarz człowieka na szubienicę idącego otarła fartuchem, musiała być nie z świata dobrze-ukształconego, ale z gminu. Inaczej — zapewneby tego nie zrobiła, ale postąpiłaby w sposób właściwy stanowisku swojemu, jak np. Józef z Arymathii, który był senatorskiego rodu, mąż z arystokracyi, albo jako żona Piłata, która także z arystokracyi była.

— Nie mam czasu więcej pisać, ale to Pani objaśni, co rozumiem przez przymioty anielskie, Polkom właściwe — ja zaś, jak Pani wiadomo, człowiek jestem i za życia tego ze wszech cnót cnoty-ludzkie najwięcej sobie ważę.

Polecenie mnie opiece Matki Najświętszej bardzo cenię, z powodu, iż jest od Pani — inaczej albowiem nie przyjąłbym onegoż, albowiem mniemaćbym musiał, że w świście kul, na głębiach oceanu, wśród ludzi złych, w walkach o pierwsze potrzeby życia, w skonach serdecznych, w tem wszystkiem, gdzie lat wiele *sam* przechodzę, nie byłem nigdy pod tąż opieką, a przecież musiałem-ci być, kiedy żyję.

Żegnam — *ave,* znaczy także *bądź zdrowa.*

Cypryan.

Jak się Pani *nauczy kochać-siebie,* to więcej Pani powiem: — *człowiek może tylko tak kochać człowieka jako samego siebie* — lubo może *czuć* dla człowieka miłość stokroć większą od miłości siebie— ale kochać to nie jest tylko *czuć-miłość.*

(Mademoiselle Mlle Marie Trembicka à Varsovie, en Pologne).

40.

.... wydawcy *) a następnie i przyjaciele moi zamyślili, po latach blisko dwudziestu rozrzucania pism moich *po wszystkich* dziennikach ojczystych, zebrać one i wydać.

Jeżeli jest u Pani poema pisane na Oceanie Atlantyckim, z pięciu pieśni złożone, które wylądowawszy w Szkocyi przesłałem jej— tedy proszę takowe, *jak jest,* przesłać pod adresem następującym:

à Mr. Antoine de Zaleski
par Wilno, Kowno, à Janów.

Tym sposobem dostanie się do rąk ludzi czynnie zajmujących się tym przedmiotem. Nie potrzebuję dodawać, iż myśl onych osób, jakkolwiek niebezprzykładna w świecie ani zbyt pośpieszna, zasługuje na wdzięczność z mojej strony — zwłaszcza że lat dwadzieścia czujności jest to życie człowieka i że literatura kwitnie.

Tem więcej — że wydano na nowo pisma X. Baki. Po takiem zawdzięczeniu, będzie mi milej trwać w obowiązkach moich **).

Cyprjan Norwid.

(Mademoiselle Mlle Marie Trembicka).

---

*) Początek listu zdefektowany.

) Wydanie poezyj Norwida wyszło rzeczywiście, ale dopiero w r. 1863, jako 21 tom Biblioteki pisarzy polskich u Brockhausa w Lipsku, p. t.: Poezye Cypryana Norwida. Wydanie pierwsze zbiorowe. — Ciekawą wiadomością w tym liście jest prośba o zwrot poematu z pięciu pieśni złożonego, a przysłanego po wylądowaniu w Szkocyi. Prawdopodobnie mowa o poemaciku: ***Polka* (wyd. Brockh. str. 290—292), złożonym z pięciu rozdziałków. Świadczą o tem: sama treść jego (zgodna ze wszystkiem, co w tych kwestyach pisywał Norw. do Trembickiej); wielkość nieznaczna, podatna do przesłania w liście ze Szkocyi; wreszcie, umieszczenie poemaciku na samym końcu książki, zapewne z powodu, iż Trembicka późno przesłała go A. Zaleskiemu. Jest w edycyi Brockh. jeszcze drugi z pięciu pieśni złożony poemat: ***Pięć zarysów obyczajowych,*** ale nie o nim chyba mowa, gdyż daty podane świadczą, iż pisany był w różnych latach (1847, 1849, 1852), a więc — nie na Oceanie? — Co do wydania pism ks. Baki, to Norwid mówi zapewne o książce „Baka odrodzony“ wydanej przez Wł. Syrokomlę w r. 1855.





Cypryan Norwid—PORTRET WŁASNY.

Z notat i dokumentów o C. Norwidzie.

TREŚĆ PAMIĄTKOWEJ KSIĘGI niniejszej stanowią wyłącznie same tylko utwory C. Norwida, równie z dziedziny słowa, jak z zakresu plastyki. Chodziło nam przedewszystkiem o to, ażeby głos wielkiego twórcy, tak długo tłumiony głuchą ciszą zapomnienia, rozebrzmiał możliwie najwszechstrunniej. Dla tego rozszerzyliśmy bez wahania zamierzoną poprzednio na dwa zwykłe zeszyty książkę do objętości całego tomu kwartalnego. Dla tego również, gdy nawet w potrójnym zeszycie miejsca braknąć jęło, woleliśmy usunąć do jednego z następnych N-rów zapowiedzianą pierwotnie próbę przedwstępnej charakterystyki poety, aniżeli którykolwiek z wybranych jego utworów. Dla tego wreszcie, przy doborze jego pism różnorodnych, kładąc nacisk główny na rzeczy dotąd w rękopisach milczące, nie cofaliśmy się jednak przed powtórzeniem niektórych dzieł szczególnej wagi, już kiedyś drukowanych, ale które, mignąwszy jak świetne meteory i raczej zdumienie lub niechęć we współczesności wzbudziwszy, zanikły później bez śladu w mroku zupełnej niepamięci. Do tej kategoryi należy przedewszystkiem *Promethidion,* ta przedziwna, prorocza ewangelia sztuki, spisana lat temu 50 przeszło (Paryż, 1851), a taka wiecznie nowa, taka nieśmiertelna, że równie dobrze od jutr dalekich czekaną byćby mogła. Dostępne z niej fragmenty umieściliśmy na czele zeszytu. O drugim, również drukowanym poemacie p. t. *Pompeja* (patrz: *Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierot,* rok drugi. Leszno. E. Günther 1853) zapomnieli nietylko ludzie, lecz widocznie i sam autor, skoro nie włączył wspaniałej tej wizyi ani do wydanego w r. 1863 u Brockhausa w Lipsku pierwszego zbiorowego tomu swych utworów, ani

rękopisem zamierzonego później (1865) drugiego cyklu p. t. *Vademecum* podobnież jej nie objął. Zwrócenie uwagi i odpis poematu zawdzięczamy uprzejmości p. A. Sternschussa z Krakowa.

Z wyjątkiem dwóch tych przedruków, wszystkie inne utwory ukazują się w księdze niniejszej po raz pierwszy z rękopisów, które — w kolejnem następstwie czasu i zabiegów — zdołaliśmy pozyskać od rozproszonych po świecie całym posiadaczy. Nie są to bynajmniej jakieś *fonds des tiroirs*, jakieś resztki przez to tylko ciekawe i wagę mające, że dotąd nie były drukowane, lecz wybór zaledwie (pozostałych rękopisów jeszczeby na kilka większych od tej książek starczyło!) z całego szeregu dzieł natchnionych, kapitalnych, pierwszorzędnych, które Norwid stworzył w drugiej żywota połowie — i na które — wstyd wyznać! — wydawców znaleźć nie mógł. Nie miał ich właściwie w kraju nigdy. Z wyjątkiem kilku nakładów M. Wolffa w Petersburgu i Brockhausa w Lipsku, reszta drukowanych pism jego wyszła bądź autora sumptem, bądź przyjaciół najbliższych. Ale później, na paryzkim bruku, i Norwida już nie stać było na zbytek wydawniczy, i przyjaciele naokół coraz byli ubożsi, i coraz więcej rękopisów zalegało w domu bezużytecznie, aby w końcu, po śmierci poety, rozproszyć się po świecie, — dobrze, jeżeli nie bez śladu. Nawet wspaniała, orficzna *Rzecz o wolności słowa,* po której wysłuchaniu Ag. Giller wołał z uniesieniem: „jak inni, tak i my nie znaliśmy należycie talentu p. Norwida,“ — nie znalazła, mimo entuzyastycznych o niej korespondencyj w *Czasie* i w *Dzienniku Poznańskim,* chętnego edytora — i gdyby nie składki gromadzone zabiegliwie z drobniuchnych obolów przez gronko gorących wielbicieli (S. Goszczyńskiego, L. Nabielaka, Z. Węgierską, Br. Zaleskiego), nie byłaby zapewne ujrzała światła dziennego. Nie ujrzało go przecież, między tylu innemi utworami, i owo arcydzielne, przedziwne, bezdenne *Milczenie,* o którem, na rok przed śmiercią (1882), pisał Norwid do T. Lenartowicza — łatwo pojąć, z jak gorzkiem uczuciem — te krótkie i proste słowa: „pracuję troszkę nad poematem w 5-ciu pieśniach — ale polscy edytorowie są do niczego!“ Skutkiem takich przebolesnych dziejów poety, skazanego niejako za życia na milczenie, przypominać go dzisiaj jest to, w większej części pism, po raz pierwszy objawiać go. Objawieniem też będzie niewątpliwie, mimo fragmentaryczności swej i mimo znanych już *Krakusa* i *Wandy,* — *Kleopatra;* objawieniem — nawet dla tych, którzy czytali trzy poprzednio drukowane w Chimerze nowele — niezwykła głębia symboliczna *Stygmatu;* objawieniem — dla dających wiarę zapewnieniom o ciężkości, niezrozumiałości i chropowatości



Norwida — cały przedziwny ów cykl utworów lirycznych i satyrycznych, od organowego psalmu wstępnego do końcowych fraszek ulotnych; objawieniem —dla tłómaczów i smakoszów klasycyzmu — przeliczne miejsca w przekładach z Odyssei, szkicowych dopiero, a takich nawskróś homerycznych, takich niewymownie intuicyjnych w porównaniu z karykaturalnie jednostronną transpozycyą Siemieńskiego; objawieniem nowej, nieoczekiwanej w poecie strony — ścisła, głęboka, wyżyn Hoene - Wrońskiego sięgająca *Filozofia wojny;* objawieniem wreszcie całej psychy, całego wewnętrznego człowieka w przełomowej chwili *nel mezzo del cammin della vita* — poufna, nic nie kryjąca korespondencya z Maryą Trembicką.

Autografy pism tych z różnych pochodzą źródeł. Rękopisy *Kleopatry, Stygmatu,* oraz wszystkich utworów z cyklu *Vade-mecum* (nie poddatowanych), stanowią cząstkę bogatej, acz, niestety, luk pełnej puścizny bezpośredniej po zmarłym poecie, którą przed kilku laty raczył powierzyć nam p. W. Gasztowt. Z datowanych utworów drobniejszych — *Lapidaria, Powiedz im,* oraz przekład z Buonarotti'ego, znaleźliśmy pośród listów i rysunków Norwida, użyczonych łaskawie przez p. E. Geniusza z Port-Saidu; — dwa inne: *Mój psalm* i *Fraszka,* wybraliśmy z pamiątek po autorze *Quidam,* będących własnością p. Seweryny Duchińskiej, a zakomunikowanych nam przez p. D. Śliwickiego. Manuskrypt przekładów z Odyssei zawdzięczamy ś. p. Adamowi Pługowi, który przesłał go nam przez p. Wł. Nawrockiego. Francuzki traktat o wojnie, opatrzony w rękopisie ołówkową dedykacyą: „Józefowi Reitzenhajmowi ten odłam *obus*'a z czasów wojny ostatniej ofiaruję," — otrzymaliśmy (wraz z zezwoleniem na zużytkowanie), za przyjaznem pośrednictwem p. Artura Górskiego, ze zbiorów po J. Reitzenhajmie, znajdujących się obecnie w posiadaniu ks. Maryi Adamowej Lubomirskiej w Miżyńcu. Listy do Maryi Trembickiej, złożone przez adresatkę w Bibliotece Jagiellońskiej, skopiował i przygotował do druku p. St. Kossowski; powtórnem, w korektach już, skolacyonowaniem ich z oryginałami zajął się uprzejmie p. Adolf Sternschuss.

Okazać równie wszechstronnie działalność C. Norwida w dziedzinie plastyki było rzeczą o wiele trudniejszą. Dzieła skończone, drogą bądź daru, bądź sprzedaży, rozpierzchły się po większych i mniejszych zbiorach prywatnych, a do tych albo dostęp jest nienajłatwiejszy, albo i trop wszelki, po ich przejściu w drugie lub trzecie ręce, zaginął. Ztąd — o zdaniu sobie sprawy z całokształtu twórczych prac artysty, a tem bardziej o jakimś wyborze stanowczo najlepszych i najcharakterystyczniejszych rzeczy do księgi niniejszej,

nie mogło tymczasem być mowy. Musieliśmy na razie zadowolić się przeważnie studyami i szkicami, znakomitemi bez zaprzeczenia i zaciekawiającemi niesłychanie, ale — czy odsłaniającemi w całej mocy odrębność niezwykłą talentu — rzecz raczej wątpliwa. Dobieraliśmy je, w każdym razie, tak, aby możebnie uwidocznić natchnień zarówno i używanych technik wielostronność. Pominęliśmy tylko rytownictwo, jako wybornie reprezentowane przez daną w jednym z poprzednich N-rów *Chimery* reprodukcyę światłodrukową z akwaforty *le Musicien inutile,* — oraz rzeźbę, z uwagi, iż jedyne dzieło, jakie zdołaliśmy odszukać: medalion bronzowy Z. Krasińskiego, wcześniej przez p. Wł. Strzembosza w *Tyg. Ill.* (1904 — № 34) zostało ogłoszonem, skutkiem czego odtwarzanie powtórne nie miało racyi bytu.

Otwierająca zeszyt kompozycya: *Chrystus i Barabasz,* jest reprodukcyą z rysunku piórkowego sepią, należącego do zbiorów p. Adolfa Sternschussa w Krakowie. Pierwszy to prawdopodobnie skończony narzut rysunkowy do większej pod tymże tytułem pracy, którą J. I. Kraszewski oglądał w roku 1858 w paryzkiej pracowni Norwida i której zarzucał „silenie się ma niezwyczajny wyraz i oryginalność“ *(Kartki z Podr. 1858 — 1864.* Księga druga. Warsz. 1874. Str. 316). Wyraz, gdy wpatrzyć się bacznie, jest istotnie niezwykły — ale w dodatniem znaczeniu: leonardowskiej prawie tajemniczości. Wogóle, głębokość ekspresyi, wydobywanie na jaw całej duszy w wyrazie twarzy i ruchu postaci — oto co przedewszystkiem uderza w pracach Norwida. Uwydatnia się to i w dwu szkicach pochodzących z t. zw. „Teki Norwidowskiej“ w Muzeum Raperswylskiem, z których olejny — śmiało, energicznie, szeroko, po dzisiejszemu malowany — przedstawia znieruchomiałą pod nagłem jakiemś uczuciem kobietę, akwarelowy zaś — niewymownie piękny w kolorze — odsłania takie dna prostej a tajemniczej duszy dziecięcej, jakie dziś chyba Dębicki lub Wyspiański chwytać umieją. Jeszcze jedną taką niewysłowną „dziecinę,“ naszkicowaną ołówkiem, wydobyliśmy z powierzonej nam przez p. Gasztowta puścizny. Z niej również pochodzą dwa podkolorowane rysunki piórkiem: — pełna niekrzykliwego, ale bezbrzeżnego smutku postać męzka, zapatrzona (duchem raczej) w dalekie a bolesne strony rodzinne, — oraz nieznana głowa Z. Krasińskiego, będąca, zda się, szkicem przygotowawczym do celów rzeźbiarskich, ale ciekawsza pod wielu względami od wzmiankowanego medalionu bronzowego. — Cały osobny dział tworzą u Norwida wyborne karykatury, oraz rysunki satyryczne i humorystyczne, oparte nie na płaskiej bufonadzie, lecz na wy-



dobyciu charakteru postaci czy sceny i na lekkiem przesadzeniu jego cech zasadniczych. Z zakresu tego podajemy dwa odręcznie rzucone, doskonałe szkice ołówkowe *(Sesya emigrantów* i *Sąsiedzi w przytułku Ś. Kazimierza w Paryżu),* wybrane z dwudziestu i kilku będących własnością p. E. Geniusza z Port-Saidu, — oraz szkic piórkowy: *Chemin du progrès,* użyczony nam łaskawie przez p. W. Gomulickiego. — Winietę końcową *(Złoty kubek)* odtworzyliśmy z rysowanej przez Norwida okładki do *Lirenki* T. Lenartowicza w wydaniu J. K. Żupańskiego (Poznań 1855).

IKONOGRAFIA C. NORWIDA. Podwójną tę, literacką i artystyczną, treść księgi pamiątkowej pragnęliśmy uzupełnić kilkoma, z różnych epok, podobiznami autora. Z początku wydawało się to nie do urzeczywistnienia. Sam Norwid, w autobiografii z r. 1872 (patrz: *Wiadom. numizm.-archeol.,* Kraków, 1897, № 4, str. 355), zaznaczał stanowczo, iż „fotografu, portretu, gipsu, w ojczyźnie, wyobrażającego zewnętrzność tej osoby, niema — podobno, że jest kilka karykatur.“ Z innej strony, p. E. Geniusz z Port-Saidu, który znał osobiście Norwida w ostatnich 15 czy 20 latach jego życia i piękny, ze wspomnień swych, słowny wizerunek jego *) nam przesłał, twierdził również z zupełnem przekonaniem, że podobizny poety (oprócz podchwyconego, gdy spał, szkicu przez P. Szyndlera) niema żadnej, gdyż na wszystkie w tym kierunku propozycye malarzy miał odpowiadać: „Portretu nie raczę...“ Widocznie wszakże Norwid chciał jedynie powiedzieć, iż *w kraju* nie było żadnego *dostępniejszego dla szerszych kół* wizerunku, bądź w czasopismach, bądź na wystawach obrazów, i przeto nie liczył autoportretów ani fotografij, przeznaczonych dla osób prywatnych, — propozycyom zaś malarzy ulegał jednak niekiedy, — gdyż w ciągu dalszych poszukiwań natrafiliśmy na ślady całego szeregu podobizn, których spis, mniej więcej chronologiczny, niechaj tu będzie pierwszym, bezpretensyonalnym materyałem do jakiejś przyszłej, bardziej wyczerpującej ikonografii poety.

---

*) „Znam trzy różne postacie Norwida. W rozmowie — nawet przy pewnem zaniedbaniu, pod koniec, około siebie — to najwykwintniejszy światowiec, tryskający dowcipem, znakomity w towarzystwie rozmówca. W zamyśleniu — wspaniały wygląd myśliciela, pięknem i głębią myśli ocieniona głowa. — Raz, spotkałem go na ulicy — i prawie nie poznałem: szedł szybko, wyglądał, jakby śpieszył do chóru Derwida, tylko mu harfy brakło; broda rozwiana, wzrok w nieskończoność rzucony, albo w siebie; nikogo nie widział. Nie wiem, dokąd szedł ani po co. Nigdy go takim nie widziałem, ani przedtem, ani potem.“ *(List* z d. 24/VIII 1904).

1) Za najdawniejsze uznać należy owe wspomniane w autobiografii „kilka karykatur,“ których atoli dotąd nie udało nam się odszukać. Ponieważ, według słów Norwida, powstać one miały w kraju, odnieść je więc można tylko do lat 1839 — 1844, po wystąpieniu poety na widownię publiczną a przed bezpowrotnym wyjazdem za granicę. — **2)** Z tejże mniej więcej epoki pochodzić musi autoportrecik ołówkowy, przechowany w albumie Łucyi z ks. Gedrojciów Rautensztrauchowej, a przedstawiający dwudziesto- lub najwyżej dwudziestoparoletniego młodzieńca. Kopię tego wizerunku, wykonaną ołówkiem przez p. Wacława Wejtkę, mieliśmy sposobność oglądać w zbiorach p. W. Gomulickiego. Wielkość samego rysunku 7 cent. wys. × 6. Tylko popiersie. — **3)** W liście do M. Trembickiej z 21 lut. 1854 r. (str. 371) znajdujemy wspomnienie o niewysłanym daguerotypie poety. Czy dostał się on kiedy później do rąk adresatki, nie wiemy. — **4)** Podejrzewamy natomiast, czy nie późniejszą kopią z niego *) jest pierwsza, jaką wogóle dostaliśmy do rąk, fotografia Norwida, wykonana w zakładzie Hamaret, rue Louis le Grand, 30, w Paryżu, a ofiarowana nam łaskawie przez p. Annę Norwidową, wdowę po bracie poety Ludwiku. Przypuszczenie to opieramy na całym rodzaju fotografii i na wieku fotografowanego, nieprzenoszącym lat trzydziestu dwóch lub trzech, co godziłoby się z epoką owej wzmianki w liście. Wizytowy ten portrecik przedstawia poetę w całej postaci, siedzącego na krześle przy stoliku, bokiem do widza, z głową w trzech czwartych doń zwróconą. Poza pełna naturalności, niedbały kostyum jasny, prawa ręka spoczywa na stole, lewa na nodze, spokojnie założonej na drugą. Wyraz twarzy subtelny niesłychanie, pełny powagi, dobroci i leciuchnej razem ironii. Nie podajemy tu reprodukcyi tego portreciku, bo z wyblakłej fotografii wypadłaby nieosobliwie. Zresztą, Fr. Siedlecki, opierający się w dołączonej akwaforcie na tym głównie wizerunku, wybornie ową świetną ekspresyę głowy pochwycił. — **5)** W liście do M. Trembickiej z d. 18 lipca 1856 (z Paryża), znajdujemy wzmiankę: „ktoś z artystów, zgorszony fotografem, robić zaczyna tu mój portret, to przyszlę go — ale nie lubię już tych wszystkich *cieniów*.“ (Str. 362). Czy portret ten doszedł do skutku i kto był autorem nie mogliśmy dociec. — **6)** W „tece Norwidowskiej“ w Raperswylu odnaleźliśmy dołą-

---

***) Czy do tej kopii, czy też do jakiejś jeszcze innej fotografii, stosują się wzmianki w listach do M. Trembickiej z 8/IV 1856, str. 387, z 18/VII 1856, str. 391 i 394, oraz w liście 37-ym (niedatowanym), str. 411, — trudno być pewnym. Wzmianka ostatnia zdawałaby wskazywać, że mowa o innym, nieznanym wizerunku.**



czoną obocznie fotografię poety. Przedstawia go ona, mniej więcej, w wieku lat 37 do 40, z czego wnioskujemy, że, mimo pewnych zbieżności, nie do niej się też odnoszą wyliczone w odnośniku wzmianki z r. 1856. Pochodzi ona zapewne raczej z lat 1858—1860.— **7)** Z r. 1857 notuje J. I. Kraszewski, w swym *Catalogue d'une collection iconographique polonaise* (Dresde, 1865), drugi z rzędu autoportret Norwida: „Dessin sur papier bleu, rehaussé de blanc. (C. Norwid ipse ipsum 1857). 8⁰. Il représente l'artiste sur une carte de l'Europe, appuyé sur une porte - crayon, et des chiens qui aboyent après lui.“— Z łaskawie użyczonych nam zbiorów norwidowskich p. W. Gomulickiego pochodzą podane w książce niniejszej: **8)** szkicowy autoportret piórkiem z r. 1875 (str. 315); **9)** *Norwid śpiący,* szkic olejny przez P. Szyndlera z r. 1879 (str. 295), oraz **10)** portret własny piórkiem, robiony, jak się zdaje, na samym schyłku żywota, t. j., w latach 1880—1883 (str. 417). — **11)** Około r. 1880 również, P. Szyndler zdołał widocznie przemódz nareszcie niechęć Norwida do „cieniów“ portretowych i wykonał wielki, nader ciekawy jego wizerunek (olejny), który w ostatnich latach wieku ubiegłego był wystawiony przez czas dłuższy, razem z „Norwidem śpiącym“ tegoż malarza, w Salonie Artystycznym na Nowym Świecie, ale — jako podobizna osoby wówczas prawie nieznanej — nie znalazł amatora i dotąd spoczywa w pracowni artysty. — Z portretów pośmiertnych jedynie godną uwagi jest **12)** dołączona tutaj, subtelna i charakteru pełna akwaforta Fr. Siedleckiego. Wykonany podług niej, zda się, **13)** drzeworyt J. Łoskoczyńskiego w Tyg. Ill. (1904, № 20, str. 388), oraz oparte na tejże fotografii, którą my otrzymaliśmy od p. Anny Norwidowej, **14)** i **15)** rysuneczki w encyklopedyach Wielkiej i Orgelbrandowskiej, nie wychodzą nad poziom szablonu.



O BIBLIOGRAFII KOMPLETNEJ, obejmującej wszystko, co napisał Cypryan Norwid, — mowy dziś jeszcze być nie może. Przedewszystkiem dla tego, że tak wiele z pism jego dotychczas w manuskryptach spoczywa, że tak wiele tych manuskryptów we fragmentach jeno odszukać się dało, że wiele ich jeszcze gdzieś po świecie bezśladnie się tuła, i że niektóre—znane, admirowane i zanotowane przez znawców*)—kto wie, czy czy nie zaginęły ostatecznie. Sam Norwid skarży się w jednym z listów, które mamy pod ręką, że, w ciągu długich i niezawsze w najlepszych warunkach odbywanych wędrówek, wiele prac przepadło mu bezpowrotnie. Od p. Anny Norwidowej wiemy o całym kuferku jego papierów, który, skutkiem zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, poszedł, kiedyś przed laty, w Brukselli, w obojętne cudzoziemcze ręce—i kto wie, czy na torebki sklepowe obróconym nie został. A ileż rękopisów, porozdawanych przez poetę i niedość po dzisiaj cenionych przez posiadaczy, jeszcze się snadź z czasem odkryje? Co chwila równie zdumiewających, jak owa wspaniała a nikomu nieznana *Filozofia wojny*, czekać jeszcze można niespodzianek. Bodajby książka niniejsza, wzniecając żywsze zainteresowanie się wielkim twórcą, liczbę ich pomnożyła jak najbardziej!

---

*) Że wspomnimy tu tylko ów „rodzaj dziennika,“ utrzymywanego na pokładzie okrętu, który wiózł poetę do Ameryki, a „przeplatanego słowy i szkicami,“ zaciekawiającego więc jednako literacko i artystycznie. „Ta księga pamiątek“ — mówi J. I. Kraszewski, który w r. 1858 oglądał ją był u Norwida w Paryżu —„jest niezmiernie zajmująca... Może z całej puścizny... najcenniejszy będzie ów album rysunków ze statku...“ *(Kartki z podr. 1858--1864 r.*, Księga II, Warszawa, 1874, str. 316 i 317).

Nietylko wszakże rękopiśmiennych, lecz nawet i drukowanych po czasopismach prac niepodobna było dotąd wyczerpującą objąć listą. Brak spisów rzeczy, brak zresztą kompletów czasopism po bibliotekach, utrudniają niezmiernie tę pracę. Podjęliśmy ją, przy łaskawym współudziale pp. A. Sternschussa i L. Wellischa, i przeszukawszy dotąd cały szereg wydawnictw zbiorowych i peryodycznych (Bibliotekę Warszawską, Przegląd Warszawski, Przegląd naukowy, Piśmiennictwo krajowe, Pokłosie leszn.-poznańskie, Przegląd Poznański, Dodatek miesięczny do Czasu krakowskiego, Pismo zbiorowe bendlikońskie, Orędownik naukowy, Atheneum J. I. Kraszewskiego—i wiele innych, nad któremi ślęczenie bardziej jałowem się okazało), jesteśmy dziś już w posiadaniu kilkudziesięciu nieobjętych edycyami książkowemi utworów Norwidowskich. Z czasem znajdzie się ich zapewne znacznie więcej. Toć sam Norwid pisał jeszcze w r. 1857 do M. Trembickiej (str. 416), że od dwudziestu blizko lat rozrzuca pisma swoje po *wszystkich* dziennikach ojczystych! Póki wszakże ta praca szperacka nie zostanie do kresu doprowadzona, nie uważamy za potrzebne ogłaszać osiągniętych już rezultatów — i zresztą nie starczyłoby nam na to w książce niniejszej miejsca.

Tymczasem tedy podajemy jedynie bibliografię osobnych, książkowych i luźnodrukowych, edycyj Norwidowskich, ułożoną według najnowszych metod nauki i *po raz pierwszy zupełną*. Oto jej piętnaście pozycyj:

1848.

1. — WIGILIA | (Legenda dla przyjaciół). | *[motto].*

Dr. luź., bez okł. i kar. tyt.—**Wiel.** 8° (24×15½ c.). Strlb. 1—3, nlb. 4-ta (pusta). — Bez m. i r.—Na 3-ej str. u dołu: *„w drukarni L. Martinet, przy ulicy Jacob, 30“* [PARYŻ]. Tamże, pod ostat. wierszem tekstu: *„pisałem w Rzymie, 1848 lata“* — oraz podpis: CYPRYAN KAMIL NORWID.—Druk w ramkach. Nad tytułem winieta: trzej ulatujący aniołowie.—Poemat liryczny wierszem rymowym w 4-ch częściach.—*ESTR. III, 244.*

2. — JESZCZE SŁOWO | (czyniącym pokój przypisane). | *[motto podwójne].*

Dr. luź., bez okł. i kar. tyt.—**Wiel.** 8° (24×15½ c.). Strlb. 1—3, nlb. 4-ta (pusta).—Bez m. i r.—Na 3-ej str. u dołu: *„w drukarni L. Martinet, przy ulicy Jacob, 30“* [PARYŻ]. Tamże, pod ost. wierszem tekstu: *„W Rzymie, 1848 lata“* — oraz podpis: CYPRYAN KAMIL NORWID. — Druk w ramkach. Nad tytułem winieta: dziecko modlące się.—Poemat liryczny wierszem rymowym w 3-ch częściach.—*ESTR. III, 244 i VI, 547.*

1849.

3. — PIEŚNI SPOŁECZNEJ | cztery stron. | *Napisał* | *CYPRY-AN KAMIL NORWID.* | 1848. | *[linijka]* | **Poznań,** | Druk i nakład W. Stefańskiego w Bazarze. | **1849.**

(Na okł. tytuł skróc.: P. | Sp. | czt. str. | Poznań | 1849.)—**Wiel. 8°** (25×15½ c.). Strnlb. 6 *(faux.-titre,* kar. tyt. i motto), lb. 1—17 i nlb. 18-ta (pusta).—Poemat liro-dydaktyczny, wierszem rymowym, w 4-ch pieśniach (I. *Równość, wolność, braterstwo;* II. *Niewola;* III. *Własność;* IV. *Rzecz pospolita).—ESTR. III, 244.*

1851.

4 — ZWOLON. | (Monologia) | *przez* | *C. K. NORWIDA.* | *[linijka]* | **Poznań.** | Drukowano i w komisie u W. Stefańskiego. | **1851.**

8° (23×14 c.). Strnlb. 8 *(faux.-titre,* kar. tyt., dedykacya *„Bratu Ksaweremu,"* podwójne motto), lb. 1—52 (1 — *Do czytelnika* [prozą]; 3 — to samo motto podwójne drugi raz; 5-51 — tekst utworu; 52 —*Objaśnienia).*—Poemat dramatyczny wierszem rymowym, złożony ze *„Wstępu"* lirycznego i 11-u scen *(Ogród na wałach, Rynek na przedmieściu, Inna część placu przed kościołem, Dolne zamku pokoje, Rynek na przedmieściu, W głębi zamku dziedziniec, Noc w podziemiach, Górne zamku pokoje, Na wieży zamkowej, Wnętrze domu miejskiego, Na placu głównym). — ESTR. III, 244.*

5. — PROMETHIDION | *[linijka]* | Rzecz | *w dwóch dialogach z epilogiem.* | Przez | *AUTORA PIEŚNI SPOŁECZNEJ CZTERECH STRÓN.* | *[motto]* | *[linijka]* | Nakładem autora. — Cena franków 3. | *[linijka]* | **Paryż.** | W drukarni L. Martinet, | przy ulicy Mignon, 2. | **1851.**

8° (23×14 c.). Strlb. 1—56 (1—kar. tyt.; 3 — dedykacya [wierszem rym.]; 5-6 — *Wstęp* [wiersz. rym.]; 7-8 — *Do czytelnika* [prozą], w 3-ch częściach; 9-27 — *BOGUMIŁ. Dialog, w którym jest rzecz o sztuce i stanowisku sztuki. Jako forma.* [wiersz. rym.); 29-43 — *WIESŁAW. Dialog, w którym jest rzecz o prawdzie, jej promieniach i duchu. Jako treść.* [wiersz. rym.]; 45-56—*EPILOG* [prozą] w XX częściach).—Na ost. str. podpis: *Pisałem — w Wigilię roku 1851. CYPRYAN KAMIL NORWID. — ESTR. III, 244.*

1858.

6. — O SZTUCE | (dla polaków) | *napisał* | *CYPRIAN-KAMIL NORWID* | *[motto]* | [między dwiema linijkami:] *Nakładem autora.* | **Paryż** | w drukarni L. Martinet | przy ulicy Mignon, 2. | **1858.**

(Na okł. tytuł skróc.: *O SZTUCE* | CYPRIAN NORWID.) — **12°** (18½×11 c). Strlb. 1—24 (1—kar. tyt.; 2—treść; 3—dedykacya [wierszem]; 5-24—tekst). — Roztrząsanie prozą w 5-ciu rozdziałach. — *ESTR. III, 244.*—Druga edycya w r. 1863 *(patrz Nr. 12).*

7. — NA ZGON | Ś. P. JANA GAJEWSKIEGO | polityczno-

polskiego emigranta | inżyniera francuskiego | *zabitego explozyą machiny parowej w Manchester* | 1858 lipca.

Dr. luź., bez okł. i kar. tyt.—8° (22×13½ c.). Strnlb. 4. Bez roku. Na ost. str., pośrodku, między linijkami: *Paryż. W drukarni L. Martinet, przy ulicy Mignon, 2.* Na str. 3-ej: *pisałem w Paryżu 1858, Lipca. CYPRIAN KAMIL NORWID.* — Poemacik liryczny w VI strofach.—*ESTR. III, 244.*

1859.

8. — *Skarbczyk | poezyi polskiej.* | Tom XI. | Część II. | POEZYE | Konstantego Gaszyńskiego | *CYPRYANA NORWIDA* | i | Antoniego | Czajkowskiego. | *[monogram wydawcy]* | **Petersburg.** | Nakładem i drukiem B. M. Wolffa. | **1859.**

24° (14×9 c.). Str. 94—112: *Poezye* | *CYPRJANA NORWIDA.*—Zawartość: *Wieczór w pustkach, Wspomnienie wioski, Skowronek, Pożegnanie, Pióro.* — *ESTR. IV, 248.*

9. — AUTO-DA-FÉ. | Komedya w jednym akcie. | *[linijka]* | SZCZĘSNA | powieść. | *CYPRJANA NORWIDA.* | *[monogram wydawcy]* | **Petersburg.** | Nakład i druk Bolesława Maurycego Wolffa. | *[linijka]* | **1859.**

8° (20½×14 c.). Strnlb. 4 (1—tytuł; 2—cenzura; 3—dedykacya), lb. 1—31 (1-7—*AUTO-DA-FÉ, komedya w jednym akcie i jednej scenie*; 9-12—*Wstęp, czyli przed-pieśń (DO LUTNI)*; 13-31— *SZCZĘSNA. Powieść*), nlb. ostatnia (pusta). — *Auto-da-Fé*— wierszem rym.; *Do lutni*, oraz *Szczęsnej* 4 pieśni *(Tło, Szczęsna, Spotkanie, Listy)*— strofą sześciowierszową.—*ESTR. III, 244.*

10. — GARSTKA PIASKU. | Legenda. | *Przez* | *CYPRYANA N.* | *[motto]* | *[linijka]* | **Paryż** | w drukarni L. Martinet | przy ulicy Mignon, 2. | **1859.**

8° (21½×13½ c.). Strlb.. 1—15 (1—tytuł; 3—dedykacya; 5—15—tekst), nlb. 16-ta (pusta).— *ESTR. VI, 547.* — Drugie wydanie w r. 1863 *(patrz Nr. 19).*

1861.

11. — O | JULIUSZU SŁOWACKIM | w sześciu publicznych posiedzeniach | *(z dodatkiem rozbioru Balladyny)* | 1860 | *CYPRIAN KAMIL NORWID* | *[motto]* | *[linijka]* | **Paryż** | w drukarni L. Martinet | przy ulicy Mignon, 2 | **1861.**

(Na okł. tytuł skróc: *O J. SŁOWACKIM* | *Cyprian Norwid.)* — 12° (18½×11 c.). Strnlb. 4 (1—tytuł; 3-4—*Treścian*), lb. 1—90 (1-80—O Juliuszu Słowackim lekcyj sześć; 81-90 — *Do M... S...* | *O BALLADYNIE* | *(Dodatek)*). — Roztrząsania prozą. — *ESTR. III, 244.*

1863.

12. — POEZYE | *CYPRIANA NORWIDA.* | *[linijka]* | Pierwsze wydanie zbiorowe. | *[godło wydawcy]* | **Lipsk:** | F. A. Brockhaus. | *[linijka]* | **1863.**

(Na okładce: *Biblioteka Pisarzy Polskich.* | Tom dwudziesty pierwszy. | POEZYE | *CYPRIANA NORWIDA* | etc. jak na kar. tyt.). — **Mał.** **8°** (19×12½ c.). Strnlb. 2. (puste), lb. I—VI (I—*faux-titre*: Biblioteka Pisarzy Polskich. | Tom XXI; III—karta tyt.; V-VI — *Spis rzeczy)* i 1—292.—Na zbiór ten składają się: cztery pisma prozą (*O Sztuce* [przedruk z małemi dodatkami], *Garstka Piasku* [przedruk], *Bransoletka*, *Cywilizacya);* tragedya wierszem rym. w 10-ciu scenach p. t. *Krakus, książę nieznany;* większe poematy epiczne i liryczne *(Próby, Pięć zarysów* [I. Rzeczywistość, II. Pisarstwo, III. Ruiny, IV. Burza, V. Lilie], *Rozmowa umarłych, Dwa męczeństwa, Epimenides, Człowiek, Quidam, Polka);* poezye liryczne i okolicznościowe *(Bezimienni, Malarz z konieczności, Wielkość, Na zapytanie czemu w konfederatce odpowiedź, Do panny Józefy z Korczewa, Do pani na Korczewie, Do Emira Abdel-Kadera w Damaszku, John Brown, Do władcy Rzymu, Żydowie polscy 1861);* oraz parafraza Horacyuszowskiej Ody do skąpca (II, 18).—*ESTR. III, 244.*

1864.

13. — NIEWOLA | i | FULMINANT | 1849—1863. | *Dwa rapsody* | przez | *CYPRJANA NORWIDA.* | *[godło wydawcy]* | **Lipsk:** | F. A. Brockhaus. | *[linijka]* | **1864.**

Mał. 8° (19×12½ c.). Strlb. I—VI (I—tytuł; III-V—*Do czytelnika* [pisane „w Paryżu 1848 r."] i *Ostrzeżenie* [pisane w r. 1863], oba prozą) i 1—36 (1—motto; 3-4—Prolog; 5-18— trzy pieśni *Niewoli;* 19-20—*Epilog* | *PLATO i ARCHITA;* 21-23 — *Objaśnienia;* 25-33 — czternaście ustępów *FULMINANTA;* 34-36—*MODLITWA MOJŻESZA z hebrajskiego i z Vulgaty przełożona* [psalm LXXXIX]).—*ESTR. III, 244.*

1867.

14. — SURSUM CORDA. | *[linijka]* | Dnia 17 Października 1867 roku.

Dr. luź. bez okł.—**32°** (10½×7 c.). **Strnlb.** 4 (1—tytuł; 2—motto; 3—ENCYKLIKA OBLĘŻONEGO. | *(Oda.);* 4 — pusta). Podpis na 3-ej str.: *CYPRYJAN NORWID.* Tamże, pod linią: *Paryż, dr. Rouge et comp., ul. du Four-St-Germain, 43.* — [Oda do Piusa IX].—*U ESTREICHERA NIEWZMIANKOWANA.*— Przedrukowana w całości w *RACHUNKACH* Bolesławity z roku 1867 (rok drugi, część druga, Poznań 1868, str. 80—81). Wzmiankowana raz jeszcze w tejże książce na st. 271.

1869.

15. — *CYPRYANA NORWIDA* | Rzecz | O WOLNOŚCI SŁOWA | *wygłoszona przez autora* | na jednym z odczytów publicznych,

urządzonych | przez komitet stowarzyszenia pomocy naukowej w Paryżu | dnia 13 maja 1869 roku. | *[motto]* | *[linijka]* | **Paryż** | Księgarnia Luksemburska | 16, ulica de Tournon, 16 | *[linijka]* | **1869.**

16° (18×14 c.). Strlb. 1—96 (1—*faux-titre;* 2 — *Druarnia* [sic] *braci Rouge, Dunon i Fresné* | *43 ulica du Four-Saint-Germain 43;* 3—tytuł; 5-9—*WSTEP* [sic], w siedmiu ustępach, prozą; 10-96—czternaście pieśni tekstu [wierszem]). — Poemat liryczno-filozoficzny. — *ESTR. III, 244.*

DZIAŁALNOŚĆ ARTYSTYCZNA C. NORWIDA nieprędko snadź również inwentaryzacyi doczeka się wyczerpującej. Najgłówniejszą w tej dziedzinie wskazówką był do ostatniej chwili spis rzeźb, obrazów olejnych, kartonów, akwarel, rysunków, szkiców i sztychów, podany przez samego artystę w autobiografii z r. 1872 *(Wiad. Numizm.-Archeol.,* Krak., 1897, № 4, str. 356—7). Wykaz to jednak nadzwyczaj dorywczy i ogólnikowy. Wszystko prawie, co w ciągu poszukiwań udało nam się dotąd widzieć (na wystawach retrospektywnych: lwowskiej 1894 r. [p. *Katalog* dra J. Bołoza-Antoniewicza, str. 234—5] i warszawskiej 1898 r., w Muzeum Narodowem i w zbiorach XX. Czartoryskich w Krakowie, w Muzeum raperswylskiem, w puściźnie powierzonej nam przez p. W. Gasztowta, w zbiorach Tow. Zach. Sztuk Piękn. w Warszawie i Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, w kolekcyach prywatnych pp. E. Geniusza, W. Gomulickiego, A. Sternschussa, w reprodukcyach w Tyg. Ill. i Wędrowcu i t. d.), albo o czem bądź wzmianki, bądź dłuższe opisy spotykaliśmy w *Rachunkach* (z lat 1866, 67 i 68), *Kartkach z podróży* (księga druga) i owym *Katalogu „d'une collection iconographique polonaise"* J. I. Kraszewskiego, w *Stu latach dziejów malarstwa w Polsce* dra J. Mycielskiego, w artykułach wreszcie p. Marrené-Morzkowskiej i p. Łady-Cybulskiego,—wszystko prawie, powtarzamy, w tamtej autobiografii nie było wymienione. Niemasz tam również wspomnienia ani o „pięknej książeczce do nabożeństwa, *ozdobionej przepysznemi akwarelami"*, a dedykowanej Wł. Łubieńskiemu, ani o ofiarowanym temuż albumie rysunków, któreto obie rzeczy p. radzca F. Chłapowski, podczas mianego świeżo w poznańskiem Tow. Przyj. Nauk odczytu o Norwidzie, okazywał słuchaczom,—ani o owym innym albumie, który, według słów hr. Engeströma, był ongi własnością hr. Adama Platera, a zawierał *„od 300 do 400 rysunków"* (patrz Kurj. Pozn., 1904, № 285). Nieoczekiwanych więc rzeczy, i częstokroć prawdziwych rewelacyj, przez długi czas snadź jeszcze, niejednokrotnie z najmniej przypuszczalnych stron i źródeł, spodziewać się będzie można.

Najtrudniejszym do skompletowania wydaje nam się katalog akwarel Norwidowskich. Z tych kilku, które mieliśmy sposobność oglądać, wnioskujemy, że byłby to może najświetniejszy dział w jego twórczości artystycznej. A kto wie, czy i nie najbogatszy. „Maluję głównie aquarellą“ — pisał sam do T. Lenartowicza (1882) — „bo o wiele wieków od olejnego starsza i większą gammę obejmuje.“ A kiedyindziej (1883), *à propos* jakiejś akwarelki, „malenieczkiej jak garść fijołków“, oto wyjątek z listu do F. H. Duchińskiego: „Miałem był zarozumiałość powiedzieć kilku artystom *głośno,* że chcę tam *doprowadzić aquarellę, gdzie jeszcze nie była,* to jest, aby porówni i więcej niż olejne wyrażać mogła wszystko. *Czyli* — nie żeby były „*sujets d'aquarelle*“, ale ażeby nią swobodnie myśleć można było. Otóż to w tym kierunku jest robione“. Dużo tych akwarel być musiało, więcej niż sobie wyobrażać można, bo Norwid, zwłaszcza w drugiej połowie życia, utrzymywał się głównie z ich sprzedaży. Ale, skutkiem tego właśnie, rozpierzchały się one, poprzez kunsthändlerów, po obcych posiadaczach w Europie i Ameryce (por. *Listy do M. Trembickiej*, str. 364), do których, kto wie, czy kiedykolwiek trafić się uda.

Rysunków piórkowych, tuszem lub sepią, często gęsto wzmacnianych gwaszem lub podkolorowanych akwarelowo, oraz odręcznie rzucanych szkiców piórkowych, węglowych i ołówkowych—liczne setki w dorobku artystycznym Norwida naliczyćby, zda się, można. Że te wszakże rozchodziły się raczej drogą daru czy pamiątki między bliższemi artyście osobami, więc są widoki, że spis ich łatwiej poniekąd da się skompletować. Uboczne jeno, obok literackich, prowadząc dotąd w tym kierunku poszukiwania, zdołaliśmy już jednak sto i kilkadziesiąt zanotować numerów.

Olejno malował Norwid najmniej; i tu wszakże liczba dzieł, wbrew autobiografii, wymieniającej zaledwie cztery płótna, dochodzi, zda się, do kilkudziesięciu.

O rzeźbie Norwida, jakkolwiek we Florencyi głównie pod kierunkiem rzeźbiarza Ludwika Pampaloni'ego się kształcił, — mało co wiemy. Że modelował w glinie, świadczy jedyny znany jego utwór rzeźbiarski: medalion Z. Krasińskiego. W jednym z listów do M. Trembickiej znajdujemy wzmiankę, że zajmował się też i snycerstwem w drzewie: „rzeźbiłem właśnie krucyfiks z bukszpanu w czasie, kiedy list mię doszedł“ (str. 375). Niekiedy łączył w ciekawy sposób rzeźbę z malarstwem. „Nad łóżkiem wisiał“ — opisuje J. I. Kraszewski paryzką jego pracownię — „biały krzyż z drzewa, bez Chrystusowego wizerunku, ale z bardzo starannie odmalowanemi,

z pewnem obrachowaniem prawdy, znakami krwi, kędy były przybite ręce, nogi i zraniona leżała głowa. Nigdy podobnego nie widziałem krucyfiksu, a ten zrobił na mnie może większe wrażenie, niż najpiękniejsza figura.“ *(Kart. z podr.*, Warsz. 1874, str. 316). Musiało być jego rzeźb więcej, ale ślad po nich wszelki zaginął.

W zakresie sztuk graficznych, uprawiał Norwid przedewszystkiem miedzioryt i akwafortę (litografij parę zaledwie wymienić można paryskich). Nie pozostawił ich wszakże również wiele, a odbijał swe płyty w nader małej ilości egzemplarzy. *Le musicien inutile* w krakowskiem Muzeum XX. Czartoryskich, oraz wymieniony przez J. I. Kraszewskiego „zmarły, powstający z grobu“ *(Catal. d'une coll. iconogr.,* Dresde 1865), są nawet, zda się, egzemplarzami dziś jedynemi.

Czy Norwid zajmował się sztuką stosowaną? Dowodów tego rzeczowych nie udało nam się dotąd napotkać, cały wszakże jego pogląd na sztukę (w *Promethidionie* i w rozprawce *O sztuce)* każe przypuszczać, że tak. W liście do J. B. Wagnera z r. 1876, zastanawiając się, dla czego sztuka na zachodzie jest organem żywym, nie na modzie jedynie lub koteryi amatorskiej opartym, formułuje zupełnie wyraźnie swe przekonanie: „Pochodzi to z przyczyny, iż organ, aby istotnym był, musi być *u dwóch biegunów swoich żywotnie w ciele utwierdzonym.* Jednym z tych biegunów jest sztuka aplikowana do *rzemiosł,* drugim do spraw *moralnych*“. (Z papierów użyczonych przez p. E. Geniusza). Ślad drobny wcielania przez artystę teoryj tych w praktyce widzimy w liście do M. Trembickiej z 22/II 1854, w którym Norwid opisuje swą „izdebkę“ nowojorską z oknem w suficie: „wnętrze sam sobie wymalowałem i opasałem *basreliefem en grisaille,* przedstawiającym różne sceny ze starożytnej i nowożytnej historyi—dodałem także medaliony mężów wielkich, ale podług znajomych i przyjaciół. August Cieszkowski jak Sokrates, kto inny jak Plato, kto inny jak Aleksander, kto inny jak Safo...“—Z czasów paryskich więcejby się zapewne śladów takich znalazło.

Kiedyś, p. W. Gomulicki rzucił mi w liście myśl, czyby nie należało wydać w reprodukcyach całego cyklu prac rysowniczych Norwida. Obecnie hr. Engeström, zabrawszy głos po wzmiankowanym odczycie p. radzcy F. Chłapowskiego, proponował podobne wydanie albumu ofiarowanego Wł. Łubieńskiemu, oraz albumu Platerowskiego, gdyby tenże dał się odszukać. Poważylibyśmy się zmodyfikować nieco oba te plany: czy nie najlepszem wydawnictwem byłby możebnie wyczerpujący katalog twórczości artystycznej Norwida, opatrzony bardzo suto reprodukcyami najlepszych prac jego

ze wszystkich zakresów sztuki plastycznej? Tylko, że propozycya to i najtrudniejsza zarazem do wykonania... Chociaż—gdyby posiadacze kolekcyj Norwidowskich nie wahali się udostępnić ich odpowiednim pracownikom, sprawa mogłaby pójść szybciej i łatwiej, niż narazie przypuszczać można.

DO ŻYCIORYSU C. NORWIDA materyały dopiero gromadzić trzeba. Istnieją wprawdzie trzy notatki autobiograficzne, wygotowane przez poetę na żądanie redakcyj różnych wydawnictw zbiorowych Pierwsza ukazała się, r. 1867, w XI-m wydaniu Brockhausowskiego *Conversations-Lexicon*'u (tom X, str. 898), ale w następnych edycyach podobno znikła. Drugą, nieco od tamtej zwięźlejszą, acz prawie jednobrzmiącą, znaleźć można w *Gr. Dictionnaire Univ. du XIX s.* P. Larousse'a (Paris, 1874, vol. XI, p. 1100). Trzecia, specyalniej uwzględniająca artystyczną działalność autora i przesłana, r. 1872, pp. A. Zaleskiemu i Wł. Bartynowskiemu, którzy zamierzali wydać rodzaj słownika biograficznego artystów polskich, najdłużej, bo całe 25 lat, czekała na wydrukowanie i dopiero dzięki p. F. Koperze wyszła na jaw, r. 1897, w krakowskich *Wiad. num.-arch.* (№ 4, str. 354—358).

Atoli autobiografie te, jako robione naprędce, nader sumaryczne z powodu wyznaczonego zapewne rozmiaru i przeto niezupełne, zawierające raczej same daty aniżeli jakiekolwiek ich motywacye, niepozbawione zresztą nawet w tych datach — jak to zdołaliśmy stwierdzić niejednokrotnie — błędów i pomyłek, — nie składają się same przez się nawet na pełny szkielet życiorysowy i mogą służyć zaledwie za punkt wyjścia, za luźny zbiór wskazówek, które dopiero sprawdzić, powiązać i dalszemi poszukiwaniami uzupełnić należy. Jedną z pierwszych takich weryfikacyj niechaj będzie ustalenie nakoniec rzeczywistej daty urodzin Norwida. Wszystkie trzy autobiografie podają zgodnie rok 1824 (*Wiad. num.-arch.*: „czasu kiedy w Grecyi umierał Noel Byron"), a Brockhausowska oznacza nawet ściślej chwilę: „im April." Jest to właśnie rok i miesiąc śmierci autora *Manfreda*. Znając bezgraniczne i głęboko motywowane uwielbienie Norwida dla tego „archistrategosa," dla tego „Sokratesa poetów" *), przypuszczamy, iż myśl o mistycznej jakiejś zbieżności tych dwóch zdarzeń (urodzenia własnego i tamtej śmierci) fascynowała go tak potężnie, że wreszcie w absolutną spółczesność ich sam

*) Por. całe pierwsze dwie lekcye *O Juliuszu Słowackim*, a zwłaszcza str. 12 i 17—21.

uwierzył. Reszty dokonała snadź lat odległość, oraz niepamięć z nią wzrastająca, — i tak oto powstała fałszywa urodzin data, którą później bez sprawdzenia przyjmowały wszystkie krajowe encyklopedye i historye literatury czy sztuki, myląc się tylko jeszcze niekiedy na własną rękę (np. *Enc. Org.* podaje r. 1825). Powątpiewanie co do tej daty wyraził po raz pierwszy p. F. Chłapowski we wzmiankowanym wyżej odczycie.

We wspominanej tylekroć puściźnie bezpośredniej po C. Norwidzie, którą powierzył nam łaskawie p. W Gasztowt, odnaleźliśmy zwitek dokumentów osobistych poety, składający się: 1) z malowanego na pergaminie „Excerpttu (sic) Genealogij Starożytnego Domu Urodzonych Norwidów," wydanego stronie rekwirującej w r. 1811 z ksiąg genealogicznych deputacyi wywodowej szlacheckiej gubernii Mińskiej; 2) z notatki rękopiśmiennej, stwierdzającej przynależność Jana Norwida (ojca poety), w charakterze brata trzeciego stopnia, do jednej (de l'Aigle Blanc) z 23 lóż masońskich, zależnych od Wielkiej Loży *Astrée à l'O.* w Petersburgu; 3) z oryginalnej atestacyi bierzmowania, udzielonego poecie, z nadaniem imienia *Kamil,* przez kardynała Franzoniego w Rzymie r. 1845 („patrinus fuit Illmus D. Carolus Comes Krasiński"); i wreszcie 4) z metryki poety, stwierdzającej nakoniec autentyczną datę jego urodzin (**d. 24 września 1821 r.**), oraz ze sporządzonego widocznie do użytku za granicą, ale niepoświadczonego urzędownie, francuzkiego przekładu tegoż dokumentu. Wypis ów metryczny, sporządzony na „papierze pod stempel," z wodnemi znakami i pieczęcią stemplową, w całkowitem brzmieniu tu pomieszczamy:

Gubernia Warszawska (*Znak stemplowy 7½ kop.*) *Powiat Stanisławowski* *).

Wyciąg z Ksiąg Urodzeń Kościoła Parafii Dąbrówka.

№ 86. Karta 19. Wieś Głuchy. — Roku tysiąc ośmset dwudziestego pierwszego dnia pierwszego Października o godzinie dziesiątej rano — przed nami Xiędzem Janem Kantym Matlińskim Proboszczem Dąbrowskim Urzędnikiem Cywilnym w gminie Dąbrówka powiecie Stanisławowskim Województwie Mazowieckiem, stawił się J Wielmożny Jan Norwid, mający lat trzydzieści siedm, Kawaler Maltański, Dziedzic majętności Laskowo Głuchy, tamże zamieszkały, i okazał nam dziecię płci męzkiej, które uro-

*) Dziś — pow. radzymiński.

dziło się na dniu dwudziestym czwartym zeszłego miesiąca o godzinie ósmej w wieczór w Laskowie Głuchach w domu jego własnym pod N. pierwszym, oświadczając, że jest spłodzone z niego i JWielmożnej Ludwiki Zdzieborskiéj, mającéj lat dwadzieścia dwa, Jego małżonki, i że życzeniem ich jest nadać mu imiona Cypryan, Xawery, Gierard i Walenty. — Po uczynieniu powyższego oświadczenia i okazaniu dziecięcia w przytomności Jaśnie Wielmożnych Cypryana Szukiewicza, mającego lat czterdzieści jeden, Prezesa Sądów Apellacyjnych Grodzińskich, zamieszkałego w Warszawie, i Xawerego Dybowskiego, mającego lat pięćdziesiąt, Marszałka powiatu Węgrowskiego i Dziedzica Dóbr Dębinek i Ceranowa, zamieszkałego w Dębinkach — Akt niniejszy stawającym przeczytaliśmy i z Ojcem dziecięcia oraz z dwoma świadkami podpisaliśmy. — Jan Norwid — Cypryan Szukiewicz — Xawery Dybowski — Xiądz Jan Kanty Matliński Proboszcz Dąbrowski. —

Za zgodność niniejszego wypisu z właściwą Księgą Kościoła świadczę. —

w Dąbrówce dnia 29 Kwietnia 1846 r. —

[M. P.] *Xiądz Fr. Zanaszewski Wik. P. D.*

Takich dokumentów, stwierdzających daty i prostujących fakta, oraz innych (korespondencyj, zwierzeń, wspomnień), któreby suchy szkielet zdarzeń żywem ciałem wypełnić mogły, odsłonić wnętrze danych postępków i doprowadzić aż do przyczyn dusznych, aż do uczuciowych i umysłowych przełomów w naturze poety, — dużo, dużo jeszcze, przed przystąpieniem do jakiejkolwiek konstrukcyi życiorysowej będzie potrzeba. Do ostatnich czasów nikt się tem nie zajmował. Nie zgromadzono nawet i nie wyzyskano licznych wskazówek, aluzyj i szczegółów biograficznych, rozrzuconych w dziełach poety. Powtarzano uparcie *) baśń o udziale Norwida w t. zw. cyganeryi warszawskiej, całą zaś drugą, męzką, twórczą połowę tego żywota, bogatego nad inne w fakta, prace, wędrówki, obcowania z największemi duchami epoki, w porywy uczuciowe i w duszne zmagania się aż ku szczytom najwyższym, — zbywano (nie przesadzamy) oszczędną wzmianką, iż poeta „odwiedził później Włochy,

*) Mimo zaprzeczeń Wacł. Szymanowskiego w nekrologu poety (*Tyg. Ill.*, 1883, str. 364), z któremi zupełnie godzą się wyjątki z listów naocznego świadka, jakim był T. Lenartowicz, ogłoszone niedawno przez p. Kaz. Wittego (*Tyg. Ill.*, 1904, str. 526).

poczem zamieszkał w Paryżu i tam umarł w nędzy.“ Ani gorące wysiłki Z. Sarneckiego (w *Echu* warszawskiem), aby żyjącego wówczas jeszcze poetę przypomnieć społeczeństwu; ani ważkie niezwykle urywki z listów Norwida do jen Skrzyneckiego w sprawie towiańszczyzny, ogłoszone przez p. J. Barańskiego w jednym z przeglądów krakowskich; ani przychylne naogół, acz przeważnie bojaźliwe i czcze, nekrologi po śmierci wielkiego twórcy, — nie zdołały wzniecić żywszego zainteresowania i do szerszych pobudzić poszukiwań. Dopiero w latach ostatnich ruch powstał znaczniejszy. Tu i ówdzie zaczęto ogłaszać wspomnienia o Norwidzie, wydobywać jego listy i wiersze. Z wdzięcznością wspomnieć pod tym względem należy imiona Ad. Pługa, W. Gomulickiego, B. Kraszewskiego. Ale były to jeszcze oderwane, fragmentaryczne przyczynki, względnie mało, przy dzisiejszym stanie materyałów życiorysowych, na posunięcie naprzód sprawy dalszych poszukiwań wpłynąć mogące. Pierwszą większą — i zdolną zapoczątkować nowy okres w tych pracach — publikacyą jest podany w księdze niniejszej zbiór listów do Maryi Trembickiej z lat od 1845 do 1857. Nie twierdzimy bynajmniej, że na ich podstawie obraz całej tej znacznej w życiu Norwida epoki da się ze szczegółami odmalować. Owszem luki tu nieraz ogromne; próżnie między listami czasem kilkomiesięczne, a niekiedy i kilkoletnie; o pierwszorzędnie ważnych, zkądinąd znanych nam faktach milczenie częstokroć zupełne. Tak np. o więzieniu politycznem w Berlinie i późniejszem odstawieniu do granicy francuzkiej, które były początkiem niepowrotnego już odtąd tułactwa artysty na obczyźnie,—ani słówka w listach, oprócz ogólnikowych o swoich *états d'âme* aluzyj. Tak gdzieindziej—skutkiem próżni między listami 16-m i 17-m, z czerwca 1847 i z kwietnia 1848, datowanemi jednako z Włoch, jak gdyby żadnej przerwy w pobycie tam nie było—niemasz najlżejszych śladów tej niewątpliwie wagi, zdarzeń i spotkań pełnej bytności w Brukselli, podczas której Norwid, na posiedzeniu w ratuszu d. 29 listop. 1847 r., „wykładał rodakom“ owo „pojęcie *środka,*“ sformułowane później poetycko w *Promethidionie* (ed. paryzka, str. 38;—odnośnik). Milczenie podobnież zupełne o wypadkach r. 1848 w Rzymie, o spotkaniu się tam z Mickiewiczem, o wspomnianym gdzieindziej liście apostolskim papieża Piusa IX do Norwida, — co wszystko bez wrażenia głębokiego na wstępującej w okres dojrzałości a pełnej zapału duszy przejść nie mogło. Wogóle, cała korespondencya—bądź dla względów łatwo zrozumiałych, bądź jako zwrócona do kobiety, którą kwestye sztuki, twórczości i zwłaszcza uczucia obchodzą przedewszystkiem—pomija całkowicie działalność społecz-

no-polityczną Norwida, w tej właśnie epoce żywą nader i urozmaiconą, a natomiast odsłania do głębi—w pierwszej połowie—uczuciową jego nadwrażliwość, w drugiej zaś—najtajniejsze niejednokrotnie łamania się i zrywania duszne. Ze stanowiska najwyższych zadań biografii — *um das Dämonische zu packen,* jak wyraża się Fr. Servaes w swym pięknym szkicu o życiorysach Goethego—ów właśnie zasadniczy charakter listów do Maryi Trembickiej ogromne, pierwszorzędne nadaje im znaczenie. Obok tego wszakże przynoszą one całą masę danych konkretniejszych, faktów zupełnie nowych, sprostowań niekiedy wprost przez swe daty *), wskazówek wreszcie i napomknień co do osób, z któremi poeta w zażylszych był stosunkach i w spadku po których — niemniej, a może bardziej jeszcze ważkich oczekiwaćby należało dokumentów.

Na podstawie znanych nam dotychczas materyałów, bądź drukowanych, bądź które w manuskryptach i odpisach zdołaliśmy zgromadzić, streszczamy tu pokrótce niektóre przynajmniej postulata życiorysu Norwidowskiego, oraz wyliczamy przypuszczalne źródła dalszych, nieujawnionych dotąd dokumentów. Czynimy to w nadziei, że dzisiejsi tych ostatnich posiadacze bądź sami zechcą ogłosić je drukiem, bądź też łaskawie raczą skomunikować się z niżej podpisanym.

O latach dziecinnych i szkolnych Norwida wiemy z Brockhausowskiej autobiografii tyle tylko, że „po wczesnej śmierci rodziców odebrał wychowanie w Warszawie pod opieką babki, Hilaryi Sobieskiej." Materyałów do tej epoki spodziewać się należy u bliższych lub dalszych spadkobierców rodzin Sobieskich, Norwidów, Dybowskich — i może po archiwach szkolnych. — Z chwilą wystąpienia dwudziestoletniego poety na widowni literackiej, zażylszych jego obcowań szukać należy nie w głośnem gronie t. zw. cyganeryi warszawskiej, lecz w ściślejszem kółku dobranych przyjaciół: Włodzimierza i Leona Łubieńskich, Władysława Wężyka, Henryka Podchorskiego, T. Lenartowicza, A. Czajkowskiego; pośród artystów, z których, zda się, wymienić należy zwłaszcza Jana Klemensa Minasowicza i Tadeusza Brodowskiego; oraz w domach Łucyi z Gedrojciów Rautensztrauchowej, Niny Łuszczewskiej i tej tak często i serdecznie przez Norwida wspominanej, a nawet, jak przypuszczamy, w noweli *Stygmat* odportretowanej, generałowej Dziekońskiej. Puścizna po Wł. Łubieńskim, z którym aż do śmierci tegoż w r. 1849 łączyła Norwida przyjaźń snadź

---

*) Np. co do pobytu w Ameryce, do której wyjazd, według obu pierwszych autobiografij, przypadać miał na rok 1849,—podczas gdy pierwsze słowa listu 23-go (str. 363) stwierdzają kategorycznie, że poeta d. 14 listopada 1852 r. jeszcze był w Europie.

najgorętsza, znajduje się podobno obecnie w ręku p. F. Chłapowskiego, którego niedawny odczyt w poznańskiem Tow. Przyj. Nauk świadczy o głębokiem zainteresowaniu się twórcą *Pieśni społecznej* i każe oczekiwać bądź ogłoszenia, bądź łaskawego udostępnienia odnośnych, nader, zda się, bogatych materyałów. — Sporo listów możnaby prawdopodobnie odnaleźć między papierami po T. Lenartowiczu, ponieważ korespondencya obu poetów, mimo głębokich między nimi w poglądach na zadania twórczości dysharmonij (por. *Listy do M. Tr.*, str. 388-9 i 409, oraz wyjątki z listów T. L. w *Tyg. Ill.*, 1904, str, 526), ciągnęła się, z przerwami snadź, przez całe życie. — Imiona Wład. Wężyka i Ant. Czajkowskiego wiążą się z podróżą po kraju, którą Norwid odbył w r. 1842. Pierwszy, doświadczony już wówczas „pielgrzym" (po Wschodzie i Ziemi Świętej), towarzyszył w tej wędrówce młodemu poecie, drugi pełną zapału odą [1]) odpowiedział na „przecudowny wiersz" [2]), który Norwid zaraz po powrocie czytał na zebraniu u L. hr. Łubieńskiego [3]). Musiała pierwsza peregrynacya ta niesłychane na nienawidzącym miasta, spragnionym „wsi i nieba" [4]) młodzieńcu zrobić wrażenie; musiały go wtedy, obok piękności natury, z całą mocą uderzyć podania ludowe, ślady historyczne, zabytki budownictwa, prastare książnice klasztorne, wszystkie owe „kości sterczące w roli" *(Wspomnienie wioski);* musiał powrócić z całą masą notat, szkiców [5]), wspomnień, wniosków, przeczuć, — skoro później, później, po latach, aż do schyłku żywota, we wszystkich prawie utworach poety, ciągle różnorodne a żywe dawnych tych zetknięć i wzruszeń odzywają się echa. Z towarzyszem *takiej* podróży stosunki nie przerywają się łatwo — i dla tego przypuszczamy, że w papierach po Wł. Wężyku duży zbiór listów Norwida znaleźć się winien, kto wie, czy i nie rysunków także, a bardzo prawdopodobnie ów zaginiony „wiersz przecudowny." Z Antonim Czajkowskim, zapewne od tej również chwili, kordyalniejsze, głębsze — na tle zgodnych poglądów na rolę poety — zawiązały się stosunki. Zdaje się o tem świadczyć owo wspaniałe *Pióro,* wpisane przez Norwida w pamiętniku autora *Pa-*

---

[1]) *Słowo.* Dod. mies. liter., zesz. 1. Petersburg, 1859. J. Ohryzko. Str. 143. — Jest to właśnie ów wiersz, który tyle krwi napsuł K. Gaszyńskiemu i L. Siemieńskiemu.

[2]) Niestety, dotąd nam nieznany.

[3]) *Tamże* — odnośnik.

[4]) Por. *Wspomnienie wioski* (1840) i *Pożegnanie* (1842).

[5]) W krakowskiem *Muz XX. Czart.* widzieliśmy ciekawy rysuneczek ołówkowy, przedstawiający jakieś rzeźby z kościoła w Wiślicy, a będący prawdopodobnie cząstką notatnika kieszonkowego z owej włóczęgi.

jąka i ze znaczącym nagłówkiem z *Beppa* Byronowskiego wydrukowane w Bibliotece warszawskiej (1842, II, 177; por. też Wolffowski *Skarbcz. poez. pol.)*. — Od J. Kl. Minasowicza uczył się Norwid, jak sam twierdzi w autobiografii z r. 1872, „rudimentów sztuki“ — i gorące do schyłku życia o tym pierwszym swym mistrzu zachował wspomnienie, jako o „arcyszerokim umyśle i niemałym talencie,“ jako o „niepospolitym artyście i znakomitym człowieku, którego uważano w stolicy ojczyzny za półobłąkanego“ [1]). Świadczy to, iż musiał obcować z nim wiele i zażyle. Kto wie, czy nie za jego radą, zaraz po owej wędrówce po kraju, udał się w podróż po Niemczech [2]), i niewątpliwie z nim przedewszystkiem wrażeniami, przeważnie, jak się zdaje, natury artystycznej, dzielić się wtedy musiał. Poniekąd też zapewne z Tadeuszem Brodowskim, rówieśnikiem swym (ur. 1821 r.) i, jak stwierdza wspomnienie w *Promethidionie* (str. 55), cenionym głęboko a kochanym serdecznie spółbratem w sztuce. Z nimi także, prawdopodobnie, korespondował często w ciągu poświęconego studyom artystycznym we Włoszech roku 1844. Wskazówka to dla dzisiejszych posiadaczów rękopiśmiennej po obu artystach puścizny. — Na rok 1843 przypada inny jeszcze nieodszukany dotąd materyał: owo zaciekawiające „współpracownictwo w politycznych czasopismach polskich,“ nazwane w Brockhausowskiej autobiografii „rozpoczęciem (?) działalności literackiej.“ Jakie to były czasopisma, warszawskie czy poznańskie, i jakiego rodzaju kolaboracya, dociec dotąd nie zdołaliśmy. Przypuszczamy jednak albo korespondencye z zagranicy o sprawach artystycznych (podobne do owej późniejszej, z r. 1845: *O rzeźbiarzach florenckich dziś żyjących* — Bibl. Warsz., 1846, I, 197), albo też rozprawki zasadnicze w rodzaju tych, na które poeta, bez bliższych oznaczeń, powołuje się w *Promethidionie (Epilogu* część VIII, ed. par. str. 51).—W drugiej połowie r. 1845 porzuca Norwid studya oraz wędrówki włoskie i przyjeżdża do Berlina, gdzie — jak opowiada p. F. Chłapowski — „zawiera liczne stosunki z ówczesną tamtejszą kolonią polską.“ Z kim mianowicie wtedy, a z kim później, po wspomnianem wyżej odstawieniu do granicy francuskiej, w Paryżu, Brukselli i Rzy-

---

[1]) Potwierdza te słowa uznania E. Rastawiecki, według którego J. Kl. Minasowicz był człowiekiem wysokiego wykształcenia, miłośnikiem równie sztuki jak piśmiennictwa, posiadaczem „zbioru obrazów szkół różnych“ oraz „zasobnego księgozbioru.“ *(Słown. mal. pol.*, III, 330).

[2]) Data z Norymbergi pod wierszem *Adam Krafft* (Bibl. War. 1842, IV, 572) wskazuje, że 20 paźdz. 1842 (nie zaś dopiero w r. 1843, jak twierdzą obie pierwsze autobiografie) młody artysta był już za granicą.

mie, trudno dziś jeszcze oznaczyć z całą pewnością. Przypuszczamy, że w Berlinie poznał się z Augustem Cieszkowskim. Przytoczone poprzednio wspomnienie o nim w liście z Ameryki każe wnioskować, że ze znajomości tej bliższa, długotrwalsza i bez śladów listownych niepozostająca wywiązała się przyjaźń. Poza tem spotykamy, w listach berlińskich do M. Trembickiej, wzmianki o Edm. Chojeckim, H. Moraczewskim, Ad. Potockim i muzyku Rożnieckim. W Brukselli, gdzie poeta obracał się przeważnie w kołach politycznych, powstała zapewne serdeczna zażyłość z gen. Skrzyneckim. Obok wspomnianych fragmentów korespondencyi w sprawie towiańszczyzny, świadczy o bliższym stosunku następujący urywek listu, który odnaleźliśmy w użyczonych przez p. W. Gasztowta „pamiątkach" Norwida: „Bądź zdrów, kochany Przyjacielu — Ciebie mogę prosić, abyś czasem wspomniał o mnie w modlitwie — napisz czasem do mnie — a przy okazyi pisz obszerniej jeśli łaska. Niech Cię Bóg błogosławi. Skrzynecki". — W Rzymie r. 1848 nastąpiło pierwsze, zda się, spotkanie z Ad. Mickiewiczem. Z owej chwili pochodzi ciekawy sylwetkowy portrecik piewcy *Dziadów,* rysowany przez Norwida, a podany w *Tyg. Ill.* przez p. L. Meyeta. Ciekawych i ważkich o ówczesnem stanowisku Norwida wspomnień należałoby się spodziewać, między innemi, w puściznach po owych 14-tu „ochotnikach" mickiewiczowskich, do grona których należał i wspomniany już wyżej G. Rożniecki. — W Rzymie zapewne również poznał się młody poeta i sprzyjaźnił głęboko z Zygmuntem Krasińskim. Korespondencya, która później przez lat szereg toczyła się między nimi, i której epilogiem wydaje się datowana z r. 1859 przedmowa do poematu *Quidam,* byłaby dokumentem literackim wagi niezmiernej. Niestety, z listów Norwida, według łaskawie udzielonej mi informacyi, nie przechował się ani jeden. Wszystkie natomiast odnośne listy Zygmunta, które Norwid odesłał mu podobno w przystępie rozdrażnienia, istnieją w ręku rodziny. Nie wątpimy, że hr. Adam Krasiński, który tak znaczne położył zasługi przez wydobycie na jaw całego szeregu nieznanych pism wielkiego swego dziada, zechce niebawem i te ze wszech miar cenne ogłosić materyały. — Paryskie lata 1849—1852 należą do najruchliwszych w życiu Norwida. Odwiedzał całe liczne wówczas nad Sekwaną towarzystwo polskie, bywał stałym gościem w domu ks. Marceliny Czartoryskiej, widzimy go w bliskich, serdecznych stosunkach z Chopinem i Słowackim [1]), poznał — może za pośrednictwem Aug. Cieszkowskiego — nawet sto-

[1]) Por. *Czarne kwiaty* (Czas. Dod. mies., rok I, t. 4-ty, str. 654—659).

jącego zdala od kolonii rodaków Hoene Wrońskiego [1]). Jednocześnie była to epoka nagłego dojrzewania artysty i poety. Rodziła mu się właśnie owa wspaniała, prorocza idea architektury narodowej, streszczona w liście do rzeźbiarza Henryka Dmochowskiego [2]) o *okosie* czyli *ogive*'ie polskim; krystalizowały się ostatecznie *Wanda* [3]) (to jest, druga już jej redakcya z 1851 roku), *Pięć zarysów obyczajowych, Zwolon* i *Promethidion;* z mętnego nieco dotąd fermentu twórczego, który w Rzymie wydał *Wigilię, Jeszcze słowo* i *Pieśni społecznej cztery strón,* wyłaniała się teraz jasna, pewna siebie świadomość artystyczna, umiejąca największe głębie treści w wyrazistych, przezroczych zawrzeć kształtach. Mamy wskazówki, iż materyałów życiorysowych do tego okresu spodziewaćby się należało, przedewszystkiem, w puściźnie po ks. Marcelinie Czartoryskiej. Oprócz będącego niewątpliwie puścizny tej częścią, „bogatego zbioru rysunków“ Norwidowskich, o którym wspomina dr. Jerzy Mycielski [4]), a który z tych jedynie czasów pochodzić może, — znaleźćby się powinny z całą pewnością i listy, i rękopisy, cały, jednem słowem, szereg dokumentów, mogących uchronić od zbyt szybkiego na podstawie innych danych wnioskowania. Niektóre ślady tych lat dałyby się też snadź odszukać w papierach po gen. Wł. Zamoyskim, Aug. Cieszkowskim, oraz Walentym Pomianie Zakrzewskim, z którym poeta często, zda się, korespondował podówczas. — Ożywiony i płodny ten okres kończy się, u schyłku r. 1852 lub w początku 1853-go, nagłym wyjazdem Norwida do Ameryki, „bez pożegnania jednej poczciwej ręki,“ „z napoleonem jednym w kieszeni na 62-dniową podróż morską“ [5]). Powodem tej ucieczki był z jednej strony rozpaczny zawód w miłości, co do którego dwie mieliśmy pod ręką wersye, oraz cały szereg innych rozczarowań, które wzięły poecie „wszystko, począwszy od pełności serca, aż do ziarn piasku pod stopami“ [6]). Konkretniejszych szczegółów brak dotychczas, ale stan serca, które „pękło jak organ zepsuty,“ malują z bolesną wyrazistością odnośne listy do M. Trembickiej. Świadczy o nim zresztą i nagłość odjazdu, i zamierzona bez-

[1]) Świadczy o tem akwarelowy portrecik filozofa, robiony niewątpliwie z natury, którego oryginał był własnością naprzód d-ra T. Żebrawskiego, później p. Wł. Bartynowskiego, a którego reprodukcyę podały *Wiad. numizm.-arch.* (1897, № 4, str. 355) „jako próbkę talentu“ Norwida.

[2]) Drukowanym podobno w całości „w jednym z dzienników poznańskich.“ W jakim, nie wiemy. Streszczenie, z obszernemi wyjątkami, odnaleźliśmy w *Dodatku liter. do Czasu* (folio—1 grud. 1849, № 4, str. 3).

[3]) Chimera, IV, 1—36.

[4]) *Sto lat malarstwa w Polsce*—Krak. 1897—str. 629

[5]) *Listy do M. Tr.*—str, 385.

[6]) *Tamże*—str. 366.

powrotność wędrówki [1]), i sam nawet jej sposób: na mizernym jakimś żaglowcu, jeżeli nie poprostu w służbie okrętowej, to w liczbie najmniej uprzywilejowanych pasażerów. „Twarda to i prawie głodna podróż dwumiesięczna przeszło była“ [2]); „liny okrętu ciągnąłem wiele razy tą samą ręką, którą te słowa piszę, i topora nią niemniej tykałem“ [3]), — opowiada sam Norwid. Mimo wszakże złamania wnętrznego, mimo nędzy zewnętrznej, a raczej może skutkiem właśnie podniecenia wynikłego z obojga, oceanowa ta włóczęga niezapomnianemi obdarzyła poetę wrażeniami. Ślady ich, rozsiane po różnych utworach, aż do najpóźniejszych [4]), każą ubolewać potrzykroć, iż ów, widziany przez Kraszewskiego, słowny i rysunkowy dziennik żeglugi dotąd ukrywa się gdzieś w rękopisie. — Półtoraroczny pobyt w Ameryce ograniczał się wyłącznie, o ile wiemy, do New-Yorku, gdzie pierzchający od „ruin samego siebie“ wygnaniec, po pierwszych chwilach ciężkiej, fizycznej pracy (toporem) dla chleba [5]), dostał podobno jakieś miejsce przy wystawie powszechnej [6]), a później utrzymywał się ze sprzedaży rysunków i akwarel [7]). Przypuszczamy, że na tej obcej ziemi i „śród społeczeństwa najzupełniej mu przeciwnego“ [8]), znalazł pomoc i poparcie u znanego już wówczas w Stanach Zjednoczonych (pod imieniem H. D. Saundersa) rzeźbiarza Henryka Dmochowskiego, do którego przed czterema laty pisał wspomniany wyżej list o *okosie*. O mieszkającym w Brooklynie ks. Lubomirskim, któremu zawdzięczał „wiele chwil przyjemnych i przyjacielskich usług“, wspomina sam pod koniec *Białych kwiatów* [9]). Nie brakło zapewne i innych z newyorską kolonią polską obcowań — które atoli skończyły się widać wprędce nowem rozczarowaniem poety i skróciły pobyt jego w Ameryce. Cały szereg napomknień w pierwszym ustępie 28-go listu do M. Trembickiej z maja r. 1854 (str. 376) pozwala przeczuwać, o co

---

[1]) *Listy do M. Tr.*—str. 365 („dla zabawki nie szuka się grobu na półokręgu przeciwległym globu“) i 366 (żałuję tylko, że być może, iż nawet grobu mego mieć nie będę tak, jak prosiłem o to mych przyjaciół“).

[2]) *Białe kwiaty* (Czas. Dod. mies., rok II, tom 5-ty, str. 367).

[3]) List do Ł. Rautensztrauchowej z r. 1859 (kopia w zbiorach W. Gomulickiego).

[4]) *Czarne kwiaty, Białe kwiaty, Cywilizacya* i nawet *Boga-Rodzica* (1873).

[5]) Wzmiankowany już list do Łucyi Rautensztrauchowej z r. 1859 — oraz *Listy do M. Tr.* str. 368.

[6]) Autobiografie Brockhausowska, Larousse'owska, oraz w *Wiad. numizm.-arch.* W tej ostatniej mowa o inicyałach robionych przez Norwida do Akt wystawy powszechnej amerykańskiej.

[7]) *Listy do M. Tr.* — str. 364. [8]) *Tamże* — str. 368.

[9]) Czas. Dod. mies., rok II, t. 5-ty, str. 369—370.

chodziło w zasadzie. Rzeczowych atoli danych o tych przejściach szukaćby dopiero należało może w puściznie wymienionych wyżej H. Dmochowskiego i ks. Lubomirskiego, a może w korespondencyi Norwida z dawnymi blizkimi w Europie (z rodziną, z W. P. Zakrzewskim, z przyjaciółmi paryskimi). — W końcu czerwca r. 1854 widzimy już poetę na odchodzącym do Liverpoolu parowcu *Pacific* [1]). Wylądowawszy na ziemi wielko-brytańskiej, zatrzymał się, jak świadczy wspomnienie w *Białych kwiatach* [2]), przez czas jakiś w Londynie, gdzie „jako artysta, też i ludowego pierwiastku czciciel“, a nadto jako posiadacz nader zapewne szczupłych środków, mieszkał „w najuboższym prawie domku najuboższej miasta części“. Jak długo bawił tutaj i gdzie zresztą, po powrocie do Europy, przez półtora roku się obracał, śladów żadnych nie mamy [3]).—Z początkiem roku 1856 odnajdujemy go znowu w Paryżu [4]). Do stolicy tej, z której uciekł był za ocean, „nie aby szukać Ameryki, ale ażeby nie być *tam*...“ — nic go prawdopodobnie nie ciągnęło, oprócz nadziei chyba, że przez dawne stosunki i znajomości uda mu się gdzieś na świecie spożytkować bez kompromisu swoje zdolności, jakąś pracę odpowiednią czy miejsce otrzymać — i wtedy owo miasto bolesnych wspomnień co żywo opuścić. I z razu mógł się łudzić, że nadzieja ta się urzeczywistni. Powracającego z zamorskich krain przyjęto, zda się, w pierwszych chwilach nader życzliwie, nie szczędzono mu obietnic i niekiedy nawet poparcia rzeczywistego. 15-go września tegoż roku pisze z radością do M. Trembickiej (str. 390): „Robiłem po raz pierwszy do Florencyi, co mię ucieszyło, bo z tamtej akademii wyszedłem, będę robił do południowej Francyi, robiłem do Rzymu i do Konstantynopola. Może kiedyś u schyłku życia będę miał jaką robotę do kościoła jakiego nawet i w Polsce“. A w innym liście, wcześniejszym jeszcze (z 18 lipca 1856 r. — str. 392) dzieli się nadziejami i zawodami wyjazdów: „Miałem w przyszłym miesiącu wyjechać do bieguna północnego... w świcie J. C. M. ks. Napoleona Bonaparte, jako rysownik tej scyentyficznej ekspedycyi—

---

[1]) W „pamiątkach“, użyczonych przez p. W. Gasztowta, znaleźliśmy odcinek kwitu kajutowego, wystawionego na imię poety: „№ *1865*. New York and Liverpool United States Mail Steamship Company. Steamship Pacific. New York to Liverpool voyage No *28*. Intended to sail *June 24 Y. 54*. Received from *Cyprian Norwid*.... Dollars for Cabin passage for this voyage“. *(Kursywa oznacza słowa wpisane).*

[2]) Czas. Dod. mies., rok II, t. 5-ty, str. 365—366.

[3]) Może tu chwila owego przypuszczalnego pobytu na Krecie, o którym ci i owi wnioskują zapewne z *Epimenidesa*.

[4]) List do M. Tr. z 8 kwiet. 1856 r. — str. 384.

ale zmniejszono świtę, i książę raczył żałować, iż mnie odmówić musiał... Że mi znowu coś proponują stałego w Rzymie, naturalnie, że mogę być zmuszony tam się udać..." Z ostatnich słów możnaby sądzić, że nadtybrzańska stolica nie nęciła go jeszcze wówczas przemożnie. Później myśl ucieczki do niej zaczęła go wprost fascynować, w miarę jak się przekonywał, że w Paryżu, „kiedy artysta upadnie w niedostatek, zdarzy mu się *w najlepszym razie najokropniejsza rzecz, protekcya* [owa „niespożytkująca z człowieka według świętości jego, ale tylko według tych a tych czasowych kierunków i widoków [1])], *albo robota tak zręcznie podana, iż może nie odgadnąć od razu jej następstw praktyczno-dramatyczno-sentymentalno-drewnianych*" [2]). To też jeszcze w r. 1876, blizko schyłku żywota, widzimy go wybierającego się *po raz piąty* do Rzymu [3]), niestety, równie nadaremnie jak poprzednio. Tym razem wysłał był już nawet „swe paki" do Włoch i ledwie przy pomocy przyjaciela (A[ntoniego?] Z[aleskiego?]), bawiącego we Florencyi [4]), zdołał je bez ceł powrócić do Paryża, opłaciwszy (on, biedak już wówczas!) kosztów przesyłki sto kilkadziesiąt franków. I tak oto, mimo zabiegów i starań, mimo ciągłych zamiarów i nadziei wyjazdu, całą drugą życia połowę czyli ćwierć wieku przeszło (1856—1883) zmuszony był spędzić w Paryżu. — Były to lata najwyższej pełni i dojrzałości talentu, lata niezłomnej, mimo coraz smutniejszych warunków zewnętrznych, krzepkości ducha, lata nieustającej do samego zgonu i bogatej jak nigdy pracy twórczej w obu kierunkach, literackim i artystycznym. O produkcyi w dziedzinie sztuk plastycznych, dla braku ściślejszych danych, ogólnie jeno mówić można. Że była ona wszakże ogromna, świadczą rownie kilkakrotne wspomnienia J. I. Kraszewskiego (w *Kartkach z podróży*, w różnych tomach *Rachunków)*, jak — zwłaszcza — autobiografia z r. 1872. Większość wymienionych w niej dzieł w tej właśnie powstała epoce, a — jak na mocy przypadkowo spotykanych wiadomości dziś już stwierdzić możemy — dodać do nich należy cały szereg prac przez autora snadź zapomnianych lub później powstałych, jak owe obrazy kościelne „robione do Florencyi i Konstantynopola" [5]), jak wielki olejny wizerunek św. Stanisława (1874), ofiarowany, zda się, Zakładowi św. Ka-

[1]) *Listy do M. Tr.* — str. 376. [2]) *Tamże* — str. 402.

[3]) List do L. Nabielaka, bez daty, według treści z końca r. 1876. (Bibl. rapperswylska — teka: *Z papierów L. Nabielaka).*

[4]) List tegoż—w puściźnie Norwida, użyczony przez p. W. Gasztowta.

[5]) Przypuszczamy, że „robotą do Rzymu" był zapisany w autobiografii „mały karton": św. Bazyli i św. Makrena.

zimierza w Paryżu [1]), jak cytowana przez Kraszewskiego [2]) wielka akwaforta, przedstawiająca powstanie z grobu (1857), jak wreszcie mnóstwo akwarel, którym artysta z coraz większem pod koniec życia oddawał się zamiłowaniem, i z których jedyny od czasu do czasu miewał dochód. — Twórczość literacka — nawet jeśli nie brać pod uwagę całej masy rzeczy prawdopodobnie dotąd ani z tytułu nam nieznanych i nawet jeśli pominąć szeregi utworów pomniejszych lub okolicznościowych — wprost imponująco w epoce tej się przedstawia. Niemasz prawie roku, któryby jakiemś pierwszorzędnem nie zaznaczył się dziełem. W latach 1856-59 rodziła się ta „wielka otchłań," której imię *Quidam;* prócz niej wszakże, z r. 1856-go zanotować należy *Czarne kwiaty,* z 1857 — poemacik *Człowiek* i *Białe kwiaty,* z 1858 — głośną rozprawę *O sztuce,* z 1859 — anhelliczną *Garstkę piasku,* oraz przepyszny *List do Walentego Pomiana Z...* (Chimera I, 185 — 193). Między rokiem 1860 i 1866 powstawał migotliwy i tyle przenajdroższych pereł kryjący w sobie cykl *Vademecum.* Nadto, na rok 1860 przypadają przewspaniałe prelekcye *O Juliuszu Słowackim,* na 1861 — głęboka wizya: *Cywilizacya,* na 1862-64 — pierwsza redakcya *Aktora,* na 1863 — *Fulminant,* na 1865 — *Tancerka,* *„W dzienniku warszawskim"* [3]) i to cudowne arcydzieło *Fortepian Chopina.* Lata 1866-1869 zapełnia ostateczne kształtowanie się przedziwnej fantazyi dramatycznej: *Za kulisami,* a jednocześnie prawie (1868-69) rodzi się kolosalny, hezyodyczny iście rapsod *O wolności słowa.* W r. 1870 poeta, może dla zapomnienia o krwawej rzeczywistości, wczytuje się widocznie w *Odysseję* — i przekłada niektóre z niej ustępy. Rok 1871 zaznacza się tą tak niespodziewaną *Filozofią wojny.* Lata 1872 i 1873 wypełnia praca nad studyum o *Boga-Rodzicy* (Chimera, VII, 3—22 i 193-216), które jest jedynym po dziś estetycznym (w najgłębszem znaczeniu) rozbiorem poetyckich jej piękności, W tymże mniej więcej czasie zostaje Norwid członkiem *Towarzystwa Filologicznego* (Societé de Philologie) i między latami 1873 i 1878 przedkłada mu cały szereg rozprawek i memoryałów, z których zwłaszcza interesującym byłby prawdopodobnie *Mémoire sur la glossolalie* [4]). W r. 1876 wysyła

[1]) Listy dziękczynne T. Mikułowskiej, siosty miłosierdzia — w puściźnie użyczonej przez p. W. Gasztowta.

[2]) Catalogue d'une collection iconographique polonaise (Dresde, 1865).

[3]) Wzmianka o wierszach obu (nieznanych nam) w liście Maryana [prof. Sokołowskiego]. „*Tancerka* prześliczna."—W puściźnie użyczonej przez p. W. Gasztowta.

[4]) Listy H. de Charencey'a, prezesa czy założyciela owego Towarzystwa,—w puściźnie użyczonej przez p. Gasztowta.

Z. Sarneckiemu kilka prac do założonego przezeń w Warszawie *Echa* i między innemi podobno rozprawkę *O typach literackich* [1]). Prawdopodobnie między latami 1872 (187..?) i 1875 powstaje I akt *Kleopatry;* akt II zajął lata 1875—1878; praca nad aktem III (niedokończonym) rozpoczęta została w r. 1878. W tymże roku 1878 ukończył widać poeta nieznane nam dzieło p. t. *Msza Święta* [2]). Do lat 1878—1881 odnieść należy, jak przypuszczamy, trzy utwory prozą: *Ad leones* (Chimera, I, 34-46), *Tajemnicę lorda Singleworth* (Chimera, VI, 40-62) i *Ostatnią z bajek* (Chimera, VI, 313-331), — oraz niedokończoną próbę drugiej redakcyi *Aktora*. *Milczenie* (Chimera, V, 3-17 i 161-187) powstało, jak świadczy cytowany wyżej list do T. Lenartowicza, w r. 1882. *Stygmat* pochodzi z ostatnich miesięcy życia poety (1883). Do przedśmiertnych chwil odnieślibyśmy również fragmenty dwóch z wielkim rozmachem zaczętych, ale, niestety, niedokończonych poematów epiczno-satyrycznych: *A Dorio ad Phrygium* i *Emil na Gozdawiu* [3]). — Ten tak długi okres świetnej, niesłabnącej ani na chwilę twórczości wydać się musi czemś wprost zdumiewającem, jeśli wziąć pod uwagę, że jednocześnie była to w życiu poety doba coraz bezskuteczniejszych zabiegów o wydawców na utwory literackie i nabywców na dzieła artystyczne [4]), doba gromadzenia się coraz większej liczby skazanych na milczenie rękopisów, doba gorzkich wieści o lekceważącem traktowaniu imienia jego w kraju [5]), doba śmiesznych lub aroganckich zarzutów ze strony tych i owych członków kolonii emigranckiej [6]), doba litościwych gawęd i plotek o „dziwactwach i kaprysach *de ce pauvre Ciprien,*" doba wreszcie coraz przykrzejszego ubóstwa, potęgującego

---

[1]) Listy Z. Sarneckiego —w puściźnie użyczonej przez p. Gasztowta.

[2]) List Br. Zaleskiego (tamże) z 22/I 1878: „Śpieszę cię uwiadomić, że rękopism *Mszy świętej* odebrałem. Czytać będę uważnie—a jakże miałbym nie uszanować?"

[3]) W puściźnie, użyczonej przez p. W. Gasztowta.

[4]) *List do M. Trembickiej* z r. 1856, str. 387.

[5]) „Z literatury wiem przypadkiem (bo, co o mnie piszą, nie czytuję), wiem, że ś. p. senator i kasztelan Fr. Wężyk wyśmiewa mię w swych dziełach, stawiąc obok *Odyssei* Homera mój *pamflet*, pisany, kiedy miałem lat około 20-tu, i który otrzymał owoce swoje. Tudzież historya literatury dla użytku gimnazyów zniesławia także imię moje i pisma, aby przyszłe pokolenia oświecić. Zatrzymuję się nad zdaniem Senatu i Pedagogii—Senatus populusque, iż te cenić godzi się pierwej." *(List do T. Lenartowicza* z r. 1882—w pamiątkach p. S. Duchińskiej).

[6]) *List do M. Trembickiej* z roku 1856 lub 1857—str. 410. — Albo owe piramidalne repliki, zarzuty i żądania, ustne i piśmienne, po odczytach o *J. Słowackim*, dające poecie gorzką świadomość, że śpiewał ludziom głuchszym od kamieni. — Nawet przyjaciele umieli mu nieraz dokuczyć do żywego, doradzając „praktyczność," nieunikanie protekcyj,—i strofując go z lekka o zbytek „miłości własnej." *(Listy do M. Trembickiej,* str. 394, 396, 415 i inne).

się jeszcze wskutek stałej gotowości Norwida na usługi innych potrzebujących. Lata początkowe były względnie lepsze. W r. 1856 ma jeszcze nasz poeta i pracy dość, i nadziei sporo na przyszłość, i nawet miłą pracownię, którą opisuje M. Trembickiej (str. 396). Wprawdzie Kraszewski w roku 1858 znajduje go już „w maleńkiej, ubożuchnej izdebeczce“ *(Kartki z podr.*, 316); wprawdzie w tymże roku nie udaje mu się widocznie doprowadzić do skutku zamierzonych odczytów o sztuce [1]); wprawdzie na edycyę mającej zastąpić je rozprawki sam z własnych szczupłych nader łoży funduszów [2]),— ale szersze jeszcze, w tych pierwszych po powrocie chwilach, grono przyjaciół dba jednak o niego serdecznie, stara się przypomnieć go w kraju, zabiega o wydawców na jego utwory, albo też samo na ich edycye się składa. W r. 1859 księgarz petersburski, B. M. Wolff, umieszcza młodzieńcze poezye Norwida w swoim *Skarbczyku,* oraz nabywa od kogoś umocowanego przez autora poemat *Szczęsna,* płacąc zań honoraryum 200 franków [3]). W r. 1861, M[aryan] S[okołowski], Seweryn [Goszczyński?] i ktoś trzeci [Zofia Węgierska?] spisują jego prelekcye o J. Słowackim, a inni przyjaciele „uważają za słuszne koszt wydawnictwa podjąć“ [4]). W r. 1862, uprzedzony snadź dobrze Brockhaus podejmuje się, w nader pochlebnych dla poety słowach, edycyi nie samego *Krakusa,* którego mu Norwid proponował, lecz całego tomu pism zebranych objętości od 15 do 20 ark. druku, ofiarując mu zwykłe swe honoraryum dla *Bibl. Pis. Pol.* w ilości 500 fr. [5]). Około zgromadzenia tego tomu zabiegają W. P. Zakrzewski, A. Zaleski i inni. W r. 1864, staraniem hr. Edw. Lubieńskiego, a nakładem Henr. Korwina Prendowskiego, wychodzi pod firmą Brockhausa poemat *Niewola,* który zbyt późno, zda się, nadesłano do poprzedniego tomu, a który poeta uzupełnił teraz świeżo powstałemi strofami *Fulminanta* [6]). Jednocześnie *Czas* krakowski (1856 i 1857), *Biblioteka Warsz.* (1862), oraz *Pokłosie* lesznieńsko-poznańskie (od r. 1853 do 1862), zamieszczają, choć nienazbyt obficie, utwory poetyckie Norwida, a *Tyg. Ill.* (1861 i 1862) jego rysunki sa-

---

[1]) List J. Klaczki do Norwida z 26/I 1858—w puściźnie użyczonej przez p. Gasztowta.

[2]) List Norwida do J. B. Wagnera z r. 1876—w materyałach użyczonych przez p. E. Geniusza z Port-Saidu.

[3]) Umowa oryginalna; egzemplarz podpisany przez B. M. Wolffa. W puściźnie użyczonej przez p. Gasztowta.

[4]) *O Juliuszu Słowackim*, str. 81.

[5]) Listy Brockhausa do Norwida, z 5/II, 5/IV, 24/IV i 19/XII 1862. W puściźnie użyczonej przez p. W. Gasztowta.

[6]) List Brockhausa do Norwida z 23/II 1863.—W puściźnie użyczonej przez p. W. Gasztowta.

tyryczne. W tejże dobie wreszcie, artysta sam publikuje sposobem litograficznym kilka swych rysunków *(Echo, Scherzo, Solo)*. Głucha wprawdzie o tem wszystkiem w prasie krajowej i zagranicznej panuje cisza [1]). Wprawdzie, w chwili, gdy takie arcydzielne, jak *Quidam* lub rzecz *O J. Słowackim*, pojawiają się pisma, ciągle jeszcze chodzi po ustach ów niewiadomo zkąd powstały komunał, że „Norwid dawał wielkie nadzieje, które się na niczem skończyły“ [2]). Wprawdzie nawet pod względem materyalnym niewiele wszystkie te edycye przynoszą poecie. Dają mu wszakże przynajmniej zadowolenie, że utwory jego idą między ludzi, że nie rozproszą się i nie zaginą w manuskryptach, i że jeśli „syn minie pismo,“ to choć wnuk je wspomni... — Ale wnet potem nadchodzą chwile coraz gorsze. Już o *Vade-mecum* pukał Norwid nadaremnie. „Nie było sposobu nic zrobić“ — odpisuje mu Kraszewski 5/VI 1866 [3]) — „bo mam z Brockhausem kłótnię i spór i grożące rozpoczęcie mi procesu... Jak nad tem boleję, że wam teraz usłużyć nie mogę, Bóg widzi... Spróbujcie-no napisać do Żupańskiego, a nuż traficie na szczęśliwą godzinę — któż to wie. Jabym z duszy rad... i gdybym mógł, i jeśli będę mógł, służyć Wam pragnę i starać się nie omieszkam...“ Druga odmowa spotkała go od Henr. Merzbacha z Brukselli [4]), który radził czekać, aż śpiżowe działa ucichną. Poeta czekał i nie tracił widać nadziei, bo ciągle powiększał rękopis cyklu nowemi dodatkami. W r. 1869, przybyły, w spisie rzeczy, nieznana nam *Relacya*, oraz fantazya *Za kulisami*. W latach ostatnich — jak wskazuje doklejona na tytule kartka — miało tu wejść i *a Dorio ad Phrygium*. Niestety, nadzieje złudnemi okazały się do końca, *Vade-mecum* pozostało w manuskrypcie i do rąk naszych w złomkach doszło zaledwie. — To był początek niepowodzeń. I nic już nie zdołało przerwać ich pochodu. Ani przyjęcie akwaforty: *Sybilla*, do głośnego przeglądu *l'Artiste* Ars. Houssaye'a (1868), ani pojawienie się w *Pismie zbiorowem* bendlikońskiem takiego arcytworu jak *Fortepian Chopina* (1865), ani nieopisane uniesienie słuchaczy po prelekcyi *O wolności słowa*

---

[1]) Nie udało nam się dotąd ani jednego istotnego i szerszego o tych rzeczach (podobnie zresztą jak i o poprzednich: *Promethidionie* i *Zwolonie*) współczesnego napotkać sprawozdania. O *Promethidionie* pierwszą poważną pracą była dopiero rozprawa p. St. Malczarta p. t. *C. Norwida poglądy na sztukę narodową* (Tyg. Słowa Pol. 1902, №№ 6—9).

[2]) Po raz pierwszy zacytowano to zdanie w *Przegl. Naukowym* (Warsz. 1843, II, 405) z artykułu Schierera o poezyi polskiej w jednem z pism niemieckich. Zdanie było komiczne, bo Norwid w 1843 roku miał lat 22, czyli zawcześnie było mówić o skończeniu się wszelkich nadziei. Mimo to aforyzm się utarł, w znacznej mierze dzięki Kraszewskiemu.

[3]) W puściźnie użyczonej przez p. Gasztowta. [4]) *Tamże*—list z 23/VI 1866.

(1869), ani gromka recenzya Agat. Gillera o tym rapsodzie, ani ogłoszenie drukiem samego poematu dzięki ogromnym wysiłkom gronka najbliższych—niestety, niezamożnych przeważnie—druhów. W ostatnich piętnastu latach życia, coraz głębsze, coraz zupełniejsze milczenie i zapomnienie otaczają poetę. Wszelkie zabiegi o wydawców, wszelkie starania o jakąkolwiek pracę, o jakieś odczyty, o miejsce sprawozdawcy w kwestyach artystycznych, przechodzą bezowocnie. Sprzedaż rysunków i akwarel artysty, żyjącego samotnie i nie zabiegającego o rozgłos na wielkim jarmarku paryskim, idzie coraz oporniej. Położenie materyalne pogarsza się z dniem każdym — i w r. 1877 poeta widzi się zmuszonym szukać przytułku w zakładzie św. Kazimierza. Tam wciąż jeszcze — zaiste, niezwykłej, czcigodnej mocy duch! — tworzy, rysuje, pisze, i to rzeczy przepiękne, pierwszorzędne — aż wreszcie (**28 maja 1883 r.**) przychodzi śmierć oswobodzicielka — .

I porwan jest ku złotym na niebie plejadom,
Gdzie wolność.... [1])

— Danych o tej przebolesnej życiowo i całej w duchu epoce dość znaczną posiadamy już ilość. Najwięcej wskazówek dostarczyła nam, naturalnie, tylekroć wspominana, bezpośrednia po Norwidzie puścizna, a zwłaszcza zawarty w niej zbiór listów do poety, oraz jego ciekawe książeczki pamiątek. W Rapperswylu, dzięki przyjaznej pomocy bibliotekarza Muzeum, p. W. Karczewskiego [2]), zdołaliśmy zgromadzić, z t. zw. Teki Norwidowskiej [N. a. 215 (I)], oraz z „papierów“ po Leon. Chodźce, Ludw. Nabielaku, Sew. Goszczyńskim i Ludw. Dygacie, cały szereg listów autora *Stygmatu*, wielkiej niejednokrotnie wagi. Nader cenne listy i rękopisy poety znaleźliśmy w zbiorach pp. E. Geniusza i W. Gomulickiego, oraz p. S. Duchińskiej, którzy —z gorącem notujemy to podziękowaniem—pierwsi z prywatnych posiadaczy raczyli zakomunikować nam swe *Norwidiana*. Wreszcie, łaskawej uczynności hr. Ad. Krasińskiego mamy do zawdzięczenia — obok wiadomości dotyczących korespondencyi autora *Quidam* z twórcą *Irydiona* — kopie ciekawych listów i utworów Norwida z ostatniej epoki, przechowanych w papierach po Ad. hr. Potockim. Materyały te, wprowadzając nas w koło najbliższych obcowań poety, pozwalają wnioskować już, gdzie należałoby spodziewać się dalszych życiorysowych do tego okresu przyczynków.

---

[1]) *Autor nieznany.* Wiersz C. Norwida z r. 1856. W zbiorze p. S. Duchińskiej.

[2]) Z wdzięcznosią wspomnieć musimy również gościnność szan. kustosza Muzeum, p. Wł. de Rosenwerth Rużyckiego, z jaką ułatwiał nam poszukiwanie dzieł artystycznych Norwida, oraz ich fotografowanie.

Mamy stanowcze wskazówki, że różnego rodzaju dokumenty (bądź listy, bądź memoryały, bądź rękopisy nieznanych lub duplikaty zdefektowanych dziś utworów) winneby znaleźć się: w archiwum domowem XX. Czartoryskich, w puściznach po Aug. Cieszkowskim, Kaz. Gawrońskim, Wojc. Grzymale, ks. Al. Jełowickim, hr. Kleczkowskim, J. I. Kraszewskim, hr. Ad. Tabasz-Krosnowskim, X. Marcelim Lubomirskim, L. Niedźwieckim, Delfinie Potockiej, hr. Stan. Potockim, Maryi Sadowskiej *(pseud.* Zbigniew), Zofii Węgierskiej, W. Wielogłowskim, Ant. Zaleskim, gen. Wł. Zamoyskim, oraz — z osób żyjących — u Deotymy, J. Klaczki, szamb. C. Lachnickiego i prof. M. Sokołowskiego. Czy się znajdą, czy dotąd nie zaginęły bezpowrotnie, czas to pokaże. Ale czas też i nagli: odkładać już poszukiwań niewolno.

Zwłoki Cypryana Norwida spoczęły początkowo w grobie polskim na cmentarzu Montparnasse *(allée Lenoir, 17 division).* Po sześciu latach wszakże (1889) przewieziono je do Montmorency. Obrzędowi przenosin towarzyszyły *tylko dwie* osoby: pp. Anna i Aleksander Dybowscy. „Z zaproszonych nikt a nikt nie był". (List p. Anny Dybowskiej do p. E. Geniusza w Port-Saidzie z 22/II 1889). Zapomnienia śmierć nawet przerwać nie zdołała. I nie dziw. Jałowe, mdłe, lawirujące ostrożnie między ogólnikowemi pochwałami i gołosłownemi zastrzeżeniami nekrologi z r. 1883 *(Czas,* № 120; *Tyg. Ill.*, str. 364; *Kłosy,* str. 399; *Kurj. Warsz.,* № 131-b; *Wędrowiec,* str. 399; *Bibl. Warsz.,* III, 164) przyczynić się tylko mogły do podniesienia i usprawiedliwienia obojętności ogólnej. Historycy literatury i sztuki polskiej, mniej jeszcze wiedzący od owych nekrologistów, ale za to zbrojni pewnością siebie, która, zda się, przywilejem jest katedr, pogrzebali ostatecznie wielkiego twórcę pod próchnem tradycyjnych komunałów o „zagadkowych myślach i niezrozumiałych uniesieniach," albo pod „kwiatkami" wyssanych z palca fantazyj o „demagogiach," „wzorowaniach się na Słowackim" (!!) i... symbolizmach. Ale przyszłość jest „korektorką wieczną". —

Con altra voce omai ritornerà poeta, gdy, bez pośredników, pełnym dźwiękiem ozwie się z *PISM ZEBRANYCH,* do których edycyi książka niniejsza zapowiednym jest jeno przedwstępem.

Z. P.

SPIS RZECZY,

UŁOŻONY ALFABETYCZNIE WEDŁUG NAZWISK AUTORÓW,

oraz tytułów lub słów początkowych.

(TOM VIII. — 1904.).

STANISŁAW DĘBICKI.

STANISŁAW KOSSOWSKI

KONRAD KRZYŻANOWSKI

JÓZEF MEHOFFER.

CYPRYAN NORWID

Z. P.

KAZIMIERZ SICHULSKI

FRANCISZEK SIEDLECKI

JAN STANISŁAWSKI

HRABIANKA SZUWAŁOFF

PANTALEON SZYNDLER

FRANCISZEK WOJTALA

MICHAŁ ŻUK



PG
7001
C538
t.8

Chimera
t. 8

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY